

WSPOMNIENIE

z roku 1830—1831

CZYLI

TREŚCIWE PRZEDSTAWIENIE DZIEJÓW TEGOŻ OKRESU

Z POWODU ROCZNICY 50LETNIEJ w r. 1880 OBCHODZONEJ

SKREŚLIŁ

Józef Doliwa Słabocki

z korpusu artylleryi b. wojsk polskich

(jest to część obszerniejszego dzieła:

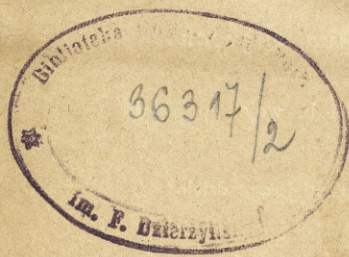
PRZEGLĄD KRYTYCZNY DZIEJÓW POLSKICH.)

W KRAKOWIE.

Nakładem Autora.

W DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO, UL. SZEWSKA 21.

1882.



RODAKOM

a w szczególności

SPÓŁTOWARZYSZOM W TEJ WOJNIE.



Wiele Państw zgubili tacy Obywatele wątpliwi, którzy chcą się stósować do czasów i w sprawach publicznych, zamiast zastanowienia się, co im powinnoś czynić nakazuje, przemyśliwają jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmiej jak najmniejszą szkodę — a tym sposobem stawiają przeciw wypadkom, nie moc nieugiętą i stałość nieustraszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nie ujrzymy nadziei zbawienia Polski, dopóki większa część Polaków, porzuciwszy rachować co mogą, nie zaczną rozważać co powinni. Prawa przedwieczne stoją wyżej od najwznioślejszych usiłowań geniuszu i talentu.

Biskup *Sottyk* — w odezwie o Konfederacyi Barskiej.

*

*

*

Lubo nowe wynalazki: kolei żelaznych — telegrafów — nadzwyczajne udoskonalenie broni palnej — niepomału zmieniły część taktyczną Wojenności — to przecież niezmiennie zostały zasady strategiczne i nawet sztuczne linie strategiczne prowadzone być muszą na torach naturalnych niezmiennych. Przedstawienie zatem wypadków z wojny roku 1831 nie będzie bez korzyści — a pod względem dziejowym, nie powinno być obojętném, przynajmniej dla Rodaków i Spółtowarzyszów — w takiém to przekonaniu Wspomnienie to ogłaszamy.

Piszac o wojnie roku 1831 w r. 1848 ograniczyliśmy się na ogólnikach tylko — wzięwszy przedewszystkiem za przewodnika Jenerała Pruskiego Willisena, — bo jeszcze trwały zacięte spory, wiele spraw było niewyjaśnionych i prawie wszyscy naczelni kierownicy przy życiu; — dziś możemy rzecz rozwinąć w szczegółach, najgłówniej trzymając się dzieła Romana Sołtyka, bo ten jako syn tak gorącego, powszechnie szanowanego Patryoty, wszędzie miał przystęp i wpływ, w ciągłych był ze sztabem głównym stósunkach — i dzieł Mierosławskiego. Przybyło też nie mało Pamiętników, cała starszyzna wojskowa wymarła, ostatni jenerał Dezydery Chłapowski (w Poznańskim, dnia 27 Marca 1879 — mając lat 90), można więc teraz pisać bezstronnie. Miałem też osobisty udział w tej wojnie — przytem korzystałem potem wiele w rozmowach z jenerałami Pasz-

kowskim, Chłopickim i Prądyńskim, w czasie ich zamieszkania w Krakowie. I wzięliśmy też pióro do ręki, można zawierzyć, nie z pobudek jakiejś namiętności lub korzyści, tylko dla przestrogi przyszłych pokoleń, wedle ich uznania własnego.

Do téj pracy posłużyły nam te dzieła:

1. Powstanie Narodu Polskiego, w latach 1830—1831, przez Maurycego Mochnackiego; wydanie trzecie, tomów trzy, Berlin i Poznań, 1863.
2. Powstanie Narodu Polskiego w roku 1831 przez Ludwika Mierosławskiego, tomów 7 z siedmioma mapami, Paryż, drukarnia Adolfa Reiffa.
3. Dyplomacya Polska w r. 1831, przez tegoż, tamże.
4. Rozbiór krytyczny kampanii r. 1831, przez Ludwika Mierosławskiego, dwa tomy, Paryż, 1845.
5. Rys dziejów wojennych, przez Józefa Głębockiego, Kraków 1848, gdzie (stron 348) przegląd krytyczny wojny r. 1831.
6. Polska i jój Bohatyrowie, przez Romana Sołtyka, dwa tomy, z francuskiego po niemiecku wydał Henryk Elsner, Stuttgart r. 1834.
7. Historia Powstania Narodu polskiego w r. 1830—1831, przez Dra Ottona Spatziera, wydał po polsku w Paryżu r. 1833, trzy tomy z atlasem, Piotr Laskowski, Wielkopolanin.
8. Roczniki wojskowe polskie, corocznie wydawane przez komisją wojny w Warszawie, pierwszy wyszedł w r. 1817 ostatni w Maju r. 1830.
9. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—1831, przez Karola Forstera, Berlin 1873.
10. Studium dziejowe, powstanie w r. 1830—1831 przez Bronisława Zamorskiego, Lwów 1881.
11. Pamiętna noc Listopada, przez Czwartaka, Poznań 1880.

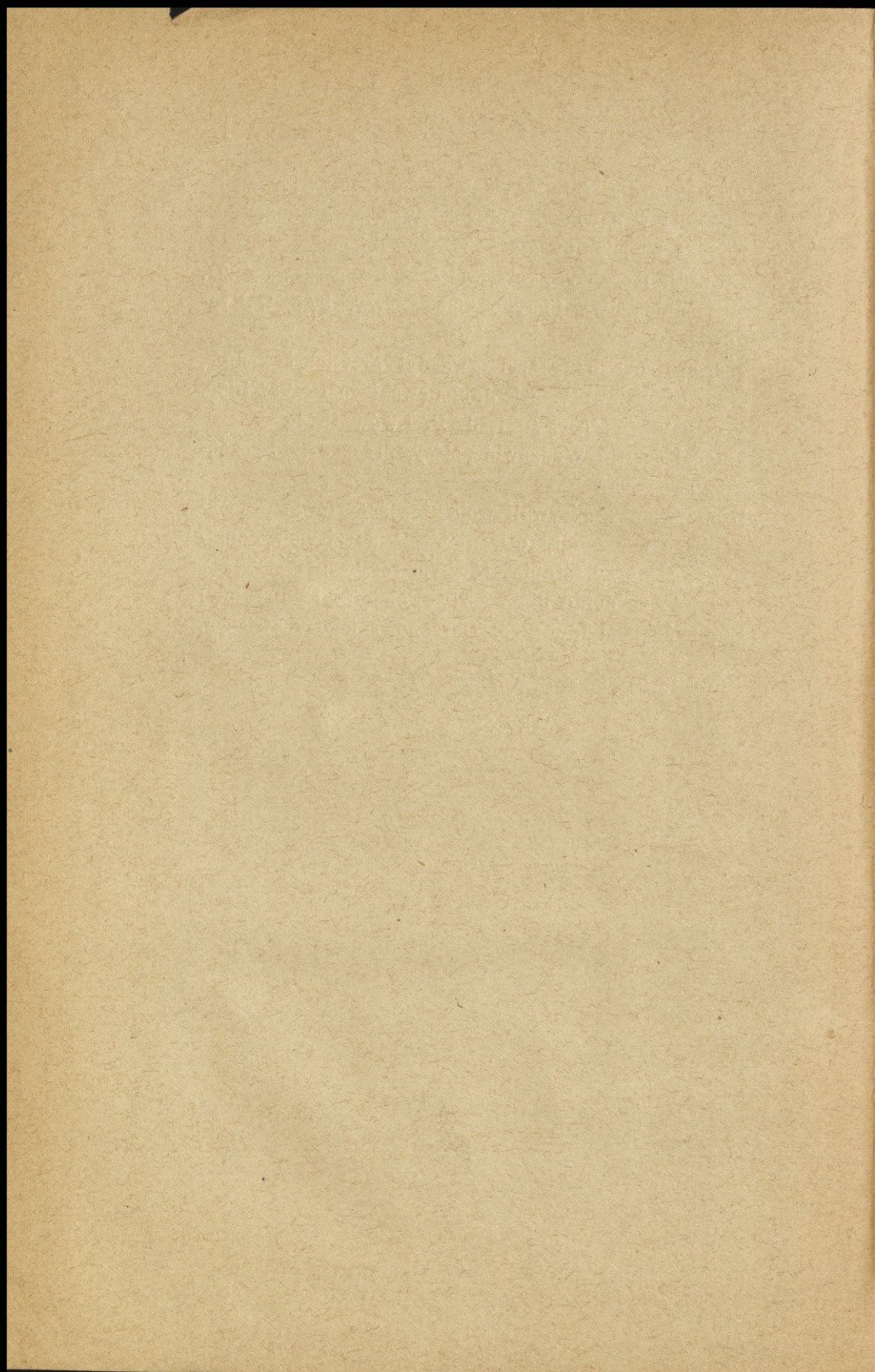
12. Opowiadania kapitana Józefa Patelskiego, powtórzył Józef Louis, Kraków 1880.
13. Historia Powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, dwa tomy, przez Feliksa Wrotnowskiego, Paryż 1837.
14. Pamiętniki o Powstaniu na Litwie, przez tegoż, Paryż 1835.
15. Moje Wspomnienia, dwa tomy, przez Aleksandra Jełowickiego, Paryż 1839.
16. Pamiętnik Powstania w Puszczy Białowiejskiej, przez Dra Józefa Szczupińskiego, Paryż 1844.
17. Pamiętniki czasów moich, przez Juliana Ursyna Niemcewicza, Paryż 1848.
18. Zdanie Sprawy z czynności w roku 1831 Narodowi, złożył Jenerał Samuel Różycki, Bourges 1832.
19. Pamiętniki Polskie, wydawane przez Ksawerego Bronikowskiego, tomów trzy, Paryż 1844.
20. Pomysły do dziejów polskich, przez jenerała F. Paszkowskiego, Paryż 1840.
21. Pamiętnik Pułku Jazdy Wołyńskiej w r. 1831 przez Karola Różyckiego, Bourges 1832.
22. Wspomnienia z roku 1831, Ezechiel Berszewiczy, Lwów 1877.
23. Wieczory Starego Żołnierza, przez tegoż, Lwów 1879.
24. Pamiętniki Jenerała Józefa Dwernickiego, Lwów, 1870.
25. Pamiętniki Jenerała Henryka Dembińskiego, dwa tomy, Kraków, 1877.
26. Szkoła Bombardyerów w nocy 29 Listopada, przez Kapitana Artylleryi Wincentego Nieszkocia, w Mont de Marsan 1834.
27. Pamiętniki Piotra Wysockiego, napisał Leonard Rettel, Paryż, w księgarni Luxemburskiej, wydanie W. Mickiewicza.
28. Noc Belwederska, przez Seweryna Goszczyńskiego,

VIII

- Paryż, w księgarni Luxemburskiej, wydanie W. Mickiewicza.
29. Pamiętnik Józefa Dobińskiego, Podporucznika Artylleryi, w rękopisie.
 30. Życiorysy uczestników Powstania Listopadowego, przez Hieronima Kunaszewskiego, Lwów, 1880.
 31. Wieniec Pamiątkowy, półwiekowej rocznicy Powstania Listopadowego, Rapperswyll, 1881.
 32. Zbiór Pamiętników do historyi Powstania polskiego, w roku 1830—1831, Lwów, 1881.
 33. Księga Pamiątkowa w 50 Rocznicę Powstania 1830, Lwów, 1881.
 34. Opis krytyczny r. 1831 wojny, pierwszy napisał po francusku Maryan Brzozowski, kapitan artylleryi.
 35. Pamiętniki Fryderyka hr. Skarbka, Poznań u Żupańskiego.
 36. O powstaniu narodowém w Polsce, przez generała Józefa Bema, części dwie, Londyn, 1848.
 37. Pamiętniki Antoniego hr. Ostrowskiego, Senatora Wojewody, Paryż.
 38. Notaty generała brygady Ambrożego Skarżyńskiego.
 39. Objaśnienia co do nocy 15 Sierpnia i Komisji indagacyjnej generała Adama Węgierskiego, Gubernatora Warszawy.
 40. Objaśnienia generała Tadeusza Suchorzewskiego.
 41. Pamiętniki co do wyprawy Litewskiej, generała Szymanowskiego.
 42. Pamiętniki Wincentego Pola. o powstaniu na Litwie.
 43. Wiadomości o wyprawie Chłapowskiego na Litwę, przez Janusza księcia Czetwertyńskiego, kapitana artylleryi.
 44. Upadek Powstania Polskiego w r. 1831, przez autora Wspomnień z lat 1848—1849, Falkowskiego, Poznań, 1881.

45. Prawidła dla żołnierzy jak się mają sprawować na służbie i w chwilach wolnych, Warszawa 1826.
46. Kodeks kryminalny dla wojska polskiego.
47. Prawidła moralne Szkoły Rycerskiej, Warszawa 1824.
48. Wspomnień dwa tomy, A. Goczałkowskiego, w Krakowie.
49. Wspomnienia o baterji gwardyi artylleryi konnej, przez Stanisława księcia Jabłonowskiego, Poznań 1860.
50. Wojna w Polsce r. 1831, J. P. Lwów 1861.
51. Czterej ostatni Wodzowie polscy, przez J. Moszczeńskiego, Poznań 1865.
52. Z obcych zaś opisywali wojnę tę, jenerałowie pruscy: Willisen i Schmidt, ostatni w ciągu téj wojny znajdował się przy sztabie głównym rossyjskim.
53. Żałować że dotąd nie wyszły Pamiętniki jenerałów: Prądzyńskiego Ignacego, Chrzanowskiego Wojciecha.

Chrzanów, dnia 18 Grudnia 1881 roku.



WSTĘP.



Każdy naród odznaczony przez Boga w ludzkości, ma prawo do swobodnego, samodzielnego rozwoju własnego, we wszelkim kierunku, a każda jednostka w narodzie ma obowiązek z całej siły przyczyniać się i popierać rozwój taki zmierzający do coraz wyższego postępu.

Ktobądź, czy szczególny, czy inny naród stawiałby przeszkody takiemu rozwojowi, popełnia nietylko błąd, ale nawet zbrodnią polityczną, grzech wołający o pomstę do Boga. Co więcej, naruszony tak gwałtownie porządek społeczny, mści się z czasem na samychże sprawcach i inaczéj być nie może, bo taki gwałt przygłusza pojęcie prawa, słuszności, sprawiedliwości, rujnuje międzynarodowe stosunki.

Dowodem na to rozbiory Polski, ale téż takowe dokonane zostały w wieku XVIII, w którym zniknęły wszelkie szlachtetne zasady, odtąd téż można powiedzieć, Europa nie ma spokoju, powstała pomiędzy rządami powszechna niefuność, trwa ciągle tak nazwany uzbrojony pokój, z uszczerbkiem wszelkiego narodowego rozwoju.

Naród Polski, jako Słowiański, szlachetny, łagodny, spokojny, byłby dokonywał swojego zadania w czasie, rozwijał się jak należy po narodowym wątku, ale rozciwierzony i to w chwili żywszego ocknienia się polityczno-wewnętrznego, ani się dziwić, że w obronie własnej, różnymi używał środków, bo i najdrobniejsze stworzenie wyteża siły do obrony własnej.

Sądźmy, że więcej dowodów nie potrzeba, do przyznania powstaniom polskim, prawnej podstawy.

Nie będziemy tu wchodzić, dla czego się nie udawały, potrzebaby na to obszerniejszego wywodu, jako może być zakres tej pracy, poświęconej głównie Listopadowemu powstaniu w roku 1830, na którym się tu ograniczamy w ogólniejszych rysach, po rozciąglejsze szczegóły, odsyłając pragnących tego do dzieł tu wyszczególnionych, a głównie: Maurycego Mochnackiego, Ottona Spatziera, Ludwika Mierosławskiego, Maryana Brzozowskiego. Jednak każdy przyzna, że powstania te im były powszechniejsze, tym większego skutku.

Po pokonaniu Napoleona I., który dość długo wstrząsał całą Europą samowładnie, zwycięzcy jego chcąc położyć kres tak długim wojnom należyty, zapewnić trwalszy pokój światu, zgromadzili w roku 1815 kongres powszechniejszy w Wiedniu, ale Polska, która właśnie w tym okresie najwięcej ucierpiała, można powiedzieć, nie miała tam swojego przedstawiciela.

Nie będziemy tu także rozstrząsać, jak na kongresie tym inne sprawy europejskie załatwione zostały, nas w rozprawie tej głównie tylko obchodzi załatwienie sprawy polskiej na kongresie Wiedeńskim, bo oprócz głównych przyczyn z samego istnienia narodowego wpływających, i tu najbliższego powodu powstania roku 1830 szukać należy.

Gdy Polska nie miała przedstawiciela na kongresie wiedeńskim, na którym zgromadzeni raczej bawili się roz-

radowani pokonaniem Napoleona, niż zajmowali tytuł ważnymi sprawami Europy, jak to dobitnie przedstawił nasz Niemojowski, w swoim „Obrazie Wiednia.“ Łatwo zgadnąć w jaki sposób jej sprawa załatwiona została, oto dokonano nowego rozbioru, bo Kraków zrobiono Wolnym Miastem, gdy się o niego nie mogli pogodzić i to pod protekcją tylko trzech mocarstw Rosyi, Austrii, Prus, nie wiedząc dla czego nie także Francyi, Anglii nieinteresowanych, coby dawało przynajmniej pewną gwarancją tej wolności, a co potem dla niego tak zgubne pociągnęło skutki, jak się wówczas zdawało, bo utracił samoistność i znowu Księstwo Warszawskie, już jakiś czas istniejące, obcięte głównie na korzyść Prus, a w części Austrii, przezwane Królestwem Polskiem, jakby na urągowisko, niby urządzone konstytucyjnie, oddano Rosyi.

Nie byłoby to anomalią polityczną, przyczepić tak małą część Polski niby konstytucyjnie urządzonej, do rozległego despotycznego Cesarstwa rosyjskiego, co już sam zbyt szczerzy cesarz Mikołaj I., zbyt potężny, aby prawdy nie wyjawiać, wypowiedział do deputacyi wysłanej do niego po wybuchu (Lubecki, Jezierski) z Warszawy do Petersburga, w tych słowach: „gdybym był tylko królem polskim, znajdowałbym się wpośród was w Warszawie, ale mam ważniejsze obowiązki jako cesarz rosyjski i z tego tylko stanowiska, sprawę polską traktować mogę.“ Nawet ten stan niewłaściwy, coraz się więcej uwidocznił, już od czasu oziębienia stosunków przyjaźni, między naszym księciem Adamem Czartoryskim, a cesarzem Aleksandrem I. a tém bardziej po zmianie panującego w Rosyi.

I w rzeczywistości inaczej być nie mogło, bo i postanowienie kongresu wiedeńskiego było niewłaściwe, a jeszcze fatalniejsze jego wykonanie, gdyż zamiast mianować namiestnikiem, męża niezawisłego, popularnego np. księcia Adama, tém bardziej jako twórcę owęj konstytucyi, oddano

XIV

rządy w Warszawie dyskrecyjonalnej władzy, brata cesarskiego, Wielkiego księcia Konstantego, znanego powszechnie z szorstkiego charakteru, którego tym sposobem chciano się niejako pozbyć z Petersburga, bo co generał Zajączek Józef, jako podwładny W. księcia i bez zdolności administracyjnych, był tylko tytularnym namiestnikiem. Oto rząd Królestwa kongresowego: W. książę dogadzał swoim zachciankom wedle upodobania, ubliżał generałom polskim publicznie, na placu Saskim w czasie parad wojskowych, Zajączek podpisywał rozporządzenia, kłócili się o władzę Lubecki i Nowosilców.

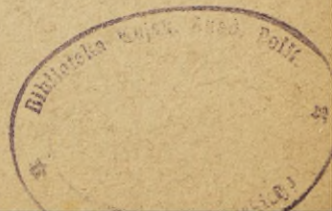
To téż powstanie polskie w roku 1830 uszanowane było przez wszystkie ludy Europy, bo nie mogło nie wybuchnąć i odznaczyło się niezwykłym poświęceniem i bohaterstwem prawie ogółu narodu, oprócz garstki korzystających z istniejącego wówczas stanu politycznego. Każdy bowiem prawy Polak mocno czuł i zupełnie był przekonany, że taki stan, w którym pomimo konstytucyi na papierze, co chwila obrażano i gwałcono nietylko honor Polaka, ale nawet godność człowieka i zaprzysiężone uroczyście prawa narodowe, traktatami wyraźnie zapewnione, długo istnieć nie może i że już przy samém utworzeniu takiej Kongresówki, zostaliśmy skazani, na przeciąganie tylko do pewnego czasu hańbiącego żywota politycznego.

Z początku szło jeszcze jako tako, dopóki naród zadowolony choć nazwiskiem, które także mogło mieć swoje znaczenie na przyszłość, odpoczywając po tyłu klęskach, po tyłu zawiedzionych nadziejach, ufając jeszcze uroczystym przyrzeczeniom Aleksandra I. rozszerzenia swobód i na inne dzielnice Polski, pod jego berłem zostające, nazywał go w dobrodusznosci swojej Wskrzesicielem Polski, co nie mogło przecież nie chwytać go za serce; a gabinet petersburski działając wedle swojej stałej zasady, chciał powoli, stopniowo tylko dokonywać wcielenia tej części

Polski, aby nie obudzić podejrzliwości, od razu nie obrażał mocarstw gwarantujących traktat wiedeński, którego integralną częścią było także urządzenie i nadanie pewnych swobód wszystkim dzielnicom polskim, choć poddanym różnym rządóm; ale gdzie było działanie nieszczerze, łatwo wypadki już można powiedzieć od roku 1820 doprowadzały do coraz ostrzejszej scysyi, gdy nie zważając na sejmy, sami nawet Ministrowie konstytucyjni, łamali dopiero co nadane prawa krajowi. I tak Lubecki tylko wedle swojej woli układał arbitralnie Budżety, nakładał dowolnie podatki, Szaniawski, a czemu Grabowski niesprzeciwiał się, zamiast czuwać nad oświatą publiczną, szerzył owszem obskurantyzm. Jenerał broni Roźniecki Aleksander, posunął się tak dalece w upodleniu, że stanął na czele szpiegów.

Już i to dowodziło nieufności rosyjskiej ku Polakom że pomimo stanu niby konstytucyjnego, stale utrzymywano w Warszawie i to dosyć znaczną siłę zbrojną rosyjską stały tu bowiem dwa pułki piechoty: gwardya wołyńska, (jenerał Essaków), gwardya litewska (Engelmann), trzy pułki jazdy: pułk ułanów (konnopolców) (Marków), pułk huzarów Grodzińskich (Strandtmann), pułk kirysyerów podolskich (Knoring), nadto w Błoniu batalion instrukcyjny, baterya pozycyjna piesza gwardyi o 12-stu działach (jenerał Korff) i baterya instrukcyjna 4 działa korpusu litewskiego, w Górze a wreszcie w Skierniewicach baterya lekkokonna gwardyi 12 dział (jenerał Gerstenzweig), razem przeszło 6000 ludzi i 26 dział. Jakby w przewidywaniu, dla zapobieżenia, iżby żadne powstanie udać się nie mogło, bo taka siła dostateczną się zdawała, przy rozciągnionej sprężystej sieci rządowej, przy tak powszechnie rozprowadzonym szpiegowstwie.

Lecz kiedy ówczesni monarchowie potrzebując ludów do pokonania Napoleona I. rozległe poczynili im przyrze-



czenia, których po dokonaniu tego zamiaru swojego nie dotrzymali i ludy prawie w całej Europie z tego powodu z rządów swoich były niezadowolone i burzyć się zaczęły, co téż dowodem, że kongres wiedeński wszystkie sprawy europejskie niestósownie pozalałwiał, a stąd powstawały rozliczne stowarzyszenia polityczne, ani się dziwić, że i w Polsce tyle cierpiącój, bez nich się nie obeszło, tylko jedne z nich miały na celu utrzymywanie ducha narodowego, szerzenie oświaty należytej, którą rząd zaniedbywał, czekając, na stósowną do powstania się; inne w przekonaniu zupełném, że w stósunku jaki był wówczas, tylko oręż rozstrzygać może pomiędzy Rosyą a Polską, przysposabiały wszystko, ażeby odrazu powstać przy pierwszej wydarzonój sposobności.

I to ostatnie zdanie przeważyło i nie było to przedsięwzięcie, jak to teraz po wypadkach niektórzy utrzymują, tak lekkomyślne, pewną nawet jest rzeczą, że nigdyśmy jeszcze od czasu rozbiorów, nie mieli tak dobrych warunków, do odzyskania samodzielności: było albowiem wojsko doborowe, łatwo w krótkim czasie przynajmniej podwójnie zwiększyć się mogące, w podostatku zapasy wojenne, pieniędzy dosyć, zapał powszechny, do tego i wewnętrzne i zewnętrzne stósunki sprzyjały.

Wszystkie rządy miały dosyć zajęcia u siebie z fermentacją silną, powszechną i słuszną, z powodu niedotrzymanych przyrzeczeń ludom. Austrya nie byłaby wówczas nieprzychylną ruchowi polskiemu przeciw Rosyi, bo jak wiadomo cesarzowa Marya Teresa tylko przymusowo, z konieczności, przystąpiła ostatnia do rozbioru Polski, a kanclerz Metternich najdłużej opierał się na kongresie wiedeńskim przydzieleniu Księstwa Warszawskiego do Rosyi. Wszystkie mocarstwa obawiały się wylewu znowu rewolucyjnego francuzkiego na zewnątrz, a stąd wszystkie, nawet Anglia, przyjęły zasadę nieinterwencji, tak zatém

walkę łatwo przewidzieć było i jak się nawet potem pokazało, toczyć się miała tylko między Polską a Rosyą. Rosya zaś była właśnie nie mało wycieńczoną, dopiero co ukończoną wojną turecką, tak że zaledwie z wysiłkiem wielkim i to dopiero w trzy miesiące wystawić mogła przeciw Polsce, najwyżej dwakroć sto tysięcy, a téj sile niezawodnie przy sprężystem, energicznem działaniu, przecieź sprostać, nawet z niewielką trudnością mogliśmy.

Wewnątrz znowu stósunki wszystkie układały, nakłaniały do wybuchu. Znani z patryotyzmu mężowie, patrząc na to, co się działo, coraz liczniej usuwali się od udziału w takim rządzie, nie mogąc złemu zaradzić, jakimi między innymi byli z cywilnych: książę Czartoryski Adam, z wojskowych: generałowie Kniaziewicz Karol, Paszkowski Franciszek, a wkrótce potem Dąbrowski Henryk, Chłopiński Józef, hr. Małachowski Kazimierz i bardzo wielu niższych stopniem oficerów, bo jak się można przekonać z rocznika wojskowego r. 1817 od razu 78 wystąpiło, zaraz po nowéj organizacyi wojska i znowu w rok potem w początkach znaczna liczba występowała, a wielu nawet odbierało sobie życie; takie było postępowanie wodza i jego otoczenia.

Usuwanie się takie coraz liczniejsze mężów znanych powszechnie z prawości charakteru, nie mogło wzbudzić zaufania do panującego porządku rzeczy, owszem przeciwnie wzniecało powszechne oburzenie.

Nieuszanowanie uchwał sejmowych, gdzie już była wyraźna legalna opozycya przeciw rządowi, owszem internowanie posłów opozycyjnych i to w stanie kraju konstytucyjnym, za to, że uczynili wniosek, umotywowany pociągnięcia do odpowiedzialności ministrów arbitralnych, musiało coraz bardziej jątrzyć umysły wszystkich prawych Polaków. Rozprowadzenie licznego szpiegowstwa we wszystkich warstwach społecznych, szerzyć zaczęło

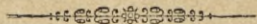
XVIII

zepsucie obyczajów w najwyższym stopniu. Słowem nastał stan nieznośny, dłużej nie do wytrzymania. Policja tajna w samej Warszawie kosztowała dziennie 6000 złp. (1500 zlr.).

Że tak uważano rzeczy nawet w najwyższych sferach, objawił to prawnie, publicznie wyrok sądu sejmowego, wydany na związkowych w roku 1825 z wyraźnymi motywami, że nie może uznać winnymi Polaków, którzy i z mocy kongresu wiedeńskiego, i z powodu przyrzeczeń wyrażnych monarchy, stowarzyszali się i porozumiewali w celach utrzymywania narodowości polskiej we wszystkich dzielnicach polskich, a który to wyrok choć najwyższej magistratury sądowej w kraju, długo zatrzymywany, nawet w zupełności wykonanym nie został.

Wszystkie nadużycia i gwałty, dobrze objął i wyszczególnił Manifest ludu polskiego (redakcyi Juliana Niemcewicza) do Ludów Europy, przez obie Izby sejmowe Królestwa Polskiego, na posiedzeniu z dnia 20 grudnia 1830 r. uchwalony.

Wszędzie zatem pełno było materiału palnego, dosyć jednej iskry, ażeby nastąpił wybuch. To też stowarzyszenia polityczne rozwijały się coraz liczniej w każdym zakątku ziem polskich, i coraz śmieliej, czynniej występować poczęły. Szczególniej młodzież prawie cała dorosłejsza, we wszystkich główniejszych punktach Polski, jak: w Warszawie, Wilnie, Krakowie, we Lwowie, wzięła w nich udział, ciągle porozumiewając się z sobą.



CZEŚĆ PIERWSZA.

Tak nazwany Wielki Tydzień polityczny Polaków w roku 1830.

I. Przygotowania do powstania.

W Warszawie było główne ognisko działania, młodzież tu nie tylko porozumiewała się między sobą, ale miewała także narady, to z Nestorem patryotów, Julianem Niemcewiczem, to z posłami, jak: Gustaw Małachowski, Walenty Zwierkowski, Roman Sołtyk, Jan Ledóchowski, Ignacy Wężyk (ojciec Władysława, zwanego później Arabem, z powodu jego podróży na Wschód), Franciszek Trzeciński; to z uczonymi i redaktorami pism, jak: Joachim Lelewel, Maurycy Mochnacki, Ksawery Bronikowski, Józefat Bolesław Ostrowski, Leonard Rettel, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Adam Gurowski, Adolf Cichowski. W porozumiewaniach tych już nie o to szło czy ma być powstanie, tylko głównie o termin wybuchu.

Różne naznaczono terminy, zwłaszcza po wybuchu rewolucyi lipcowej w Paryżu, to dalsze, to bliższe, to w marcu, to dzień koronacyi 20 maja, to dzień 18 października; a gdy przekonano się dostatecznie od posłów, że sejm w zupełności podziela uniesienia sprzysiężonych,

w końcu, utrzymał się, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, dzień 29 listopada do wybuchu i z rozważą przed zimą, taki termin wybrano, bo w tój porze łatwiej działać powstaniu, aniżeli wojować wojskiem regularném, a jeszcze skoncentrować dostateczne do działania siły, w tak rozległych krajach, jak Rosya.

Szczególniej za odroczeniem bywali: Józefat Ostrowski, z powodu bojaźliwości wrodzonej charakteru, a stąd obawy całej odpowiedzialności za tak śmiałe przedsięwzięcie i Maurycy Mochnacki z zasady, ażeby naprzód przedewszystkiem wybrać i ustanowić odpowiedni rząd rewolucyjny, a który to projekt miał nawet w teorii słuszność za sobą poniekąd, w ówczesnem jednak usposobieniu umysłów wykonalnym nie był. Powstać w czasie koronacyi odradzili posłowie. Energii najwięcej okazywali i byli za pośpiechem: Bronikowski, Nabelak, Rettel, Goszczyński, z wojskowych: Urbański, Szlegel, Nowosielski, Zaliwski.

Był nawet zaproponowany rząd rewolucyjny, w składzie: hr. Ostrowski Władysław, Niemojewski Wincenty, Lelewel Joachim, Zwierkowski Walenty, hr. Sołtyk Roman, wszyscy z posłów sejmowych, do którego także miał być zaproszony książę Adam Czartoryski i w nim reprezentować mieli Czartoryski senat i arystokracją, Niemojewski Wielkopolskę, Zwierkowski Województwo Krakowskie, Lelewel Warszawę i Uniwersytety, Inteligencją, Ostrowski Lubelskie, Sołtyk Sandomierskie, który to skład miał uledez później zatwierdzeniu sejmu, ale rząd ten nie uzyskał za sobą większości stowarzyszonych, a wszyscy uznawali sejm, który dał tyle dowodów patriotyzmu, za główny organ narodu w przyszłości i jemu wyłącznie powierzał losy ojezyny.

Związek wojskowych, który bezpośredni wziął udział w powstaniu listopadowém, założyli w dniu 15 grudnia

1828 roku: Piotr Wysocki wówczas podporucznik gwardyi grenadyerów, Oficer instrukcyjny w szkole Podchorążych piechoty i podchorążowie téjże szkoły: Karol Paszkiewicz, Józef Dobrowolski, Karol Karśnicki, Aleksander Łaski, Józef Gurowski, Kamil Mochnacki, Stanisław Poniński, Seweryn Cichowski.

Niezadługo do tego związku wprowadzeni, przez Wysockiego kapitan gwardyi grenadyerów Paszkiewicz Kazimierz, porucznik Urbański Piotr, z batalionu Saperów: porucznicy Przedpeński Wojciech, Nowosielski Feliks, z kompanii wyborczej pułku 1-go strzelców pieszych podporucznik Koszutski Leopold.

Już w tym czasie związek ten postanowił wejść w stósunki z cywilnymi, jakoż Paszkiewicz odkrywa zamiary Julianowi Niemcewiczowi, Gurowski wprowadza brata Adama, Mochnacki brata Maurycego, Cichowski brata Adolfa. Przystąpili także Tytus hr. Działyński, Bernard hr. Potocki. Z posłów zaś ci pierwsi wtajemniczeni byli: Walelenty Zwierkowski, Franciszek Trzeciński, Gustaw hr. Małachowski. I w związku tym przeważał raz żywioł wojskowy, to znowu cywilnych, ale zawsze działanie było wspólne, pod godłem: „Naród z wojskiem, Wojsko z Narodem.“

Odtąd zaś, można powiedzieć, przeważał w związku żywioł cywilny, Wysocki i Urbański, dotychczasowi niejako naczelnicy w związku, wchodzą coraz więcej w bliższy stósunek z cywilnymi, jakimi byli; Józefat Ostrowski, Maurycy Mochnacki, Ludwik Nabelak, Ksawery Bronikowski, Ludwik Żukowski, Michał Dębiński, Anastazy Dunin, Włodzimierz Kormański i wielu innych.

Teraz dopiero, to jest w końcu Października 1830 roku, ustaliła się więcej organizacya związku: na czele stanęli Wysocki, Urbański, Zaliwski. Każdy pułk wojska miał swoją sekcyą, każdego sekcyą miała swojego dele-

gowanego do znoszenia się z wymienionymi naczelnikami związku. Takimi delegowanymi byli: Wysocki dla szkoły piechoty, Urbański i Grabowski Seweryn, dla pułku gwardyi grenadyerów, dla kompanij grenadyerskich i karabinierskich stojących w Warszawie Zaliwski Józef, z pułku 1go liniowego, Łączyński Adolf, 2-go liniowego, Bienkowski Antoni, 3-go liniowego Adam i Tytus Przeradzcy, 4-go liniowego, Breański Faustyn, 5-go liniowego, Dąbrowski¹ Floryan i Borkiewicz Ludwik, 7-go liniowego, Dąbrowski Jan i Skrzynecki Feliks, 8-go liniowego, Strzyjewski Aleksander, pułku 3-go strzelców pieszych, Nowosielski Feliks, dla batalionu saperów, korpus artylleryi przedstawiali: Karol Stolzmann, Wincenty Nieszokoć, Antoni Chajęcki, Józef Waligórski, Gabryel Kowalski, Dyonizy Masłowski, Chrzęszczewski Adolf, tak że w początku listopada było w związku wojskowym przeszło dwustu w garnizonie Warszawskim.

Ale też przy takim rozszerzaniu się związku, Władze nie mogły nie natrafić na ślady, już z końcem września zaczynają się aresztowania: Urbański uwięziony, po dniach kilku jednak uwolniony, Wysocki badany, szkoła piechoty dotąd zostająca pod Olędzkim Ksawerym, podpułkownikiem gwardyi grenadyerów, przechodzi pod ścisły nadzór jenerała Trębickiego Stanisława, adjutanta W. księcia Konstantego, ustanowiona komisya indygacyjna z kilku jenerałów polskich, pod przewodnictwem Stanisława Potockiego.

Z tych to także powodów, że gdzie już było tyle związkowych, łatwo było sparaliżować całe dzieło; postanowiono przyspieszyć powstanie, jakoż po naradzie, dnia 21 listopada, trzech naczelników związku wojskowego, z Zaliwskim, Bronikowskim, Lelewelem, oznaczono nieodwołalnie na to dzień 29 listopada, a postanowiono przy tem zwołać na dzień 28 listopada, godzinę 7 wieczór, ogólne

zebranie wszystkich delegowanych, aby im zakomunikować już ułożony cały plan działania do rozwinięcia i przyjęcia. Co się téż stało, w mieszkaniu podporucznika Berkiewicza Ludwika, z pułku 7-go piechoty liniowej, w koszarach gwardyi. Oto działanie przedwstępne związku wojskowych.

Ale otok takiego ogniska rewolucyjnego wojskowego utworzyło się także ognisko rewolucyjne cywilne, a obadwa dopełniały się wzajemnie, co było koniecznym wynikiem natury działania. Gdy jedno wyobrażało, co się właściwie działaniem nazywa, czyn fizyczny, drugie przysposabiało środki czynu, ułatwiało go na drodze umysłowej moralnej, w ich połączeniu były niejako i głowa i serce i ramię Polski.

Polem działalności cywilnych, przedewszystkiem była literatura, z piętném nowem, z duchem różném od dotychczasowego, miała tę zasługę, że w prowadziła i utwierdziła samodzielność, wyzwoliła ducha polskiego z obczyzny, na polu umysłowém i moralném, otwierała większą głębię jego, przenikając do ducha ludu, literaturę naśladowniczą zamieniła na ojczystą, szlachecką w bardziej ludową.

Objawiło się to najwidoczniej i z największym wpływem na korzyść przyszłej Polski, w dwóch najważniejszych gałęziach literatury: w historii i poezyi. Pracownicy byli na różnych punktach Polski, mniej lub więcej głośni, robota rozpoczęła się od lat wielu, ale w téj chwili, przez pewną gromadkę skupioną jednym dążeniem, skierowaną była głównie w jeden punkt: obudzić w narodzie samodzielność polityczną, wyzwolić ducha polskiego w literaturze. Choć to robiło się bez ścisłego planu, bez żadnej organizacyi, tak jak przez pewien czas w ognisku wojskowém tak i w tém i to przez młodszych w piśmiennictwie. Starszyzna z ubocza, pośrednio wspierała, przynajmniej nie stawała w poprzek drogi, jak starszyzna

wojskowa, która przez swoje postępowanie nie obudzała żadnego zaufania i dlatego do pierwotnego działania, przypuszczoną nie została.

Głównymi organami młodzieży téj piśmienniczéj, dwa były wówczas w saméj Warszawie dzienniki: *Dziennik powszechny* urzędowy pod naczelną redakcją Adama Chłędowskiego, referendarza Rady stanu i *Kuryer Polski*, którego właścicielem był Adolf Cichowski. Przy pierwszym pracowali stale Jędrzej Moraczewski i Ludwik Nabelak, do drugiego pisali: Maurycy Mochnacki, Ludwik Żukowski, Ksawery Bronikowski. Artykuły Józefata Ostrowskiego, ogłaszał najczęściej *Dziennik Powszechny*. Franciszek Grzymała, naczelny wydawca *Gazety Bankowej* przekonaniem należał także do ogniska rewolucyjnego. Po za tém ogniskiem, ale z wielkim wpływem na młodzież stał Lelewel i wyobrażał niejako historią, tak jak Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, w porozumieniu będący z wyżéj wspomnianymi, wyobrażali poezją.

Na początku lipca przybył także do Warszawy i to z Goszczyńskim Michał Grabowski, w zamiarze założenia nowego jeszcze pisma. Literaci głównie zbierali się w ich mieszkaniu, w domu Sakramentek.

Przybycie do Warszawy w miesiącu Sierpniu, Jana Nep. Kamińskiego, dyrektora teatru lwowskiego, podało myśl uczty, któraby była objawieniem uczucia braterskiego wiążącego wszystkie dzielnice Polski, a w szczególności dla uczczenia Galicyi, poczynającéj się już wówczas budzić z letargu narodowego. Uczta ta miała miejsce za Pragę, w kolonii Winesza, członka orkiestry teatru warszawskiego. Grono było liczne, złożone z reprezentantów wszystkich dzielnic Polskich, podały tu sobie dłoń bratnią: polityka i literatura, bo byli tu i posłowie, jak Lelewel, Trzeciński, Kantorbery Tymowski, Referendarz stanu

Chłędowski, artysta teatru warszawskiego, Ludwik Dmuszewski, z literatów, pomiędzy innymi: Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Stefan Witwicki, Franciszek Grzymała, Michał Grabowski, Maurycy Mochnacki, Ludwik Nabelak, Ludwik Żukowski, Bolesław Ostrowski. Była to uczta uroczysta, bo ją opromieniały już te połyski dusz polskich, które w trzy miesiące objawiły się pożarem ogarniającym cały naród. Po rewolucyi lipcowej w Paryżu, zaszła zmiana w życiu literackiem tego koła, bo burzenie się rewolucyjne w Warszawie przybrało rozleglejsze zamiary i zaczęło się literatów porozumiewanie ze związkowymi, w mieszkaniu Ostrowskiego. I znowu Wysocki wezwał do Łazienek Nabelaka, który wówczas był głównym pośrednikiem pomiędzy wojskowymi a cywilnymi, dla porozumienia się z nim, bo czynność miała polegać głównie na cywilnych, z pomocą kilku tylko ochotników podchorążych, co do osoby W. księcia, do którego to wykonania dopuszczeni byli jeszcze z młodzieży: Józef Meisner, Zenon Niemojewski, Michał Szwecjer, aby jeszcze więcej rozbudzić ducha, postanowiono uczcić żałobnym nabożeństwem rocznicę rzezi na Pradze i takowe odprawionem zostało dnia 4 listopada, z całą uroczystością w kościele OO: Kapucynów, przy ulicy Miodowej, a przez młodzież urządzone na Pradze, w kościele XX. Karmelitów.

Wreszcie jak było poprzednio postanowionem, dnia 28 listopada, w niedzielę, o godzinie 7 rano, zebrani wszyscy delegowani przyjęli *plan działania* następujący, w którym szło najszczególniej o te cztery punkta główne: 1. zapewnić się względem osoby W. księcia; 2. zmusić jazdę rosyjską do złożenia broni; 3. opanować arsenał, poruszyć i uzbroić lud; 4. rozbroić dwa pułki piesze rosyjskie stojące w Warszawie.

Plan ten działania w wykonaniu był zastosowanym do sił, jakimi związkowi rozporządzać mogli, do tych ja-

kie mieli przeciw sobie, zresztą do miejscowości, w jakiej działać przychodziło.

Wojsko polskie stojące w Warszawie było takie: pułk gwardyi grenadyerów, generał Żymierski Franciszek, kompanie grenadyerskie i karabinierskie wyborcze z pułków, pułk 4 piechoty liniowej, pułkownik Bogusławski Ludwik, batalion saperów, podpułkownik Majkowski Edward, pułk gwardyi strzelców konnych, Jenerał Kurnatowski Zygmunt, szkoła podchorążych piechoty baterya pozycyjna gwardyi artylleryi konnej, 12 dział, pułkownik Chorzewski Piotr, szkoła tak zwana zimowa artylleryi, 30 ludzi, 2 działa, pułkownik Valentin d'Hautirive Franciszek, szkoła aplikacyjna wojskowa, pułkownik Sowiński Józef, szkoła tak zwana bombardyerów, 30 ludzi 4 działa, w arsenale dział 3, razem siła około 8000 ludzi i dział 20, oprócz tego młodzież i lud do wszystkiego w pogotowiu, szkoła podchorążych jazdy, podpułkownik Czarnemski Franciszek, przy ulicy Królewskiej, nie brała udziału, obalamucona przez swego dowódcę; siły rosyjskie, jak już wiemy, wynosiły przeszło 6000 i dział 23, rozłożenie tych sił było wtedy takie:

Łazienki pod Belwederem: trzy pułki jazdy rosyjskiej, szkoła Podchorążych piechoty.

W najbliższych temu stanowisku koszarach ordynackich mieściły się dwie kompanie karabinierskie pułku 1-go strzelców pieszych, dwie kompanie 3-go strzelców pieszych, dwie kompanie grenadyerskie pułku 6-go liniowego, razem sześć kompanij, przeszło 1000 ludzi.

W koszarach Aleksandryjskich dawniej koronnych: pułk pieszy rosyjski gwardyi litewskiej, pułk polski gwardyi grenadyerów, po dwie kompanie wyborcze pułków liniowych 3go i 7go, większa część tych dwóch ostatnich kompanij, zajmowała warty na Solcu i na ulicy Franciszkańskiej.

W koszarach niegdyś artylleryi przy ulicy Dzikiéj, (wówczas gwardyi wołyńskiéj), pułk rosyjski téjże gwardyi, polska szkoła bombardyerów.

O kilkaset kroków w koszarach Mikołajskich przy placu Marsowym: polski batalion saperów.

W koszarach u Marcinkanek przy ulicy Piwnéj: dwie kompanie polskie pułku 8-go liniowego.

W pałacu Sapieżyńskim: polski pułk gwardyi strzelców konnych.

W koszarach gwardyi artylleryi konnéj przy arsenale taż baterya.

Prócz tego niektóre kompanie kwaterowały w domach prywatnych.

Oprócz tych stanowisk zajmowanych przez wojsko były jeszcze inne ważne punkta dla powstania, jako to: arsenał, bank, dwa mosty na Wiśle i Praga, więzienia polityczne u Karmelitów na Lesznie i u Marcinkanek, więzienia cywilne, zresztą stare miasto, jako gniazdo ludności łatwéj do poruszenia, gdzie jeszcze w żywéj były pamięci tradycye Kościuszkowskie z r. 1794. Stósownie zatem do sił obustronnych i do ważności niektórych stanowisk, *taki plan przyjęto*: miasto podzielone było na dwie połowy: północną i południową. W północnej najważniejsze były te punkta: koszary przez Rosyan zajmowane, arsenał, bank, w południowej znowu Belweder i koszary Łazienkowskie. Kierunek ruchu działania w pierwszej połowie przyjęli na siebie głównie Zaliwski i Urbański, w drugiéj Wysocki. Chwila wybuchu godzina 6 wieczór, hasło najpierwsze pożar na Solcu, a powinien mu być natychmiast odpowiedzieć, jako hasło dla części północnej, pożar jednego domku na Nowolipiu, w okolicy arsenału.

Po takich hasłach plan nakazywał: najważniejszym punktem dla związkowych był naczelnik przeciwnéj siły, W. książę, przeto napad na Belweder i zabezpieczenie się

od osoby W. księcia, choć nawet przez śmierć jego w razie ostatnim, było najpierwszą czynnością wybuchu. Czynność tę wzięli na siebie cywilni związkowi. Miało ich pięćdziesięciu, liczba dostateczna do wykonania tego zamiaru. Dwóch tylko podchorążych piechoty, jako obeznanych z wewnętrznym rozpołożeniem Belwederu, dodano na przewodników.

Jednocześnie z napadem na Belweder, szkoła piechoty miała wpaść do koszar jazdy rosyjskiej i takową rozbroić. W tej czynności miały ją wesprzeć kompanie wyborcze w liczbie sześciu, pomieszczone w koszarach ordynackich, a które na hasło dane pożarem miały natychmiast uderzyć na jazdę rosyjską od strony miasta. Szkoła bombardyerów z swojemi czterema działami, miała zająć stanowisko górujące pod koszarami Radziwiłłowskimi i strzałami demoralizować Rosyan, a tym sposobem ułatwić swoim ich rozbrojenie. W tej samej chwili powinna się rozpocząć czynność wybuchu na wszystkich punktach, a mianowicie w koszarach Aleksandryjskich, tu grenadyery z dwoma kompaniami 3-go liniowego, mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi litewskiej i wziąć pułk ten w niewola, a dwie kompanie 1-go liniowego wyruszyć w tej chwili na Pragę, opanować tam prochownią i oba mosty na Wiśle; rozbrojenie pułku litewskiego wziął na siebie Piotr Urbański, zajęcie Pragi Kiernicki Piotr i Czarnomski Roman, rozbrojenie to ważne miałyby korzyści, przez to powstańcy zostawali panami Pragi, nowego i starego miasta, środka Warszawy, a zarazem Wisły pomiędzy dwoma mostami.

Pułk 4-ty liniowy zajmował tego dnia, przez swój batalion i część drugiego, główne warty w mieście, oficerowie tych wart jedni mieli powstać w miejscu, inni z nich zejść, z tych ostatnich Julian Zajączkowski, Stanisław Górecki, którzy zajmowali odwach na Krakowskim przedmieściu, powinni byli wpaść do teatru Rozmaitości,

aresztować oficerów rosyjskich, którychby tam zastali, potem udać się pod arsenał, alarmując mieszkańców ulic, przez któreby przechodzili. Miniszewski Antoni u Franciszkanów, Grotowski w Prochowni przy ulicy Mostowój, mieli czuwać nad utrzymaniem porządku, pomiędzy więźniami. Reszta pułku 4-go liniowego, powinna była natychmiast opuścić koszary i udać się na wzięcie swojego stanowiska przy arsenałach, gdzie także miała działać szkoła Podchorążych artylleryi, jako obeznana z miejscowością arsenału, pod przewodnictwem Feliksa Nowosielskiego i Karola Stolztmanna. Co się tyczy pułku gwardyi wołyńskiej, sprawa była trudniejszą, powstańcy do tego rozbrojenia mieli tylko 30 bombardyerów. Wołyńcy łatwo mogli odeprzeć napad i wystąpić do walki na ulicach, na przypadek więc, gdyby ten pułk zmierzał na plac przed giełdą i arsenałem, który w razie urzędowego alarmu poprzenio ogłoszonego, zająć był powinien, batalion saperów miał na niego uderzyć od pola, a z przodu batalion 4-go liniowego, zbywający od warty i dwie kompanie 5 liniowego, które w téj chwili powinny się były już znajdować przy arsenałach.

Dwom kompaniom wyborczym 2-go liniowego, naznaczone było zajęcie placu przed giełdą, dwom 8-go liniowego zajęcie Rynku Starego miasta, inne oddziały wojska polskiego, mieszać się do walki nie potrzebujące, miały czuwać nad arsenałami, bankiem, więźniami, gmachami rządowymi i wszelką własnością narodową.

Nie wchodziła w rachubę szkoła Aplikacyjna wojskowa (pułkownik Sowiński Józef) przy ulicy Miodowój, bo w niej znajdującą się młodzież, uważano z powodu wieku, za mniej zdolną do takiego działania, jednak i z niej wielu pojedynczo, wzięło udział, jak np. hr. Potocki Maurycy.

Rachowano wiele na lud, bo w Warszawie żywo się jeszcze utrzymywała tradycya rewolucyi roku 1794, ale

lud ten miał być poruszony przez pewną liczbę cywilnych, którzy w tym obrali sobie za główny plac czynności Rynek Starego miasta, ale lud ten nie miał być uzbrojony, tylko wywołane do ruchu jego masy, miały swoją obecnością i zapalem wspierać działania wojska, a przerażać nieprzyjaciela, dawać dowód, że nie samo tylko wojsko powstało. A zatem plan powstańców był tak ułożony i rozwinięty, że ściśle jego wykonanie, oddawało w ich moc nieprzyjaciela, nawet bez wielkiego krwi rozlewu. Podług Sołtyka, pierwotnie na zgromadzeniu stowarzyszonych patriotów we wrześniu 1830 r. podany był plan działania obcesowego, od razu we wszystkich dzielnicach polskich, ale ten się nie utrzymał i następnie ograniczono się tylko do Królestwa Kongresowego, tudzież do tak zwanych zabranych przez Rosyą Prowincyj.

II. Sam Wybuch.

Zobaczmyż teraz jak ten plan wykonanym został.

Z tego cośmy poprzednio opisali, rozpoznać można, że działanie rozpada się na kilka części i każde oddzielnie skreślmy, jakoto: 1. *działanie oddziału belwederskiego i szkoły Podchorążych piechoty.* 2. *Działanie szkoły Artylleryi.* 3. *Działanie szkoły Bombardyerów.* 4. *Działanie akademików i ludu warszawskiego.* 5. *Działanie innych oddziałów wojska polskiego w Warszawie stojących.* 6. *O działaniu z przeciwnéj strony.* 7. *Działanie wojsk apolskiego na Prowincyi rozłożonych to jest przybycie do Warszawy z Sochaczewa pułku 1-go Strzelców* 8. *Przybycie do Warszawy, oddziałów wojska polskiego, do tąd jeszcze w obozie W. księcia zostających.*

1. Działanie oddziału belwederskiego i szkoły Podchorążych piechoty.

Wiedząc już stanowczo, że dnia 29 listopada, o godzinie 6 wieczorem, nastąpi wybuch, zebrali się dnia 28

wieczór, w cukierni na Krakowkiem Przedmieściu: Goszczyński, Nabelak, Żukowski, Bronkowski i kilku innych związkowych, aby się porozumieć jeszcze w rzeczach nawet podrzędniejszych i zapewnić, że każdy będzie na miejscu, w swoim stanowisku, szczególnież téż co do tych, którzy się podjęli działania w Belwederze i poruszenia ludu. Co do nieobecnych na tém zebraniu, przez Goszczyńskiego mieli być zawiadomieni, Mochnacki, Mecenaz Józef Kozłowski, mający wielką wziętość pomiędzy mieszczanami szczególnież Starego miasta, Grzymała, oficerowie artylleryi pieszej: Adolf Chrząszczewski, Gabryel Kowalski, Antoni Chajęcki; podchorąży artylleryi Onufry Korzeniowski, Jędrzej Moraczewski. Zaraz téż dla bliższego przygotowania udał się Chajęcki do szkoły bombardyerów a Korzeniowski do szkoły artylleryi.

Dnia 29 listopada, pożar Warszawy był zwyczajny, nic nie objawiało ruchu, zdradzającego tak nader ważną czynność, jak rewolucya, ale już przed godziną drugą popołudniu, wszyscy związkowi mający zlecone sobie ważniejsze czynności, zawiadomieni byli dokładnie o wszystkim i zaraz przedsiębrali stósowne środki.

I tak co do zaopatrzenia związkowych w ładunki, takowych ostrych kilkadziesiąt tysięcy, wydostali z obozu pod Powązkami, oficerowie Dąbrowski Floryan z pułku 7-go liniowego i Przyborowski Józef z pułku 7-go strzelców pieszych, a roznosząc w kieszeniach po koszarach i rozdając żołnierzom, już wyraźnie przemawiali do nich w jakim celu, a żołnierze wszyscy całe przedsięwzięcie przyjęli z nadzwyczajném uniesieniem.

Z nadchodzącym zmrokiem, ruch poczynął być powszechniejszym i wyraźniejszym. Za ogrodem Krasińskich, na małym placu, przy ujeżdżalni gwardyi artylleryi konnej, prawie pod bokiem jenerała rosyjskiego, Lewickiego, komendanta miasta, gromadzili się grenadyerowie pułku 5-go linio-

wego, wyprowadzeni z kwater przy ulicach: Wroniej, Łuckiej i Leszno, przez podporuczników Czarneckiego Antoniego i Lipowskiego. Wszędzie przesuwały się oddziały wojska, bo już szkoła artylleryi, batalion Saperów, kompanie wyborcze z wart, na wszystkich punktach były w zupełnej gotowości oczekując tylko na znak umówiony.

W téjże gotowości byli związkowi cywilni mający lud poruszyć w Starem mieście, jak Bronikowski, Kozłowski, Mochnacki, Żukowski, Włodzimierz Kormański, Anastazy Dunin i Michał Dębiński, w tym celu zgromadzeni w jednej kawiarni, oczekując tylko hasła dla téj części miasta, to jest pożaru na Nalewkach. Jak się już dobrze zciemniło: *związkowi cywilni przeznaczeni do działania na Belweder*, puścili się ku Łazienkom, koło kościoła Ś. Krzyża, Aleksandra, a później Wielką Aleą. Dochodząc do posągu Sobieskiego, który miał być punktem zbornym dla oddziału belwederskiego, o wpół do szóstej, a już błysnęła łuna pożaru na Solcu, słyhać było hasło powstania na wszystkich punktach „Wolność“, uderzono na alarm w koszarach rosyjskich, odzywały się dzwonki odwachów, snuły się wszędzie patrole wojskowe, i także w lasku łazienkowskim; a tu zaledwie dotąd zebrało się kilkunastu związkowych.

To hasło zawczesne i chybione miało wielki wpływ na cały ruch powstania. Przyczyną zaś tego było, że Stoltzmann nie zawiadomiony w właściwym czasie, nie mógł dostarczyć dnia poprzedniego, jako niedzielnego, materiału palnego do podpalenia browaru na Solcu, dwaj więc podchorążowie piechoty do tego przeznaczeni, musieli poprzestać na słomie, pożar więc taki z łatwością stłumiono, a że był przedwczesny, to z powodu niecierpliwości młodzieńczej, ale wypadek ten zawichrzył powstaniem w samym zarodku i materyalnie i moralnie. Po upływie dobrej pół godziny, pożar zgaszono, Łazienki uspokojone, chwilowo więc rozproszeni tu związkowi, znowu skupieni,

wysłali Nabelaka, aby się porozumieć ze szkołą piechoty, ten spotkał Wysockiego spieszącego z miasta, a z nim byli Szlegel Karol, Dobrowolski, Paszkiewicz i Rottermund. Trzej pierwsi pobiegli do szkoły, dwaj ostatni pozostali przy oddziale belwederskim, do którego też powrócił Nabelak, a z nim podchorążowie Konstanty Trzaskowski, Karol Kobylański przeznaczeni do prowadzenia oddziału cywilnych do Belwederu, tu też rozdano zaraz karabiny z bagnietami i po dwadzieścia ładunków każdemu.

Ale oddział zamiast z pięćdziesięciu składał się tylko z ośmnastu, jednak nie stracono odwagi, nabito broń i ruszono w pochód dwoma oddziałami. Jeden do głównej bramy belwederskiej, w którym byli: Nabelak, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Ludwik Orpieszewski, Ludwik Jankowski, Walenty Nasiorowski, Goszczyński, jako przewodnik podchorąży Trzaskowski. Drugi oddział składali: Karol Paszkiewicz, Edward Rottermund, Stanisław Poniński, Edward Trzcziński, Aleksander Świętosławski, Walenty Krosnowski, Leonard Rettel, Kosiński, jako przewodnik podchorąży Kobylański, gdyby tą stroną chciał się W. książę wymykać. Z oddziału tego strzelono do sztyldwacha i dały się słyszeć strzały około koszar jazdy rosyjskiej, dla tego oddział pierwszy biegiem wpadł na dziedziniec, a potem przez główną bramę wchodził do wnętrza pałacu, gdzie też w tej chwili połączył się i drugi oddział, nie mogąc znaleźć stósownej drogi przez ogród; przebieżono z łoskotem cały pałac, ale nigdzie nie było W. księcia, w przedpokoju tylko sali audyencyonalnej raniono vice-prezydenta Warszawy Lubowidzkiego, przybyłego z miasta do Belwederu, z wiadomością o wybuchu.

Nie spełniwszy zamiaru, oddział rozpoczął odwrót, a na dziedzińcu poległ generał rosyjski Gendre, zastępujący mu drogę z uzbrojonymi domownikami pałacu. Głó-

wnym teraz celem stało się połączenie ze szkołą piechoty, co téż dokonano szczęśliwie, pomimo licznych patrolów jazdy rosyjskiej, przez ogród botaniczny, około Wiejskiej kawy, na moście przy posągu Sobieskiego i odtąd téż działania *oddziału belwederskiego*, łączą się z działaniami *podchorążych piechoty*, która po napadzie na kosarzy jazdy rosyjskiej, chwilowe zajęła to stanowisko.

Szkoła ta, jak tylko przybyli Wysocki, Szlegel i Dobrowolski, po stósowném przemówieniu przez pierwszego, rozebrawszy i nabiwszy broń, w szyku z Wysockim na czele, sunęła się szybko ku koszarom. Było wprawdzie tylko 180-ciu przeciw trzem pułkom jazdy, ale takimi doskonałymi żołnierzami, każde wojsko poszczycićby się mogło, a pomyślność ataku zapewniało rozpołożenie całe koszar i pomieszczenie w nich jeźdźców bardzo niedogodne dla jazdy napadniętej przez piechotę, a oprócz tego wedle planu sześć kompanij wyborczych z koszar ordynackich, miały równocześnie uderzyć na koszary te z przeciwniej strony i zarazem cztery działa szkoły bombardyerów, powinny były ze wzgórz pod koszarami Radziwiłłowskimi strzelać szeregami popłoch w szeregach rosyjskich.

Podchorążowie piechoty zbliżając się do koszar za-grzmieli wystrzałami, już to dla przerażenia nieprzyjaciela, już to dla dania znaku kompaniom wyborczym mającym przybyć z miasta, na pomoc. Po wystrzale tym wpadli w środek koszar ułańskich i ujrzeni przed sobą trzystu już uszykowanych do szarży. Nie tracąc chwili podsunęli się ku nim na pół strzału karabinowego i danym ogniem spędzili z miejsca ten oddział, tenże jednak uszykował się na nowo i ruszył kłusem naprzód, ale przyjęty z mniejszej jeszcze odległości, gęstym i celnym ogniem, po stracie kilkunastu, pierzchnął wreszcie w największym nieładzie.

Ale na tém poprzestać musiano, bo spodziewany posiłek nie nadciągnął, a gdy ta utarczka trwała, pułki kirysyerów i huzarów, dosyć miały czasu wsiąść na koń, wyjść z koszar, i zająć drogi prowadzące do miasta, do tego mały zapas ostrych ładunków, zmusiły podchorążych opuścić zdobyte koszary, a zająć stanowisko przy moście Sobieskiego, gdzie z nimi połączył się oddział belweder-ski i przejść z zaczepnego do obronnego działania, w którym właśnie zajaśniało w całym blasku ich bohaterstwo. Teraz bowiem kirysyery zajęli tak drogę idącą w górę ku alei Mokotowskiej, jak i wiodącą ku Wiejskiej kawie. Wysocki daje rozkaz rzucenia się z bagnetem na nieprzyjaciela, a sam na czele kikunastu zwraca się na prawo ku konnicy zajmującej trakt boczny. Rosyane cofnęli się, już to przed bagnetami, już przed gęstym ogniem tyralierskim, a podchorążowie przy odgłosie bębna kroczyli do miasta, ale przy Wiejskiej kawie znowu szwadron huzarów, z całym pułkiem w odwodzie zastąpił im drogę. Jednak podchorążowie doskoczyli do koszar Radziwiłłowskich i ogniem z wnętrza i z okien razili mocno atakujących, wreszcie wypadłszy szybko z bramy, natarczywem uderzeniem, zmusili jazdę tę do pierzchnienia na prawo i na lewo, tak, że podchorążowie mogli już odbywać od-tąd tryumfalny pochód do miasta.

Okolo kościoła Aleksandra, spotkano generała Stanisława Potockiego, ale że jeszcze nie wiadzano o jego wykroczeniach przeciw powstaniu, puszczone go wolno, chociaż pomimo najsilniejszych błagań, nie chciał przyjąć do-wództwa.

Potém udano się przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, ale nadzwyczajny smutek i wielkie rozdrażnienie opanowało podchorążych, kiedy w tych punktach miasta zastali jeszcze głucho milczenie. W takim uspo-sobieniu podchorążych, pierwszy wpadł w ich ręce generał

Trębicki Stanisław, komendant ich szkoły, jednakże choć także dowództwa przjąć nie chciał, owszem ostro groził, wzięli go na teraz tylko pod eskortę i postępowali dalej. Ale gdy pod pałacem namiestnika spotkali minister wojny, Jenerał Hauke Maurycy i Szeft sztabu artylleryi pułkownik Meciszewski Filip, najostrzej gromić poczęli, a nawet wystrzelił z pistoletu, obadwaj tu polegli. Trzeci zaś również tu spotkany jenerał dyżurny Józef Rautenstrauch, miał czas skrócić ulicą Trębacką. Tu też przez pomyłkę, bo go wzięto za jenerała rosyjskiego, Lewickiego, komendanta miasta, poległ niepotrzebnie jenerał Nowicki Józef, sekretarz jeneralny komisji wojny, a wreszcie w przechodzie z Krakowskiego Przedmieścia przy końcu ulicy Wierzbowej, padł ofiarą jenerał Trębicki Stanisław, gdy pomimo tego wszystkiego, co się działo w jego oczach, coraz ostrzej gromił podchorążych. Ofiary te wszystkie padły, nie z powodu jakiejś namiętności, ale z przyczyny nadzwyczajnego położenia, bo gdy im nie ufano, bynajmniej o rewolucyi nie wiedzieli, a mężowie takiego stanowiska, odrazu do ruchu zdecydować się nie mogli i znowu przez to samo, bardzo szkodzić mogliby powstaniu; ubolewać jednak należy, że inaczej być nie mogło. Po tém wszystkim szkoła podchorążych piechoty stanęła pod arsenałem, a widok jaki tu zastała, rozradował jēj serce dotąd zbolale, albowiem arsenał otoczony był na wszystkie strony wojkiem powstańcem, ruch, zgiełk niby nieład, jak w powstaniu, ale w tém wszystkim życie, poświęcenie się, gotowość na wszystko, jaśniejąca u wszystkich.

2. Działanie Szkoły Artylleryi.

Po takim skreśleniu działań oddziału belwederskiego i szkoły piechoty, zobaczymy teraz co się działo na innych punktach Warszawy, a naprzód co do szkoły artylleryi.

Szkoła ta nately pod dowództwem pułkownika kwatermistrzostwa jeneralnego, Franciszka Valentin d'Hauterive, zostawała, męża światłego i z sercem, który jak także inni ze starszyzny wojskowej nie był do spisku wtajemniczony, jednak przeczuwał co się stać miało i niezawodnie miał postanowienie wystąpić jak się pokazało nawet za pierwszą sposobnością, na pierwsze wezwanie.

Szkoła ta mieściła się w drugim pawilonie, tuż obok szkoły wojskowej aplikacyjnej, przy ulicy Miodowej.

Szkołę tę w czasie wybuchu, składali ci podchorążowie: z *bateryi gwardyi artylleryi konnej*: Antoni Olszewski, Wojciech Gajewski, Józef Wasilewski; z *batalionu saperów*: Józef Jokisz, Wincenty Hirszpel, Józef Bielawski, Aleksy Puchalski; z *kompanii 1-szej pozycyjnej artylleryi pieszej*: Antoni Źarski, Karol Borkowski, Józef Głębocki; z *kompanii 2-giej pozycyjnej artylleryi pieszej*: Antoni Lipski, Ignacy Piętka, Onufry Korzeniowski; z *kompanii 1-szej lekkiej artylleryi pieszej*: Aleksander Dunowski, Ludwik Rakowski; z *kompanii 2-giej lekkiej artylleryi pieszej*: Antoni Szyszkowski, Seweryn Dornfeld, Leon Koss; z *kompanii 3-ciej lekkiej artylleryi pieszej*: Andrzej Brzeziński, Stanisław Frehse, Ksawery Węgliński; z *kompanii 4-tiej lekkiej artylleryi pieszej*: Antoni Skolimowski; z *bateryi 1-szej lekkiej artylleryi pieszej*: Tadeusz Dorantowicz, Krzysztof Preszel, Julian Gryffel; z *bateryi 2-giej lekkiej artylleryi konnej*: hr. Edward Plater, Leopold Zwierzchowski; z *półkompanii rakietników pieszych*: Wincenty Zarzycki; z *półkompanii rakietników konnych*: Aleksander Jaszowski; z *kompanii rzemieślniczej artylleryi*: Maciej Prószkowski. Jak już wiadomo z oficerów artylleryi należeli do związku: Karol Stolzmann, Wincenty Nieszokoć, Feliks Nowosielski, Józef Waligórski, Dyonizy Masłowski, Jan Łabanowski, Aleksander Orlewski, Maurycy hr. Hauke, Janusz książę Czetwertyński, Adolf Chrząszczewski, Antoni Chajęcki, z którymi

szkoła ta prawie w bezpośrednich stósunkach zostawała, bo jak Nieszokoć, Waligórski wykładali w téj szkole, Nowosielski był inspekcyjnym oficerem, a z Karolem Stolzmanem, z powodu zatrudnień w arsenale, dlatego szkoła ta miała sobie działania w tym punkcie poruczone, tym bardziej, że mieściła się w bliskości, przy ulicy Miodowój.

Już z tego powodu pomoc jój była bardzo pożyteczną i znowu z tego także względu, że w niéj było wielu z zamożniejszych rodzin warszawskich, jakoto: Jokisz, Dornfeld, Koss, Frehse, Dorantowicz, Zwierzchowski, którzy w swoich kołach rozszerzali dobrego ducha i znowu Korzeniowski, Głębocki, naukowo wykształceni, mieli stósunki, pierwszy z Lelewelem i związkowymi oficerami artylleryi, drugi z posłem Ignacym Węzykiem, Brodzińskim, Niemcewiczem i z Władysławem hr. Zamojskim, przez brata swojego Aleksandra, magistra prawa i administracyi, pracującego w sekretoryacie jeneralnym komisji spraw wewnętrznych.

Szkoła wyprowadzona z gmachu przez porucznika Nowosielskiego, punkt o godzinie 9 wieczór, bez czekania nawet na hasło przybyła pod arsenał, kiedy był jeszcze tam bardzo mały ruch i brama zamknięta; ale Korzeniowski, Dornfeld, Głębocki, każdy z kilku cywilnymi, rozbiegli się i z przyległych domów, mianowicie ze sklepu żelaznego przy ulicy Długiéj, przyniesiono ostre narzędzia, wyważono bramy przednią i tylną. Podchorążowie obznajomieni z wnętrzem arsenału, rozbiegli się tam, składali broń, bo w przewidywaniu wybuchu, były złożone oddzielnie, lufy, kolby, zamki, skałki i rozdawali już złożoną coraz liczniéj gromadzącemu się ludowi, oraz ładunki ostre, wyrobione szybko. Rozdano 36900 broni palnéj a 11000 siecznéj. Wśród tych zatrudnień rozległa się wiadomość, że zbliża się pośpiesznie pod arsenał Pułk rosyjski gwardyi wołyńskiéj, który prowadzili jenerał polski Blumer i pułko-

wnik rosyjski Owander, pierwszy z nich niedługo poległ. Zaraz zatarasowano bramy i szkoła uszykowała się do boju, uzbrojona w karabiny, które miała do nauki piechotnej. Ale już tu też były batalion saperów, batalion pułku 4-go liniowego, dwie kompanie wyborcze pułku 5-go liniowego (podporucznicy: Lipowski, Czarnecki). Dwa te ostatnie oddziały jedne z najczynniejszych, wychwytywały żywcem generałów rosyjskich Essakowa i Engelmana, jak do swoich pułków pieszych, szybko zdążali; zranili Gresetę, adjutanta W. księcia, położyły trupem tyle znienawidzonego szpiega Makrotta, rozstrzelały generała Blumer, który przy obronie arsenału przeciw Wołyńcom, rozbrajał polskich żołnierzy.

Zaraz też zajęto szyk taki w kleszcze: w jednym boku batalion saperów i szkoła artylleryi, w środku, w tyle batalion pułku 4-go liniowego, w drugim boku, za tylnymi sztachetami ogrodu Krasieńskich, kompanie wyborcze, wraz z ludem uzbrojonym. Przy takim szyku, pomimo całej waleczności Wołyńców i dowodzącego nimi pułkownika Owander, który, aby go widziano, że jest na przodzie, szedł z hustką na szpadzie wieszanej, pomimo kilkokrotnych zapędów, nie mogli wytrzymać miotanego z trzech stron gęstego ognia i po dość długiej i zaciętej walce, nareszcie z pobojowiska ustąpili, poczem pułk ten poszedł na plac Marsowy, a potem do W. księcia.

Po walce tej oddziały wojska polskiego, pozostawiając dostateczną siłę pod arsenałem, rozeszły się na wskazane stanowiska. Szkoła zaś Artylleryi w tym czasie dobiegła do koszar swoich, wystarała się o konie zaprzęgowe i wyprowadziwszy dwa działa, które miała do nauki artylerycznej, stanęła z takowemi jak miała poleczone, przy banku, gdzie też już były oddziały piechoty i na tém stanowisku już przez pierwsze dni kilka pozostawała, podchorąży zaś Głębocki przydany został porucznikowi Niesz-

koć, który miał działać na czele szkoły bombardyerów, a tak ten podchorąży miał znowu udział w działaniach téjże szkoły.

3. Działanie Szkoły Bombardyerów.

Szkoła ta mieściła się w koszarach niegdy artylleryi przy ulicy Dzikiej, gdzie także stał pułk rosyjski gwardyi wołyńskiej. Ale tam stali tylko ludzie, konie zaś stały w koszarach gwardyi artylleryi konnej, działa znowu w obozie pod Powązkami, a o amunicją dopiero postarać się potrzeba było w laboratorium wojenném blisko Powązek, będącém. Te szczegóły wypowiedzieć uważałem za swój obowiązek, jako naoczny świadek, na usprawiedliwienie porucznika Nieszokoć, któremu potém rozliczne czyniono zarzuty, że nie stanął na czas pod koszarami Radziwiłłowskimi, jak było postanowione, dla wspierania działań szkoły podchorążych piechoty. W dniu 29 listopada, wieczór, był jeszcze Nieszokoć w mieście, w hotelu Drezdeńskim, aż tu niebawem po całej ulicy Długiej rozlegał się odgłos „do broni“, pośpieszył więc zaraz do świeżej kwatery blisko arsenału i stąd niebawem uzbrojony, z Wysockim Józefem, nately uczniem téjże szkoły, którego zastał w domu swoim, udał się do stajen gwardyi artylleryi konnej, gdzie tuż zastał podporuczników: Janusza księcia Czetwertyńskiego i Antoniego Chajęckiego, ze zgromadzoną szkołą bombardyerów i objął nad nią dowództwo; zaszczyt zaś wyprowadzenia téj szkoły z koszar, gdzie stała razem z gwardyą wołyńską, a co dla tego było zbyt trudném zadaniem, należy się Czetwertyńskiemu, nately tam na służbie będącemu.

Powziąwszy z koszar gwardyi artylleryi, konie ubrane, udano się przez Leszno, do laboratorium wojennego i do obozu pod Powązkami, po amunicją i działa. W przecho-

dzie tym przez Leszno, pomogła szkoła bombardyerów, Januszowi Woroniczowi z ludem tu działającym, do uwolnienia więźniów politycznych w gmachu Karmelitów. Poczem zabrawszy z laboratorium amunicji tyle, ile się tylko pomieścić mogło na wozie, w tym pochodzie, wziętym w rekwizycję, pociągniono dalej przez rogatki Wolskie do obozu Powązkowskiego, po działa, gdzie przyłączyła się warta z rogatek Wolskich (porucznik Tomaszewski Wojciech, z oddziałem 4-go pułku liniowego i porucznik Magaszewski Teodor, z oddziałem 5-go liniowego).

W obozie po rozbrojeniu warty rosyjskiej, zaprzągnawszy działa, upakowawszy amunicją w tak zwanych jaszczkach (dwukolnych wozach amunicyjnych), z eskortą piechoty, która teraz wynosiła 124 ludzi, ruszono ku kościołowi Aleksandra, na szpicy szedł podoficer Kijewski z pułku 4-go liniowego, w przedniej zaś straży podoficer Parys z tegoż pułku, główną eskortę wymienieni oficerowie prowadzili, a tylną straż podoficer Pkulski.

Wchodząc na Przedmieście Wolskie pokazała się kolumna piechoty, nie wiedząc jeszcze ktoby to był, stanęła eskorta naprzeciw ogrodu Unrucha, w szyku bojowym, ale się zaraz pokazało, że to był kapitan Borakowski Fabian z 25 ludźmi pułku 6-go liniowego; ale ten jednak połączyć się niechciał, mówiąc że ma inne przeznaczenie, i zniknął w ulicach Chłodnej i Elektoralnej, jakoteż i eskorta dotychczasowa, która go niby goniła i tam się za nim zapędziła, a tak Nieszokoć z działami, bez żadnej eskorty przyszedł pod bank i tu zastał porucznika Ostrowskiego Ignacego, z oddziałem gwardyi strzelców konnych, którzy mieli być także wtajemniczeni, a tak nie zwracało niczyjej uwagi, że oddział ten ani na krok nie odstępował Nieszokocia i tak przechodzili następnie ulice Żabią, Królewską, Mazowiecką, do punktu nakazanego, ale przy kościele Aleksandra spotkano naprzód jenerała artylleryi Redel

Jakóba, który ich tylko powitawszy odjechał dalej, a niebawem znaczny oddział gwardyi strzelców konnych, w szyku bojowym naprzeciw miastu, a na przodzie tegoż podpułkownika Wyleżyńskiego Tadeusza, adjutanta jenerała Wincentego hr. Krasieńskiego.

Niebawem przyjeżdża sam jenerał Krasieński z jenerałem rosyjskim Pęcherzewskim i ci dziękują uroczyście w imieniu W. księcia, za przyprowadzenie mu dział.

Łatwo sobie wyobrazić i zdumienie, rozpacz i boleść całego oddziału, który się nagle znalazł w tak przykrém położeniu, bo bój teraz na nicby się przydał, a odwrót był niepodobnym; jakoż adjutanci W. księcia i jenerał Redel rozkazują Nieszokociowi iść do Belwederu, a już po za linią strzelców konnych, na prawo drogi Mokotowskiej, stały kolumny piechoty, to jest cztery kompanie wyborcze pułku 1-go i 3-go strzelców pieszych, zjednane już dla W. księcia przez jenerała Stanisława hr. Potockiego, zaraz téż działa szkoły bombardyerów wzięte zostały między pułki huzarów i ułanów rosyjskich.

Znowu tu jenerałowie rosyjscy obsypywali pochwałami Nieszokocia, za przyprowadzenie dział i dziwili się, że tak prędko odbył ten awanturniczy pochód, kiedy ani od pułku Wołyńskiego, o wiele bliżej stojącego dotąd nie mają żadnej wiadomości. Więcej jeszcze, bo jenerał Różniecki chciał koniecznie, aby z temi działami pójść razem z jazdą do miasta przeciw powstańcom, ale Nieszokoc, w imieniu wszystkich swoich podkomendnych wyraźnie oświadczył, że żadna siła nie zmusi bombardyerów do strzelania na rodaków, a gdyby ich do tego gwałtem zmuszono, to mają działa nabite i raczej strzelać będą do sztabu W. księcia (zebranego wtedy w Aleach, kiedy on rozmawiał ze Schmidtem, konsulem pruskim).

Ta dwuznaczność i determinacya dała powód, że szkołę ściśle obserwowano, a w szczególności nieodstępnie czu-

wał, adjutant W. księcia, kapitan gwardyi strzelców konnych, Kazimierz Trębicki (brat jenerała).

Lecz w tém nastąpił wielki popłoch w otoczeniu W. księcia, gdy się dowiedziano, że jedna kolumna powstańców przybyła na Nowy Świat, a druga daży do Solca, co nawet skłoniło, że W. książę z całym obozem swym, cofnął się za rogatki Mokotowskie, a działa bombardyerów ustawione były za karczmą między rogatkami a Mokotowem. Dnia 30 listopada rozłożono ogniska przy drodze i smutny był tu widok, jak patrole gwardyi strzelców konnych, wysyłane do miasta, prowadząc przez siebie ujętych, srogo się z nimi obchodzili, za co bombardyerowie lżyli strzelców i wyrzucali im ostro niegodziwość taką w postępowaniu i takie znieważanie uczuć narodowych.

W nocy jenerał Gerstenzweig uszykował cztery działa z bateryi jenerała Korffa, przyprowadzone przez siebie z Góry, na lewem skrzydle bombardyerskich i pomięszął usługę dział w tym sposobie, że do każdego działa, było czterech polskich, a pięciu rosyjskich kanonierów, jeden rosyjski podoficer, oficerowie pomięszani. Tak rozporządzona artyllerya miała w nocy z oddziałami innych broni uderzyć na powstańców.

Przytém jenerał Gerstenzweig starał się ujmować podchorążych, jak Głębocki, Wysocki, zaprosił ich do swojego ogniska, okrywał futrami, częstował herbatą z przekąskami, wszczął z nimi długą rozmowę, namawiał do służby rosyjskiej, obiecując przy swojej protekcyi szybki awans. Gdy jednakże wszelkie namowy tak Nieszokocia jak podchorążych nie skutkowały, przed świtem Gerstenzweig wróciwszy od W. księcia, oświadczył im jego wolą, że szanując ich szlachetne, patryotyczne uczucia, rozkazał, aby w razie attaku wojska na Warszawę, szkoła bombardyerów wcale do tego użyta nie była, co téż powtórzył jenerał Redel.

Rano dnia 1 grudnia przybyła do Mokotowa piechota rosyjska, tudzież reszta baterii generała Korffa z Góry, a w nocy bateria konna generała Gerstenzweiga, ze Skierniewic.

Dnia 2 grudnia dowiedziano się o wejściu do Warszawy generała Szembeka z pułkiem 1-ym strzelców pieszych, a dnia 3 grudnia, że już całe wojsko polskie jest w powstaniu, a tak odtąd, że szło już o zdobywanie Warszawy, ale o zapewnienie sobie odwrotu, nawet posłano teraz do Karczewia, aby statki przewozowe do przeprawy Wisły tam przygotowane, a jeżeliby tu powstańcy ubiegli, wtedy przeprawa ta uskutecznić się miała pod Puławami, a w razie nie możliwości wykonania przeprawy w obudwóch tych punktach, odwrót nastąpić miał do Galicyi.

Taki był popłoch w obozie W. księcia, że najenergiczniejszy tu generał Gerstenzweig musiał zniewalać i napominać innych generałów rosyjskich, aby utrzymywali ducha w wojsku, bo lubo położenie jest krytyczne, to przecież 8000 i to gwardyi z 26 działami, choćby były niepokozone w odwrocie, w każdym razie takowy uskutecznić będą w stanie.

Szkoła bombardyerów tymi wiadomościami w części była uradowaną, ale zawsze z drugiej strony niespokojną, czyli ją nie zmuszą do odwrotu razem z sobą. Naradzono się nawet nad środkami, jakby w razie temu zaradzić. Ale w tém dnia 3 grudnia przybył do bombardyerów podporucznik Męciński Franciszek w deputacyi od pułku gwardyi strzelców konnych, z oświadczeniem, że tenże pułk postanowił teraz przebić się do swoich, do miasta, co téż i szkoła wspólnie uczynić z radością postanowiła. Lecz po bliższém porozumieniu, dowiedziano się, co téż generał Kurnatowski Zygmunt potwierdził, że tu teraz nie chodzi już o przerznięcie się do Warszawy, ale że całe wojsko polskie dotąd przy W. księciu będące, otrzymało obecnie

od niego pozwolenie powrotu do swoich, jakoż wkrótce wszystkie oddziały polskie ruszyły do Warszawy.

Za powrotem do Warszawy szkoły bombardyerów, lud powitał ją serdecznie, bo choć nie była zbyt użyteczną powstaniu, lecz to nie było z jej winy, tylko z przyczyny zbyt trudnych dla niej okoliczności, a pojmowano, jakie przecierpiała męczarnie moralne, będąc uwięzioną niejako w obozie nieprzyjacielskim, kiedy wrzała walka narodowa. Pułk gwardyi strzelców konnych zmasał szczerze w boju, chwilowe swoje zapomnienie, lecz generałów Kraszińskiego, Kurnatowskiego, przed rozjątrzeniem ludu i zniewagą, zasłonili chwilowo podchorążowie: Korzeniowski, Głębocki, Wysocki, dopóki nie wybiegli z gmachu bankowego generałowie: Chłopicki, Szembek i nieuprowadzili ich z sobą do wnętrza tegoż gmachu.

4. Działanie Akademików i Ludu Warszawskiego.

Takie dzieła jak Adama Mickiewicza: Konrad Waleńrod, Grażyna, Bohdana Zaleskiego: Pieśni Ukraińskie, tacy profesorowie i przewodnicy jak: Kazimierz Brodziński, Joachim Lelewel, Karol Skrodzki, Lach Szyрма, Fryderyk hr. Skarbek, nie mogły nie rozbudzić w młodzieży uczuć patryotycznych: wszystko téż przemawiało w Warszawie w duchu narodowym, oprócz rządowego działania. Oddawna już przed powstaniem były ciągle porozumiewania się pomiędzy młodzieżą, w bliższym zaś czasie związały się głównie dwa koła: na czele jednego był Józef Meisner, drugiego Michał Szwejcer, do których nawet przypuszczoną została i doroślejsza młodzież szkół innych; a chociaż akademicy w powstaniu samoistnie nie działali, to dostarczyli kilku do oddziału belwederskiego, pomieszani wszędzie z ludem, ożywiali swoim zapałem młodzieńczym, w tymże najwznieściejsze uczucia narodowe.

Po wybuchu młodzież ta sformowała dość znakomity legion akademicki, na czele którego stanął pierwiastkowo profesor Lach Szyrma, a później, aby go więcej wojskowo wykształcić, objął komendę pułkownik Piotr Łagowski. Gdy się jednak przekonano, że szkodaby była narażać kwiatu młodzieży, naraz w jednym oddziale, w bitwach, rozwiązawszy legion ten, pozostawiono każdemu do woli, gdzie kto zaciągnąć się pragnąłby do wojska regularnego, a można powiedzieć, że cała ta młodzież walcząc w szereгах ojczystych, dawała dowody męstwa i poświęcenia.

Początkowo jeszcze legion akademicki stanowił straż przyboczną dyktatora.

Z akademików warszawskich, wyrokiem śmierci z roku 1834, ci są objęci: Jan Bartkowski, Leopold Gerwadowski, Stanisław Faliński, Adam Piwowarski, Napoleon Szymański, Wincenty Kobyliński, Aleksander Liedtke, Antoni Bacewicz, Polikarp Sucharski, Aleksander Miaczyński, Michał Szweycer, Józef Meisner, Kajetan Witkowski, Ignacy Modliński, Konstanty Jaraczewski, Julian Dąbski Leon Gorzeński.

A do komisji śledczej należał także generał Maksymilian hr. Fredro, jako kurator Uniwersytetu Warszawskiego.

Lud Warszawski na pierwszy zaraz odgłos zgiełku na ulicach poruszać się coraz tłumniej zaczął. Z dwóch szczególniejszych punktów lud ten był poruszony o jedną porze: na Krakowskiem Przedmieściu i w Starém mieście, tam przez wojskowych, tu przez cywilnych.

Jak umówionem było Zajączkowski komendant odwachu na Krakowskiem Przedmieściu, z Dobrowolskim Józefem, poruszywszy publiczność w teatrze Rozmaitości, alarmowali potem idąc z wartą, okrzykiem „do broń”, ulice Podwałę, Senatorską, Miodową, lecz jeszcze przestrasz w niepewności ogarniał zamożniejszą ludność, tylko rękodzielnicy, lud prosty od razu zrozumieli o co rzecz idzie.

W Starém znowu mieście Ksawery Bronikowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kormański, Anastazy Dunin, Mochnacki, Dembiński, Żukowski, oczekiwali hasła, po chwili z Podwała i ulicy Piwnój zbiegły się tłumy na Rynek Starego miasta. Po przemówieniu do nich, związkowi ruszyli przez ulicę Senatorską i Miodową ku arsenałowi, tu już były większe masy ludu, walka wojska z gwardyą rosyjską, a potem lud uzbrojony już przebiegał w różnych kierunkach ulice miasta, strzelał na świat w radości i wszędzie swoim uniesieniem dodawał otuchy wojsku, bo wyrażał, że lud podziela w zupełności poświęcenie wojska dla ojczyzny.

5. Działania innych oddziałów wojska w Warszawie stojących.

Jak już wiemy szkołę podchorążych piechoty w jej działaniu miały wesprzeć kompanie wyborcze w koszarach ordynackich pomieszczone, takowych było sześć, po dwie karabinierskie pułków 1-go i 3-go strzelców pieszych (kapitan Michalski, Józef Przyborowski, Aleksander Stryjewski, Ignacy Wołoszyński) i dwie grenadyerskie pułku 6-go liniowego. Lecz kompanie te ruszyły z koszar za późno i szły pojedynczo, nie razem. Oddziały te więc idące pojedynczo, w miarę jak się zbliżały do kościoła Aleksandra, odmawiał, bałamucił generał Potocki, demoralizowali adjutanci W. księcia, nakoniec otaczała na około jazda. Tym sposobem dostawała się w moc nieprzyjaciela, kompania jedna po drugiej.

W obszernych koszarach Aleksandryjskich, niegdyś konnych, na drodze od rogatek Marymontekich ku Zdrojom, stał pułk gwardyi litewskiej, gdzie także mieściły się gwardya grenadyerów, po dwie kompanie wyborcze pułków 3-go i 7-go liniowych. Większa część tych dwóch

ostatnich kompanij była w dniu 29 listopada na wartach, w ulicach Solec i Furmańskiej.

Z pozostałych sił wedle planu, grenadyerowie razem z dwoma kopaniami pułku 3-go liniowego mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi rosyjskiej i wziąć ten pułk w niewolę, a dwie kompanie pułku 7-go liniowego wyruszyć w tym czasie z koszar, zająć Pragę, opanować tam prochownię i obadwa mosty na Wiśle; lecz dopiero o wpół do ósmej, zatem dopiero w półtorej godziny po terminie wieść o poruszeniach około Belwederu, przebiegła Warszawę, jak błyskawica. Okrzyki do broni i wir bębnow zaalarmował miasto, z tego naturalnie wypadło, że razem nieprzyjaciel za broń chwycił, a tak co przed chwilą mogło być jeszcze napadem niespodziewanym, teraz obróciło się w otwartą walkę.

I jak pułk gwardyi Wołyńskiej miał czas z koszar swoich wyruszyć, nie napastowany, do wskazanego sobie na wszelki wypadek punktu alarmowego, na placie przed arsenałem i giełdą i stoczył tam bój z oddziałami polskimi, tak, że jeszcze szczęście, że Czetwertyński potrafił stamtąd wyprowadzić szkołę bombardyerów, tak się też stało w koszarach Aleksandryjskich. Tu gwardya litewska po siódmej godzinie wieczór, spostzegłszy niezwykły ruch między polskimi oddziałami, wychodzi na dziedziniec z bronią, iżby się udać na wskazany sobie punkt alarmowy, plac Marsowy. Chcieli wprawdzie związkowi polscy uderzyć i teraz wprawdzie trudniejsze byłoby rozbrowienie niż w salach, ale w tém przeszkodzili, tego dnia od służby kapitan Jan Lenkiewicz i podpułkownik Kolbersz Aleksander, a tak pułk litewski wyruszył z koszar w porządku, mając na czele generała Lewickiego, komendanta miasta, który jak tylko wszczął się rozruch w mieście, przybył konno do tych koszar. Grenadyerowie zaś zamiast działać zaczepnie, ledwie po długich sporach z wymienionymi dwo-

ma swoimi oficerami, późno wyszli na dziedziniec. Jeden tylko major Kiekiernicki Piotr, ściśle dopełnił w tych koszarach zleconej sobie powinności, wyprowadził bez oporu dwie kompanie pułku 1-go liniowego i udał się z tymiż na Pragę.

W téj chwili nadjechał do koszar Żymirski Franciszek i korzystając z zamieszania związkowych, z takiego obrotu rzeczy, rozkazał za sobą gwardyi grenadyerów, w kolumnach batalionowych, ruszyć także na plac Marsowy, jako do wskazanego punktu alarmowego; jednak przeniknąwszy zamiary tego generała, zaraz po wyjściu z koszar, kompanie: 8-a, 9, 10, 11, 12, i druga wołyżerska (Czechowski Leon, Łaski Aleksander, Klemensowski Franciszek, Roguski Aleksander, Bortonowski Jan, Bortkiewicz Karol), zdołali oddzielić od pułku i przez Fawory, Zdroje, ulicę Zakroczymską, dostać się pod arsenał. Po drodze, nad Zdrojami, już spotkali pikiety Kiekiernickiego, który zajmąwszy wojennie most wiodący od Żoliborza na Pragę, przystęp do niego sobie oświecał, reszta pułku gwardyi grenadyerów z Żymirskim na czele, jakiś czas stała na placu Marsowym, a potem poszła wraz z gwardyą litewską do W. księcia.

W koszarach znowu Sapieżyńskich, gdzie stał pułk 4-ty piechoty liniowej, jak się zbliżała pora działania: porucznicy Kosicki Aleksy i Przeradzki Adam, rozdali żołnierzom ładunki ostre, kompanie zrywające od warty tego dnia, stały pod bronią na dziedzińcu i po małej sprzeczce z pułkownikiem, dowodzącą pułku, Bogusławskim Ludwikiem, porucznicy: Wyszkowski Józef, Lubowidzki Filip, Świącicki Józef, wyprowadzili je z koszar, a w drodze objął nad nimi dowództwo kapitan Roślakowski Antoni i udał się przez ulicę Franciszkańską, Nalewki pod arsenał, gdzie miał udział w walce z gwardyą wołyńską.

Jak więc widzimy plan działania w większej części się nie udał, mianowicie główne zadania: napad na Belweder i rozbrojenie trzech pułków jazdy rosyjskiej. Do tego część wojska polskiego zostawała przy W. księciu, jakoto cały pułk gwardyi strzelców konnych, część pułku gwardyi grenadyerów, niektóre kompanie wyborcze i 4 działa szkoły bombardyerów, a tak powstanie z zaczepnego przejść musiało do obronnego tylko działania, tém bardziej, że niewiadomo jeszcze było z pewnością, jak się znajdą pułki polskie na prowincyi rozłożone, lubo także w tych oddziałach byli związkowi. Ale bo też Starszyzna wojskowa, w większej części, takie jój było postępowanie pod względem patriotyzmu, zupełnie nie miała zaufania i do związku przypuszczoną nie została, co działanie powstania bardzo paraliżowało.

Nazajutrz przedstawiał się wzruszający widok Warszawy, tłumy ludności szczególnież Starego miasta uzbrojone przebiegały ulice miasta, to zbierając wiadomości, to słuchając mów ognistych dopiero co uwolnionych więźniów stanu z gmachu karmelickiego na Lesznie; oddziały różnej broni bez naczelnika przechodziły w różne strony nieraz bez celu i potrzeby, poruszane przez szczegółowych dowódców za lada wieścią, zwłoki tylu poległych nawet generałów i pułkowników polskich i rosyjskich zalegały tu i owdzie na ulicach, areszta głównie odwachu zbrojowni napchane były jeńcami i to takimi, jak generałowie polscy: Redel Jakób, Bontemps Piotr, rosyjscy: Krywców, Richter, Engelmann, Lange, Essaków, nie licząc już pułkowników, i adjutantów W. księcia; huk dział, zdzieranie przez młodzież szkolną wszędzie napotkanych orłów rosyjskich, chwytanie szpiegów i zabieranie z ich mieszkań papierów policyi tajnej, wszystko to napełniało radością umysły, świadcząc, iż z postępem światła dziennego budzi się zaufanie we własne siły, słowem było to pierwsze odetchnie-

nie długo tłumionej wolności, a jednak nigdzie gwałtu, najmniejszego nadużycia.

A nawet już nad wieczorem 30 listopada, oprócz legionu akademickiego, utworzyła się z Obywateli gwardya narodowa, w której i Izraelici znaczny udział wzięli, do pilnowania publicznego porządku, ustanowił się nowy urząd municypalny miasta Warszawy, zawiązał się tymczasowy rząd z popularnych mężów złożony.

Pierwszy też z jenerałów polskich pokazał się wojsku polskiemu, po ulicach rozłożonemu, Ludwik hr. Pac, w czerwonej konfederatce, z adjutantem Januszem księciem Czetwertyńskim, zapewniając objęcie niebawem naczelnego dowództwa przez jenerała Chłopickiego Józefa, którego sobie wówczas ogół życzył, jakotóż, że wydane zostaną wkrótce rozkazy wojsku do przybycia z prowicyi do Warszawy, co też potwierdzali przebiegając szeregi wojska, jenerałowie Sierawski Julian i Wąsowicz Stanisław.

Pomyślano też o zapewnieniu się wojennem, przyjmując z potrzeby, chwilowo, za podstawę stanowisko pod arsenalem zajmowane; i osobliwszy był to widok, że szykowano się i poruszano jak należy, bez zamieszania żadnego, choć nie było jednego dowodzącego i tylu oficerów wydać rozkazy, a jedno zdanie mędrszé, roztropniejsze w mgnieniu oka przeważało. Powstanie bez naczelnika przed swoim wybuchnieniem i przy wzięciu się do oręża, sparaliżowane mocno najnieszczęśliwszą zwłoką w daniu sygnału, nie rozbroiwszy dla tego nieprzyjaciela, zebrane potem z przypadku, z potrzeby, z instynktu własnego zbawienia, w jedną masę, w jednym punkcie, postawiło się tu prawdziwie po mistrzowsku, w stanowisku obronem, tak groźnem, że nieprzyjaciel choć miał wtedy przeważne siły, nie śmiał na takowe uderzyć.

W braku gotowej amunicyi, Szkoła artylleryi podchorążowie (dobrze zasłużeni ojczyźnie téj nocy, jak się wyraża Mochnaeki), takową wyrabiali spiesznie, przyrządzając naboje do dział z prochu znalezionego w arsenale, dobierając pociski z piramid z tychże przed arsenalem ułożonych, używając do nich jako rasy na worki, rękawic, których grenadyerowie i saperzy, pomimo już wtedy dokuczliwego zimna, dobrowolnie, chętnie dostarczyli.

Wkrótce téż przejezdny pułkownik Chorzewski Piotr dowódzca bateryi pozycyjnej gwardyi artylleryi konnej, posłał po amunicyą na Pragę, podporucznika Czetwertyńskiego, podoficerów Gajewskiego i Szadurskiego z czterema jaszczkami (dwukolne wozy amuncyjne), którym dodany był jako eskorta, porucznik Przeradzki, z plutonem pułku 4-go liniowego; Kiekiernicki już tam dowodzący, wydał potrzebną amunicyą z prochowni na Pradze, Czetwertyński rozdał zaraz na Pradze ludowi parę pak ładunków karabinowych, udzielał i po drodze amunicyi wedle potrzeby, a resztę zwłaszcza działowej zawiózł do koszar gwardyi artylleryi pod arsenalem.

Początkowo powstańcy mieli tylko pięć dział, to jest: dwa które przyprowadzono z gmachu szkoły artylleryi i trzy znalezione w arsenale, które tak rozstawione: dwa pod komendą porucznika Grabowskiego Stanisława, broniły przystępu od Muranowa, drugie dwa pod komendą porucznika Waligórskiego Józefa, ostrzeliwały plac, przed pałacem Mostowskich, z za barykady, którą grenadyerowie naprędce z cegieł sporządzili, jedno pod komendą porucznika Nowosielskiego Feliksa, wylotem obrócone było na Leszno.

Dopiero o północy, gdy już pułkownik Chorzewski dłużej wymawiać się nie mógł, jak przyszła amunicya z Pragi i jako eskorta kompania grenadyerów z pod arsenalu, pozwolił wreszcie bateryi wyruszyć z koszar i ta

zajęła takie stanowiska: podporucznik Orłowski Aleksander, dwóch dział wyloty obrócił na Nalewki i Nowolipie, porucznik Łabanowski Jan i podporucznik Ekielski Aleksander, zatoczyli cztery działa na plac Krasińskich, jedno obracając wylotem ku ulicy Freta, drugie na ulicę Miodową, a dwa stawiając pod teatrem, podporucznik hr. Hauke Maurycy, (który pomimo zgonu ojca podzielał powstanie) opanował Tłumackie, jedno działo wymierzając z ulicy Bielańskiej do placu Saskiego a drugie na Leszno, bo Nowosielski teraz stąd zeszedł pod bank.

Wszystkie zatem ulice prowadzące do arsenału, były obwarowane i ostrzeliwane, przystęp do placu Marsowego i koszar gwardyi wołyńskiej z jednej strony, z drugiej od Nowego Świata, dostatecznie ubezpieczone. Lud w licznych oddziałach wszędzie uwijając się z wojskiem, swą liczbą i postawą dodawał mu otuchy.

Patrole z pod arsenału wysyłane i nieprzyjacielskie wysuwające się z obozu W. księcia, przez Nowy Świat, najwięcej złożone z uwiedzionych polskich strzelców konnych ucierały się niekiedy, batalion saperów (głównie oficerowie: Karsznicki, Gawroński Andrzej, Kottonowski Ludwik, Malczewski Franciszek, Cerner Ksawery) bardzo tu czynny, zajmował kolejno to Krakowskie przedmieście, to plac Saski, to plac przed bankiem. Szkoda tylko, że teraz nie zdecydowano się na ruch zaczepny przez Nowy Świat, ku Aleom, ale bez naczelnika trudno się było na to zdobyć, choć coś podobnego próbowano robiąc demonstracją zaczepną przez ulicę Wierzbową na plac Saski, a co taki popłoch zrobiło w obozie. W księcia.

Takie było działanie powstańców w pierwszych dniach, przedstawione tu w ogólnym zarysie.

6. Działanie z przeciwnéj strony.

Skreślmy teraz w krótkości działanie przeciwników.

Kiedy powstańcy napadli na Belweder W. księcia obudziwszy ze snu kamerdyner Kochanowski, przez tajemne schody i lewy pawilon księżnej Łowickiej, wyprowadził z gmachu, a on po wyjściu napotkawszy oddział kiryserów, wsiadł na koń i na czele tegoż udał się między Aleje, gdzie się też cała jazda rosyjska niebawem zgromadziła.

Tu więc sformowało się ognisko działania nieprzyjacielskiego, tu mu doprowadzają następnie niektóre kompanie wyborcze. Szkołę bombardyerów, pułk gwardyi strzelców konnych, dwa pułki piechoty, część pułku grenadyerów, dwie baterye rosyjskie, pieszą Korffa, konną Gerstenzweiga, miał więc dosyć imponującą siłę zbrojną, w jednym punkcie razem zebraną, ale pokonany moralnie nie odważył się na krok zaczepny. Owszem jak się tylko dowiedział o przybyciu do Warszawy i połączeniu się z powstaniem pułku 1-go strzelców pieszych, pozwoił oddziałom wojska polskiego pozostałym jeszcze przy sobie, powrócić do swoich, uznał się za pokonanego, postanowił ustąpić zupełnie z granic Królestwa Polskiego kongresowego, w odwrocie tym swoim rachując na wspaniałomyślność Polaków, jakoż wykonał ten odwrót, nigdzie niepokojony. Na przeprawie tylko pod Puławami, chciał go zatrzymać kapitan artylleryi, Rzepecki Onyfry, ale go od tego wstrzymano oświadczeniem, że nie przystoi zrywać się na W. księcia, który się odwołał do wspaniałomyślności polskiej, a szczególnież też pułkownik Turno Karol, adjutant W. księcia, odprowadzający go do granicy, po oświadczeniu, że jak to wykona, powróci walczyć w szereгах ojczystych, co też dotrzymał. W. książę przeszedłszy pod Puławami, na prawy brzeg Wisły, następnie dnia 13 grudnia dostał się na Wołyń, przez Włodawę.

Ale to wypuszczenie W. księcia, najgubniejsze za sobą skutki pociągnęło dla powstania roku 1830, bo przez to wywiązał się wątek do negocyacji, do dyplomatyizowania, naprzód z nim, a potem z Petersburgiem, choć w całym ciągu dziejów naszych, nie okazaliśmy żadnej biegłości w dyplomacji i nie byliśmy w niej szczęśliwi nigdy z powodu zbyt szlachetnego naszego charakteru narodowego, a przytém łatwo przewidzieć, że cesarz Mikołaj z buntownikami, jak w swoim rozumieniu uważał, w żadne układy wchodzić nie będzie, tém bardziej on, który w owym czasie trząsał całą Europą; wreszcie rozważywszy, że każda rewolucya, która nie odznacza się coraz śmielszém działaniem, w końcu upaść musi, nie powinniśmy się byli wcale wdawać w jakiegokolwiek układy, i tylko przez to straciliśmy czas korzystnego działania.

7. Działanie Oddziałów Wojska Polskiego na Prowincyi rozłożonych, to jest przybycie do Warszawy z Sochaczewa, Pułku 1-go Strzelców pieszych.

Na pierwszą wieść o powstaniu w Warszawie doszłą do Sochaczewa, adjutant pułku 1-go strzelców pieszych, Porucznik Paprocki Kazimierz wysłany na zwiady, i po rozkazy, przez dowódcę pułku generała hr. Szembeka Piotra, do W. księcia, zamiast do niego, udał się do Warszawy i tam od tymczasowej rady administracyjnej otrzymał piśmienny rozkaz, ażeby Szembek jak najspieszniej przybywał nietylko z tym pułkiem, ale i z trzecim strzelców pieszych, dla zasłonięcia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa; zaraz więc za powrotem Paprockiego, wyruszono z Sochaczewa ku Warszawie.

Szembek wprawdzie w drodze odebrał znowu polecenię od W. księcia, ażeby do niego pośpieszył, ale pułk

ożywiony patryotyzmem, zjednany dla powstania przez związkowego, podporucznika Koszutskiego Leopolda, z własnej ochoty śpiesznym pochodem już dnia 2 grudnia przybył do Błonia; Szembek zaś dopełniając tylko etykiety, pojechał sam do kwatery W. księcia w Wierzbnie, ale ułożył się z podpułkownikiem Rolbieckim Maciejem, że gdyby go tam zatrzymano, ten ma z pułkiem maszerować do Warszawy, już o godzinie czwartej popołudniu. Wiele zależało na tem, ażeby sobie tego pułku W. książe nie zjednał. bohy to pociągnąć mogło za sobą, nietylko pozostanie oddziałów przy nim będących, ale i maszerowanie do niego innych pułków z prowincyi, a nie do powstania, dotąd na samą tylko stolicy ograniczonego.

Wysłano więc z Warszawy do Błonia, jako parlamentarza, pułkownika Kickiego Ludwika i jako agitatorów, kilku akademików warszawskich z Zenonem Niemojowskim, tudzież kilku podchorążych piechoty, ale tu nie potrzeba było namowy, i już wracający od W. księcia Szembek zastał pułk w pochodzie do Warszawy. W Ołtarzewie nabito broń i w szyku zbliżano się do stolicy, skąd także wezwany został pułk 3-ci strzelców pieszych z Płocka, a już także zdążała brygada piechoty generała Pawłowskiego Antoniego, druga z dywizyi generała hr. Krukowieckiego Jana, od Rawy, i dywizya cała strzelców konnych generała Klickiego Stanisława, od Łowicza.

Łatwo sobie wyobrazić jak przyjęto ten pułk pierwszy z prowincyi wkraczający do Warszawy, dnia 2 grudnia, nadedniem zebrały się niezmierne tłumy przy rogatkach Wolskich, bo to i powracający z cmentarza Powąskiego, z pogrzebu poległych w nocy 29 listopada i wielu wojskowych różnych stopni, jakotóż cywilnych z Warszawy. Spoczawszy pułk ten chwilowo w koszarach Mirowskich, rano odbył prawdziwie tryumfalny pochód do Warszawy. Po przegładzie przez Chłopickiego i uwieńczeniu

sztandarów batalionowych bukietami kwiatów, udał się Szembek do pałacu ministra skarbu, na posiedzenie rady administracyjnej, a potem do klubu rewolucyjnego, w gmachu reutowym zawiązanego i był teraz bożyszczem ludu. Ale jakże bolesno, że w parę miesięcy, ten generał co pierwszy podzielił powstanie, prawie powiedzieć można los jego rozstrzygnął, pierwszy odstąpił od sprawy ojczyściej w takiej potrzebie i to w błahéj, bo o ordery dla sztabu swojego sprawy, ani się dał przejednać usilnymi błaganiami wszystkich oficerów korpusu, który opuszczał.

8. Przybycie do Warszawy oddziałów Wojska Polskiego, chwilowo przy W. księciu zostających.

Niby dla pozorów porucznik gwardyi strzelców konnych hr. Władysław Zamojski, adjutant W. księcia, wyrobił tegoż pozwolenie do powrotu oddziałów wojska polskiego, przy nim chwilowo będących, do swoich. Jakoż rano dnia 3 grudnia, naprzeciw tym wracającym oddziałom, które nawet na takie pozwolenie do powrotu nie czekały, wyruszyli Chłopicki, Szembek, z pułkiem 1 strzelców pieszych, szkoła podchorążych piechoty, i inne oddziały wojska już będące w Warszawie, jakoteż tłumy uzbrojonego ludu. Spotkanie nastąpiło w alei Mokotowskiej na połowie drogi od trzech krzyżów, do rogatek wiodącej, spotkanie rozrzewniające, bratało się i ścisnęło wojsko z ludem, była to chwila uniesienia prawdziwie narodowego.

Kolumna ta cała kroczyła potem przez ulice miasta, świątecznie ustrojonego, wszędzie witana z radością nie do opisania i zatrzymała się chwilowo przed pałacem banku, gdzie wtedy funkcyonował tymczasowy rząd narodowy, zanim oddziały wojska, na stanowiska rozproszone zostały.

Wojsko więc całe pozostało i zgromadzone było do zaczepnego działania. Naród cały gotowy do poświęceń, młodzież się poświęciła i można powiedzieć, oswobodziła kraj, to jest: Królestwo kongresowe od nieprzyjaciela, nie szukając zaszczytów, choć mogła w pierwszej chwili ująć ster władzy, bo była panem sytuacji, ale chętnie, szczerze, odstąpiła dalsze działanie starszym, sądząc, że ci mając więcej doświadczenia, poprowadzą jak należy sprawę odzyskania samodzielności, z całą energią, bo nie zbywało na wszelkich środkach działania.

Nie będziemy tu, dopiero w drugiej części rozbierać, dla czego sprawa tak świetnie rozpoczęta, upadła. Tu tylko kilka słów wypowiemy: sejm, reprezentanci narodu, choć to wybrani pod niewłaściwym rządem, spełnili swoje powołanie, uznali rewolucją za narodową, wynurzyli podziękowanie w imieniu narodu związkowym za ich poświęcenie, ogłosili bezkrolewie, ustanowili rząd, wybrali wodza, po wyrozumieniu życzeń wojska; to tylko zarzucić im można, że nie dokonali usamowolnienia włościan przez to samo całe powstanie byłoby wcale inny obrot wzięto, ale rząd, tym bardziej wódz, nie dopełnili swoich obowiązków. Najważniejsze teraz było działanie wojenne, a tu wódz nie wytworzył potężnej siły zbrojnej, nie rozwinął działania śmiałego, szybkiego, prowadzącego nieochybnie do spełnienia zamierzonego celu, do odzyskania samodzielności. Chłopi mogli być Waszyngtonem, wolał zostać pospolitym człowiekiem. Jenerał Kniaziewicz nie mógł się dostać do kraju, musiał z żalem z Drezna powrócić do Paryża. Jenerałowie zamiast prowadzić wojsko, pałające gorącą żądzą walki, do stanowczego boju, w ścisłej pomiedzy sobą zgodzie, niezgodni z sobą (Pamiętniki jenerała Dembińskiego Henryka) nawzajem sobie przeszkadzali w działaniach wojennych, ale bo to byli wojskowi ze szkoły Napoleona I., który sam za wszystkich myśląc, wyma-

gał tylko od podwładnych, despotycznie, ślepego posłuszeństwa w [wykonaniu, przeto nie zadali sobie nawet pracy zastanowić się nad wynikiem teraz położeniem kraju, nie umieli czyli nie chcieli pojąć rewolucyjnego działania, stali się tylko Pretoryanami, jak ich przezwał Mochnacki, koteryi reakcyjnej, z nielicznym wyjątkiem, który większość przygłuszyła, rewolucya zaś za krótko trwała, aby związkowi, mieli czas odznaczyć się i stopniowo przechodząc, mogli znowu ogarnąć władzę, w pierwszej chwili przez siebie nieujęta, ze zbytnej szlachetności, w tym wypadku szkodliwej dla sprawy narodowej.

W części usprawiedliwić się należy starszyzną wojskową z jej nieufności do powiedzenia się wojny 1830 roku, albowiem służąc ona, także pod despotą jak Napoleon I. choć się to stało z pomocą koalicji, funduszami Anglii, wytrwałością Austrii, uważała ją za niezwyciężoną, tymbardziej przez powstanie Królestwa Polskiego Kongresowego, nie licząc w rachubę bynajmniej innych dzielnic polskich pod panowaniem rosyjskiem zostających. Starszyzna więc ta działała tylko nie z przekonania, ale dla honoru wojskowego, a jednak Chłopicki potem w Krakowie, w rozmowach swoich często powtarzał, że gdyby był uprzedzony o Powstania i przewidział taki zapal nietylko wojska ale i całego narodu byłby wcale inaczej postępował.

Szczegóły rozwiniemy w drugiej części, tu jeszcze dodamy, że wedle naszego rozumienia, jak się w działaniu pokazali, więcej szczerze od innych działali, choć i z tych niektórzy tracili potem ufność w przedsięwzięciu w miarę niepowodzenia: Sowiński Józef, Kicki Ludwik, Kamiński Henryk, Mycielski Ignacy, Valentin d'Hauterive Franciszek, Błędowski Aleksander (polegli), hr. Pac Ludwik, Małachowski Kazimierz, Sierakowski Wacław, Sierakowski Julian, Dembiński Henryk, Dwernicki Józef, hr. Le-

dóchowski Ignacy, Umiński Jan, Turno Karol, Bem Józef, Piętka Franciszek, Młokosiewicz, Muchowski Paweł, w początkach: Skrzynecki Jan, Morawski Franciszek, Chłapowski Dezydery, Prądyński Ignacy, Chrzanowski Wojciech, Wąsowicz Stanisław, Rybiński Maciej.

Byli to więc po największej części tacy, którzy wstąpiwszy ze służby za W. księcia, dopiero po wybuchu wstąpili znowu w szeregi ojczyste, inni prawie wszyscy których wybuch zastał w służbie, bili się tylko dla honoru wojskowego, z czém się nawet nie taili, ale żadnemu odwagi odmówić nie można, każdy z nich, w zwyczajnym, legalnym, że się tak wyrażę, porządku byłby dobrym generałem.

Do tego w młodości doznawszy tylu przygód, gdy całe wysilenie i poświęcenie dla geniuszu, na nic się nie przydało, straciwszy ducha w starości, nie chcieli hazardować jakiego takiego bytu, walczyli więc nie szczerze, bez żadnego zaufania w przedsięwzięcie, tylko dla honoru wojskowego, to też choć nie dokonali dzieła oswobodzenia ojczyzny, utrzymali i wysoko podnieśli sławę oręża polskiego, krytykując ich działania, tę im sprawiedliwość oddać należy, jak to głośno wówczas wyraziła cała Europa.

Zakończymy część tę uwagami Seweryna Goszczyńskiego: „Początek tego wielkiego ruchu narodowego, pełen był zapału, najświetniejszych nadziei, wiary w ich ziszczenie, koniec jego smutny.

Kilkuset wojskowych, kilkudziesięciu cywilnych, po krótkiej pracy, bo po dwóchletnim sprzysiężeniu, porusza cały ogrom narodowy, wywołuje potęgę, która się mierzy przez dziesięć miesięcy, z pierwszorzędną potęgą europejską i kończy się na tém, że ten sam naród, silny wojskiem liczniejszém, niż je miał przed powstaniem, daje się rozbroić, idzie pod jarzmo cięższe niż było dotąd.

Wypadek przeto zamyka w sobie prawdę równie ważną, jak straszną, musi mieć przyczyny, których wyświecenie może nam służyć nadal za wielce zbawienną naukę. Nienowy to przedmiot naszych rozmyślań i rozmów, nie jest jednak tak już wyczerpany, aby nie zasługiwał na nasze zastanowienie się.

Z dwóch stanowisk można patrzeć na przyczyny upadku powstania listopadowego: ze stanowiska pewnej części narodu nazywającej siebie inteligencją, której piętnem charakterystycznym, jest spoczęcie w sferze przystępnej tylko rozumowi i tylko pod jej światłem patrzącej na wypadki i wyrokującej o nich z objawów uderzających jedynie rozum, nie widzącej nic po za robotą ludzką; albo ze stanowiska ogółu narodowego, to jest niezmierniej większości narodu, ważnej nie tylko stąd, że jest liczniejszą, ale że swoją wiarą podnosi się nad sferę rozumu, widzi we wszystkim Boga, do Niego wszystko odnosi, w Nim widzi pierwszą przyczynę wszystkiego, w Nim szuka lekarstwa na wszelkie zło swoje, czyli krótko mówiąc, życie w atmosferze religijnej otwartej ludzkości przez Chrystusa, jest to nazwisko po prostu chłopskie, jak pierwsze mogące się nazwać pańskim.

Otóż koterya rozumowa obudzona z letargu używania, zaspokojona istniejącym porządkiem, bo jej rząd rosyjski dogadzał, schlebiał, niepodzielając więc powstania, gdy opanowanie jego siłą było niepodobnym, przyjęła za zasadę postępowania opanowanie go podstępami. Nie będąc dosyć silni do wystąpienia jawnego, przybrawszy miano przyjaciół porządku i spokojności, przeplatali podstępna kabałę niekiedy wybuchami niby szczerości, pewni, że przy zmięnej rachubie i wytrwałości postawią w końcu na swoim i pokonają zapaleńców — powstanie, niestety wytrwali i postawili na swoim.

Niech ta uwaga posłuży do upamiętania się. Co chce naród cały spełnić się z czasem musi, wprawdzie nie w naszej mocy ta lub owa Polska, materyalnie, to jest: co do granic, ale będzie ona taką duchowo, co jest ważniejsze, jakimi będą Polacy, w naszej zatem mocy wskazanie prawdziwego kierunku, na naszym sumieniu danie dobrego przykładu, przelanie naszymi czynami życia lub i śmierci w przyszłość narodu. Przejmijmyż się głęboko tą myślą, że według tego, jak pojmiemy i spełnimy nasze powołanie, spocznie na pamięci naszej, albo błogosławieństwo przyszłych pokoleń, albo ich zlorzeczenie.

Potomność sędzi czyny jak należy, wymierza sprawiedliwość, omamić jej niepodobna.“

Oto obraz Wielkiego Tygodnia politycznego Polaków w roku 1890, jak go nazwał Maurycy Mochnacki, skreślony, aby odświeżyć w narodzie, po latach pięćdziesięciu, pamięć mężów zasłużonych w tym ważnym okresie dziejów narodowych.

CZEŚĆ DRUGA.

ROZBIÓR KRYTYCZNY WOJNY ROKU 1831.

Równoczesne Uchwały Sejmu, Postanowienia Rządu wywierające przeważny wpływ na bieg Powstania.

I. Stan wynikły w kraju po wybuchu. Porównanie Rządów. Układy, Przygotowania obustronne do Wojny. Pierwsze główne wielkie poruszenia wojenne.

W Rosyi panował natędy Mikołaj I. samodzierca w całym znaczeniu tego wyrazu, czuł silnie całą swoją potęgę, a w zupełnym przekonaniu że Rosya przez rok 1812 pokonała takiego olbrzyma, jak Napoleon I. pozwalał sobie trząść całą Europą, uważał się za głowę wszystkich panujących: łatwo zatem było przewidzieć, że taki monarcha, ani słyszeć nie zechce o układach jakichkolwiek z buntownikami, jakoż na pierwszą wieść w Petersburgu, o rewolucyi wybuchłej w Warszawie, oznajmując to, dodał że pośpieszy szybko jak najsurowiej ukarać buntowników, a na co całe otoczenie z zapalem wykrzyknęło: „śmierć buntownikom,“ bo Rosyanie oddawna zazdrościli Polakom swobód konstytucyjnych.

Jakoż zaraz naczelnym wodzem wojska działać mającego w Polsce, mianowany został Dybicz Zabałkański, mający urok pogromcy Turków, sztab jego składali zdolni jenerałowie, jako szef sztabu Toll, kwatermistrz jeneralny Neichardt, jenerał artylleryi Suchozanet, a potem Gorczaków, który to wódz odebrał jaknajsurowszy rozkaz, iżby jak najspieszniej zgromadził siłę zbrojną i jednym rozpędem zniszczył ognisko rewolucyjne.

Oficerowie wyżsi rosyjscy popadli w dumę ze świeżego pokonania Turków, pragnęli i teraz wojny, zwycięstwo nad Polakami poczytywali, że będzie łatwem bardzo i że ich czekają nowe laury i nagrody, żołnierze tylko tyle wycierpiawszy co dopiero w ukończonój, nie bardzo chętnie przystępowali do nowego znowu boju.

Po ustąpieniu W. księcia Konstantego z Królestwa kongresowego, nastał zupełny bezład, widać, że on stanowił rzeczywistym rządem, a gdy i powstańcy nie zdobyli się na rząd rewolucyjny z pośród siebie, i nawet wojsko było bez naczelnika, pierwszy korzystając z tego książę Ksawery Drucki Lubecki, członek dotychczasowój rady administracyjnój (rządzącój), wpajając we wszystkich tę zasadę, że ponieważ walczyć z Rosyą niepodobna, pochwyciwszy zaszłe wypadki, działać należy na drodze legalnój i uzyskać ze swobód co się da, a zatém, że należy rozpocząć układy z Petersburgiem. Przeto spróbowano wysunąć dawną radę administracyjną, z przybraniem dla osłony, do składu mężów popularnych, jakimi byli Jenerał Ludwik Pac, Senator wojewoda, Radziwiłł, Senator wojewoda, Kochanowski Michał, Senator kasztelan, Niemcewicz Julian, sekretarz senatu, książę Adam Czartoryski, Senator wojewoda, lecz tu skompromitowała się zaraz pierwszą odezwą, z dnia 30 Listopada, wydaną w imieniu cesarza Mikołaja, aby wrócić do porządku, wystąpili zupełnie dawni członkowie rady admini-

stracyjnej, ukonstytuował się rząd tymczasowy, w składzie: Czartoryski, Kochanowski, Pac, Dembowski, Niemcewicz, Lelewel i Władysław Ostrowski, tudzież generał Chłopicki, któremu także powierzono dowództwo wojska, to on przyjął tylko z wielką niechęcią, a pierwszą odezwę do wojska wydaną, podpisał tylko jako generał. Rząd ten zwołał sejm na dzień 18 grudnia, bo wszyscy uważali go za właściwy organ narodowy, choć tylko w dawnym składzie z wyboru za W. księcia, nie zaś zmieniawszy prawo wyborcze, ogłosić nowe wybory, lub przynajmniej podwoić liczbę posłów, ażeby dać przystęp ruchliwszym żywiołom.

Ale rząd wzięwszy za zasadę tylko układy, i jedynie korzystając z zaszłych wypadków, wyzyskać swobody, jakieby się dało, niechcąc zupełnie zrywać z Rosją, żadnych zmian w dotychczasowym układzie politycznym królestwa kongresowego wprawdzie nie ośmielał, a przecie łatwo było przewidzieć, że układy do niczego doprowadzić nie mogą, jedynie działał rewolucyjnie o tyle, o ile do tego był zmuszony koniecznym silnym naciskiem opinii publicznej, tylko jakoby w drodze pozornych do ustępstw. Zważając takie powolne, niewłaściwe działanie rządu, ze stratą tak drogiego czasu, związkowi, jakoto: Ksawery Bronikowski, Maurycy Mochnacki, Ludwik Nabelak, Józef Meisner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski, Anastazy Dunin i mnóstwo innych osób po większej części cywilnych, zgromadzili się wieczór dnia 1 grudnia, w Ratuszu miasta, i naradzano się w jakiby sposób zmusić rząd do energiczniejszego działania i w tym celu dla ciągłej nad nim kontroli, zawiązano Towarzystwo patryotyczne, czyli klub, w składzie: Joachim Lelewel, prezes, Ksawery Bronikowski, vice-prezes, Franciszek Grzymała, sekretarz, obecni jako członkowie pierwotni i założyciele klubu tego. Wprawdzie teraz nie tak łatwo było opanować władzę, ale przynajmniej chcieli w niej wziąć udział, jakoż z po-

siedzenia nader licznego następnego dnia, wysłano z klubu tego deputacyą, w składzie: Ksawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Anastazy Dunin, Adolf Łączyński, Gerwazy Dobrogojski, Franciszek Grzymała, Wilski, dwaj Mochnacy (ojciec i syn), Szware, Gaszyński, Eugeniusz Słubicki, do rządu tymczasowego, z takimi żądaniami w imieniu narodu: 1. aby generał Chłopicki natychmiast odebrał rozkaz do rozbrojenia W. księcia; 2. aby obywatele na prowincyi upoważnieni byli do urządzania powstań w całym kraju; 3. aby ministrowie pod nadzorem złożyli sprawozdania; 4. aby jeńcom utrudnić korespondencyą; 5. aby W. księcia trzymać jako zakładnika układów z Petersburgiem; 6. zmienić dyrektora poczty; 7. przyjąć do składu rządu kilku członków klubu.

Przedłożenia te rząd wziął do rozwagi, po której wysłał do klubu Władysława Ostrowskiego, z ustną odpowiedzią, że przyjmie do składu swojego Maurycego Mochnackiego, Ksawerego Bronikowskiego, i Majora Machnickiego.

Lecz takim krokiem klubu, obecny na posiedzeniu rządu, oburzony do żywego Chłopicki wyszedł zaraz z sali, bo on nie rozumiał powstania, owszem potępiał poruszenie mas, i niebawem już to z własnego przekonania, już to z porady Lubeckiego i hr. Wąsowiczowój, to jest: dnia 5 grudnia wpadł na salę posiedzeń rządu i z gniewem powstając na nieporządku, oświadczył, że dla zapewnienia spokojności, obejmie władzę nieograniczoną dyktatorską; nie sprzeciwiali się temu bynajmiej członkowie rządu, sądząc, że takięj władzy domaga się, dla tym sprężystsze-go działania.

Co też Chłopicki jeszcze tegoż dnia oznajmił wojsku w czasie przeglądu na placu Marsowym i ludowi przez odezwę; łatwo sobie wyobrazić, jaki po takim kroku, ogarnął zapał wszystkich, bo jeszcze posiadał nieograniczone ogółu zaufanie, sądzono powszechnie i uznano jednomyśl-

nie, że tylko dyktator Polski, może skutecznie walczyć z carem Rosyi.

Ale dyktator ten nie wierzył bynajmniej w zapał narodu, wojnę narodową, to jest z pomocą pospolitego ruszenia i w zwycięstwo, zaraz rozpoczął działalność od układów z *Petersburgiem* cesarzem Mikołajem, królem konstytucyjnym i w tym celu wysłał do Petersburga, na własne jego życzenie, bo się tenże chciał wymknąć z Warszawy, księcia Lubeckiego, a gdy odmówił Władysław hr. Ostrowski, z posłem Jezierskim, aby zaś te układy poprzeć, nakazał, ale tylko dla pozoru niejakię uzbrowienie, i tak do dnia 6 grudnia mianowani zostali regimentarzami, prawego brzegu Wisły Roman hr. Sołtyk, lewego, senator Małachowski, mianowani zarazem po województwach naczelnicy siły zbrojnej, a dnia 8 grudnia, wysłał adjutanta swego, Władysława hr. Zamojskiego, do jenerała Rosena, dowódcy korpusu litewskiego, konsystującego w Brześciu litewskim, aby nie wkraczał do Królestwa Kongresowego, gdyż wysłaną została deputacya do Petersburga, na co tenże odpowiedział, że na to dotąd nie ma rozkazu, i że otrzymawszy takowy przed wkroczeniem, uprzedzi o tém na 24 godzin wprzód.

W kilka dni przyjechał z Petersburga, Pułkownik kwatermistrzostwa jeneralnego, Hauke Józef, adjutant W. księcia i opisywał jak tam odgrają się, że wkrótce wkroczy sto tysięcy na poskromienie buntu, co z oburzeniem powszechnem przyjęto, ale Chłopicki od początku nie mający zaufania żadnego do powstania i teraz zapału ogólnego nie podzielał, bo nawet i téj rady Lubeckiego nie wykonał, iżby oprócz deputacyi do cesarza Mikołaja, wysłać także równocześnie agentów polskich do Francyi i Anglii, tudzież, ażeby poruszyć Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, skąd nawet dla bliższego porozumiewania się, przybywali obywatele, ale tych z oburzeniem przyjął Chłó-

picki, jak również przysłanych oficerów z korpusu litewskiego, jako emisaryuszów. A unikając kontroli i krzyków, rozkazał zamknąć kluby, ograniczyć w pisaniu o działaniach rządowych gazety, co też dokonano bez żadnego oporu, taki miał jeszcze urok.

Zaledwie dopuścił, iżby sejm zebrał się dnia 18 grudnia, a w zgromadzonym trzy zarysowały się stronnictwa: jedno, nazwane arystokratyczném, kontrerewolucyjnym, wedle naszego sądu umiarkowane, które chciało uzyskać ściśle zachowywanie nadanej w roku 1815 konstytucyi, z czterema odcieniami, ze względu na większą lub mniejszą zawisłość od Rosyi; za głowę tegoż uważanym był książę Adam [Czartoryski; drugie konstytucyjne, jego godło walczyć miał król konstytucyjny Polski, z despotycznym cesarzem rosyjskim, głową tegoż był Wincenty Niemojewski, przesiąknięty zasadami Baniamina Constant; wreszcie trzecie stronnictwo ruchu, tu należeli wszyscy związkowi, godło ich walka do ostatniego, aż do odzyskania zupełnej niepodległości, zupełne zaufanie we własne siły, w możność stanowczego zwycięstwa, za głowę mógł być uważany Joachim Lelewel.

Pierwsze stronnictwo złożone z mężów wysokiego stanowiska społecznego, było potężne, zarzutów mu czynić nie wypada, bo działało nie dla jakiejś korzyści, ale ze szczerego przekonania, lecz nie właściwie do ówczesnych okoliczności i zgubiło sprawę; drugie jako anomalie polityczne, nie wielu liczyło stronników pomiędzy posłami i wykształconymi, było za słabe, iżby samodzielnie ze skutkiem działać, przerzucano się to do pierwszego, to do trzeciego, lecz najczęściej do pierwszego. Ani pierwsze, ani trzecie nigdy nie otrzymało góry, ciągnęła ich walka zgubiła wreszcie powstanie roku 1830, a choć wszyscy działali zgubnie w skutku téj ciągłej walki i działanie dla tego niebyło jednolite, sprężyste, bo w téj walce za-

pał się ścierał, zamiast działać skutecznie przeciw nieprzyjacielowi, ale że działali każdy li według swoich przekonań, nikomu miłości ojczyzny odmówić nie można, bo wszyscy działali w dobrej wierze. Stan był bardzo niepewny, po tak absolutnym rządzie. Osoby zdolne do działania, jeszcze się teraz nie dały poznać jakby należało ogółowi, posłowie dopiero porozumiewali się z sobą, a tu okoliczności zaszły wymagały, od razu jak najsprężystsze go działania. Żałować, że nie przyszło raz przecie do skutecznego kompromisu, pomiędzy głównymi stronnictwami.

W takim stanie niepewności, udał się książę Adam Czartoryski, na czele dwudziestu członków deputacyi, głównie posłów, jakimi byli: Władysław hr. Ostrowski, Barzykowski, Zwierkowski, Dembowski, do namiestnikowskiego pałacu, aby się z dyktatorem porozumieć co do działań potrzebnych. W przemowie jaką miał do niego Czartoryski, wyrażając życzenia całej Polski, aby rozwinąć jak należy rewolucyą, to jest porzucić układy, a zacząć wojnę i jak najsprężystiej prowadzić, Chłopicki na to odpowiedział, że za nic innego nie ręczy, tylko że konstytucya ściśle będzie wykonywaną i wojsko rosyjskie w Królestwie Kongresowem konsystować nie będzie, żadnej więcej odpowiedzialności. Na to Zwierkowski odparł, że już nie może chodzić o ośm województw, ale o wszystkich braci jęczących pod jarzmem rosyjskiem, to jest: o Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę. Na to dyktator wypowiedziawszy z oburzeniem, że zajmuje to stanowisko w imieniu konstytucyjnego króla i wcale nie chce więcej rozprawiać z posłami, z gniewem opuścił salę. Ale że osądzono, iż jego tylko wojsko pragnie mieć wodzem, postanowiono to zajście zachować w ścisłej tajemnicy, tak ogół jeszcze nie stracił w nim zaufania, że młodzież akademicka sformowawszy legion akademicki pod Lachem Szyrmą, aby go osłonić przed pojedynczych, już jego zamiary podej-

rzywających napaściami, trzymała przy jego osobie straż honorową.

Tymczasem zebrał się sejm dnia 18 grudnia, o godzinie 6 wieczór i zaraz przy jego otwarciu zaszły trudności, bo tylko król miał prawo mianować marszałka. Chłopicki możeby tego odmówił, przeto tylko tymczasowo wybrał sejm przewodniczącym, najstarszego wiekiem posła Walchnowskiego, z województwa krakowskiego, ten zaś przybrał na sekretarza Barzykowskiego, poczem dopiero na tém pierwszym posiedzeniu, wybrany został jednomyślnie marszałkiem rzeczywistym sejmu Władysław hr. Ostrowski, a zaraz tak ukonstituowany sejm, na wniosek posłów Biernackiego i Gustawa hr. Małachowskiego, uznał i ogłosił rewolucyą jako sprawę całego narodu, jednomyślnie, wśród powszechnego zapału. A nawet i później, kiedy sprawa szła jako tako, nie było znać ani stronnictw, nawet żadnych odcieni.

Na tém posiedzeniu w pięciu minutach, na pierwsze potrzeby ojczyzny złożono dobrowolnie 200,000 złp. oprócz ofiar w broni, koniach i innych zasobach.

Senat też zaraz jednomyślnie potwierdził wszystkie postanowienia Izby poselskiej.

Ale te uchwały sejmowe tak oburzyły Chłopickiego, że jeszcze tegoż dnia 18 grudnia, o północy złożył rezygnacyą swoją na piśmie, w ręce Adama księcia Czartoryskiego, jako przewodniczącego w senacie, (bo prezes jego hr. Zamojski, wyjechał do Petersburga) i Władysława hr. Ostrowskiego, marszałka Izby poselskiej, co jeszcze bardziej podniosło jego popularność, bo mylnie osądzono, że mąż z taką energią chce właśnie, bez żadnej od kogobądź przeszkody, tylko walczyć do upadłego, a tak z konieczności sejm, z wyjątkiem jednego głosu Barzykowskiego, zwrócił znowu Chłopickiemu, dyktaturę. Ale też większość nie znała dokładnie jego sposobu widzenia rze-

czy i dalszych powziętych zamiarów, a jednak niektórzy głosowali już tylko z zastrzeżeniem, że kiedy tak nieograniczonej domaga się władzy, całą zatem za prowadzenie sprawy bierze na siebie odpowiedzialność.

Obie Izby połączone wydały mu nominacją dnia 20 grudnia, przydawszy do boku jego wydział, do którego należeli z senatu: książę Czartoryski Adam, książę Radziwiłł Michał, Głiszczyński Antoni, Kochanowski Michał, Wodzyński Maciej, hr. Pac Ludwik; z Izby Poselskiej: hr. Ostrowski Władysław, hr. Ledóchowski Jan, hr. Sołtyk Franciszek, Morawski Teofil, Świrski Józef, Dembowski Ignacy, hr. Jeziński Stanisław, Wężyk Ignacy, Wiszniewski Józef.

A do ułożenia manifestu narodu polskiego do Ludów Europy wybrani: Prażmowski, biskup płocki, Miączyński senator, hr. Potocki Michał, hr. Małachowski Stanisław, Świdziński Konstanty, Biernacki Alojzy, Lelewel Joachim, Zwierkowski Walenty.

Poczém do wprowadzonego do sali obrad, dyktatora, Chłopskiego przemówili stósownie prezes senatu i marszałek Izby poselskiej. poczem tenże odpowiedział, że nie nadużyje położonego w sobie zaufania, szczęśliwy, że resztę chwil życia użyć może dla nieszczęśliwej ojczyzny, które przemówienie przyjęto z zapalem i sejm się odroczył.

Dyktator rozpoczął od wydania czeżej proklamacyi do Narodu i zajął się ustanowieniem rządu, to jest wybrał przyboczną radę, którą składali: Czartoryski, Radziwiłł, W. Ostrowski, L. Dembowski, Barzykowski. Ministrem spraw wewnętrznych i policyi został: Tomasz hr. Łubieński, sprawiedliwości Bonawentura Niemojowski, skarbu Ludwik Jelski, oświaty i wyznań Joachim Lelewel, wojny Izidor Krasiński, spraw zagranicznych Gustaw hr. Małachowski.

Łatwo zrozumieć jakie to było zamieszanie w Rządzie, dyktator działał tylko pozornie, bo nie miał żadnego

zaufania w przedsięwzięcie, rada przy nim niby nadzorcza, komitet redakcyjny Manifestu, od niego nie zależny, bo przez sejm wybrany, rada ministrów, regimentarze, kluby niby zamknięte, ale odbywające posiedzenia w skrytości, i tém bardziej nurtujące wszędzie, jako złożone z mężów, których niesłusznie, zupełnie od udziału w rządzie odsunięto, policya tyle potrzebna w takich czasach, bez najmniejszego ładu, a jeżeli nazwisko było w ogromném ochy-dzeniu, było ją inaczéj przezwac n. p. władzą porządku i bezpieczeństwa publicznego. I ani się dziwić, gdy sprawa cała była prowadzoną w takim nieporządku, że związkowi ciągle prowadzili narady, najczęściej u Adolfa Cichowskiego, który tyle jako więzień polityczny ucierpiał; że powstawały rozliczne pisma polityczne, w Warszawie i na Prowincyi, ostro naganiające postępowanie rządu, najwięcej odznaczały się: Nowa Polska, Gazeta Polska, Kuryer Warszawski.

Jeszcze bardziej wzrosło to rozjątrzenie powszechne, po ułatwieniu ucieczki z więzienia do Prus, b. vice-prezydentowi Warszawy Lubowidzkiemu, i gdyby dyktator nie pozwolił na ogłoszenie manifestu ułożonego przez wyznaczoną do tego przez sejm komisya, nawet już teraz posłało przeciw niemu sprzysiężenie, które wydał w dniu 12 stycznia, podpułkownik artylleryi, Łukasz Dobrzański, który miał jeszcze zupełne zaufanie w Chłopickim. Uwięzieni zaraz zostali Lelewel, Ksawery Bronikowski, Bolesław Ostrowski; uwięzienie to jednak, jako bezprawne, ledwie parę godzin trwało, bo ministrowie zagrozili więciem dymisyi, gwardya tylko narodową, której było przeznaczeniem utrzymywanie porządku wewnętrznego, powiększono w Warszawie do 6000, na czele której postawiony senator Antoni hr. Ostrowski (brat marszałka), oprócz 15000 straży bezpieczeństwa, która jednak militarnie uorganizowaną nie była. W takiém to rozjątrzeniu

umysłów, powrócił dnia 15 stycznia do Warszawy z Petersburga, wysłany tam przez Chłopickiego, podpułkownik gwardyi strzelców konnych Wyleżyński Tadeusz i ten ustnie wypowiedział, że wkrótce wojska rosyjskie wkroczą i przywiózł zarazem od ministra sekretarza stanu, generała Grabowskiego Stefana, bawiącego w Petersburgu, przy boku cesarza i króla, pisma do generała Chłopickiego Józefa, i do Sobolewskiego, jako prezydującego w radzie administracyjnój Królestwa. W pierwszém było podziękowanie Chłopickiemu, za utrzymywanie porządku, w drugiem wezwanie członków rady administracyjnój do Petersburga.

Po odebraniu tych pism, Chłopicki przywołał radę przyboczną, wyjaśnił cały stan rzeczy i w końcu oznajmił, że wojny prowadzić niepodobna, on téż przysięgi złożonej monarsze łamać nie chce; na to oświadczyła mu rada, że w takim razie przestał być dyrektorem, zaraz więc sejm znowu zwołanym został.

Całe więc dotychczasowe działanie dyktatora, ze stratą tak drogiego czasu, do zamianowania dwóch regimentarzy, z poleceniem utworzenia stu tysięcy gwardyi narodowej ruchomój, tak, iżby mogła działać w granicach Królestwa Kongresowego, podzielonej na sto batalionów i na sto szwadronów, to jest tyle ile było powiatów. Ale rozporządzenie to z dnia 6 grudnia, poruczono do wykonania aż trzem władzom: regimentarzom, ministrowi spraw wewnętrznych i oficerom wyznaczonym do konskrypcyi, przez to całe działanie pokrzyżowaném zostało. Do takiej armii brakło przytém uzdolnionych oficerów, nie lepijże byłoby zwiększyć armią regularną tą poruszoną masą, ale to było z zasady, aby nie naruszać bynajmniej stojącego wojska, bo w układach całą nadzieję pokładano.

Wszystko działo tylko się z ochoty powszechnój, owszém z przeszkodami różnymi do władz. Wojsko stojące, tylko

żądzą boju pałałace, z największym zapałem samo przez się porządkowało się na stopę wojenną, a i tu wedle gorliwości pojedynczych dowódców. Cokolwiek energiczniej szło w województwach na prawym brzegu Wisły, gdzie regimentarzem był, jeden ze związkowych Roman Sołtyk, który poczytał za swój obowiązek, nietylko uzbrajanie ludności w swym obrębie, ale i rozszerzenie rewolucyi w przyległej Litwie, wysyłając tamże gorące odezwy do ludności polskiej tak katolickiej, jak greckiej i ruskiej, do Litwinów starodawnych, do Tatarów machometaniskich, nad brzegami Newy zamieszkałych, wreszcie do Żydów osiadłych w miasteczkach.

Tworzyły się w tej części Kongresówki różne ochotnicze oddziały, jak *Kurpie* wyborni strzelcy (sławni jeszcze z wojen Szwedzkich) zamieszkali w lasach około Ostrołęki, na czele których stanął Chorodyski, drugi oddział strzelców Michała Kuszla, sformował się w Sielcach, mieście głównem województwa Podlańskiego, znowu szwadron lekkiej jazdy Jaraczewskiego i pięć pułków jazdy Augustowskiej. Byłoby nawet o wiele więcej wytworzyło się oddziałów ochotniczych, na koszt prywatnych, gdyby tylko nie stawał był rozlicznych przeszkód rząd dyktatora i nie polecił wreszcie składać na formacye takie fundusze, do skarbu gotowizną, a nawet jeden tylko pułk jazdy Augustowskiej pozostawił, surowo rozkazał zaniechać wszelkiego działania rewolucyjnego na Litwie, przybywających stamtąd emisaryuszów odepchnął z groźbami, nakoniec nie życząc sobie wcale tak energicznego działania, w 14 dni po ich ustanowieniu, poddał regimentarzy pod władzę ministra wojny, Izydora Krasińskiego.

Nie mniej okazywano patryotyzmu i w województwach na lewym brzegu Wisły, i tak Zamojski, syn prezesa senatu, który zaraz po wybuchu wyjechał do Petersburga, sformował pułk ułanów, Warszawa wystawiła

pułk piechoty i pułk lekkiej jazdy, każde z czterech województw i także Płockie, oprócz gwardyi ruchomej jednej sformowało po pułku jazdy.

I znowu pomimo rozlicznych stawianych przeszkód, regimentarze dostarczyli ludzi w dostatecznej liczbie: do sformowania czwartych batalionów do stojących pułków piechoty, do wystawienia szesnastu nowych pułków tak piechoty, jakoteż jazdy, co składać miały cztery dywizye pod dowództwem czterech generałów z armii. Oprócz regimentarzy dwóch w każdym województwie, byli oddzielni organizatorowie dla gwardyj ruchomych; i tak w Krakowskiem hr. Jan Ledóchowski, w Sandomierskiem hr. Gustaw Małachowski, a Lubelskiem Szeptycki; w Kaliskiem Gabyriel Biernacki; w Mazowieckiem Wincenty Dobiecki, w Płockiem Mieszkowski, w Podlaskiem Aleksander Kuczyński, w Augustowskiem Osipowski. Utworzona komisya przy komisyi wojny, dla rozpoznania stopni nadanych oficerom przez regimentarzy, była powodem rozmaitych dąsań pojedynczych osób; w ogólności tak niewłaściwa organizacya rozszerzyła zawiść i pogardę pomiędzy starymi, a nowo sformowanymi pułkami, jeszcze na ten przedmiot przyjdziemy.

Przejdźmy teraz do działań polityczno-dyplomatycznych dyktatora.

W czasie pierwszej swojej dyktatury Chłopicki wysłał deputacyą (Lubecki i Jezierski) do Petersburga, z propozycyą układów, a do Paryża i Londynu, agentów, aby wyrozumieć zdania tych dwóch gabinetów, w pierwsze miejsce wysłany Wolicki, a w drugie Aleksander magrabia Wielopolski; korespondencyą z Wiedniem prowadził Adam książę Czartoryski, a do Berlina wysłany minister Mostowski.

Sebastiani i Lord Palmerston, prywatnie i ustnie oświadczyli agentom, że nie znają ani celu ani zamiarów

w wykonaniu powstania, czego także agenci wyjaśnić nie byli w stanie, nie mając wyraźnych instrukcyj, bo i kierujący dotychczas powstaniem, jeszcze sobie sami nie wytknęli, ani celu, ani kierunku działania, tylko prowadzili układy z władzcą Rosyi, a królem konstytucyjnym Polski, tylko więc agenci wyliczając pogwałcenia konstytucyi, w końcu nadmieniali, że tak ciężkie pogwałcenia wątpliwem uczyniły posiadanie korony polskiej przez Mikołaja i że sprawcy rewolucyi 29 listopada, żądają zupełnej niepodległości Polski w granicach wedle okoliczności.

Na to znowu odpowiedziano, że we względzie pogwałceń udać się mają Polacy do swojego króla, a gorętszy i nieco przychylniejszy Gabinet Palais Royal, na to się tylko zdobył, że wysłał ze swojej strony do Petersburga, księcia Montemart, ale po to tylko, ażeby przy sposobności popierał przedstawienia i prośby Lubeckiego i Jezierskiego, którzy przecież nie mieli polecenia, aby wspomnieć o zupełnej niepodległości.

Otóż doprowadziły układy, tém bardziej, że niewłaściwie były prowadzone, a tak dyktator nie umiał ani wyprowadzić dostatecznych sił zbrojnych do skutecznego prowadzenia wojny, choć łatwo można było przy takim zapale narodu, ani układów jak należy z godnością odpowiednią dla narodu polskiego prowadzić, najgorszą zasadę, udania się pokornego do Petersburga, dopiero błąd wypuszczenia W. księcia Konstantego, i niewłaściwą dwuznaczność w porowadzeniu układów, rozstrzygnęła detronizacya Mikołaja, na posiedzeniu sejmu dnia 25 stycznia uchwalona. Kiedy takie było zachowanie Francyi i Anglii, tém bardziej nie można się było wiele spodziewać od Prus i Austrii. Lubo w Prusiech część rządzących, okazywała się dosyć przychylną sprawie polskiej, to jednak stawało na zawadzie powinowactwo władzców Prus i Rosyi; w Austrii znowu dynastya była przychylną, ale kanclerz Met-

ternich był przeciwnego zdania, owszem radził wcale nie zrywać z Rosyą.

Otóż takie zgubne skutki i wewnątrz i zewnątrz pociągnęła za sobą polityka dyktatora Chłopickiego; źle więc bardzo, że stronnictwo umiarkowane prawie gwałtem zmusiło go do przyjęcia władzy, również źle, że stronnictwo ruchu, jak się potem sam często żalił przebywając w Krakowie, przed wybuchem, nie objaśniło go o wszystkim dokładnie.

W taki sposób Chłopicki zupełnie zawiódł położone w nim zaufanie, stracił urok jaki go otaczał, ale co gorsza, że ustępując po stracie dwóch miesięcy tak drogiego czasu, zostawił wszędzie zupełny zamęt, bo rząd bez naczelnika, wojsko bez wodza; lecz musiało być wielkie poświęcenie i zapał narodu, kiedy ten w kim położył całe zaufanie, uparł się przy swoim przekonaniu, że z Rosyą wojować nie można. Naród jednak nie upadł bynajmniej na duchu, owszem i dalej wyteęzał usiłowania, do zaciętej walki.

Po ustąpieniu Chłopickiego, chwilowo, choć bez prawnego upoważnienia aż do zebrania się sejmu, w takiój niepewności, Czartoryski powadził dalej narodową sprawę.

W tém dnia 15 stycznia, powrócił sam z Petersburga, Jeziński, bo tamże pozostał już Lubecki, nie usprawiedliwiony się nawet dla czego tym, którzy go wysłali i potwierdził wszystkie wiadomości, jakie poprzednio przywiózł Wyleżyński, a które takie były, że je wszystkie zatrzymano w tajemnicy.

Główna teraz sprawa był obiór wodza. Jenerał Weisenhoff Jan, nie miał po temu ani zdolności, ani usposobienia. Jenerał hr. Szembek Piotr, nie miał też zdolności odpowiednich na wodza, choć w początkach posiadał całe zaufanie narodu, jenerał hr. Krukowiecki, nie miał znowu u swoich spółkolegów, z powodu bojaźliwego charakteru.

Nie było niestety! Kościuszki, Dąbrowskiego, nawet Sokolnickiego, a Kniaziewiczza przepuścić do kraju nie chciano.

Dla tego dnia 20 stycznia, posłowie Morawski i Biernacki, z konstytucyjnego stronnictwa, jeszcze raz z Chłopickim mieli trzegodzinną rozmowę, aby przyjął tylko naczelne dowództwo wojska; choć teraz rozmawiał spokojnie, ale trwał przy swoim, mówił tylko i radził, ażeby chyba odporną wojnę nad Wisłą, około Warszawy prowadzono i że jeżeli chcieliby, pomocnym będzie obranemu wodzowi, którym radził obrać generała księcia Michała Radziwiła, tak zaszczytnie odznaczonego w oblężeniu Gdańska. Miano też i na to względ, że tenże był bratem Antoniego, namiestnika W. Księstwa Poznańskiego, spólowanego przez żonę z dworem berlińskim. Spółkandydatami tegoż byli Szembek, tyle zasłużony w powstaniu, i generał Ludwik Pac, adjutant cesarza Napoleona I., odznaczający się w bitwach w Hiszpanii i w roku 1814.

Sejm otwartym został dnia 19 Stycznia, a już dnia 20 przystąpiono do wyboru wodza. Kandydatami w komisji złożonej z członków rządu i generałów, większością głosów wybrani zostali: Krukowiecki, Pac, Radziwiłł, Skrzynecki, Wojczyński, Weissenhoff; taką listę przedstawiono na posiedzeniu Sejmu, w dniu 21 stycznia i znaczną większość głosów otrzymał Radziwiłł, tenże więc mianowany naczelnym wodzem wojska polskiego, który jedną przemową przy tej uroczystości, jeszcze bardziej dla siebie pozyskał umysły.

Po dokonanych tym wyborze, na témże posiedzeniu, Roman Sołtyk, chcąc nadać rewolucji właściwy popęd, złożył wniosek detronizacji Mikołaja i całej dynastji Romanowów, który odesłano teraz do komisji. Na posiedzeniu sejmu, dnia 24 stycznia wniósł Lelewel akt obywateli zabranych Prowincyj, jako przystępują do rewolucji, uchwalono także atrybucyę wodza naczelnego, odezwę

do wojska z powodu tego wyboru, poczem Wołowski, imieniem komisji, poparty przez Świdzińskiego, przemówił za przyjęciem wniosku Sołtyka, bez namysłu, jak skoro już Dybicz Zabalkański z armią najezdniczą zagraża wkroczeniem; wprzód jednak roztrząsano tok układów, listy Grabowskiego do Chłopickiego; to rozdrażniło tak umysły, że Jezierskiemu nawet nie dano skończyć usprawiedliwienia się, a z pism tych wyrozumiano, że nie może być więcej porozumienia między władzcą a narodem, marszałek zaś Ostrowski, brat jego Antoni i poseł Wołowski, na posiedzeniu dnia 25 stycznia popierali wniosek Sołtyka, w tém Ledóchowski odezwał się z zapałem: na co tu długich wywodów, dosyć wykrzyknąć nie ma Mikołaja, a cała Izba jednomyślnie okrzyk ten z uniesieniem powtórzyła i zaraz Julian Niemcewicz, sekretarz senatu, odczytał odpowiedni akt detronizacyjny, który wszyscy obecni członkowie obudwóch Izb podpisali, a tak odtąd samodzielna Polska stanęła pomiędzy wolnymi narodami Europy. Posłów wychodzących z sali posiedzeń, licznie zgromadzona publiczność uczcila okrzykami radości. Wołano z zapałem, wszędzie, śpieszmy do Litwy, uwolnić braci; wieczorem cała Warszawa rześisto oświetlona do browolnie.

Już był wódz obrany, główne punkta, na teraz niestósowne konstytucji zmieniono, szło jeszcze o rząd narodowy, temu poświęcone posiedzenia w dniach 26, 27, 28 stycznia, bo co do tego zdania były bardzo podzielone, wedle przekonania czterech głównych stronnictw. Dwa były główne projekta: prezes z radą ministrów odpowiedzialną i pięciu członków rządu, z radą ministrów, wszyscy odpowiedzialni. Utrzymał się drugi wniosek, aby się w rządzie znajdowali reprezentanci wszystkich głównych stronnictw, i tak Czartoryski, prezes rządu i członek Barzkowski, ze stonnictwa umiarkowanych, członkowie Win-

centy Niemojowski i Morawski, ze stronnictwa konstytucyjnych, tylko Lelewel ze stronnictwa ruchu. Po ustanowieniu tego rządu, Czartoryski, jako prezes tegoż, miał przesławną mowę, w której tak dobitnie odmalował swój wzniosły charakter, cały przebieg życia i swój stosunek do cesarza Aleksandra, tylko dla szczęścia Polski, wedle swojego przekonania.

Życie nateraz zosłało znowu mocno ożywione, jak po każdym dodatnim kierującym wystąpieniu, bo spodziewano się, jak było pragnienie powszechne, że przynajmniej już teraz zaczęła się naprawdę wojna zacięta i szybki pochód na Litwę, albowiem po akcie detronizacyjnym, nic już innego do działania nie pozostawało. Towarzystwo patriotyczne na nowo otwarło swoje posiedzenia publiczne, do którego teraz wielu posłów przystąpiło, a vice-prezensem został Roman Sołtyk. Dzienniki żywo popierały i nadały ożywienie rewolucyjnym działaniom. Stronnictwo umiarkowanych, głównie działając w sejmie, lecz będąc w kraju w szczupłej mniejszości utyskiwało tylko na zbyt rewolucyjne działanie przeciwników, do czego dała powód obchodzona przez młodzież uroczystość na cześć męczenników rosyjskich z roku 1825, choć już było się powinno przekonać, że koniecznie należy iść za popędem ogółu i wystąpić czempredzėj do boju zaciętego.

Ustanowiony zatém rząd monarchiczno-konstytucyjny. Do tego czasu sejm był reprezentantem narodu, z najwyższą władzą, i jemu składano przysięgę. I znowu dnia 3 lutego w odpowiedzi niejako na adres poprzednio podany tamtejszych obywateli postanowiono utworzyć legią litewsko-ruską i legią wołyńską; dnia 7 lutego, ogłoszono stan wojenny wszędzie, gdzieby nieprzyjaciel wkroczył. Te energiczne kroki nie tyle teraz skutkowały u ludu, jakby były z początku, gdyby był Chłopicki nie zawiódł zaufania narodu. Dodać tu należy, że całe wojsko najlepszym

było ożywione duchem, ale jeżeli kiedy wyższym oficerom, wymknęło się jakie słowo powątpiewania, to takowe posłyszawszy żołnierze, głośno odpowiadali, że przecież wojskowym nie przystoi jak walczyć, a choćby umrzeć za ojczyznę.

Przystąpmy teraz do części wojennej.

Chłopickiego dla tego głos powszechny wywołał na naczelnika Narodu i to z nieograniczoną władzą, otoczywszy tak nieograniczonem zaufaniem, jakiego nawet może Kościuszko nie posiadał, iż uprzywano w nim prawie powszechnie rewolucyjnego wodza, działającego jak piorun, wedle nauki Napoleona I; w części było to mniemanie ugruntowane. Jenerał Chłopicki bowiem, był wsławiony tak w wojnach Napoleońskich, że często wspomniany z wielkimi pochwałami przez marszałków państwa francuzkiego w buletynach armii, co ważniejsza, sam wódz nieprzyjacielski, Wellington, wysoko oceniał jego mężstwo. Wstąpiwszy po organizacyi r. 1815 w szeregi ojczyste, nie mógł znieść kaprysów W. księcia i niedługo wziął uwolnienie i nie dał się nawet cesarzowi Aleksandrowi nakłonić do powrotu, okazał się charakter niezłomny, do tego był imponującej postawy, ale jak się pokazało, tak także jak inni tego okresu wyżsi wojskowi, przez całą młodość ucierpiawszy nie mało, uważając Rosyą po pokonaniu Napoleona, za niezwyciężoną, oceniając zanadto wysoko że cesarz Aleksander, więcej zrobił jak ów olbrzym przy całej swojej potędze dla Polski, chcieli już na tem poprzestać i wypoczywać na laurach.

Do tego jak się pokazało, Chłopicki nie tylko nie był politykiem, wodzem, ale nawet dobrym organizatorem, tylko walecznym, praktycznym taktykiem, choć nie było nawet trudne zbyt teraz działanie. Plan nieprzyjaciela był jasny, czempredziej zdobyć Warszawę i do tego celu dążyć jak naj-

śpieszniej, natychmiast po zebraniu na to odpowiedniej siły zbrojnej, której nawet liczba łatwo mogła być obliczona, wreszcie że poruszenia nieprzyjaciela odbywać będzie trzema szlakami: środkowym, północnym, lub dwoma ostatnimi, należało więc tylko korzystać z czasu, zanim nieprzyjaciel w tak rozległym kraju, przy tych do tego komunikacjach zbierze siły, a to tym bardziej, że część wojsk jego dopiero od granic Turcyi kroczyła, a do tego, wedle zdania generałów Jomini, Rogniat, wojna zaczepna, tém bardziej dla słabszego jest korzystniejszą, a głównie takiej powagi, jak Napoleon I.

Polska w r. 1830 miała pod dostatkiem wszelkich zapasów wojennych, ogromne siły, gotowizny dosyć, zapał powszechny.

I tak oprócz broni palnej w stojącej armii, oprócz broni kalibrowej polnej rozebranej z arsenału, którą przy sprężystém działaniu, nie trudno byłoby zaraz napowrót odebrać, także można rachować w kraju do dwudziestu tysięcy sztuk myśliwskiej, niekalibrowanej broni, w rękach prywatnych. I znowu przed wydaniem w Austryi zakazu co do tego, można było bez trudności stamtąd sprowadzić, choćby za potrójną cenę przynajmniej sztuk dwadzieścia tysięcy. Nadto fabryka broni palnej, zaraz w początkach grudnia, z całą sprężystością prowadzona, mogła dostarczyć w dwa miesiące najmniej sztuk dwadzieścia tysięcy, zatem nieledwie z końcem grudnia mogło stanąć 60000 piechoty, a oddziały proporcjonalne do téj ilości w kosi i piki uzbrojone, stanowiłyby początkowo, dopóki by należytego uzbrojenia nie otrzymały, rezerwę armii czynnej.

I znowu oprócz 96 dział stojącej armii, były w Modlinie pruskie granatniki, w Warszawie tureckie działa (wzięte pod Warną, a darowane Polakom przez cesarza Mikołaja), w Zamościu kilka sztuk polowych, oprócz 50

wałowej; z końcem grudnia łatwo więc można było mieć 150 dział oprócz raketniczych oddziałów, a do tego ludwisarnia dział, do czego materyałów i zdolności nie zbywałoby, łatwo mogłaby po pewnym czasie dostarczać dział w dostatecznej ilości, ale jej kierunek potrzeba było poruczyć, nietylko zdolnemu, lecz i chętnemu powstaniu wojskowemu, a nie generałowi Bontemps.

Co do siecznej broni, jedyną dobrą wolą obywateli (Michałowski Piotr) poruszono zaraz po rewolucyi w Suchedniowie warsztaty ręczne, opuszczone od lat kilku i kossarnia w Wąchocku, zaczęły wyrabiać kosy obosieczne, piki i pałasze, tak, że województwa sandomierskie i krakowskie, na pierwszą potrzebę w broń taką, zaopatrzone zostały.

Otóż co do uzbrojenia, teraz co do organizacyi, nie potrzeba było tworzyć oddzielnych nowych pułków, ale takowe wcielać w stare szeregi, to jest łatwo było podwoić liczbę wojska starego, bez żadnego w wyćwiczeniu uszczerbku, to jest: pułki piechoty z dwóch batalionów dotąd złożone, złożyć w cztery bataliony, a rzeczą powinno być dowódcy, wyćwiczyć szybko rekrutów, ażeby nie było po małym przeciągu czasu, żadnej różnicy, pomiędzy dawnym, a nowym żołnierzem, nawet licząc na energią dowódców, dodać do dwóch dawnych batalionów, nawet trzy nowe, a tak w krótkim przeciągu czasu z 20000 piechoty sformować 50000, a tak tworzyć z pułków brygady trzechpułkowe, z brygad dywizye.

Formacją trzecich i czwartych batalionów piechoty, piątych i szóstych szwadronów jazdy z wezwanych na nowo do służby dymisyonowanych, poruszył jeszcze Rząd tymczasowy, ale ta organizacya bynajmniej przez władze nie popierana, szła bardzo powolnie.

Gwardyą narodową warszawską, niewłaściwie, nie do boju uorganizowano, bo do niej mieli tylko przystęp właściciele i zamożniejsi mieszczanie.

Obliczmyż więc teraz szczegółowo. Siły polskie w pierwszym okresie wojny, a naprzód stojące, regularne.

Piechota.

Pułk gwardyi grenadyerów batalionów	3
Ośm pułków liniowych, każdy po dwa bataliony, batalionów	16
Cztery pułki strzelców pieszych po dwa bataliony, batalionów	8
Saperów batalionów	1
Weteranów czynnych batalionów	2
<hr/>	
razem piechoty batalionów 30, każdy po 850 ludzi, ogółem	25500.

Jazda.

Pułk gwardyi strzelców konnych szwadronów	4
Cztery pułki ułanów cztery szwadrony „	16
Cztery pułki strzelców konnych „ „	16
Dywizya żandarmów (karabinierów)	2
<hr/>	
razem jazdy, szwadronów 58 każdy po 200 ludzi, ogółem,	7600

Artyllerya.

Bateria gwardyi artylleryi konnej, dział	8
Dwie baterye konne, każde po 8 dział „	16
Dwie kompanie pozycyjne piesze każda po 12 dział, dział	24
Cztery kompanie lekkie piesze, każda po 12 dział, dział	48
<hr/>	
razem dział	96

Oprócz tego dwie półkompanie raketników, konna i piesza, każda o sześciu raketniczych łożach, razem ludzi w artylleryi 13000. Dowódcy oddziałów artylleryi: Chorzewski Piotr, Konarski Tomasz, Kosiński Józef, Richter Michał, Bleszyński Józef, Łapiński Franciszek, Piętka Franciszek, Turski Tomasz, Koryzna Krzysztof, Janowski

Józef, Skalski Karol, Najmanowski Antoni, Nieszokoć Wincenty, Rzepecki Onufry, Bielicki Rudolf, Grabowski Stanisław.

Zatem cała siła stojąca 34400.

Po zwołaniu dymisyonowanych można było w dwa tygodnie mieć znowu przynajmniej 36000 i z tą siłą w 70000 stanąć pod Siedlcami, a z zaciągów i ochotników napływających ze wszystkich dzielnic polskich i przybywali jeszcze liczniej, gdyby ich nie był witał z gniewem i pogardą dyktator jak np. akademików z Krakowa (Pamiętnik Dobińskiego), urosłaby ta siła znowu o 35000. Tak przeto z końcem grudnia, przeszło 100,000 można było ogarnąć prowincye Zaniemeńskie i Zabużańskie.

Do uzbrojenia tych sto tysięcy, posuniętych w trzy tygodnie pod Brześć Litewski, arsenał warszawski dostarczyć mógł 36000 karabinów, 11000 pałaszy. Twierdza Zamość i Modlin amunicją na kwartalną kampanią dla 40000 wojska.

Trzecie tylko szeregi i niektóre bataliony, przeto w początkach pozostałyby do uzbrojenia w kosy. Rekrut też polski łatwy do wyćwiczenia, wszystkiego przeto w cztery tygodnie bez trudności można było dokonać i tego się spodziewano po jenerale ze szkoły Napoleona. Same koncentracje od każdego miejsca poboru do Brześcia Litewskiego, przez obozy pośrednie między Wisłą a Bugiem, można było tak urządzić, aby każda etapa stała się szczeblem ćwiczenia dla rekrutów, a iżby każde połączenie ich ze starym korpusem, zatarło różnorodność żywiołów wchodzących do składu ogólnego armii.

Komisya superrewizyjna z roku 1830 wciągnęła do ksiąg popisowych z Królestwa Kongresowego 216000 ludzi zdolnych do słyżby liniowój, Rząd rewolucyjny wyprawiając na pierwszy ogień tylko trzecią część téj siły, od razu równoważył liczebną potęgę najazdu, a drugie dwie trzecie ćwicząc sprzężście zapewniał na całą wojnę

dopełnianie stutysięcznej armii, ale zaraz z taką armią koniecznie ruszyć potrzeba było naprzód, uprzedzając i paraliżując poruszenia przeciwnika, tém bardziej, że bez Rusi i Litwy, bez środków rozmnażania się w postępie, trudno spodziewać się można było stanowczego skutku. Armią zatem stotysięczną Nadwiśla, trzeba było owładnąć bezwłocznie, obie szachownice Nadprypejskie, powszechny téż był zaraz po wybuchu głos ludu: „hop, hop, koniku na Litwę, na Ruś,“ to znaczyło rozbroić albo wcielić do powstania korpus litewski, jednym tchem ściągnąć po Dniepr i Dźwinę, przez to osłaniać i ubezpieczać wojenne zawiązki nadwiślańskie, coraz pomnażać zasoby wojenne, poprzednio ogłosiwszy w całej doniosłości w imieniu narodu polskiego manifest do rządów i ludów Europy.

Wkroczywszy w końcu grudnia, w sto tysięcy na Ruś i Litwę, zająwszy dnia 15 stycznia, w pięćdziesiąt tysięcy Wilno, a w dziesięć tysięcy Nowogród Wołyński, rozprzestrzeniała się dla powstania przestrzeń do 5000 mil w ciągu miesiąca, to jest: w pierwszej połowie lutego, mieć znowu 80000, a z częścią korpusu Rosena 95000 żołnierza, więc drugą taką armią jak kongresowa, a Rosya jeszczeby w tym czasie rozpocząć nawet działania nie była w stanie, a tak była wszelka pewność zwycięstwa.

Warszawa powinna była stać się główném ogniskiem ruchu rewolucyjnego, oszachować jak Sagunt, Saragossa, uzbroić i poruszyć cały lud, nadać municypalności władzę rewolucyjną, a tu i na prowincyi utworzono straż bezpieczeństwa, dla spokojności publicznej i bezpieczeństwa, nie do działań wojennych.

Lecz gdy wszędzie, spuściwszy się na układy, działano bez energii, tylko pozornie, tylko z tych dymisyonowanych, którzy się dobrowolnie zgromadzili, w liczbie 15000, utworzono trzecie bataliony do dwunastu pułków piechoty, a piąte i szóste szwadrony do ośmiu pułków

jazdy, jeszcze dowódcy nie dbali o ten nabytek, bo oszczędzili, że ten nabytek zaraz trzeba będzie rozpuścić do domu, w razie dojścia układów do skutku.

A przecież samo przez się z zapalu, w cztery dni po wybuchu, Województwo krakowskie wystawiło pięćdziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, Lubelskie trzydzieści tysięcy, Mazowieckie czterdzieści, Kaliskie prawie tyleż, ale to wszystko kierujący zmarnowali. Należało oficerów związkowych mianować komisarzami wojennymi po województwach, dając im w pomoc dostateczną liczbę podoficerów i weteranów, jako instruktorów, tak byłaby na całej powierzchni kraju rozciągnięta hierarchia wojenna, rewolucyjna.

Do każdego powiatu, z ściągniętej połowy sformowały oddziały podzielone na kompanie, bataliony, szwadrony, zgromadzić w jeden wielki obóz pod miasto obwodowe, dokąd także ściągnąć z całego obwodu rękodzielników, żywność, konie, wozy i sprzęt wszelki wojenny i wszystko ująć od razu w rygor i podział wojenny. Drugą zaś połowę rezerwową, podzieloną na kompanie, jakkolwiek uzbrojoną, i pod pieczę małej liczby instruktorów, zostawić w gminach, z obowiązkiem codziennej mustry, podwód, posyłek, robót warsztatowych i rolniczych. Po kilkun dniach ćwiczenia elementarnego, wybór sił zgromadzonych w obwodach, wyruszyłyby zewsząd do obozów armii liniowej. Tam wcielonyby został pod firmą trzecich szeregów do całej piechoty, a drugich do całej jazdy i dopełniając swojej nauki razem ze starym istnieniem, z niem razem w drugiej połowie grudnia wtargnąłby za Bug. Druga zmiana batalionów i szwadronów obwodowych zgromadziłyby się na początku stycznia w Brześciu Litewskim, i Włodzimierzu, jako sto tysięczna rezerwa korpusów działających na traktach Wilna i Kijowa.

Masa pozostała w gminach i miastach, musiałyby wyteżać siły ku żywieniu i zapatrywaniu walczących,

wszystkie siły narodu powinny być były wyteżone tylko do działania wojennego pod sprężystym kierunkiem istotnie rewolucyjnej dyktatury.

I należało poruszyć całą Polskę, zanimby się przeto jeszcze armia polska zaczęta zgromadziła w Brześciu Litewskim; należało już całą Litwę i Ruś owładnąć agentami z właściwymi instrukcjami, rozporządzenia moralnie obowiązujące rozesać za Dźwinę i Dniepr, za pomocą czynnej a szczerzej propagandy zjednać dla sprawy narodowej korpus litewski, aby wkraczające z końcem grudnia, na Litwę i Ruś korpusy, zastały już te kraje w powstaniu, oddziały Rozena w rozproszeniu i wojnę bez boju odsuniętą aż do granic wschodnich.

Ale dyktator zaufany w układach ograniczył się tylko do gotowych sił, a w razie niedojścia takowych do skutku, tylko do stoczenia dla honoru, odporniej bitwy pod Warszawą.

A choć Chłopiński złożył dyktaturę, tak go miano za koniecznego i jedyne do dowodzenia wojskiem, że pozwolono mu, pomimo tego wyznania otwartego, działać jako przybocznemu ochotnikowi Radziwiłła i dowodzić w surducie, nie było to dziwactwo. Aż nadto był odważnym, obawiał się więc jakiejś wymarzonej odpowiedzialności dziejowej, a przecież Kościuszko, choć w bitwie do niewoli się dostał, pozyskał nieśmiertelną chwałę, bo się z całej duszy poświęcił dla ojczyzny. Siły więc polskie, w takim ograniczeniu były tylko takie:

<i>Pierwsza dywizya piechoty, jenerał hr. Krukowiecki Jan.</i>	
Brygada, Giełgud Antoni, pułki 1-sze i 5 liniowe batalionow	6
<i>Brygada, Małachowski Kazimierz pułki 2 i 6 liniowe, batalionów</i>	
	6
<i>Druga dywizya piechoty, jenerał Żymirski Franciszek.</i>	

Brygada Roland Franciszek, pułk 7 liniowy batalionów	3
Brygada, Czyżewski Józef, pułki 2 i 4 strzelców pieszych, batalionów	6
<i>Trzecia dywizya piechoty, jenerał Skrzynecki Jan.</i>	
Brygada, Bogusławski Ludwik, pułk 4 liniowy bat. 4, weterany czynne, bat.	2—6
Brygada, Andrychiewicz Walenty, pułki 3 i 6 liniowe, batalionów	6
<i>Czwartu dywizya piechoty, jenerał hr. Szembek Piotr.</i>	
Brygada, Rolbiecki Maciej, pułki 1 i 3 strzelców pieszych, batalionów	6
Brygada, Milberg Henryk, pułk grenadyerów batalionów	4
razem piechoty batalionów	43
<i>Pierwsza dywizya jazdy, jenerał Jankowski Antoni.</i>	
Brygada, Skarżyński Ambroży, pułk 1 strzelców konnych i Augustowski, szwadronów	8
Brygada, Dembiński Maciej, pułki 3 strzelców konnych i Płocki, szwadronów	8
<i>Druga dywizya jazdy, jenerał Suchorzewski Tadeusz.</i>	
Brygada, Bukowski Ludwik, pułki 1 ułanów i Sandomierski, szwadronów	8
Brygada, Chłapowski Dezydery, pułki 4 ułanów i Lubelski, szwadronów	8
<i>Trzecia dywizya jazdy, jenerał hr. Lubieński Henryk.</i>	
Brygada, Kamiński Józef, pułki 4 strzelców konnych i 5 ułanów, szwadronów	8
Brygada, Ziemięcki Stefan, pułki 2 i 4 ułanów szwadronów	8
Brygada, Sznajde Franciszek, pułki karabinierów, 2 szwad. i 1 krakusów szwad. 4, szwad. . .	6

Jazda rezerwowa.

Brygada, Skarżyński Kazimierz, pułki 2 strzelców konnych i 1 Mazurów, szwadronów	8
tudzież zakład jazdy poznański.	
Brygada, Kicki Ludwik, pułki 5 strzelców konnych i Mazurów, szwadronów	8
Razem całej jazdy, szwadronów	70

Artyllerya.

Polowa: Cztery kompanie pozycyjne, cztery lekkie, cztery lekko-konne.

Rezerwowa: kompania piąta i szósta pozycyjna, bateria piąta lekko-konna, razem dział 136.

Całe wojsko polskie: piechoty 36550, jazdy 10500, dział 136.

Oprócz tego kompania raketników dwanaście łoż i cztery kompanie saperów, a dział wałowych w Modlinie 60, w Zamościu 160, w Warszawie i na Pradze 43, razem dział wałowych 263.

Nie liczone tu są załogi Modlina i Zamościa, obejmujące zawiązki czwartych batalionów, w liczbie jedenastu, pułk 5 strzelców pieszych w części tylko uzbrojony i nateraz pełniący służbę załogi na Pradze, czternaście nowych pułków piechoty liniowej rozmyślnie uniezdadnionych do boju przez politykę dyktatora i niedoświetwo wojskowe regimentarzy, tak, że z masy 24000, zaledwie jeden puł 20 liniowy wszedł na linię bojową, w dni dziewiętnaście po rozpoczęciu wojny, piąte i szóste szwadrony jazdy, dopiero tworzące się pod nadzorem dowódcy lewego brzegu Wisły, siedem pułków nowozacieżnej jazdy, niedostawionej do kompletu szesnastu obowiązującego województwa, razem tedy batalionów czterdzieści i szwadronów czterdzieści cztery, to jest 34000 piechoty i 6000 jazdy, z opieszałości tylko władz, nie wystąpiło do boju w pierwszej chwili.

A nawet tu jeszcze przydałby można zawiązek pięciu batalionów, strzelców celnych i jedną ruchawkę zaledwie wydobywającą się z chaosu w południowych województwach, pod nazwami: Kościuszek, Orla białego, Poniatowskiego i Złotej chorągwi, wszystkie te ruchawki złane od razu w stare pułki, mogłyby być wcześniej o wiele i korzystniej użyte.

Tém bardziej, że zapal narodu był taki i powszechny, że w ciągu tygodnia samo Województwo krakowskie wystawiło 60000 kosynierów, ale dyktator z oburzeniem odrzucał wszelkie ruchawki a potem rząd narodowy nie umiał jak należy zużytkować tego zapalu, a przytém ówczesnych wyższych wojskowych polskich nie można było przekonać, że w broniach pomocniczych jak artyllerya i jazda, liczbę zastąpić można obrotnością i wyborem ale piechota koniecznie musi być liczna. Nakoniec z reszty ludności jeszcze jakokolwiek zdolnej do działania wojennego, potrzeba było wszędzie urządzić miejscowe instrukcye, w lasach, przy bagnach, wzdłuż gościńców, oddziały partyzanckie, choćby przemijające, prowadzące działania podjazdowe, czególniej poczawszy od Narwi i Bugu, z rozciągnięciem na Żmudź, tudzież nad Prypecią i nad Bohem. *Potęgę zaś Rosyi w owym czasie*, składały trzydzieści dwie dywizye piechoty, dwadzieścia jeden dywizyj jazdy i 1200 dział.

Dywizya piesza obejmowała ośmnaście batalionów, dywizya konna dwadzieścia cztery szwadrony, gdyby były w komplecie byłoby 500000 piechoty, 84000 jazdy, 15000 kanonierów, 30000 kozaków regularnych.

Jednak z natury państwa, siła gotowa do wojny nie przenosi nigdy trzykroć sto tysięcy i to z trudnością prędko, naraz zebrać taką siłę, bo posiadłości rosyjskie w innych częściach świata zajmują siódmą część ziemi zamieszkałej, a europejskie rozleglejsze od reszty Europy, za-

tém ileż to potrzeba wojska, do utrzymania porządku tak rozległego kraju, z tyłu różnorodnych szczepów złożonego. Zbiór siły zbrojnej zaledwie w dwa miesiące, mimo najsurowszego rozkazu, jak najszybszego pośpiechu odbył się dopiero nad Bugiem, ale doszedłszy do Dzwiny i Dniepru rozdzielono się na dwa grona przez bagna Pińskie i odzyskano związek dopiero w Brześciu litewskim, a tak siła zerwać się mogąca dwakroć stotysięczna przeciw Polsce, ma do przebieżenia bez boju 120 mil, a jakże w takiej odległości prowadzić zapasy wojenne.

Z tych powodów *armia rosyjska mająca działać przeciw Polsce, w dniu 1 lutego 1831 roku była taka:*

Pierwszy korpus piechoty generał hr. Pahlen, trzy dywizye piechoty, jedna huzarów, jedna artylleryi;

pierwsza dywizya piechoty, generał Gerxals, 10597 ludzi, trzy brygady Manderstern, Dobroszyn, Aerozynów i jedna strzelecka;

druga dywizya piechoty, generał Teslew, 10309 ludzi, trzy brygady: Nejelów, Gurko, Pszeise, jedna strzelecka;

trzecia dywizya piechoty, generał Szkurin, 9607 ludzi, trzy brygady: Morenthal, Peterson, Meftodosków, jedna strzelecka;

- dywizya huzarów, generał książę Łopuchin, 3163, brygady Lanckoi i Josselian, cztery pułki nazwy: Szumski, Olwiopolski, Klastionów i Łubny, w pułku po sześć szwadronów;

dywizya artylleryi, generał Perrin, dział 90, ludzi 1674, brygada konna, pułkownik Paszkiewicz, trzy piesze Potemkin, Wachsmuth, Krapotkin;

batalionów 36, 31, 513, szwadronów 24, 3163, dział 96, ludzi 1674.

Szósty korpus piechoty, generał baron Rosen, dwie dywizye piechoty, jedna ułanów, jedna artylleryi, brygada grenadyerów;

dwudziesta czwarta dywizya piechoty, jenerał Kyszkın, 10,725 ludzi, trzy brygady Lewandowski, Nikityn, Pina-bel i jedna strzelecka;

dwudziesta piąta dywizya piechoty, jenerał Reibnitz, 10388 ludzi, trzy brygady Brajko, Linden, Brieseman i jedna strzelecka.

brygada grenadyerów litewskich, Murawiew, 5017 ludzi, pułki: Żmudzki, Łucki, Koral, Nieświezki;

szósta dywizya, ułanów litewskich, jenerał Włodek, 3780 ludzi, dwie brygady: Proszński, Igelström, cztery pułki: polski, tatarski, litewski, wołyński po sześć szwadronów w pułku;

szósta dywizya artylleryi litewskiej, jenerał Szuszerin, dział 80, ludzi 1508;

szesnasta bateria konna, dwudziesta czwarta piesza Birulin, dwudziesta piąta piesza, Boborikin.

Artyllerya brygady grenadyerskiej, Renne;

batalionów 30, ludzi 26070, szwadronów 24, ludzi 3750, dział 80, ludzi 1508.

Korpus grenadyerów kolinij wojskowych, jenerał książę Szachowski;

trzy dywizye piechoty, jedna artylleryi;

pierwsza dywizya grenadyerów, jenerał Ugnemów, 10960 ludzi, trzy brygady: Friekun, Tomaszewski, Leontiew, jedna karabinierska;

druga dywizya grenadyerów, jenerał Potujektów, 10511 ludzi, trzy brygady: Czeodajew, Buszen, Freigang, jedna karabinierska;

trzecia dywizya grenadyerów, jenerał Naboków, 11064 ludzi, trzy brygady: Buiwid, Martinów, Kołolyński, jedna karabinierska;

dywizya artylleryi grenadyerów, jenerał Gerbel, dział 72, ludzi 1760, trzy brygady piesze: Meizejew, Gołowaczew, Lowców;

batalionów 36, ludzi 32615, dział 72, ludzi 1760;

korpus gwardyi wprowadzony przez W. księcia z Warszawy, dowódca, generał piechoty hr. Kuruta.

Gwardya litewska piesza Engelman, gwardya wołyńska piesza Owander, pułk kirysyerów podolskich, Knorring, pułk ułanów (konnopolców W. księcia) Marków, pułk huzarów grodzieńskich, Strandtmann (Pęcherzewski), bateria piesza, generał Korff, dział 16, bateria konna, generał Gerstenzweig, dział 12;

batalionów 8, ludzi 4600, szwadronów 18, ludzi 2600, dział 28, ludzi 500.

Trzeci korpus jazdy rezerwowej, generał jazdy hr. Witt, dwie dywize jazdy, jedna artylleryi;

trzecia dywizya kirysyerów, generał Kabłuków, 3168, dwie brygady: Driesen, Grews, cztery pułki: S. Grzegorza, Starodubski, Nowogrodzki, księcia Albrechta, po sześć szwadronów w pułku;

trzecia dywizya ułanów, generał Sacken, 3463, dwie brygady: Kismer, Berdejew, cztery pułki: Ukraiński, Nowo-Archangelski, Nowo-Mingorodzki, Elisabetgrodzki, po sześć szwadronów w pułku.

Artyllerya generał Korsaków, dział 36, ludzi 627, dwie brygady Kostomarów, Potemkin.

Szwadronów 48, ludzi 6651, dział 36, ludzi 628.

Piąty korpus jazdy rezerwowej, generał Kreutz, dwie dywize jazdy, jedna artylleryi.

Druga dywizya dragonów, generał Zaborzyński, 5642 ludzi, dwie brygady: Helmann, Kawer, cztery pułki: Karań, Württemberg, Twer, Finland, po sześć szwadronów w pułku;

druga dywizya strzelców konnych, generał Geismar, 3737 koni, dwie brygady: Paszków, Kołszewski, cztery pułki: Pereasław, Württemberg, Arsamas, Terespol, po sześć szwadronów w pułku.

Artyllerya, generał Braker, 48 dział konnych, 879 ludzi;

szwadronów 48, ludzi 7379;

Dziewięć pułków kozackich, 4000.

Ale z tój armii odłączono pułki, szósty strzelecki, króla pruskiego, Arakcejewowa, sybirski, Rumiańcowy, szósty karabinierski, batalionów 10.

Cała zatém armia rosyjska w ogólności wynosiła 128000 ludzi, dział 360.

Kiedy w Warszawie było takie wahanie i w rządzeniu i co do planów działania wojennego tylko improvizowanych bądź przez instynkt powstańczy, bądź zdolniejszych oficerów sztabu głównego, różnym przeobrażeniom kolejno, w miesiącach grudniu i styczniu ulegało rozpołożenie i wzrastanie sił rosyjskich na Litwie. Pierwszy z tych okresów zastał armią rosyjską w rozprężeniu zaskoczoną. Bo na całej przestrzeni gubernii Grodzieńskiej i Wileńskiej, w chwili powstania stała tylko jedna dywizya piechoty i jedna jazdy korpusu szóstego, druga dywizya tegoż korpusu i inna jazdy, rozrzucone były po Wołyniu; korpusy trzeci i piąty jazdy rezerwowej spoczywały bezbronne w koloniach południowych i nad granicą turecką, pierwszy korpus piechoty znajdował się na Białorusi, a drugi w głębokiej Rosyi, nakoniec korpus grenadierów z Nowogrodu a gwardyj z Petersburga jeszcze nie ruszyły.

Za pierwszą pogłoską o powstaniu listopadowem, nim jeszcze Dybicz zdążył przybyć z Berlina do Petersburga i otoczyć się czynnym sztabem, korpusy szósty i pierwszy piechoty i trzeci rezerwowy jazdy zaczęły się skupiać każdy w swoim obrębie. A kiedy Chrzanowski (7 grudnia) podał swój śmiały pomysł wkroczenia z tём co było pod ręką na Litwę, szósty korpus ścigał już swoje dalekie skrzydła: prawe z Grodna do Białego Stoku, lewe z Du-

bną do Brześcia litewskiego; pierwszy korpus z Białorusi wkroczył w gubernię wileńską, trzeci korpus jazdy przybywał z Mało-Rosyi i szedł traktem do Brześcia, piąty korpus jazdy koncentrował się dopiero na swoich leżach, korpusy grenadyerów, Gwardyjski i drugi piechoty, mogły być uważane wówczas za nieistniejące jeszcze.

Okres ten zupełnego zaskoczenia trwa aż do drugiej połowy grudnia, przy śmiałym zatem działaniu, można wziąć od razu przewagę nad nieprzyjacielem i roztrącać kolejno jego rozproszone siły. z tak centralnego stanowiska, jakieś teraz względem niego zajmowali.

Drugi okres, drugie przeobrażenie sił rosyjskich na Litwie, od dnia 15 grudnia do dnia 15 stycznia, jeszcze dawał znaczne korzyści. Teraz bowiem korpusy, szósty, pierwszy piechoty i trzeci rezerwowy jazdy, zatrudnione były uzupełnianiem kadrów, narządzaniem wojennego sprzętu, porządkowaniem się dopiero w armią. Aż do dnia 1 stycznia, szósty korpus samotnie strzegł Litwy od Białego-stoku aż do Brześcia litewskiego. Dybicz rozumiał tę drażliwość i z obawy, ażeby żołnierze litewscy hurmem nie przechodzili w szeregi polskie, Rosen na przewidywany wypadek wtargnięcia wojska polskiego do Litwy przed nadejściem następnych korpusów rosyjskich, odebrał rozkaz cofania się ku Wilnu, na wysokość korpusów Pahlena i Witta. Zatem aż do dnia 15 stycznia można było przenieść podstawę działań do Brześcia litewskiego, coby przecięło siły nieprzyjacielskie na dwa odłamy północny i południowy i dawały sposobność uderzenia na którybydż z nich, przeważną siłą, a do tego zajęciem Brześcia litewskiego, można było pozyskać dwa nader ważne stanowiska do wojny odporne, zaczepnej, to jest: na północ Prypeci teatr klasycznych operacyj, na południe tejże Prypeci, przestrzeń doskonałą do powstań prowincjonalnych, mogących się rozciągnąć aż do morza Czarnego. O bo takich

węzłów do podwójnej wojny, jakim jest Brześć Litewski, nie ma wiele na kartach strategicznych. Pierwszy posiłek jaki mógł przybyć na prawe skrzydło Rosena, stanął w Kownie, dnia 26 Grudnia, była to dywizya huzarów, postępująca od Wilna, w przedniej straży pierwszego korpusu. W tydzień po niej nadeszła pierwsza dywizya piesza, a na jednej z nią wysokości, do Grodna druga dywizya z tego korpusu, trzecia pozostała w Wilnie. Na lewo Rosena przybył korpus jazdy Witt'a. Piąty korpus jazdy pod Kreutzem, w tymże czasie idąc z ostatecznego południa, zajął Wołyń i rozłożył się około Włodzimierza i Łucka. Korpusy, drugi piechoty, grenadyerów i gwardyjski, stanowiące jakoby drugą i ostatnią armią rezerwową, nie weszły jeszcze wtedy na ziemie polskie.

Otwierając zatem wojnę, zajęciem Brześcia Litewskiego przed 15 stycznia, to tylko przeciw, wzdłuż granicy, na średnicy czterdziestu mil, idąc od południa ku północy, mielibyśmy siły między Brześciem, Wysokiem Litewskiem i Matatyczami, cały korpus jazdy Witt'a; między Brańskiem, Białym Stokiem i Grodnem, cały korpus Rosena, za nim w Świsłoczy, gwardye W. księcia, dalej nieco na północ, między Grodnem a Knyszynem, drugą dywizyą z korpusu Pahlena, z jednym pułkiem huzarów. Takie tylko siły w trzech lub czterech dniach pochodu wystąpić mogły, to jest ogółem: 52 batalionów, szwadronów 90, kozaków 3000 i dział 200. Po za tym promieniem działalności na Brześć, znajdowały się: w Kownie, pierwsza dywizya piesza i trzy pułki huzarów z korpusu Pahlena, w Wilnie, trzecia dywizya tegoż korpusu, na Wołyniu, korpus jazdy Kreutza, ogółem batalionów 24, szwadronów 66, dział 122, które zaledwie w ośm dni po naszym wkroczeniu do Brześcia, działałby mogły. Nakoniec trzecia i najdalsza, zaledwie w miesiąc zjawić się mogąca siła, nad Niemnem, była trzy korpusy Szachow-

skiego, Pahlena^o i Gwardyi, jakotéż i ta, którą dopiero potem w kwietniu zebrano na Wołyniu, przeciw Dwernickiemu.

Już od dnia 15 stycznia poczyna się trzecie a groźne przeobrażenie sił nieprzyjacielskich na granicy Królestwa Kongresowego. Od téj chwili już *już* nie zajmować ale zdobywać Litwę przyszłoby, już był korpus Rosena zewsząd strzeżony, już siły nieprzyjacielskie coraz gęstnieją, Litwa coraz więcej powątpiewać poczyna o naszej działalności, bo kiedy nie spróbowaliśmy nad Bugiem i Niemnem, naprzód przeciw dwudziestu batalionom, potem przeciw pięćdziesięciu walczyć, jakże mogli przypuszczać, że staniemy do boju nad Wisłą przeciw stu kilkudziesięciu.

Jeszcze nawet dnia 1 lutego, blisko sto mil dzieliło prawe skrzydło nieprzyjacielskie od lewego, przestrzeń najgęściej przez niego zajmowana na granicach Królestwa od Kowna do Brańska, wynosiła czterdzieści pięć mil rozwinięcia, a ogrom artylleryi i zapasów, zmuszał go do wkraczania kilkoma kolumnami, a tak podawał nam sposobność uderzenia obcesowego naszym doborowem wojskiem, na którykolwiek odłam najbliższy i tak następnie. Idąc naprzód, te same posiłki mieliśmy nad Bugiem i Niemnem, co nad Bugiem, Narwią i Wisłą i jeszcze zyskiwaliśmy cztery województwa prawego brzegu Wisły i czas wydobycia stąd kilkunastu nowych pułków i kilkudziesięciu milionów.

Dopiero wkroczenie Dybicza w Augustowskie, Podlaskie i Lubelskie, niepowrotnie pozbawiło nas Litwy, jako teatru działań, a czterech wojewóztw, jako podstawy z zasobami.

Ale w sztabie polskim, jakby dopiero uczono się prowadzenia wojny, i tak gdy zaniedbano w pierwszej chwili najkorzystniejszego działania, jak już nieprzyjaciel zagroził nam przystęp do Litwy i Rusi, trzy tu nibyto po-

mysły zabawiały sztab, Chłopickiego, który jak był w humorze, mawiał: „Dybicz wkroczy dwoma traktami, od Łomży i od Brześcia, od Łomży korpusem obserwacyjnym i tylko dla zrobienia dywersyi, od Brześcia, głównymi masami, bo mu najbliżej i najdogodniej traktem Siedleckim, ruch ten konieczny przerzynać będzie dolina Bugu; na tak więc rozdzielone siły uderzymy w 40000, (bo czerni nie chcę) i to w chwili, kiedy najbardziej rozkroczone skrzydła nieprzyjacielskie, wzajemnej pomocy udzielić sobie nie będą w stanie. Mały ale zwinny korpus zostawiony na trakcie Siedleckim zatrudni Dybicza, a my przeszedłszy Bug pod Serockiem, uderzymy na odcięte tego skrzydło między Narwią a Bugiem, a zniósłszy takowe, zwróciwszy się na prawo, wpadniemy na skrzydło Dybicza, zanim jeszcze ten z odurzenia wyjść potrafi.“ Lecz takie uniesienie krótko trwało, bo stanowczo chciał tylko dla honoru, dla pokazania odwagi, dla niejakiego zadosyćuczynia zapaleńcom, stoczyć walną bitwę pod Warszawą, a potem wyjednałszy jakie takie warunki, poddać się; większa część generałów podzielała to uprzedzenie, jakotóż że wojny korzystnej z Rosyą prowadzićby nie można.

Prądyński znowu w myśl systematów zaczępno-odpornych generała Rogniat, wychodząc z zasady, że kiedy wojna teraz nie może już być rewolucyjną, a nie mogąc być jeszcze zaczępną, powinna być obserwacyjną ze zwrotami zaczępnymi. Taki więc podawał plan z Zamościa, dnia 12 stycznia: oprzeć się w otwartym boju, trzykroć silniejszemu nieprzyjacielowi trudno, czekać więc należy, dopóki popełnienie błędów zawsze towarzyszących początkowym poruszeniom, nie odsłoni nam słabych punktów linii nieprzyjacielskiej; idzie więc przedewszystkiem o to, aby go zmusić do niebezpiecznych ruchów pod boki naszym i potem korzystać z rozproszenia sił tego. W tym celu należy zająć mocne stanowisko od ujścia Bugu do

ujścia Pilicy, ufortyfikować Serock, Żegrze i Potyczę, wiaść Modlin za oś zwięzłych obrotów i czekać w tych pięciu ostrogach, aż się nadarzy sposobność znoszenia kolejno oddziałów nieprzyjaciela, a co nastąpić musi, bo Dybicz nie mógłby uderzyć równolegle na czoło tak mocno oparte, będzie więc szukał obejścia, bądź kilkoma masami, bądź rozwlekłym kordonem, a wtedy uchwycić chwilę największego rozprężenia w jego froncie i rozbijać częściowo. Jeżeliby zaś Dybicz ograniczył się na obsaczeniu naszych umocnień, przez to zyskamy właśnie czas potrzebny do uzupełnienia organizacyi. Zarazem posłać mały korpus jazdy i nieco artylleryi z Zamościa na Wołyń, dywersyja ta na tyłach armii Dybicza, zmusi go do fałszywej ewolucyi, z czego zaraz korzystać należy.

Plan przez Chrzanowskiego teraz przedstawiony, był najstabszy, bo opierał się na przypuszczeniu, że Dybicz główne siły poprowadzi traktem Siedleckim, w tém zafaniu upodobał sobie mocne stanowisko nad Liwcem i nad tą błotnistą rzeczką postanowił czekać nieruchomie na nieprzyjaciela i że tu łatwiej rozbije się zaczepna potęga, aniżeli o stanowiska wytknięte ujściami Bugu i Wieprza do Wisły.

Ale przy niedołęztwie w naczelném prowadzeniu wojskiem polskim, właśnie ten najstabszy plan, ale jako podany na ostatku, najświeższy, przyjęto i po wkroczeniu już nieprzyjaciela do Kongresówki, z roztargnieniem, armii rozłożonej pod Warszawą, wydano bez rozwagi gruntownej rozporządzenia.

W pierwszych dniach lutego, jenerał Suchorzewski konsystujący z dywizyą ułanów w Podlaskiem, ściągnął siły swoje ku Siedlcom, jenerał Żymirski rozstawiony od Kałuszyna do Mińska, opanował linią Liwca i oparł się o Węgrów. Jenerał Skrzynecki zajmujący stanowiska w Okuniewie i Stanisławowie i część sił mający jeszcze

w Warszawie, dostał wkrótce rozkaz ruszenia na wsparcie Żymirskiego i rozłożenia się na gruncie oznaczonym w planie Chrzanowskiego, ażeby na téj posiadzie wspólnie z nim stawić czoło nieprzyjacielowi dążącemu od Brześcia lewym brzegiem Bugu, generał Szembek niejako w rezerwie, zajął opuszczone przez Skrzyneckiego stanowiska, w Okuniewie i Stanisławowie. Jazda generała Łubieńskiego, podzielona na dwie brygady, częścią została w Warszawie z jazdą rezerwową, częścią poszła pod generałem Ziemięckim, nad Liwiec, dla wsparcia Żymirskiego.

Ażeby zasłonić od północy cały ten ruch ku Liwcowi, generał Krukowiecki konsystujący w Radzyminie i Nieporęcie, posunął się pod Żegrze i Serock, opanował ujście Bugu do Narwi, wychyliwszy przednie straże na trakt Łomżyński. Brygada konna Kickiego zajęła Pułtusk, a dywizya generała Jankowskiego, Rożan. Jakiż to błąd porzucając całą dolinę Narwi, nie wprowadzić, albo przynajmniej nie zniszczyć magazynów założonych w Augustowskiem.

W takim więc szyku dywizye konne Jankowskiego i Suchorzewskiego, stanowiły, pierwsza ostateczne lewe, druga ostateczne prawe skrzydło armii polskiej, środek zakreślony doliną Liwca, trzymać miały dywizye piechoty Skrzyneckiego i Żymirskiego, wsparte jazdą Ziemięckiego, a drugą w tyle linią oznaczoną kierunkiem Czarnéj i Rżacy, zajmowali Szembek i Krukowiecki. Ten ostatni obrócony frontem ku północy, zakrywał lewą flankę szyku odpornego, naturalnymi schronami tak rozstawionego wojska były: dla lewego skrzydła Modlin, dla prawego Praga.

Należało jeszcze koniecznie zapewnić prostą komunikacją pomiędzy obu skrzydłami, za pomocą mostowego ostrogu przy wyjściu Liwca do Bugu, linia wyciągnięta naprzód od Pułtuska do Węgrowa na Wyszków, byłaby jedną poprzeczną przecięła wszystkie trzy operacyjne nie-

przyjaciela, inaczej wtargnięcie jego w kąt Serocka, odcinało bez boju lewe nasze skrzydło i zachodząc z tyłu dywizjom stojącym nad Liwcem, w niwecz obracało cały szczyk oparty na tej rzece i tak się też stało.

Dybicz z ruchów rozpoznawszy chęć taką działania zaczepnego, wpadł w zdumienie, bo sądził, że samą impozycją studwudziestotysięcznej armii pokona Polaków i oddad też w każdym jego postępowaniu przebija zwątpienie. Pomimo tego jednak wybrał on nie trakt Siedlecki, ale dolinę Narwi za główny kierunek napadu, bądź że ten naturalny ściek od północnych gubernij, gdzie rdzeń rosyjskiej potęgi, prościej ją wiódł do Warszawy, bądź że tak łatwiej można było znieść z Prus wszelką pomoc. Wkroczenie więc armii rosyjskiej odbyło się w tym porządku: ażeby rzucić niepewność w sztabie polskim i zarazem zbliżyć nieco skrzydła najazdu ku środkowi, dwa ostateczne krańce Kreutz i Szachowski, odebrali rozkaz przebycia granicy na dwadzieścia cztery godzin pierwój jak główna masa zgromadzona między Surazem a Tykocinem, przeto dnia 5 lutego korpusy Szachowskiego, Mandersterna, Aurepa, Geismara i Kreutza, przekroczywszy jednocześnie Niemen po lodzie, pierwszy idąc z Kowna traktem Mariampolskim, drugi traktem z Grodna do Augustowa, gdzie się miał z pierwszym połączyć i stanowiąc jego straż przednią, trzeci traktem z Brześcia do Białej, dla odwrócenia w tę stronę baczności Polaków, czwarty z Włodawy do Radzimina, ażeby wesprzeć Aurepa i z nim razem pokusić się o Siedlce, piąty nakoniec z Uścługa przez Krasnystaw ku Lublinowi, celem roztargnienia nas nad Górną Wisłą, przejść ją, jeżeli się da i zagrozić Województwom lewego brzegu.

Pierwszego dnia zatém stanęło na ziemi Królestwa, sposobem dywersyi 30000, ale w niezmiernych od siebie odległościach. Jądro armii złożone z korpusów Pahlena,

Rosena, Witta i rezerw, w sile 89000, wkroczył dnia 6 lutego razem między Bug i Narew. Pahlen przez Tykocin do Mężenina, skąd rozejść się miał kolumną prawą do Łomży, a lewą do Żambrowa. Rosen przez Suraż do Czyżewa, Witt z Drohiczyna i Ciechanowca, lewą kolumną do Grannego, a prawą do Nuru, rezerwy pod W. księciem z Białegostoku przez Suraż do Wysokiego Mazowieckiego. Lud potężny wszędzie wyręczył pontonierów, lecz już dnia 7 lutego niespodziewana odwilż zaskoczyła korpusy rosyjskie w tym żwawym pochodzie, kiedy był Sza-chowski w Mariampolu, Pahlen, prawą kolumną w Łomży, lewą w Żambrowie, Manderstern w Rajgrodzie, Rosen w Czyżewie, Witt po przejściu z dnia 6 na 7 lutego Bugu w Granném i Nurze, dywizją kirysyerów zajmował Sterdzin, dywizją ułanów Kossowo, na trakcie z Nura do Węgrowa, a brygadą pieszą Nur, rezerwy w Wysokiem Mazowieckiem, Aurep w Zbuczynie, Geismar w Radzynie, Kreutz w Krasnymstawie.

Teraz zdania w sztabie rosyjskim podzieliły się względem dalszych poruszeń. Śmielsi ze wstrętem porzucali parcie dośrodkowe na Serock, z którego Dybicz spodziewał się ubiedz ognisko polskie, przeciąć naszą armią na dwie części i dążyć prosto na Pragę, w spodziewaniu, że roztopy jeszcze się zetną i dozwolą iść dalej w obranym kierunku. Przeciwnicy co od początku byli za kroczeniem po trakcie Siedleckim, chwycili się tego przypadkowego zdarzenia, ażeby wojnę sprowadzić ku racjonalnemu torowi. W téj niepewności przeczekano dnia 8 i 9 lutego, ale gdy odwilż coraz wzrastała, dnia 10 lutego, wszystkie korpusy odebrały rozkaz jak najspieszniej przyjść na lewy brzeg Bugu.

W armii zaś polskiej od 7 do 10 lutego, takie zaśły poruszenia: Suchorzewski odurzony poskokiem Aurepa, który mu się wydawał przednią strażą głównej armii, bez

boju, opuścił Siedlce, nie zważając, że połączenie się Geismara z Aurepem w Siedlcach, mocno zagrażało prawemu skrzydłu polskiemu i rozbrajało całą linią Liwca i Muchawca. Ale to podobno stało się z polecenia sztabu głównego, który był w niepewności co do kierunku wtargnienia i myślą przenosił się z Siedlec do Serocka i znowu z Serocka do Siedlec. Teraz istotnie w obliczeniu sił, jakie Polacy w dwudziestu czterech godzinach zgromadzić mogli pod Liwem, stanowisko Witta stawało się niebezpieczne i tylko nierozgarnienie naszych dowódców puściło bezkarnie jego odosobnienie w załame bagnistój rzeki, opodal od wszystkich korpusów, przez dni cztery, bez możliwości przeprawy napowrót na prawy brzeg Bugu. A zniszczenie tego korpusu jazdy rezerwowój jedyne jako mógł stanąć do stanowczej szarży w bitwie liniowej, byłoby zaraz na wstępie nader osłabiło cały najazd. Szczęściem, że przypadkowo major Gołuchowski Antoni z szwadronem pułku 2-go ułanów, śmiałem uderzeniem, na chwilę osłonił ten punkt.

I znowu Żymirski jednocześnie napastowany przez Witta pod Miedzną, wysłał brygadę Rolanda na rozpoznanie, a choć jazda Witta szybko się usunęła, jenerałowie polscy pozostali i tak w swoim pierwotnem mniemaniu, że niebezpieczeństwo grozi od wschodu, nie od północy, że tylko przednia straż zanadto wyprzedziła główną siłę. W tym celu odebrali polecenie: Skrzynecki, aby się zbliżył ku Liwcowi i zajął przeznaczone mu nad tą rzeką stanowiska, Łubieński dążył do Siedlec, Szembek szluszując za Skrzyneckim, stanął przed Stanisławowem.

Ale w tém powziąwszy dokładniejsze wiadomości, że Dybicz zmierza na Serock, zmieniono znowu rozkazy i Żymirski z przedniej straży stawał się prawem skrzydłem, Szembek i Skrzynecki środkiem, Krukowiecki lewem, Jankowski przednią strażą, a linija bojowa odwróciła się fron-

tem od Siedlec do Łomży i wyciągnęła kierunkiem Bugu, od Modlina do Wyszkowa, a więc czoło armii polskiej parło na skrzydło przesuwającego się przed nią Rosena, a Suchorzewski ustawiony w haczyk na prawem skrzydle polskiem, miał ją zastawiać od oskrzydlenia przez Siedlce i Łuków, sztab główny polski stanął teraz w Jabłonnój.

Gdy tak spełzły na niczém plany działania nad Liwcem, Prądyński odświeża swoje styczniowe pomysły i zwroty zaczepne zastosowane dawniej do linii Wisły, poddaje przeniesć na linią Bugu, to jest zaimponować nieprzyjacielowi obronnym przekopem Serocka i na zdumionego tą niespodzianą gotowością uderzyć bądź na prawym, bądź na lewym brzegu Narwi, mając oparte lewe skrzydło o Modlin, środek na ujściu Bugu do Narwi, a prawe o Liwiec. Wojsko polskie daleko bezpiecniej tu jak nad Liwcem mogło się doczekać popełnionych błędów przez przeciwnika i daleko świetniejsze z rozgromienia go odnieść korzyści.

Ale te zamiary udaremnione zostały przerzuceniem armii rosyjskiej na lewy brzeg Bugu i teraz wojna wróciła do pierwotnej swojej dążności; sto tysięcy piechoty i jazdy z trzydziestu działami, rozwijało się wzdłuż Liwca i Muchawca, biorąc Bug za oparcie prawego, a trakt Siedlecki, za operacyjną, tylko Szachowski w tój odmianie frontu znajdował się w klinie Narewskim, pod zagrożeniem odcięcia, ale szybkość pochodu Dybicza ku Pradze, nie pozwalała Polakom z tego korzystać i bój teraz musiał się rozstrzygać między Liwcem a Wisłą.

W nocy dnia 12 lutego, doniósł Żymirski, że nieprzyjaciel zebrawszy wielkie siły pod Węgrowem, rozwija się naprzeciw Liwu, a skrzydłem sięga pod Suchą. Chrzanowski zaraz znowu, dostrzegłszy to przerzucenie się nieprzyjaciela na trakt Brzeski, wraca do pierwszych swoich planów działania nad bagnami Liwca. Jakoż Skrzynecki

powtórnie odebrał rozkaz posunięcia się na wschód, Szembek i Łubieński szlusowania tuż za nim, a Krukowiecki opuszczenia Serocka i ześrodkowania sił swoich w Radzyminie, sztab zaś główny przeniósł się do Okuniewa.

Ale Żymirski już dnia 12 lutego polecił Rolandowi i Czyżewskiemu opuścić brzegi bagien i spiesznym odwrotem na prawo w tył zakryć Kałuszyn i Cegłów. Dla odsłonięcia tego odwrotu i zabezpieczenia drogi Stanisławowskiej, po której nieprzyjaciół mógł obejść jego lewe skrzydło, zostawił trzeci batalion pułku 7-go liniowego, szwadron pułku 1-go ułanów i dwa działa pod komendą majora Wysockiego Piotra, który to oddział wyparty przez ważną siłą, ze stanowiska, zdołał się jednak cofnąć do dywizji Skrzyneckiego.

Zawsze w wojnie jedna i ścisła myśl powinna przemagać u steru, obrotna i wytrwała wola, zawsze zdołałaby wyciągnąć jakiś korzystny dla sprawy narodowej odwet, ale pomysł jednolity sztabu głównego wodza powinien być przez wszystkich podwładnych przeprowadzony uporczywie i zgodnie do ostatnich swoich konsekwencji. Brakiem determinacji w wyborze między planami Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, a swoim, Chłopicki nie wykonywał żadnego jak należy i prawie bez wystrzału dopuścił sto tysięcy Rosyan pod Pragę.

Odwrót Żymirskiego odsłonił pasma bagien, na którym Chrzanowski zamierzał wstrzymać armię Dybicza i wydał téjże wszystkie przeprawy na Liwcu i Muchawcu. A najazd w dwóch nierównych odłamach przekroczył je i dnia 13 lutego posunął się po obudwóch traktach prowadzących od Węgrowa i Siedlec do Pragi. Rosen stanął pod Zakrzewiem, Pahlen, Witt i rezerwy pod Suchą i Polakami. Że zaś polscy dywizyonowie nie mieli żadnej spójności strategicznej pomiędzy sobą, właśnie kiedy Żymirski cofał się traktem, Skrzynecki posuwał się naprzód od

Stanisławowa, jakby dla odzyskania utraconej przez tamtego wysokości i dnia 14 lutego zajęł Dobre, a piętnaście ruszył do Zakrzewia, naprzeciw Rosenowi.

Dybicz od dnia 10 do 16 lutego, zajęty był osadzeniem się na swojej nowej podstawie, i czekał aż Kreutz po pochyłej Lubelskiej dojdzie na wysokość głównej siły, a Geismar idący od Włodawy, dojdzie do jej lewego skrzydła. A gdy to wykonano, Geismar w przedłużeniu swojego poruszenia, odebrał rozkaz oskrzydlić Żymirskiego przez Seroczyn, zagrozić jego komunikacyom z Pragą i tém zmusić nas do odwrotu traktem.

Ale przeciw Geismarowi wysłany został generał Dwernicki Józef, który dopiero w dniach 11 i 12 lutego, w samej przeprawie przez Wisłę pod Mniszewiem, zebrał dwadzieścia szwadronów, cztery bataliony i lekką baterią, z siłą tą zajął Żelechów, idąc zaś dniem pierwój z siłą dostateczną i to nie do Żelechowa, ale wprost z Garwolina do Latowicza, byłby o wiele wyprzedził Geismara na flance Żymirskiego.

W sztabie jednak głównym nie pomyślano zawczasu o zabezpieczeniu tego skrzydła i tylko walecznością Dwernicki naprawił uchybienia strategiczne; gdyby nie to, byłby Geismar ze Seroczyna przez Siennicę, w którym punkcie za Mińskiem wpadł przeszło w dwadzieścia cztery szwadrony na flankę i tył Żymirskiego, którego od czoła parli Pahlen, Witt i rezerwy.

Pierwszy okres wojny. Kiedy dnia 14 lutego rano, po całonocnym pochodzie, Dwernicki zajął Stoczek, już przeciwległe wzgórza Toczysk i Seroczyna były w ręku Geismara, ale ten generał nie wiele myśląc, po krótkiej kano-nadzie, naprzeciw dwom dwunasto-szwadronowym kolumnom, staczającym się ku niemu w dolinę od Toczysk i Seroczyna, rzucił po sześć szwadronów, złamał obadwa ramionia Geismara, rozpedził i uniewładnił cały ten korpus na dalszą wojnę.

To zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem znaczny wpływ wywarło na ducha głównej armii polskiej. Jenerałowie w sztabie uległszy zwątpieniu po utraceniu linii o wszelkim niejako oporze na prawym brzegu Wisły, postanowili znowu teraz przyjąć walną bitwę na poprzecznicy Mińska; rozesłane w tym celu rozkazy zastały Żymirskiego i Suchorzewskiego w Kałuszynie, Skrzyneckiego w Dobrem, Szembeka w Okuniewie, Krukowieckiego w Jabłonie, Łubieńskiego na Pradze. Ażeby postawić się na wysokości Żymirskiego, a potem jednorównym odwrotem cofnąć się na poprzeczną wspólnego oporu: Skrzynecki wyruszył dnia 14 lutego z Dobrego i przy zmierzchu napastował pod Zakrzewiem, przednią straż Rosena, a w nocy powrócił na stanowisko dawniejsze pod Dobrem, ale nie wiele z tego rozpoznania powziął wiadomości.

Dybicz zawiedziony na ruchu skrzydłowym Geismara, musiał wreszcie rdzenném parciem otwierać sobie drogi Mińska i Stanisławowa, dla tego dnia 16 lutego, obie kolumny najazdu posunęły się naprzód: Rosen do Pniewnika, Pahlen do Kałuszyna, Witt i W. książe w rezerwie.

Rosen opatrzywszy tyły i obadwa skrzydła swoje, sam w dwadzieścia batalionów, sześć szwadronów i z całą artylleryą korpusu szóstego wtargnął w klin ciasny, poprzecinany moczarami, pomiędzy drogami prowadzącymi od Liwu i Siedlec do Pragi, dnia 17 w nocy przez Pniewnik, ale brakiem przestrzeni poprzecznej kolumna ta znacznie się rozwlec musiała. Lecz znowu téj nocy Skrzynecki, w ostępie Dobrego rozłożył się do boju czysto odpornego, bo zamiast zgromadzić całą swoją siłę dwanaście batalionów, sześć szwadronów, dział dwadzieścia cztery na wylocie ciałnicy Makowieckiej, rozrzucił połowę téj siły dokoła, na prawo i na lewo i w tył, a pod Dobrem rozłożył tylko ośm batalionów, cztery szwadrony i dział ośm, choć więc męstwo i wytrwałość téj garstki, wstrzy-

mały przez pięć godzin, rozwinięcie się korpusu szóstego, na polu oddzielającym las Makowiecki od Dobrego, to jednak Skrzynecki nie mógł korzystać z tego zwycięstwa, lecz choć powoli, wytrwale walcząc, cofać się musiał przez Poreby-Kąty i Stanisławów, Pustelnik do Okuniewa. Przesadne wystawienie tej lubo dla nas korzystnej moralnie walki, dało powód do mylnej wiadomości, jakoby Dybicz z główną siłą, nie po szosie głównej jak to rzeczywiście było, ale traktem Stanisławowskim postępuje.

Żymirski i Suchorzewski w odwrocie swoim z Kałuszyna do Mińska, wezwawszy w posiłek dywizją jazdy Łubieńskiego, przez cały dzień 17 lutego, opierali się gwałtownemu parciu pięćdziesięciu dwóch batalionów, siedemdziesięciu dwóch szwadronów, z sto osmnastu działami i pod wieczór zatrzymali się na stanowisku Janowa, blisko o milę od Mińska, ażeby doczekawszy obronnie nocy, przygotować się nad Srebrną do bitwy nazajutrz. Lecz w tym dnia 18 lutego rano nadeszło od Skrzyneckiego ostrzeżenie, że on opuścił Stanisławów, a tym odwrotem nietylko Rosenowi, ale i wszystkim pośrednim kolumnom, rosyjskim otworzył przystęp flankowy na lewe skrzydło i tyły sił stojących na głównym trakcie. Przez co Żymirski obnażony od lewego, przez ten odwrót Skrzyneckiego, musiał czemprowadzić opuścić stanowisko Mińska i cały dzień 18 lutego, krwawo potykając się, moralnie ustępować przed wszechstronnem parciem. Jednak Rosen przerażony dzielnym oporem pod Dobrem, przez 18 nie ruszył się z miejsca i czterdzieści ośm godzin stracił na ściąganiu porozrzucanych brygad i zapasów swoich, Dybicz zaś tymczasem pchał ciągle Żymirskiego przed sobą i po zaciętej walce pod Janówkiem wpędził go w las Miłosny. Pośrednia kolumna idąc pod Sackenem i Czeodajewem przez Cygankę, wyręczyła postęp Rosena i dnia 18 Lutego wieczór, zboczywszy do Okuniewa, uderzyła.

o dywizyą Szembeka i z nią stoczyła dosyć żwawy bój. Ale choć tu zebranych było teraz trzydzieści dwa bataliony, 6000 jazdy i 50 dział (Szembek, Skrzynecki) i dla tego Prądzyński naglił o bitwę, jak tylko Rosen zabrnął w tę klamrę. Chłopiński zniecierpliwiony długim na to czekaniem, w nocy już nie chciał staczać walnej bitwy i potyczka ta pod Okuniewem, zakończyła się powszechnym odwrotem sił tu zgromadzonych, na pola Grochowa.

Tak więc po wypuszczeniu sposobności: 1. pobicie kolumn przeprowadzających się z prawego na lewy brzeg Bugu; 2. złamania któregoś z skrzydeł Rosyan sadowiących się nad Liwcem; 3. opadnięcia przeważną siłą korpusu Rosena, na trakcie Stanisławowskim; 4. roztargnienia postępu Dybicza, za pomocą wycieczki na Litwę, już racjonalnie nie pozostało nic do zdziałania na prawym brzegu Wisły. Należało więc teraz obsadzić mocno obóz oszańcowany przed nagłówkiem mostowym Pragi, a armią całą polską masą cofnąć do Warszawy, a częścią do Żegrza, czekając na sposobność napadu na rozdzielone siły nieprzyjaciela.

Tymczasem bez potrzeby na polach Grochowskich wywiązał się bój i to krwawy, a wojsko było bez naczelnego wodza, bo nim był tylko dla formy książę Radziwiłł, na ochotnika zaś Chłopiński, a dowódcy korpusów nie byli z sobą w żadnej harmonii. Wojsko w miarę jak przybywało na bojowisko w nocy z dnia 18 na 19 lutego, tak się uszykowało: na skrajnym prawym końcu jazdy Łubieńskiego 12 szwadronów w dwie linie, za strumieniem Kaczego Dołu, moczarami i mostem młyna Goławskiego w tyle, a pagórkami i lasem przed frontem, jakby na zatracenie, między tą jazdą a traktem, lewym nie dopierając do karczmy Wawerskiej. Dywizya Szembeka, brygada strzelecka w pierwszej, a pułk grenadyerów w drugiej linii, razem 10 batalionów, sam trakt i oba jej brzegi

miała zająć w odwrocie swoim dywizya Żymirskiego, 9 batalionów, dalej na lewo po obu brzegach traktu Stanisławowskiego, uszykowała się w odwrocie z Kobyłki, dywizya Krukowieckiego, frontem od karczmy Wygody, brygada Giełguda w pierwszej, a Małachowskiego w drugiej linii, razem 12 batalionów, w tyle za tém skrzydłem, od lasku Olszowego do Kawęczyna, dywizya Skrzyneckiego, pułki 3-ci i 4-ty liniowe w lasku, 8-my między laskiem a Kawęczynem, 9 batalionów, pułk weteranów czynnych i druga połowa jazdy Łubieńskiego otaczały Grochów i sztab główny. Jazda Suchorzewskiego 16 szwadronów ułanów pod Słupem żelaznym.

Przy każdej dywizyi piechoty, znajdowały się dwie kompanie artylleryi, jedna pozycyjna, druga lekka, a przy każdej dywizyi jazdy, jedna bateria lekko-konna. Dwie dywizye jazdy rezerwowa i Jankowskiego rozbiegły się, już to na assekuracyą artylleryi, już to na zwiady ku Karczewiowi, tak że z dziewiętnastu pułków jazdy stanowiących już ogół jazdy przy głównej armii, cztery tylko miały rzeczywisty udział w bitwie dnia 19 lutego pod Wawrem.

Ogółem więc zebrano się na polach Wawru i Grochowa: 42 bataliony, 60 szwadronów, w czem starój jazdy 32 i dział 110, to jest 48000.

Dybic nadciągnął w 70 batalionów, 108 szwadronów, dział 240, to jest: w 90000, ale tak wielka nawała, dwoma ciasnymi drogami, wśkrós lasów i moczar nie mogła razem, odrazu wysunąć na szerzyznę, którą wojsko polskie całą w poprzek zajmowało, więc choć już do tego najstosowniejsza pora przeminęła odwrotem z pod Okuniewa, można było jeszcze spróbować zwrotu zaczepnego.

Dybic weale się tu bitwy nie spodziewał, więc Rosen dnia tego nie miał jądrem swojego korpusu przekroczyć Okuniewa, a Pahlen Miłosny, ale czekać na docho-

dzące dopiero kolumny i zapasy, które tłocząc się po jedynym gościńcu, nie doszły jeszcze dnia 19 lutego rano do Jędrzejowa, tylko jazda obudwóch korpusów miała dotrzeć do polskich stanowisk, dla ich rozpoznania.

W tém dnia 19 lutego, pomiędzy godziną 8-mą a 9-tą rano, wyrzały z lasu bataliony Żymirskiego, mocno parte przez jazdę Geismara i Łopuchina, aby więc tę piechotę oswobodzić od tak gwałtownego parcia, Szembek zwija swoją brygadę strzelców pieszych w kolumny do ataku, a cztery baterye rozwinięte w przedziale obudwóch dywizyj, z 40-tu dział miotały morderczy ogień na gościniec i szeroką spadzistość prawej strony.

Poczem obiedwie dywizye Żymirskiego i Szembeka, pierwsza idąc naprzód, druga w tył, zatrzymały się i wyrównały na jednej wysokości, o strzał kartaczowy od lasu a goniąca za nimi brygada strzelców pieszych i kilkanaście dział ustawionych na szczycie wzgórz wznoszących się na brzegach lasu, dostały się pod ogień dział artyleryi polskiej i poniosły nie małe straty, tak, że nie były w stanie wysunąć się naprzód.

Słyszając to, o godzinie 9 rano, Dybicz, rozkazał korpusowi Pahlena ruszyć z pod Miłosny, na wsparcie tak zagrożonej przedniej straży. Jednak zanim nadeszła ta pomoc, już były rozbite naczelne brygady, wreszcie i tak ustąpić musieli Szembek i Żymirski, ze zdobytych już wzgórz, na kolonią Gośławską coraz napływającą więcej masie, tylko jeszcze jazda Sackena, Geismara i Łopuchina, opadła oddziały jazdy Łubińskiego, które przecież mężnie wycofały się brzegiem bagien do przeprawy Gocławskiej, a Chłopicki na czele pułku grenadyerów osłonił odwrót całego prawego skrzydła polskiego, na drugą obręcz bojowiska na polach Grochowskich.

Na lewém skrzydle Skrzynecki, który pod Grzybowską Wolą, byłby nieprzpartym panem drogi Stanisławow-

skiej, Krukowiecki, który mógłby działać nader dotkliwie na prawe skrzydło naprzód nadchodzących oddziałów Pahlena, obadwa stojąc przez połowę dnia nieruchomie na drugiej obręczy bojowiska, przez drugą dnia połowę musieli się bronić z mozołem, przeciw połączonym potem siłom Rosena i Pahlena. Po południu skoro cały już korpus Pahlena nadbiegł z Miłosny i ciągle się rozwijając, prawem skrzydłem zajął Dąbrową Górę, wtedy Włodek o wiele wyprzedzający ze swoją dywizją ułanów, resztę szóstego korpusu, wybiegł przez Grzybowską Wolą i zбочył na prawo ku Kawęczynowi, ażeby oskrzydlić Skrzyneckiego. Wtedy dopiero naczelną brygada Krukowieckiego pusnęła się na wzgórze, ale tam uderzyła na prawe skrzydło Pahlena, któremu o godzinie 11 rano, nadszedł w pomoc Rosen z pierwszymi oddziałami swojego lewego skrzydła, Krukowiecki zatem musiał porzucić Rosenowi pierwszą obręcz bojowiska, cofnąwszy się na drugą i poprzestać na niekorzystnej nam kanonadzie, a Skrzynecki ani się ruszył z pod Olszyny, zaszła tylko na jego lewem skrzydle niefortunna utarczka swojego pułku jazdy kaliskiej, z jazdą Włodka.

Ostatecznie generałowie polscy nie uchwyciwszy zaraz rano właściwej chwili, do rozczepienia skrzydeł rosyjskich i do pobicia Pahlena, przed nadejściem Rosena, uronili całe znaczenie strategiczne spotkania i uniepodobnili sobie odzyskanie wzgórz, które pozostawszy w ręku Rosyan, były potem dla nich przeciw nam niezmiernie przeważnym stanowiskiem. Stracenie pierwszej obręczy bojowiska Grochowskiego, odbierało nam także możność utrzymania się bezpiecznie na całej drugiej, to jest zachowania w naszym posiadaniu młyna Goćławskiego, gdyż baterie Pahlena, z wyżyn wawerskich morderczo tam dosięgały. Musieliśmy zatem odrazu stanąć na trzeciem i ostatniem na tem bojowiska, stanowisku: opierając nasze

lewe skrzydło o bagna Kawęczyńskie, prawe zaś cofając pod samą karcznię Grochowską, za Olszynę, która tym sposobem stawała się najbardziej wyskakującym punktem naszej linii, głównym kluczem całego stanowiska. W takim dopiero załamaniu nasze prawo skrzydło nie tylko usuwało z pod doniosłości baterij wawerskich, ale zyskiwało doskonałe oparcie o nieprzeparte trzęsawiska Saskiej Kępy.

W tém nowém stanowisku zajętem przez nas dnia 19 lutego wieczorem, wszystko polegało na obronie téj Olszyny, był to lasek mający dwa tysiące kroków frontu, a tysiąc głębokości, położony o strzał działowy od gościńca i o takiż od Dąbrowej Góry i od ognia z téjże wsi zasłaniał węzeł dróg wschodnich, tudzież pola Grochowa. Z jednéj więc strony służył za czoło przeciw napaści, frontowéj, a z drugiéj za flankę do strychowania w poprzek traktu Stanisławowskiego i głównego gościńca Siedleckiego. Między jego brzegiem południowym a bagnami, o które dopierało nasze prawe skrzydło, jest niezupełna ćwierć mili, w téj rozciągłości mieściły się widły obu dróg, karczma Grochowska w ich wierzchołkach, i dwa mosty z zabudowaniami na kanale osuszającym. Nieprzyjaciel nie mógł przekroczyć tych dwóch mostów, bez opanowania wprzód lasku, ile że z lasku dopiero brał w przedłużeniu nasze baterye na wysokości karczmy grochowskiéj ustawione, a które rdzennie biły na mosty. Taka była obrona obudwóch traktów, a zaś do obrony przestrzeni między Olszyną a Kawęczynem, to tę naprzód osłaniał kanał, a potem ubezpieczało niepodobieństwo oskrzydlenia nas z téj strony, bez oddzielenia się zupełnego od głównych sił, tu zapędzonego oddziału i wystawienia tegoż na pewną zgubę. Dobrze też rozumiał Dybicz, że musi przedewszystkiem zdobyć Olszynę, zanimby potem mógł porazić nasze już obnażone szyki. Do zdobycia Olszyny przeznaczył więc na dzień następnny 20 lutego, korpus Rosena, którego szturmom posiłkować

zarazem miały wszystkie baterie spiętrzone na pagórkach poprzedniego dnia zdobytych od karczmy Wawerskiej aż do Kawęczyna.

Z walk poprzednich pod Stoczkiem, pod Dobrem, Okuniewem i dnia 19 lutego pod Wawrem, zyskaliśmy ufność w potęgę własną, a raz wdawszy się w bitwę, choć to frontową i z silniejszym dwakroć nieprzyjacielem, nie mogliśmy się już cofać milę drogi, po nagich płaszczyznach, do stolicy, ogniska rewolucyjnego, bez dzielnego popróbowania się z nieprzyjacielem. Upór więc teraz był tylko prostą następnością dotychczasowego wahania się wodza i sztabu głównego. Chłopiński też odmłodził wśród huku dział, a Prądyński tak urządził obronę Olszyny: Skrzynecki zajął sam lasek pułkiem 4-tym liniowym, pułk ósmy zaciągnął się aż do Kawęczyna, drugą brygadę ustawił w rezerwie, za nią w zupełnej do boju gotowości stanął Krukowiecki. Żymirski i Szembek pozostali na swoich stanowiskach między laskiem a Saską Kępą, cała jazda stała w tyle, dwie baterie tuż na lewo, a dwie tuż na prawo Olszyny, krzyżując swój ogień o trzysta kroków przed frontem lasku.

Takie to rozporządzenia zniweczyły zamiary Dybicza i dnia 20 lutego cały korpus Rosena rozbił się brygadami z kolei o tę zaporę. Przy pomocy ognia 40 dział krzyżującego się przed laskiem, pułk 4-ty liniowy, następnie brygada Giełguda, odparły pięć szturmów i przekonali, że od czoła uderzenie nie pomoże, dopóki nie nastąpi potężna dywersja na bokach i w tyle, postanowił więc czekać na korpus grenadyerów, ciągnący od Serocka, przez Ząbki i Białołękę. To skłoniło Dybicza, że nas ułudził czterodniowym rozejmem, niby dla pochowania poległych, którego potrzebował i z tego także powodu, że dowozy były utrudnione, a amunicja prawie już wyczerpana w poprzednich bitwach.

Ale z naszej strony, jak poprzedni dwudniowy bój jeszcze do wytłómaczenia, ażeby uzyskać możność odskoku na Pragę, tak ten pięciodniowy rozejm i bitwa następna Grochowska, nie wytrzymają krytyki i to jeszcze staczać bitwę, z trzykroć prawie silniejszym nieprzyjacielem, z rzeką w tyle, z jednym mostem do odwrotu, a w razie nawet zwycięstwa, nie nie zyskiwaliśmy z tego frontowego boju, bo zaniedbawszy nowych zaciągów nie było siły dostatecznej do boju.

Dybicz z tej kilkodniowej przewłoki umiał korzystać, a my zaledwie zasililiśmy się jednym pułkiem (20) piechoty po większej części w kosi uzbrojonym i dwoma pułkami nowej jazdy, szanice zaś Pragi zajęły dwa bataliony pułku 5-go strzelców pieszych, tak, że po poniesionych dotąd stratach, armia polska wynosiła 45000.

I znowu zamiast się conać na pagórki Szmulewyszczyny, usypano cztery niskie zapleczniki w tyle Olszyny, ażeby dać chwilowe schronienie artylleryi, skoroby nieprzyjaciel opanował lasek. Do tego Szembek zniszczył zasieki na wybrzeżach lasku położonego za karczmą Grochowską, między gościńcem a bagnami. A ani Chłopiński, ani Prądyński w wykonaniu niczego nie doglądali.

Tymczasem Szachowski po odłączeniu drugiej dywizji do głównej armii w 28 batalionów, dwa pułki kozaków, jeden huzarów, to jest w 25000 z 58 działami, dnia 17 lutego zająwszy Łanię, 20 Ostrołękę, 22 Pułtusk, zbliżał się do Serocka, i tu odebrał rozkaz, ażeby jeżeli przy przeprawie przez Narew, przeprowadzi całą artylleryą, szedł prosto przez Nieporęt do Białoleki, na tyły szyków polskich, w przeciwnym razie miał obejść na Radzyminku Dybiczowi. My zaś zaniedbawszy założyć w Serocku twierdzę połową, zaledwie teraz jednym batalionem wysłanym z Modlina chwilowy tylko stawiliśmy opór w Ze-grzu korpusowi grenadyerskiemu, który tu przeszedł na

lewy brzeg Narwi po lodzie i zbliżył się do Nieporętu, gdzie dnia 24 lutego połączył się z posiłkiem z główniej armii dla siebie, pod Sackenem, tak, że Szachowski idąc dnia 24 lutego do Białoleki miał imponującą siłę, a i tak z obawy odcięcia, polecił mu Dybicz, ażeby już się nie ryzykował do ciałniny Białoleckiej, lecz mijając trzęsawiska Długięj, wprost przybywał pod Ząbki.

W takim stanie Dybicz przygotował bitwę walną, na dzień 26 lutego, w takim szyku: korpus Rosena miał koniecznie zdobyć Olszynę, korpus Pahlena w zrównaniu na poprzedni uderzy na Grochów, podczas kiedy te dwa ataki z frontu zatrudnią całą armią polską, połączone w Ząbkach siły Szachowskiego i Wittta, wpadną po drodze Ząbkowskiej ukosem w tył na lewe skrzydło polskie i tém zdecydują bitwę.

Ząbki, Grochów i Praga stanowią trójkąt równoboczny, skoroby zatem Witt i Szachowski raz przeparli groblę Ząbkowską, mogliby uprzędzić armią polską pod Pragę i wspólnie z Dybiczem wywrócić ją na Saską Kępę, jednak do tego i bój rozstrzygał się od frontu, korpus grenadyerów wedle pierwotnej instrukcyi, ruszył dnia 24 lutego z Nieporętu do Białoleki. Jankowski postawiony z dywizją konną na obserwacyi pod Białoleką, dla rozpoznania posunął się naprzód, ale party gwałtownie powrócił na swoje stanowisko. Aby więc zasłonić główną armią polską od tego flankowego napadu, wysłano z niej z osłabieniem własném, naprzód brygadę Małachowskiego, potem z resztą dywizyi Giełguda, a na drugi dzień pół dywizyi jazdy. Masa ta miała uszykować się w haczyk względem armii Grochowskiej, a dobre dwie mile odległości pochodu. Ale ponieważ skrzydła rosyjskie z Białoleki i Dąbrowej Góry, musiały się schodzić po obręczy przeszło trzechmilmowej, przeto mieliśmy nad nimi zawsze znaczną korzyść. Środek między naszymi skrzydłami trzymał na drodze

Ząbkowskiej, korpus jazdy Umińskiego, reszta armii, to jest trzy dywizye piechoty i korpus jazdy Łubieńskiego, pozostały na dawnych stanowiskach.

Zaledwie brygada Małachowskiego dnia 24 lutego osadziła Białolekę, uderzył na nią około godziny 2 z południa, korpus Szachowskiego, jednak waleczna ta brygada, utrzymała się do wieczora na tém ważném stanowisku. Zdecydowano się wreszcie wysłać jęj w pomoc resztę dywizyi Krukowieckiego, kiedy już przy zmroku cofnęła się do Brudna, tak, że północna szczyzna bojowiska stanęła otworem dla jutrzejszjej dywersyi Szachowskiego, który z Nieporętu nadciągnął w 14000 piechoty, 3000 jazdy i dział 50. Naprzeciw tēj sile mieliśmy w haczyku pod Brudnem 9000 piechoty, 3000 jazdy, dział 24. Umiński na drodze do Ząbków miał sześć szwadronów i 10 dział lek- kich, z asekuracją jednego batalionu piechoty. Naprzeciw zaś Dybicza był szyk taki: w Olszynie dywizya Żymir- skiego, w pierwszej linii 6 batalionów liniowych Rolanda, w rezerwie 6 batalionów strzeleckich Czyżewskiego: pro- stopadle do szosy, o strzał działowy od Olszyny, stały dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, pierwsza na lewo szosy, aż do miejsca, gdzie kanał dotyka bagien Krawę- czyńskich, druga na prawo szosy w lasku z zasiekami w nim porobionymi, aż do bagien Gocławka. Dwie te dy- wizye przedstawiały szyk we dwie linie bojowe: w pierw- szjej batalionów 12, w drugiej 8. Te ośm drugiej linii (we- terany i grenadyerowie) postawione na wysokości głównej kwatery, stanowiły jedyną pieszą rezerwę armii. Korpus jazdy Łubieńskiego, przeszło 30 szwadronów, zaległ na- przód równinę Targówka, aż do Słupa Żelaznego, ale po- woli od brygady Kickiego poczynając rozebrano go nie- potrzebnie w takięj ilości do asekuracyi artylleryi, tak, że z ośmiu pułków, które jako rezerwę oszczędzić nale- żało do stanowczego uderzenia, pozostały tylko trzy przy

Łubieńskim, wreszcie artyllerya piesza z siedmiu bateryj złożona, załamała się na prawo i na lewo Olszyny, przed linią Skrzyneckiego i Szembeka.

Szyk zaś rosyjski był taki: na głównym gościńcu i dalej aż do traktu Stanisławowskiego korpus Pahlena, od traktu Stanisławowskiego aż naprzeciw Kawęczyna korpus Rosena, w rezerwie druga dywizya grenadyerska, korpus W. księcia i trzeci korpus rezerwowy jazdy Wittta. Brygada grenadyerów Murawiewa posuniętą została ku Ząbkom, ażeby związać korpus grenadyerów z korpusem Rosena. Sto kilkanaście dział uwieńczyło pagórki Wawru, Wygody, Dąbrowej Góry, aż naprzeciw Kawęczyna, przed frontem sześciu dywizyj pieszych, a drugie tyle stało w odwodzie przy rezerwach.

Dnia 25 lutego rano, wszystkie bataliony polskie, poczynając od prawego, oderwały się w schody z pod Brudna i wyrzuciły Sackena na trzęsawiska Brzezin, zmusiły bagnetem piechotę do odwrotu i tylną straż korpusu ciągnącego ku grobli Grodziska odcięły. Z tego Krukowiecki powinien był zaraz rozpoznać, że Szachowski odebrał już rozkaz nie uderzać od północy, ale przenieść się na inny punkt naszego frontu. Kiedy mu przeto nie udało się poprzednio zarwać lepiej Szachowskiego podczas jego drażliwego pochodu po groblach Brzezin i Grodziska, nie pozostawało mu jak tylko osadzić paru batalionami i jedną baterią, kolonią, a z masą przenieść się co żywo pod kolonią Elsnera, żeby mieć udział w bitwie grochowskiej. Tymczasem Krukowiecki pozostał dzień cały w Białolece i jeszcze dwadzieścia cztery szwadrony Umińskiego rozpuścił na zwiady w głąb lasu Tarchowińskiego o trzy mile od istotnego pola bitwy. A Szachowski choć dalekim zachodem, przez Grodzisk, Marki i karczmę Mułkę, wybrnąwszy bez szwanku z bagien Drewnickich, na drogę Kobyłki do Ząbków, około godziny dwunastej w południe,

uderzył czołem na garstę Umińskiego, jaka mu pozostała na strzeżenie tak ważnego punktu. Wprawdzie ogień baterii Konarskiego Tomasza, tudzież waleczność batalionu Kiekiernickiego Piotra, tudzież zajęcie walką około Olszyny wszystkich sił Dybicza, udaremniły w tój godzinie plan ataku flankowego, jaki po drodze Ząbków miał rozciągnąć armią Grochowską, ale przez to uchybienie Krukowieckiego, Dybicz zgromadził 90,000 przeciw 30,000 i Szachowski raz dopadłszy Kawęczyna, już o godzinie 3 popołudniu, flankował armią Grochowską, stanowiąc skrzydło nierozdzielne swojej głównej armii.

Na pierwszy odgłos boju w Białoleśce, już dnia 25 lutego, o godzinie 8 rano, Dybicz przyspieszył o dwadzieścia cztery godzin swój atak na Olszynę i Grochów. Jakoż po krótkiej ale zarazem na całej linii pagórków silnej kanonadzie, Rosen odebrał rozkaz zdobycia Olszyny, mając w pomocy Pahlena; przeszło więc dwadzieścia batalionów 25-tój i 24-tój dywizyi, na których lewem skrzydle stanęły w rezerwie 3-a i 4-ta dywizya korpusu Pahlena. Napad tój nawały przeszło godzinę wytrzymywało sześć naszych naczelnych batalionów, a skoro te ustąpić musiały za wewnętrznym równem w Olszynie, sześć znowu batalionów strzeleckich śmiałem uderzeniem wyparowało nieprzyjaciela z lasku. Tak ważny był to punkt bez zajęcia którego Rosyanie ani kroku naprzód zrobić nie mogli, po obu traktach do Grochowa, a dla nas była to znowu jedyna i ostatnia osłona, aż po szanice Pragi. Teraz też owionął Chłopickiego duch rycerski i on co poprzednio 19 lutego w 45000 przeciw 40000, potem przeciw 80000 nie przedsięwziąć nie umiał; dziś tymi samymi siłami i to jeszcze podzielonymi uwziął; się pobić do szczytu 90000 i zamierzył po zużyciu i starganiu jak najmniejszą przednią strażą, jak największej części armii Dybicza, potem oszczędzonymi dywizyami Skrzyneckiego i Łubieńskiego, mając w rezer-

wie Krukowieckiego i Umińskiego, natarczywem uderzeniem rozbić środek rosyjski. Aby to wykonać, trzeba było koniecznie utrzymać Olszynę, to też dwanaście naszych batalionów, kolejno luzując się brygadami w naczelnéj części lasku zniszczyło podwójną masę szturmujących, tak, że po trzechgodzinnym tak morderczym boju, Dybicz już poruszyć musiał wszystkie swoje rezerwy piesze. W téj chwili Umiński donosi o zwijaniu się Szachowskiego z Białoleki ku Dybiczowi przez Ząbki i Kawęczyn. Chłopicki posyła rozkaz, aby Krukowiecki, jako już niepotrzebny w Białolece czemprędzej ściągnął do kolonii Elsnera, ale rozkazu tego nie wypełniono.

W tém ogromne wysilenie Rosena, przemogło wreszcie wytrwałą zawziętość brygad Rolanda i Czyżewskiego, wyparło je niezmiernie przeredzone z lasku, a już o godzinie 12-téj dowodzący generał Żymirski Franciszek poległ, cała Olszyna w ręku choć już rozprężonych trzydziestu sześciu batalionów 3-ciéj, 24-téj i 25-téj dywizyi, za którymi w dwóch głębokich masach ze wzgórz staczały się 2 ga dywizya i rezerwowa grenadyerska. Ale im bliżej tłumy te dosięgały Olszyny, tém bardziej wpadały pod cel rdzenny, czterech prawo-skrzydłowych baterij skrzydłowych naszych, których ognia nie mogły przytłumić wszystkie Pahlena baterye, od Wygody do Młyna Goławskiego rozstawione, czem wstrzymane zostało uderzenie na szlaku Olszyny nie dopuściło wylania się mas na pola Grochowa i posłużyło do odwetu ze strony polskiéj; jakoż o godzinie 1 z południa Skrzynecki na czele dwunastu batalionów swojej dywizyi, Chłopicki na czele czterech batalionów grenadyerskich, przypuściwszy po za siebie strudzone szyki Rolanda i Czyżewskiego, szybko rzucają się na krańce Olszyny i z bagnetem w ręku wypierają znużone zaciętym bojem i już w rozproszeniu będące kupy Rosena prowadzone przez szefa sztabu Tolla

i kwatermistrza jeneralnego Niehardta. Skrzynecki uderzając z lewego krańca lasku, frontem do Dąbrowej Góry, roztrąca zupełnie 24-tą i 25-tą dywizyje, Chłopicki przy pomocy przyprowadzonej sobie także przez Prądyńskiego brygady Czyżewskiego, przełamuje 2-gą i 3-ią dywizyje i półobrotem w prawo zachodzi na tyły odbieżonych baterij Pahlena.

Była to chwila stanowcza, przeszło czterdzieści batalionów rosyjskich rozpierzchało się na spadzistości pagórków uciekając w największym nieładzie za rezerwą grenadyerską, która ostatnia z wodzem i sztabem głównym ustąpiła biegiem na wzgórze.

Prądyński i Chłopicki wybiegając z Olszyny na czele grenadyerów, frontem do karczmy Wygody, zgruntowali to zawichrzenie piechoty rosyjskiej, także Skrzynecki ze swojej strony przeszedł kanał i posunął się ku Dąbrowej Górze, ale obudwom tym kolumnom, skoro doszły na pół drogi od Olszyny do wzgórz, zabrakło poparcia z tyłu, rezerw, bo rozstrojenie w dowództwie naczelném, obojętność wzajemna dywizyonerów sprawiła, że Krukowiecki całą swoją piechotę i większą część jazdy Umińskiego usunął prawie przez cały dzień, z działań grochowskich. Szembek, nie wiedzieć dla czego pozostał bezczynnym w lasku Zagrochowskim, na prawo między lasami a szosą, Łubiński rozprószył na asekuracye większą część korpusu swojego i nie słuchał rozkazów Chłopickiego, tylko Raziwiła mając za wodza.

Tak więc gdy nie stało rezerw na poparcie Chłopickiego i Skrzyneckiego, Dybicz ochłonawszy, skoro tylko to dostrzegł o godzinie 2-giej z południa przygotował odwet, ale i Chłopicki także po ruchu na spadzistościach Dąbrowej Góry, jazdy rosyjskiej, uczuł całą okropność położenia, zostawiając przeto czoło kolumny Milbergowi, sam udać się chciał w tył w celu zgromadzenia potrze-

bnych do poparcia rezerw, w tém granat pękł pod brzuchem jego konia i ranił go w obie nogi.

Odtąd armia i tak źle dowodzona przez dwoistość w dowództwie naczelném Radziwiłła de jure, Chłopickiego ochotnika de facto, teraz zupełnie pozostała bez zwierzchnictwa. Radziwiłł z pod Żelaznego Słupa, gdzie stał od rana uniesiony został na Pragę, przez zamieszanie rozbitków spłoszonych tententem szarży rosyjskiej. Jednk popłoch ten nie ogarnął czoła armii, Skrzynecki i Milberg silnie napierani, nie utrzymali się wprawdzie teraz w Olszynie i cofali się pod Grochów, Milberg w nieładzie, lecz Skrzynecki uszykował w porządku swoją dywizyą, w czworobokach batalionowych w linii ukośnej od bagien Kawęczynskich, aż do głównego gościńca lewem naprzód w tył. A zaś między odstępami tych dwunastu czworoboków cofnęły się bez uszczerbku wszystkie baterye, asekurujące takowe szwadrony i choć złamane bataliony Rolanda, Czyżewskiego i Milberga. Zaledwie to wszystko precedziło się przez linią Skrzyneckiego aż tu naraz jazda rosyjska pokazała się w trzech ogromnych masach, na wysokości Olszyny, którą wszystkie siły piesze Pahlena i Rosena już zapełniły i zaraz osadziły za ustąpieniem sił naszych.

Jednak olbrzymia ta szarża wykonywana na usilne nalegania szefa sztabu głównego Tolla, przez tak liczną jazdę, która zdawała się zagrażać nam ostateczną zgubą i doszczętnym pogromem zupełnie nie dopisała, a to z powodu, że Dybicz całą troskliwość swoją zwrócił do Szachowskiego, nie przygotował więc dostatecznej do takiego uderzenia siły a wykonanie należyte utrudniła topografia równiny Grochowskiej, to jest: kanał, przekopy osuszające a ciasność wylotów nie dopuszczały prędkiego rozwinięcia szwadronów, a tak te szwadrony z téj strony kanału mogły być wywrócone na bagna Saskiej Kępy.

To też ten ruch siedemdziesięciu szwadronów trwał trzy kwadranse i ustał na wysokości Wielkiego Grochowa, straciwszy marnie właściwy impet. Na prawém skrzydle téj masy półtoréj dywizyi ułanów przeszło kanał w siedmiu punktach od Olszyny do mostu Elsnera i roztraściło się o ogień czworoboków pułku 4-go liniowego w środku, brzegiem południowym Olszyny i po moście Wygody, przeszła cała dywizya kirysyerów Kabłukowa, ale na widok dywizyi Skrzyneckiego, zachodzącej lewém ramieniem naprzód zatrzymała się pod Wielkim Grochowem, a cztery szwadrony pułku księcia Albrechta, oderwane od kolumny, padły trupem pomiędzy naszymi liniami, na lewem skrzydle dywizya luzarów Łopuchina i brygada strzelców konnych, Geismara zeszyły z gościńca i wtoczyły się pomiędzy bagna Goćławskie a gościniec, lecz czoło tej kolumny powitane z pod lasku Grochowskiego, ogniem brygady strzeleckiej Szembeka, wyparło napowrót własną masę do młyna Goćławskiego. O godzinie 3-ciej wieczorem wykryła się już cała bezsilność rosyjska ale i my przez złe rozpołożenie szyku nie mieliśmy pod ręką siły, do stanowczego nateraz odwetu, brygada Gielguda, część jazdy Umińskiego i szesnaście dział przybyły wprawdzie o godzinie czwartej na nasze lewe skrzydło, ale to już posłużyło tylko do zakrycia odwrotu na Pragę, który się odbył w dosyć dobrym porządku, bo też i nieprzyjaciel już wyteżył wszystkie siły i nie mógł z natarczywością napierać. Nawet brygada Małachowskiego i jazda Jankowskiego zdążyły wrócić przez roгатkę Modlińską bez starcia się z nieprzyjacielem, który do późnej nocy, w ponurem milczeniu gromadził się między Słupem żelaznym a Targówkiem.

Straty nasze wynosiły 6000, rosyjskie zapewne dwa razy większe, bo ich masy były gęstsze, bitwa zaś nie rozstrzygnięta, w odwrocie Praga dała schronienie, nie uroniliśmy nic ani z dział, ani w jeńcach, wedle kaprysu

Chłopickiego i starszozny wojskowej stało się zadosyć honorowi wojskowemu.

Jenerał pruski Willisen nie tylko bezstronny, ale nam wielce życzliwy, tak określa (na stronnicy 32) ten pierwszy okres wojny r. 1831.

W pierwszym tym okresie wojny: Polacy nie walczyli wtenczas i tam gdzie powinni lecz przeciwnie, gdzie nie powinni byli. Walczyli dnia 19 lutego pod Wawrem i dnia 25 pod Białolęką i Grochowem, a powinni byli stoczyć bitwę przeciw korpusowi Pahlena dnia 18 lutego rano, dywizyą Skrzyneckiego przez Miastków ku Stojałom, utrzymując stanowisko pod Dębem wielkim dywizyą Żymirskiego, a mając dywizyą Krukowieckiego i Szembeka, z całą jazdą w odwodzie pod Stanisławowem. Środkowe stanowisko pod Stanisławowem łatwo było od wielu dni ocenić choćby się napad dnia 18 lutego nie udał i nie można było już przeszkodzić połączeniu się dwóch większych części nieprzyjaciela, to znowu dnia 24 lutego należało uderzyć na korpus grenadyerów ponad Narwią, a choćby się i to nie udało i nie było oszańcowanego stanowiska w kącie pod Nowym Dworem, to i tak dopiero wtedy można było cofnąć się przed Wisłę.

Lecz gdyby się powiodło znieść przemocą stanowczo korpus Pahlena pod Mińskiem i za Siennicę go wyrzucić, należałoby z szybkością Napoleona, poskoczyć drugiego dnia do Kałuszyna, trzeciego aż do Liwu, w tył szóstego korpusu, aby dokonać zwycięstwa.

Pomimo wielu błędów i tak bitwa Grochowska co do szczegółów taktycznych z większą umiejętnością ze strony polskiej, jak ze strony rosyjskiej prowadzoną była, umiano korzystać z lasku Olszowego, walka była dobrze ożywiona, napady w swoim czasie czynione i mimo niespo-

dziewanego uderzenia do lewego, uniknęli nieszczęścia, znowu siły polskie pod Pragą skupione i nie można powiedzieć, aby ponieśli porażkę, a co przypisać należy jedynie waleczności wojska, bo jakież nieprzyjaciel osiągnął korzyści?

Jak w każdej wojnie wszystko zależało i od dobrego prowadzenia, a jeżeli charakter wojenny Polaków bardzo do francuzkiego zbliżony, to tém bardziej należało Chłopiczkiemu tylko uderzać, a pomysł stoczenia wielkiej odporniej bitwy tém fałszywszy i to z rzeką z tyłu, z jedną do odwrotu przeprawą, w obliczu przeleżnionej takimi wypadkami stolicy.

Oceniając przeto z dokonanych czynów nie mogę tak Chłopiczkiemu jak Skrzyneckiemu przyznać wyższego usposobienia wojennego, jasnych strategicznych pojęć, Chłopiczki nie był ani strategikiem, ani organizatorem, był tylko zuchwale odważny, praktycznym taktikiem, a tacy ludzie z braku objęcia i rozwagi, z śmiałości przechodzą do nierozważnych czynów; Skrzynecki znowu (stronica 50) był tylko dobrym oficerem piechoty, nie znał się bynajmniej na artylleryi, nigdy nie umiał użyć w masie jazdy choć takowa od dawna pozyskała sławę europejską, a odurzony potém początkowém powodzeniem nie chciał stracić łatwo pozyskanych laurów, własnego przytém nie miał zdania, a cudzego, choćby najmędrszego z zarozumiałości nie posłuchał, stąd ciągle nęporozumienie w sztabie głównym polskim, i można powiedzieć, że w miarę wyrastającego nieporozumienia pomiędzy Skrzyneckim, Prądzyńskim a Chrzanowskim, szła cała sprawa coraz gorzej, jednak w części Skrzyneckiego usprawiedliwić należy, bo objął kierunek działań wojennych, bardzo już zwichniony całém postępowaniem Chłopiczkiego.

Przejdźmy teraz jeszcze działanie na głównem, prawem naszym skrzydle generała Dwernickiego, bo takowe należy do tegoż okresu.

Podczas kiedy główna siła rosyjska zmierzała ku Warszawie, lewe jej skrzydło pod generałami Geismarem i Kreutzem w sile 9360 jazdy i 48 dział, przeszedłszy granicę kongresową pod Włodawą i Uściługiem, ogarnęło bez przeszkody kraj położony pomiędzy Bugiem a Wisłą, rozpraszano formujące się oddziały polskie, niszczyło wszelkie środki, jakie mogłoby dostarczyć województwo Lubelskie. Nowe pułki piechoty tworzące się z gwardyi narodowej ruchomej w Podlaskiem, musiały się cofnąć nad Wisłę, nie stawivszy, jako jeszcze nieorganizowane żadnego oporu kroczącemu nieprzyjacielowi. Również zbrojna siła Augustowskiego, głównie dwa pułki piechoty, zostały od Łomży odcięte i rozproszone.

Dnia 13 lutego Geismar dotarł do Seroczyna, a Kreutz przeszedł Wisłę pod Puławami. Generał zaś Klicki Stanisław, dowódca w tej stronie lewego brzegu Wisły, dopiero zaczął gromadzić i porządkować siły zbrojne, właściwie powierzył generałowi Dwernickiemu, formacją rezerwowych szwadronów, częścią z ochotników garnących się z zapalem pod chorągwie narodowe, przytém były trzy z batalionów czwartych i dział lekkich sześć, razem w sile 2800. Generał ten ruszył przez Górę, Mniszew, Żelechów do Stoczka, generał zaś Sierawski Julian uwolniony teraz z gubernatorstwa Zamościa, osadził się z dalszymi rezerwami ponad Wisłą, w sile batalionów siedem, szwadronów 12 źle uzbrojonych. Dwernicki pod Mniszewem przeszedł po lodzie Wisłę i idąc dalej przez Żelechów ku Bugowi, napotkał pod Seroczynem na Geismara w sile 4880 jazdy z 24 działami i zaraz choć z siłą o połowę mniejszą zajął stanowisko pod Stoczkiem, zagrażając lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, który z tego powodu ude-

rzył na niego a mało ceniąc jego szczupłe siły, aby go otoczyć i zadać mu cios stanowczy, podzielił się na dwie kolumny. Jedna z dwunastu szwadronów i dwunastu dział złożona, rzuciła się od Toczysk na prawą stronę Dwernickiego, druga w takiejże sile uderzyła na polskie stanowisko pomiędzy pagórkami, między drogą ze Stoczka do Seroczyna i laskiem. Wprawdzie te dwie kolumny były w takiej od siebie odległości, że się nawzajem wspierać nie mogły, ale téj każda była tak silną, że mogła polski korpusik pokonać.

Ale śmiały Dwernicki umiał zaraz z tego rozdwojenia skorzystać i jak tylko nieprzyjaciel otworzył ogień z dwudziestu czterech dział ustawionych przed kolumnami, od razu zostawiwszy część jazdy i piechotę w rezerwie, uderzył równocześnie trzema szwadronami na każdą z tych kolumn, tak gwałtownie, że w jednej chwili pierwsza kolumna rozbita zupełnie i trzy działa zdobyte zostały, nie dobitki tylko pierzchnęły po drodze do Siedlec, a równocześnie i druga kolumna uległa temuż losowi ze stratą ośmiu dział. Bitwa ta przypomniała prawdziwie uderzenia dawnych kopijników (husarzy) polskich, jak np. w bitwie pod Grunwaldem, z Sobieskim pod Wiedniem. Czemuz w téj wojnie, nie użyto w większój masie, w tym sposobie jazdy polskiej.

Zwycięstwo to oprócz materyalnej korzyści jedenastu dział i kilkuset jeńców, zabezpieczenia w téj stronie stolicy i głównego prawego skrzydła polskiego, do tego niezmiernie ożywiło ducha wojska polskiego, jako téż można było śmielój postępować w środku, nie obawiając się wiecój uderzenia od lewego na Warszawę.

Dwernicki teraz mógł i chciał działać na prawym brzegu Wisły przeciw kolumnom rosyjskim od Bugu kroczącym, aby sprawić korzystną dla głównej armii dywersyą, albo mógł idąc przez Żelechów i Kozienice, obejść

korpus Kreutzta, przejść po lodzie Wisłę i temuż przeciąć odwrót, w czasie jakby generał Sierawski na niego z przodu uderzył. Ale żaden z tych zamiarów wykonanym nie został, bo Dwernicki stanąwszy w Osiecku dnia 16 lutego odebrał rozkaz, aby przeszedł na lewy brzeg Wisły i połączył się z Sierawskim dla wspólnego z nim działania przeciw Kreutzowi zagrażającemu Warszawie, dla tego dnia 17 lutego, jak najraniżej wyruszywszy z Osiecka przeprowadził się nie pod Puławami jak było nakazane, bo to niepodobnym w ówczesnym położeniu do Kreutzta, było ale pod Górą Kalwaryą.

Ale bo też dowódcom oddzielnych korpusów, zawsze potrzeba pozostawić więcej samodzielności, bo w działaniach wojennych koniecznie i czas musi wchodzić w rachubę i nieraz zdarzyć się może, że zanim nadejdzie rozporządzenie sztabu głównego, już przeminie czas odpowiedniego we wskazanym kierunku działania.

Już dnia 14 lutego pobił Dwernicki Geismara pod Seroczynem, ale dopiero dnia 19 po połączeniu się z Sierawskim, mógł wystąpić zaczepnie przeciw Kreutzowi; jakóż generałowie ci połączeni przeszli Pilicę pod Mniszewem i kroczyli dalej ku Kozienicom, pod Nową Wsią napotkano nieprzyjaciela, a Dwernicki idąc na czele kolumny bez namysłu uderzył na niego, zabrał mu cztery działa, tudzież pędził go aż do Kozienic, ale dalej z tego zwycięstwa korzystać nie mógł, bo był znowu odwołany na stanowisko Karczewia, dla zasłonięcia w razie odwrotu głównej armii, która właśnie toczyła bitwy 19 i 20 lutego przed Pragą, na miejscu tym postawił swoją dnia 21 lutego taki wywarł skutek, że nieprzyjaciel wcale nie pokusił się o przeprawę przez Wisłę.

Otóż dopiero znowu dnia 24 lutego, kiedy już wódz książę Radziwiłł, nie osądził za potrzebne przywołać Dwernickiego do głównej armii, odebrał rozkaz przepędzenia

Kreutza na prawy brzeg Wisły, a jeszcze dnia 14 lutego regimentarz Roman Soltyk odebrał rozkaz działać w téj stronie dla wspierania poruszeń Dwernickiego.

Soltyk, choć już nieprzyjaciel zajmował Radom, oddziałami powstańców osłonił fabryki wojenne w Sandomierskiem i komunikacye między Kakowem a Warszawą. Niedługo w lasach Suchedniowa przyłączył się do niego oddział 5000 powstańców, z którą to siłą opadł pod Puławami tylną straż Kreutza idącego od Skaryszewa, a drugim oddziałem odebrał Radom.

Na wyraźny rozkaz wodza, Dwernicki dnia 25 lutego szybkim pochodem przez Warkę i Brzozę dotarł do Koźmic, skąd nieprzyjaciel umknął za Wisłę po lodzie pokrytym słomą, tylko dnia 26 lutego, pułkownik Łagowski Piotr otoczył i wziął w niewolę dwa szwadrony dragonów w Puławach. Poczem Dwernicki wzmocniony oddziałem sandomierskim, pułkownika Kozakoskiego, przeszedł Wisłę i pociągnął ku Zamościowi, ażeby pośpieszyć w pomoc powstaniu na Wołyniu. W pochodzie tym dnia 3 marca zaszła bitwa pod Kurowem, w której wzięto wielu jeńców i znowu dwa działa, a nieprzyjaciel cofnął się na drodze do Markuszewa, bo wszędzie wojsko walczyło z nadzwyczajnym zapałem, tak ścigając dnia 4 marca zajęto nawet Lublin. Wreszcie Kreutz przeszedł Wieprz, a potem przed Chełm pociągnął ku Bugowi i zostawił wolną drogę Dwernickiemu do Zamościa, który tu przyciągnął dnia 9 marca, aby wypocząć nieco z wojskiem, tyle strudzoném, tu się organizował i wzmacniał oddziałami ochotników, zewsząd spieszących do tak walecznego korpusu; a choć Dwernicki nie brał udziału w działaniach głównej armii, to niemało przyczynił się do ułatwienia tychże działań, ciągle poruszeniami swojemi i walkami zagrażając lewemu skrzydłu i tyłom nieprzyjaciela.

III. Drugi Okres Wojny.

W czasie walk na polach Grochowskich szczególnie bitwy, dnia 25 lutego pod Grochowem, ciągle wielkie wzruszenie ogarniało wszystkich i w wojsku i w stolicy. Mieszkańcy Warszawy szczerze, gorąco modlili się prawie we wszystkich kościołach o pomyślność dla oręża polskiego, ponad brzegami Wisły roiły się liczne tłumy wszelkiego stanu i wieku obojęd płci, nawet z pobojożytkami niesieni ranni, jeszcze chcieli być świadkami bohaterstwa spółtowarzyszów swoich, niepomni na cierpienia ran, tego tylko żałowali, że nie mogą dalej brać udziału w tak świętej walce. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki żal ogarnął wszystkich, skoro ujrano wojska oddziały przechodzące przez most do Warszawy, sądzono bowiem, że nieprzyjaciel stanął już pod bramami stolicy, bo mu nie było trudno przejść Wisłę po lodzie.

Ale też zaraz o godzinie 3-ciej rano dnia 26 lutego zebrali się prezydujący obudwóch Izb sejmu, członkowie rządu, ministrowie i obecni w mieście generałowie na radę w tak groźnej chwili.

Trzy tu rozbiegano sprawy: 1) jakieby były przyczyny tak złego skutku bitew przed Pragą; 2) w jakiby sposób obecnemu złemu zaradzić i 3) kogoby teraz wybrać wodzem.

Zaraz na początku posiedzenia zabrał głos generał Skrzynecki, który pozyskał zaufanie postępowaniem w dotychczasowych bitwach i dowodził z zapałem, że powodem niepowodzenia w bitwie Grochowskiej, było słabe osadzenie i zła obrona Olszyny, a prócz tego w ogólności brak spójności, jedności w kierunku i działaniach armii, i że nawet w końcu bitwy wojsko nie miało wodza, a tak dowódcy pojedynczych korpusów nie odbierając wcale żadnych rozkazów, nie wiedzieli jak postępować dalej.

Na to odezwał się książę Radziwiłł: że właśnie jemu przez jednego ze swoich adjutantów przesłał rozkazy, ale go znaleźć nie mógł.

Na to znowu odparł Skrzynecki, że się znajdował na czele swojego korpusu w ogniu, a tu nie widział ani wysłanego adjutanta, ani wodza, przeto z ręką na sercu, niech powie książę, czy jest w stanie naczelnie dowodzić wojskiem.

Poczem Radziwiłł odpowiedział, że przyjmując to stanowisko, zaraz sobie zastrzegł, iż w każdej chwili ustąpi zdolniejszemu.

Odtąd też już można przewidzieć, że Radziwiłł dłużej dowodzić nie może.

Na drugie pytanie rozwinął Skrzynecki swój plan działania, za pomocą którego, jego zdaniem, można będzie złemu zaradzić dotychczasowemu tak: potrzeba całe wojsko zgromadzić na lewym brzegu Wisły, zostawiając tylko nieustraszonego majora Kiekiernickiego Piotra w 2000 doborowego wojska w szańcu przedmostowym Pragi, który potrafi z wszelką pewnością wstrzymać wszelkie zapędy nieprzyjaciela, armia zaś łatwo obronić będzie mogła lewy brzeg Wisły, wokoło Warszawy, bo ten brzeg jest o wiele wyższy, a choćby nieprzyjaciel i zdobył szaniec przedmostowy Pragi, to i tak łatwo będzie stamtąd go wyparować ogniem dział ustawionych na przeciwległym brzegu, dlatego też nawet ustawiono działa na Denasowskich wzgórzach ponad Wisłą.

Zaraz po tej przemowie Umiński przedstawił Skrzyneckiego na wodza. Krukowiecki choć najstarszy stopniem, ale zważając, że się opinia przeciw niemu oburzyła za jego działania pod Białoleką, gdzie się tak kręcił, jak marszałek Nej, w bitwie pod Ligny dnia 26 czerwca r. 1813, poparł to przedstawienie Umińskiego, wszyscy

wybór takowy w milczeniu przyjęli, a wyniesienie to jeszcze tegoż samego dnia sejm zatwierdził.

Krukowiecki tylko niby popierając Umińskiego dodał, że choćby nawet Dobosza, postawiono na czele wojska, on mu posłusznym będzie, bo tu chodzi o wywalczenie niepodległości ojczyzny; oto pierwsze zarzewie waśni między nim a Skrzyneckim coraz wzrastającej w miarę niepowodzeń teraz obranego wodza, bo zawsze ludzie ludźmi; nie mógł on więc znieść zupełnie obojętnie, przeniesienie nad siebie generała dywizyi, podwładnego sobie pułkownika i naszym zdaniem, ponieważ się jeszcze nikt tak bardzo nie odznaczył, lepiej może było teraz wynieść na wodza Krukowieckiego.

Ale związkowi, młodzi wojskowi, cieszyli się bardzo z tego wyboru wodza nie podług starszeństwa, sądząc, że Skrzynecki odznaczywszy się w bitwach pod Dobrem, pod Grochowem, pomny na swoje wyniesienie, otoczy się wybranymi z ich grona i w sztabie i w dowództwach, tylko w miarę zasług położonych w działaniach wojennych, ale zawiedli się w tém swoim osądzeniu, jak zobaczymy

Nie bardzo teraz miły przedstawiał się widok. Praga w płomieniach, ustawiczny huk dział z szańca przedmowego na Rosyan chcących usadowić się w budynkach pozostałych jeszcze na tém przedmieściu, masy Dybicza rozwijające się już prawie w obliczu stolicy, rozważano jak sobie teraz postąpi Dybicz, czyli korzystając ze zwycięstwa uderzy na Warszawę, czyli tylko zdobędzie przedmowy szaniec na Pradze, iżby przeszkodzić uderzeniu na siebie.

Ale wkrótce ochłonięto z chwilowego przerażenia, przekonano się już bowiem o bezsilności najazdu. Skrzy-

necki i starszyzna wojskowa zrezygnowała się teraz na dalsze prowadzenie wojny, bo samo uniesienie narodu popchnęło ich do tego, a ruchliwość kilkunastu gorliwych oficerów wyręczyła wszelki nadzór wyższy w pracy organizacyjnej i pokazało się, że byle władze nie przeszkadzały żywotności publicznej, sama Polska Nadwiślańska, zdolna wystawić siłę zbrojną, mogącą się opierać potędze Rosyi.

Sejm czując całą swoją dziejową odpowiedzialność, wyteżył wszystkie siły swoje ku obronie i walczeniu, już od dnia 3 lutego otworzył Rządowi kredyt na 67.223,875 złp., następnie dnia 15 lipca na 30.177,233 złp., razem w ciągu téj dziesięciomiesięcznej wojny wydano przeszło 200.000,000, widać, że gotowizny nie brakowało, nie wliczając tu dostaw w różnych zasobach wojennych, wielu posłów zaciągnęło się do wojska, bo istotnie główne zadanie było w działaniach wojennych.

Dnia 24 lutego oznaczono mały komplet: 19 senatorów, 64 posłów. Wyznaczono dla wojowników ziemi za 10.000,000 w połowie dla oficerów i ich wdów, w drugiej dla niższych stopni, ich żon i dzieci; ale gdy ten dekret ogłoszono uroczyście wojsku w obozie, toż odpowiedziało, że przyjmuje wprawdzie to wynagrodzenie, ale dopiero po skończonej wojnie, jednak nie dla nagrody walczy, tylko z poświęcenia dla ojczyzny; lepiejby było zapewnić usamowolnienie włością, choć w przyszłości, bo rzeczywiście w ciągu toczącej się wojny, trudnem byłoby do przeprowadzenia.

Dnia 26 lutego, zaraz po wyborze wodza wydano do wojska stósowną odezwę, a dnia 4 marca, proklamacją do Narodu.

I znowu zmniejszono komplet tylko do 33 członków i to już obudwóch Izb z postanowieniem zarazem, że sejm gdziekolwiek obradować może w tym komplecie zebrany;

bardzo ważne były do tego powody, jednak członkowie obecni w Warszawie, zobowiązali się w żadnym razie nie opuszczać stolicy i wojska.

Znowu nowy wódz Skrzynecki, zaraz od dnia 26 lutego, zajmował się postawieniem wojska na poważnej stopie, ku czemu znalazł obfite zasoby w Warszawie, Modlinie i Zamościu. Dla ożywienia ducha w wojsku, odbył przy stósownej przemowie, sam pierwsze uroczyste rozdawnictwo krzyżów wojskowych polskich (*Virtuti militari*) dnia 3 marca, na placu Ujazdowskim, uskutecznił rozdając przedstawionym za najwaleczniejszych przez najbliższych spółtowarzyszy.

Powołany na szefa sztabu generał Chrzanowski Wojciech, na kwatermistrza jeneralnego generał Prądzyński Ignacy, ministra wojny, generał Morawski Franciszek, jakoby w wynagrodzeniu, że nie obrany wodzem Krukowiecki, został generałem piechoty i gubernatorem stolicy, korpusy oddano generałom, których do tego za najzdolniejszych uważano. Ale teraz generał Szembek, ten co pierwszy uznał rewolucyą, urażony o zmniejszenie krzyżów dla oficerów swojego sztabu, po żwawej na piśmie sprzecze ze Skrzyneckim wziął dymisyą; był to czyn godny ubolewania, bo to sprawie ogólnej nie wiele dopomogło, że służył i potem, jako ochotnik w korpusie Sierawskiego.

Ale się wkrótce pokazało, że Skrzynecki nie dorósł do poruczonego mu przez sejm stanowiska w tak trudnych okolicznościach, i wśród tylu stronnictw. Z zasady najwięcej należał do stronnictwa arystokratycznego, mało znał stronnictwo ruchu, niepodzielał wcale jego sposobów działania, przesadne miał wyobrażenie o siłach i potędze Rosyi. To go też wielce podniosło i wbiło w dumę, że go tylko sejm miał prawo usunąć, był więc niezawisłym od Rządu, owszem członkiem tegoż z głosem stanowczym w sprawach wojennych, a z wielkim wpływem

na inne; wprawdzie dwóch tylko członków rządu podzielało zasady Skrzyneckiego, ale jak on przybył na posiedzenie, to reprezentant stronnictwa ruchu, jako najmłodszy liczbą głosów Lelewel, ustąpić musiał a tak stronnictwo arystokratyczne, prawie zawsze, szczególnie w ważniejszych sprawach miało większość, i stąd to powstała w rządzie jego chwiejność, dwuznaczność w postępowaniu, bo jego zasady nie zgadzały się z wolą rządu.

Choć wódz nie powinien należeć do żadnego stronnictwa, tylko walczyć z zapalem, a miał wytknięty sposób postępowania po detronizacji Mikołaja cesarza, on do sztabu głównego powołał prawie samych arystokratów, wojsku pokazywał się tylko ostentacyjnie, dawał uczuć swoją terażniejszą wyższość, niedawno swoim przełożonym generałom, a co większa otworzył swoje salony (skłoniony do tego przez żonę) dla arystokracji, gdzie głośno rozmawiano, że nie należy porzucać drogi układów, owszem układem zakończyć rewolucyą, nawet miotano tam na związkowych i sprawców powstania, dla tego też Skrzynecki, mając się za zupełnie zapewnionego w swoim stanowisku, tracił czas i nie poruszył w porze właściwej masy ludu, ażeby prowadzić nie metodyczną, ale narodową wojnę.

Mężowie składający sztab główny, naczelny kierunek wojny, każdy bez zaprzeczenia miał swoje pewne zdolności, i działając zgodnie nadebry mogli byli należyty popęd działaniom wojennym, ale na nieszczęście tak ich były różne charaktery, iż niepodobieństwem prawie było, aby działali w ściślejszej harmonii, a tak ze sztabu rozszerzała się niesforność w wojsku.

Sołtyk tak opisuje charaktery tych sztabowych. Skrzynecki więcej polityk, mistyk nie wojownik, skłonny raczej do obronnego, z rezygnacyą działania, co nawet wykazała pierwsza jego do wojska odezwa. Chrzanowski więcej uczony wojownik, przed frontem zupełnie niepra-

ktyczny, nazbyt zimny, ażeby ożywiać do walki, a wojując w Turcyi przy sztabie Dybicza, zbyt wysokie miał wyobrażenie o wojsku rosyjskiem. Prądzyński rzeczywiście genialny, tylko słabego zdrowia, jednak po ustąpieniu Chłopickiego, może najstósowniejszym byłby na wodza, ale tenże wówczas choć związkowy mało był znanym powszechności, nadewszystko wojsku, bo jako prześladowany od W. księcia i z korpusu kwatermistrzowstwa był raczej używanym, do podrzędnych spraw administracyjnych, np. przy kanale Augustowskim, przy rozgraniczeniu W. M. Krakowa. Willisen znowu tak ich ocenia w zakończeniu drugiego okresu wojny roku 1831: „że ze strony polskiej nie umiano korzystać z tylu błędów Dybicza, wpływa najwięcej ze składu i charakteru mężów skład sztabu głównego stanowiących; Skrzynecki umiał imponować, zdawało się, że choć zdolny do naczelnego kierunku potrafi cudze pomysły przyswajać sobie, dwaj drudzy bez wpływu przeważnego, nieznający kabały politycznej, nie będą targnąć się w stanie na stanowisko wodza, tak ta kombinacya rozumów udała się, czy każdy z tych trzech dopełnił obowiązków swoich, przekonauły wypadki, nawet oprócz innych także względów, w stosunku porozumienia się tych trzech osób, szła sprawa coraz gorzej.

Wódz polski zaledwie po długich naleganiach Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, skłonił się do zaczepnego działania przeciw przedsięwzięciom nieprzyjaciela, w tym sposobie jak i wykonano, tak więc zaraz z początku otaczający poznali, że Skrzynecki stanowisku nie odpowiada, wstrzymano się jednakże z wyjaśnieniem jego niezdolności narodowi, mniemano bowiem, że się da prowadzić. Prądzyński coraz nowe pomysły rozwijał, lecz zarozumiały i niezdolny wódz, który żadnego zamiaru wykonać ani zgłębić nie umiał, a z przekonania o wyższości wojennej Prądzyńskiego od siebie, zamiast przejąć się jego myślą,

chcąc go jako podwładnego utrzymać w karbach, zawsze skupiał mu trudności i przeciwną stronę każdego przedsięwzięcia wystawić starał się. Oto zaród rozdwojenia (do którego i żony obudwóch się także przyczyniały) między tymi dwóma, którzy ani podobna, żeby się kiedykolwiek zgodzić mogli. Stał w pośrodku Chrzanowski, nie tyle obfity w pomysły jak Prądzyński ale równie wykształcony w wojenności; nie tyle wahający się jak Skrzynecki, ale zawsze roztropniejszy jak Prądzyński, nie chciał przecież czy nie umiał łączyć talentu z wolą tamtych obudwóch do jednego celu. Zamiast więc działać, pojmować myśl drugiego każdy na swoim stanowisku, zamiast dopełniać się wzajemnie i utworzyć razem doskonałego wodza, wzajemnie się trawiono. Może lepszy nastąpiłby był stósunek, gdyby Dwernicki został naczelnym wodzem, on posiadał to, na czem Skrzyneckiemu zbywało, żądzę działania, szybką decyzją, a będąc zaufany w charakterze swoim, nie unosił się zawiścią i zazdrością przeciw zdolniejszym od siebie, owszem starał się takich wyszukiwać, jak niegdyś Blücher, aby mu wskazywali jak działać najlepiej; do tego był dobrym jenerałem jazdy, przez co zyskał popularność. Możeby był Dwernicki, tak jak Blücher jenerała Gneisenau pomysły, pełnego zapału kwatermistrza jeneralnego Prądzyńskiego z radością chwycił, aby tylko działać, i możeby był działał stósowniedo swego charakteru z zapałem, śmiało, bez długiego rozważania i bojaźliwego oglądania się na odpowiedzialność. Jeżeli już bowiem w jednej osobie nie można mieć wodza, to przynajmniej potrzeba, aby wódz miał charakter, otaczający go ludzie z talentem dopełnią brakujące mu talenta, bo te są nabyte, tamten wrodzony.“

Władza wykonawcza i powaga musi się skupić albo w osobie albo w prawie. Nie mogła być jedność, stałość, niewzruszoność w działaniach polskich, bo prawie żadne teraz prawa nie istniały, ściśle nie obowiązywały po wy-

padkach listopada, sejm nie miał jeszcze czasu ustalić słabych zasad porządku, nie było osoby, któraby wszystkim zaimponować mogła.

A tu z przeciwnéj strony skinienie cara rozkaz wo-
dza wszystko stanowiły.

Rozszerzyliśmy się nieco nad tym przedmiotem, tu
leży przeważny powód wszelkich niepowodzeń.

Jednak pomimo tego wszystkiego zapał narodu, tak
jak to było i za czasów Księstwa Warszawskiego i zaw-
sze kiedy chodzi o niepodległość ojczyzny, tyle dokonał,
że już dnia 25 marca armia polska w lutym zmniejszona
do 35000 wzrosła znowu do 51.000 z rozdziałem na bata-
lionów 55, szwadronów 72 i dział 126, do tego oddzielne
korpusy w sile 25.000, wreszcie ludność Warszawy, w czę-
ści uzbrojona, gorąco pragnęła boju.

Dybicz wprawdzie zebrał przed Pragą 70000, Wi-
sła jeszcze zamarzała dozwalała działać po obu brzegach,
zdawało się nawet, że on usiłować będzie przejść po-
wyżej Wisłę np. w Karczewiu lub Górze i uderzyć na
Warszawę, ale jego siły także mocno były osłabione, a przy-
tém musiałby wysłać najmniej 10.000 ku Kozienicom prze-
ciw Dwernickiemu i Sierawskiemu a ku Łowiczowi przeciw
rezerwom jazdy, tu się gromadzącym, także jakiś oddział
tém bardziej, że korpus polski stojący w Kozienicach, nie
dozwał mu rozciągnąć linii komunikacyjnej przez Pu-
ławę i Uściług i takową musiał utrzymać na prawym
brzegu Wisły przez Siedlce albo Lublin, zostawiając przy-
tém oddział dla obserwowania Pragi, nie mógł więc z si-
łami jakie miał teraz zdobywać Warszawy. I znowu choć
w armii polskiej zaszły niejaki nieporządki po tylu po-
chodach i tak krwawych bitwach, to takowe prędzej mo-
gły być uzupełnione zapasami stolicy, dlatego armia ro-
syjska jeszcze w gorszym znajdowała się stanie po tylu
stratach, ani się dziwić przeto, że Dybicz zaraz po 25 lu-
tego, nie przeszedł przez Wisłę.

Wódz znowu polski zamiast działać śmiało, szybko, po uporządkowaniu wojska, niewłaściwie rozpoczął swoje działania od układów i zaraz na początku marca, wysłał pułkownika hr. Mycielskiego Michała do głównej kwatery Dybicza; skończyło się na rozmowie tylko, bo Dybicz nie chciał się niczém wprost wiązać, tylko wysłał list swojego kwatermistrza jeneralnego, jenerała Nelhardt do głównej kwatery polskiej z wyrażeniami, że choć cesarz nie odpycha od swojego serca Polaków, jednak wszelkiemu zbliżeniu się stoi na przeszkodzie detronizacya, i wszystko, jak łatwo było przewidzieć, skończyło się na czczych słowach, wzajemnych komplementach, zimnej etykiecie, to go powinno już raz wyleczyć z manii układów, nie tracić nadaremnie tak drogiego do działania sprężystego czasu, bo w wojnie chwile ściśle obliczać należy, bo takich kroków sejm nie pochwalał, ogół narodu bezwzględnie potępiał. Jednak Skrzynecki jeszcze nie poprzestał, przecież na powtórne jego przedstawienia, Dybicz tylko ustnie przez jenerała Geismara odpowiedział pułkownikom Mycielskiemu i Kołaczkowskiemu Klemensowi, zyskawszy czas do działania, krótko i stanowczo, że układy do niczego doprowadzić nie mogą i o takowych wcale słyszeć nie chce, tyle tylko przyrzeka, że cesarz tym, którzy się poddadzą, warunków amnestyi dotrzyma. Dobrze tu zauważyć potrzeba, że Skrzynecki w takim traktowaniu zupełnie przekroczył swoje atrybucye, bo wolno mu było tylko zawierać chwilowe zawieszenia broni, nawet rządu układy, aby miały ważność, musiały być przez sejm zatwierdzone. Tém naganniejsze takie postępowanie, że położenie wcale nie było rozpaczliwe, pierwszy impet Rosyan, heroizmem wojska odparty skutecznie, Dybicz dotkliwymi stratami, rozpołożeniem obudwóch wojsk zmuszony do bezczynności, gdy przeciwnie wojsko polskie stojąc w środku głównej swojej podstawy, coraz wzmacniało się przybytkami sił. Choćby

nawet Skrzynecki nie czuł w sobie zdolności, to przecież mógł wiele rachować na zdolności Prądyńskiego i Chrzanowskiego, tém więcej, że jak się pokazało z dotychczasowych działań, nie miał w Dybiczu zbyt groźnego przeciwnika. Przynajmniej zaufanie wodza powinno się było wzmocnić dochodzącymi zewsząd wiadomościami o złym stanie armii rosyjskiej, ciągle wycieńczonej przez niewygody i choroby, wysłaniem z konieczności różnych oddziałów, i że z tych powodów cofnąć się Dybicz był przymuszony, a narzeczcie puszczenie łodów na Wiśle, powinno było Skrzyneckiego na długi czas uspokoić pod względem napadu na Warszawę.

Przez takie swoje postępowanie Skrzynecki zraził sobie zupełnie stronnictwo ruchu, oziębził konstytucyjne, a nie zjednał zupełnie arystokratycznego, które chciało wprowadzić układy, ale popartem zarazem śmiałem działaniem wojennem, zwycięstwami, z zachowaniem godności narodowej, rząd nawet zażądał od niego wyjaśnień co do prowadzonych układów, a danych sobie nie uznał za dostateczne, tak, że w końcu zmuszony był Skrzynecki ogłosić całą swoją z Dybiczem korespondencją i usprawiedliwić takową w stosownej do wojska odezwie, aż wreszcie pierwsze jego zwycięstwa uśmierzyły oburzoną przeciw niemu opinią powszechną.

Nakoniec gdy uporządkowano armią, a układy spełzły na niczem, co do planów dalszej wojny czekano tylko na dalsze poruszenia nieprzyjaciela, Prawda, że kraja na Wiśle i odwilż, zatrzymały nieprzyjaciela przez piętnaście dni w lasach Miłosny, lecz czemu nie kusił się o zdobycie Pragi, tego ciągle otwartego na jego obóz wylotu, domyślając się w sztabie polskim, że to zapewne z niemocy, celem rozpoznania wysłana pierwsza wycieczka z Pragi, lecz ta niedołącznie prowadzona przez Jankowskiego, nie przyniosła dokładnych wiadomości, owszem

doznała klęski, pułkownik Miller Józef został ranny, a pułkownik Błędownski ciężko ranny, dostał się do niewoli, lecz potem generał Geismar, z szlachetnego popędu, oceniając męstwo jego, przystał na wymianę. Porażka ta taki popłoch rzuciła na załogę Pragi, że żaden stąd patrol nie śmiał dotrzeć do Szmulewsczyzny, dopiero z odbudowaniem mostu, odzyskaliśmy znowu przewagę, bo my stojąc w Warszawie, mieliśmy wygody, należyty wypoczynek, prawo inicjatywy w działaniach wojennych, nieprzyjaciel w szczerém polu o tój porze, znosić musiał niedostatki wszelkiego rodzaju, odbiegł od swoich podstaw, zagrożony był wojną z przodu, powstaniem z tyłu, istny miał cmentarz w błocie.

W takim położeniu jak było wówczas, działania nieprzyjacielskie niemożliwe od frontu, rozpoczęły się na skrzydłach, i tak przeciw Dwernickiemu zwycięzko postępującemu do Zamościa, zebrał się w Łaskarzewie południowy korpus Tolla z oddziałów Witta i Murawiewa, a ku zbliżającym się do Niemna, gwardyom wysłany Sacken z brygadą pieszą, brygadą ułanów, trzema pułkami kozaków w 5.600 ludzi z 8 działami, do Zegrza, a potem cały nawet szósty korpus aż do Serocka, tak więc licząc i gwardye, część korpusu Szachowskiego, Sacken i Rosen, razem 70.000 zbierało się bezpotrzebnie, nie mając nikogo naprzeciw, w kącie Bugu i Narwi, kiedy główna armia uszczuplona jeszcze przez odłączenie Tolla w Lubelskie do 30.000, narażoną była na napad polski z Pragi. Ale Skrzynecki zmarnował tę chwilę, przepuścił grenadyerów z prawego na lewy brzeg Bugu, zostawił Dybiczowi czas do odwołania napowrót Rosena, a Umiński, wysłany około 20 marca w 6000 do Pułtuską, nie zarwał jakby należało Sackena, przed nadejściem gwardyi.

Okolicę bagnistą Nasielska i Płońska, przez promienistość Modlina protegowaną, przebiegały różne powstańcze oddziały, jakby zawiązek gminnego powstania, z których był większy Węrockiego, to taką niespokojnością nabawiło Dybicza, że dnia 27 lutego wysłał od armii głównej swojej Sackena, który przeszedł Bug i Zegrze, przepuścił resztę korpusu grenadyerów przez Radzimin do Miłosny a sam zajął Gołymin i Maków i stąd wyprawił pułkownika Lochmanna z pułkiem ułanów i dwoma sotniami kozaków do Małuszyna nad Wkrą, gdzie się zjawił Węrocki z oddziałem powstańców płockich. Oddział ten pokonany rozpierchnął się, naczelnik dostał się do niewoli, niedobitki z oddziałami korpusów objął w dowództwo Zaliwski. Sacken wypocząwszy dni kilka w Gołyminie, osadził się na trakcie Ostrołęckim, trzymając w obserwacji Modlin i dolinę Narwi. Przeciw niemu wystąpił z Modlina Umiński mając cztery bataliony pułku 1-go strzelców pieszych, batalion strzelców podlaskich, dwadzieścia szwadronów ułanów Tomickiego i baterią konną, razem przeszło 6000. Przed tą siłą Sacken ustąpił na Różanku Ostrołęce, stanowiąc tu niby przednią straż gwardyi, wolno idących od Kowna, które też dnia 12 marca, przybyły do Rajgroda, a z końcem tegoż miesiąca stanęły w Łomży. W czasie pomiędzy odparciem Sackena na Augustowskie, a przybyciem gwardyi w pomoc, Umiński wysłał ku Ostrołęce generała Chłapowskiego Dezyderego na rozpoznanie; obeszło się tu tylko na kanonadzie, bo za nadejściem gwardyi nad Narew, cały korpus polski przed taką nawałą cofnąć się musiał do Sielkowa i przepuścić przeszło 30.000 nieprzyjaciół aż na wysokość Makowa, Różana i Ostrowa. Szczęściem, że Dybicz tej siły, jako gwardyi, nie chciał użyć do zaczepnego, ryzykownego działania.

Tymczasem Toll ze swoim południowym korpusem, złożonym z trzeciej dywizji grenadyerów, brygady Murawiewa i całej prawie jazdy Witta, ruszył z Łaskarczewa, przebył dnia 7 marca Wieprz i zajął środek województwa Lubelskiego; dnia 11 marca zdobył Lublin i połączwszy z przetrzebionym korpusem Kreutzta już dnia 15 marca obsaczył Dwernickiego w Zamościu. Dywersja ta w 20.000 wyborowego żołnierza kosztem armii głównej rozłożyła się na czterech traktach prowadzących od Lublina do Puław, Kocka, Rachowa i Zamościa.

Podczas tych skrzydłowych poruszeń, musiał Dybicz działać i z główną siłą napadu od frontu, na Pragę nie chciał próbować działania poniżej Warszawy, które wielce utrudniało, obronne nader stanowisko Modlina i Serocka, zdecydował się zatem do działania powyżej Warszawy przez Stężycę, gdzie mógł mieć oparcie o Witta i Kreutzta, szło tylko o to, aby w tak drażliwym bocznym zachodzie nie narazić się na napad skrzydłowy.

Trudne to było zadanie niezmiernie, porzucenie szosy Siedleckiej, przenoszenie zasobów z Siedlec i Brześcia Litewskiego w nieprzebrane błota Garwolina i Łukowa, dlatego brnąć w takich trzęsawiskach z zasobami na spływie Świdra do Wisły, dopiero po kilku dniach tak mozolnej płataniny, dwie dywizje grenadyerów i korpus Pahlena, stanowiące obecnie jądro głównej armii; znalazły się rozwleczone od Miłosny aż do Żelechowa; dnia 7 marca sztab rosyjski stanął w Siennicy.

Korpus Rosena został na swoich leżach, między traktem Okuniewskim a szosą główną, ażeby osłonić ukośny pochód Pahlena i Szachowskiego. Przednia straż tego szóstego korpusu pod Geismarem poczęła się okopywać około Wawru i częstymi napadami wpędzać do Pragi ciekawe tejeż załogi rekonesanse. A Dybicz odtąd zwrócił wyłączne swoje staranie ku punktowi, którym po obschnie-

niu dróg, zamierzał wyprawić 45000 w województwo Sandomierskie. Dnia 12 marca na całej rozciągłości doliny Wisłańskiej, od Warszawy aż do Zawichostu rozpoczęły się zachody rozpoznawcze i przygotowania do przebycia Wisły. Wahano się długo w sztabie rosyjskim, pomiędzy Karczewiem, Górą, Tarnówkiem i Tyrczynem. Ażeby zaś dalej jeszcze ku południowi odciągnąć uwagę Polaków, Witt i Kreutz zaprzętnęli skrajną naszą prawicę podjazdami na lewym brzegu Wieprza, pod Puławami, Kazimierzem i Solcem. Wybrano wreszcie do przeprawy Tyrczyn obok Stężycy, dwie mile od ujścia Wieprza do Wisły. Dnia 15 marca generał Gerstenzweig ustawił na wyżynach prawego brzegu baterie opiekuńcze dla robotników, a pułkownicy Obruczew i Wittinghoff zgromadziwszy wielką ilość tratów, belek, faszyn i innych materiałów, około dnia 20 marca, skoro kry zupełnie zeszyły, zabrali się do budowy mostu, który od lewego brzegu dopełnić miał szereg pontonów. Robota ta odbyła się w dniach kilku, w obliczu dywizji Paca i Milberga stojących w Koźmicach, skąd wysyłali oddziały mocniejsze w nocy z odpowiednią artylleryą, utrudniając niemało te roboty.

Dnia 15 marca obadwa korpusy Pahlena i Szachowskiego, ruszyły ze swoich stanowisk, wlokąc się powoli przez Latowicz, Garwolin i Żelechów ku Rykom. Działa i pociągi jeszcze wolniej wlokły się przez Łuków poza frontem kolumn.

Podczas tego Rosen na swoim obserwacyjnym stanowisku przed Pragą niedbale rozrzucił swoje dywizye w spalonych wsiach i w lasach, ciągnących się obudwoma brzegami szosy Siedleckiej; od Wawru aż do Kałuszyna. Sztab tego korpusu stał w Stanisławowie.

Od połowy przeto marca nadarzała się Polakom dobra sposobność kolejnego, skutecznego uderzenia, na tak rozwleczone linie rosyjskie. Dopiero z końcem marca

ustala się szyk ich ku przygotowanej pod Stężycą przeprawy.

Prawe skrzydło obejmujące korpusy gwardyi i Sackena rozciągnęło się od Szczucina do Makowa na prawo, ta dó Andrzejowa na lewo Narwi, zajmując pośrednio w tym trójkącie wschody Ostrołęki, Tykocina, Śniadowa i Zambrowa, razem więc od granicy pruskiej do dolnego Bugu na rozwinięciu mil 20 przeszło 30.000.

Środek obejmujący cztery korpusy: Rosena, Szachowskiego, Pahlana i W. księcia od dolnego Bugu do Wieprza, w takim rozkładzie: korpus szósty, jako obserwacyjny, w eszelonach po obu traktach Stanisławowa i Mińska z przednią strażą pod Geismarem w samym Wawrze, a ze szpicami w Grochowie; korpus grenadyerów o dwóch tylko dywizjach rozciągnięty naprzód od Siennicy przez Latowicz do Stoczka, w końcu marca zbliżony do przeprawy Tyrczyńskiej zajmuje ostatecznie Gorzno i Miastkowo; korpus Pahlana cały rozciągnięty z początku od Karczewia przez Osiek i Parysów do Garwolina, prznosi się razem z poprzedzającym ku ujściowi Wieprza i koncentruje się ostatecznie w Rykach, tuż za przeprawą Tyrczyńską; gwardya W. księcia zatrzymuje się w Żelechowie, w środku między Szachowskim a Pahlenem, sztab rosyjski prznosi się z Siennicy do Ryków, razem tedy znowu na rozwinięciu mil dwudziestu około 63.000.

Lewe skrzydło obejmujące dwa korpusy Witta i Kreutzera między Wieprzem a Górną Wisłą, w tym szyku: pierwszy zmocniony w piechotę kosztem Szachowskiego a zeszcuplony w jeździe, na korzyść Sackena, od chwili przeprawy swojej na lewy brzeg Wieprza, rozłożył się na obudwóch traktach prowadzących od Lublina do Puław i do Kocka, zajmując na tym Lubartów, a tamtym Markuszew i Grabów, tudzież pośrednie między nimi stanowisko Kamionki, drugi kosztem głównej armii wzmocniony

brygadą grenadyerów litewskich i dywizją konną Aurepa, po uwięzieniu Dwernickiego w Zamościu, rozciągnął się od Puław do Krasnegostawu, zajmując téż pośrednie punkta Kazimierz, Urzędów i Lublin, razem znowu na rozwinięciu dwudziestu mil w sile 20.000.

Dodając czwarte mil dwadzieścia, na odstępy między temi trzema ogniwami rozwlekłego łańcucha, cały front armii rosyjskiej od Szczucina do Zamościa wynosił 113.000 i dział 377, jednak w swoim rozwleczeniu, w główném ognisku zredukowała się właściwie do Szachowskiego, Pahlena i W. księcia, w ogóle do 43.000 i dział 173, a dopiero w połowie kwietnia przybyły po jednéj dywizyi z korpusów drugiego i trzeciego.

Widzimy więc, że nateraz położenie Rosyan było rozpaczliwe, niepokoiły téż Dybicza ruchy w ziemiach zabranych i korpus Dwernickiego, dla tego posłał do Kijowa do dowódcy trzeciego korpusu rozkazy, ażeby osłonił granicę wołyńską przed wkroczeniem Dwernickiego, i przez tegoż wyznaczonym był w tym celu generał Rydygier, który dopiero po piętnastu dniach usilnych zabiegów i gwałtownego poboru, zebrał zaledwie 4000 piechoty, 3000 jazdy, i dział 30. Dopiero w końcu marca wzrosły jego korpus do 10.000 rozłożył się w dwóch eszelonach nad Górnym Bugiem i na trakcie Łuckim, pierwszy złożony z 10 batalionów, 12 szwadronów i dział 20, w Porycku, Włodzimierzu i Uściługu, drugi za nim 6 batalionów i 8 dział, w Łucku, Dubnie i Krzemieńcu, nakoniec w rezerwie, w ostrogu 12 szwadronów dragonów i reszta artylleryi.

Obustronne więc siły z końcem marca, to jest w drugim okresie wojny roku 1831 były takie:

Armia Polska: wódz naczelny Skrzynecki, szef sztabu Chrzanowski, dowódzca inżynieryi Kołaczkowski, intendent generalny Rembieliński, minister wojny Morawski.

Armia główna: 1. Dywizya piechoty Rybiński: batalionów 12, głów 9940, dział 18;

brygada Ramorino, pułki 1-szy i 5-ty liniowe po trzy bataliony każdy;

brygada Zawadzki, pułki 2 i 6 liniowe, po trzy bataliony każdy;

druga dywizya piechoty Giełgud, batalionów 12, głów 8288, dział 18;

brygada Roland, pułki 3 i 7 liniowe, po trzy bataliony każdy;

brygada Węgierski, pułki 2 i 4 strzelców pieszych, po trzy bataliony każdy;

trzecia dywizya piechoty, Małachowski, batalionów 14, głów 11096, dział 20;

brygada Bogusławski, pułki 4 i 8 liniowe, każdy po trzy bataliony;

brygada Andrychiewicz, pułk weteranów, dwa bataliony, pułk 5 strzelców pieszych, pułk 20 liniowy, obadwa po trzy bataliony;

czwarta dywizya piechoty Milberg, batalionów 7, głów 5600, dział 16;

brygada Wreniecki, pułk grenadyerów, batalionów 4;

brygada Czyżewski, pułk 3 strzelców pieszych, batalionów 3;

dywizya jazdy Łubieńskiego, szwadronów 23, siła 3872, dział 8;

brygada Stryjeński, pułk 4 ułanów, szwadronów 4, szósty ułanów, szwadrony 3.

brygada Ruttié, pułk 4 strzelców konnych i jazdy podlaskiej po 4 szwadrony;

brygada Kamiński, pułk 2 Mazurów, 1 kaliski po 4 szwadrony;

dywizya jazdy Kazimierza Skarżyńskiego, szwadronów 28 w sile 4200, dział 8;

brygada Kicki, pułki 2, 3 i 5 ułanów, każdy po 4 szwadrony;

brygada Dembiński, pułki 2 i 5 strzelców konnych, po 4 szwadrony, pułki karabinierów i jazdy poznańskiej po 2 szwadrony, pułk 1 Mazurów 4 szwadrony.

Artylleryi rezerwowój dział 20.

Oddzielny korpus Umińskiego, piechoty 5 batalionów, w sile 3500, jazdy 20 szwadronów 3000 ludzi, dział 8;

brygada Tomicki, pułki: 1 ułanów, 3 strzelców konnych, 2 krakusów, każdy po 4 szwadrony;

brygada Chłapowski, pułki Lubelski, Augustowski po 4 szwadrony i 2 batalion strzelców podlaskich;

brygada 1 piesza, pułk 1 strzelców pieszych;

korpus rezerwowój generała Paca, piechoty batalionów 12, w sile 9000, jazdy 16 szwadronów 2400, dział 14. to jest pułki: 12, 13, 14, 15, 16 i 19 liniowe po dwa bataliony;

brygada jazdy Jankowski, pułki 1 strzelców konnych 4 szwadrony, 1 krakowski i płocki, każdy po sześć szwadronów;

Oddzielny korpus Sierawskiego, piechoty batalionów 7, w sile 5400, jazdy 12 szwadronów, 1800, dział 6;

brygada Młokosiewicza, pułki 10 i 11 liniowe po dwa bataliony, czwarty batalion pułku 2 liniowego, batalion strzelców pieszych Juliusza hr. Małachowskiego i takież batalion Krzesimowskiego;

brygada jazdy Łagowski pułk 2 jazdy kaliskiej, cztery szwadrony, jazda sandomierska pięć szwadronów, pułk Orła białego dwa szwadrony, szwadron pod nazwą księcia Poniatowskiego;

Oddzielny korpus Dwernickiego, piechoty 4 bataliony, 3000, jazdy 22 szwadrony, 3800, dział 12;

brygadę pieszą składały czwarte bataliony tych pułków 1, 5, 6 liniowych i wolnych strzelców;

dywizya jazdy piąte i szóste szwadrony czterech pułków ułańskich, jakoteż pięciu pułków strzelców konnych, tudzież krakusy pod nazwą Kościuszki i księcia Poniatowskiego, po dwa szwadrony.

Garnizony *Modlina i Zamościa*, siedem czwartych batalionów.

Bataliony wolnych strzelców ale jeszcze w zupełności nie sformowane: *Morawiecki, Kaliski, Litewski, Wołyński i Gerycza*, razem 5 batalionów.

Gwardya narodowa warszawska, głów 6000.

Ogółem więc bataliony, szwadrony, dział, piechoty, jazdy, głów:

Armia główna	50	52	118	36514	8072	44596
Korpus rezerwowy	12	16	14	9000	2400	11400
„ Umińskiego	5	20	8	3500	3000	6500
„ Sierawskiego	7	12	6	5400	1800	7200
„ Dwernickiego	4	22	12	3000	3000	6000
Razem . . .	78	122	158	57424	18272	75696
				Ogółem		78696

Armii rosyjskiej stan czynny w dniu 30 marca.

Główna armia, korpus szósty, generał Rosen.

Przednia straż. Jenerał Geismar 24-ta dywizya piechoty, jazda Włodka, 7 batalionów, 6 szwadronów, dział 10, dwa pułki kozaków 7379

Lewe skrzydło, jenerał korpuśny, dywizya 25 piechoty, jazda Geismara, 5 batalionów, 4 szwadrony, dział 15 4583

Prawe skrzydło, jenerał Włodek, dywizya 26 piechoty i obu jazda, 11 batalionów, 17 szwadronów, dział 24, pułk kozaków, razem 8589

korpus więc ten liczył w ogóle 20321

Korpus pierwszy jenerał Pahlen.

dywizya 1-a piechoty, batalionów 11, szwadronów — dział 19, kozaków 7441;

dywizya 2-ga piechoty, batalionów 8, szwadronów —
dział 16, kozaków 5704;

dywizya 3-a piechoty, batalionów 10, szwadronów —
dział 16, kozaków 4289;

dywizya 1-a huzarów, batalionów — szwadronów 24
dział 13, kozaków 2894;

strzelców konnych szwadronów 2, kozaków 265;

kozaków dwa pułki 634

ogółem 21227

Korpus grenadyerów, generał książę Szachowski.

dywizya 1-a grenadyerów, batalionów 9 dział 23 7740

„ 2-a „ „ 10 „ 24 7569

park rezerwowy pod eskortą pułku Ekata-
rynowskiego „ 42 1340

pułk kozaków atamańskich 685

ogółem 17334

Gwardya W. księcia Konstantego.

Pułk gwardyi litewskiej 2 bataliony 1582

„ wołyńskiej 2 „ dział 16 1882

Pułki jazdy, kirysyerski, ułański i huzarski, 12

szwadronów, dział 4 1736

ogółem 4900

Lewe skrzydło, generał Witt.

dywizya 3-a grenadyerów, 7 batalionów, dział 16 4908

„ 3-a kirysyerów, 22 szwadrony, dział 20 . 2796

pierwsza brygada 1-szej dywizyi ułanów, 12 szwa-
dronów, dział 8 1426

ogółem 9130

Korpus generała Kreutz.

dywizya dragonów, 17 szwadronów, dział 15 . . 2014

brygada grenadyerów litewskich, batalionów 6, dział 3782

8 pierwsza brygada 2-giej dywizyi strzelców kon-
nych, szwadronów 8, dział 4 1135

dwa pułki kozaków	860
brygada pułkownika Aurep, 6 szwadronów, 4 dział, 3 pułki kozaków	1861
ogółem	9742
<i>Prawe skrzydło generała Sacken.</i>	
pierwsza brygada 2-ój dywizyi piechoty, 4 bataliony, 4 działa	3209
druga brygada 3-ój dywizyi ułanów, 12 szwadronów, 4 działa	1484
trzy pułki kozaków	1274
ogółem	5967
<i>Korpus gwardyi W. księcia Michała.</i>	
<i>Prawa kolumna</i> , dywizya 2-a gwardyi pieszej, batalionów	9
i dywizyi gwardyi kirysyerów, szwadronów	16
razem głów 12350 i dział 32	
<i>Kolumna środkowa</i> , dywizya 1-a gwardyi pieszej, batalionów	8
razem głów 8487, dział 24	
<i>Lewa kolumna</i> , dywizya gwardyi lekkiej jazdy, szwadronów	16
razem głów 3267, dział 16	
ogółem	24104
Cała zatem armia czynna rosyjska wynosiła:	
Batalionów 111, szwadronów 174, kozaków pułków 14, dział 377, to jest 111.676.	

Wiedzano dobrze w sztabie polskim o tém całym rozpołożeniu rosyjskiej armii, jednak jak i poprzednio, Chrzanowski swój, a Prądzyński znowu swój plan podawali, wódz zaś był zupełnie wahający się i wreszcie obrał działa nie tylko jakby obserwacyjne, czysto odporne.

I jak Rosyanie rozczylnili swoje siły na ośmdziesięciu milach, tak téż Skrzynecki swoje 70.000 wojska, rozciągnął na pięćdziesięciu milach kordonem i tak 6000 pod Różanem naprzeciw 30.000, 28.000 w Warszawie, naprzeciw 20.000 9000 w Górze, 5500 w Kozienicach, 10.000 w Gniewoszowie, razem 25.000 naprzeciw 45.000; 4000 od Puław do Solca, naprzeciw 2000. Nadto trzy podstawne węzły Modlina, Warszawy, Zamościa odpowiadały prawemu skrzydłu, środkowi i lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, tyle tylko, że ten teatr wojny był na naszą korzyść; siły nasze rozstawione na wygodnym i tym samym trakcie od Puław do Różana i wszystkie mogły być zgromadzone w sześćdziesięciu godzinach pod niezłomną zasłoną szerokiej rzeki. Nieprzyjacielowi mało było i dni dziesięciu do wykonania odpowiedniej koncentracji i to po bezdrożach i poprzecinanych wszędzie komunikacyach, i znowu gdy dla naszych poruszeń otwarte mieliśmy wrota, takie jak Modlin, Praga, on wążłą przeprawę na nasz brzeg, musiał sobie dopiero otwierać mozolną pracą i krwawym podbojem.

Przez całomiesięczny przeciąg przeprawy Dybicza, był nieprzyjaciel, że się tak wyrazimy, zupełnie obnażony, wystawiony prawie na porażkę, to nareszcie przemogło bezczynność Skrzyneckiego, ale niezdolny ująć w całej rozciągłości, ani Prądyńskiego, ani Chrzanowskiego planów zaczepnych, wahając się pomiędzy obudwoma, traci czas tak ważny w wojnie i znowu po kilku dniach zwłoki porzuca plan Chrzanowskiego działania zaczepnego przeciw gwardyom W. księcia Michała i nateraz słusznie, chwyta się, ale tylko połowicznie planu Prądyńskiego działania przeciw głównej armii rosyjskiej.

Zebrano zatém w nocy z dnia 29 na 30 marca w obozie Powązkowym 19.380 piechoty, 4200 jazdy, 76 dział.

Korpus zaś szósty Rosena zupełnie odosobniony teraz od swojej głównej siły, przez jej posuwanie się dal-
sze ku przeprowie przez Wisłę wynosił 21.000, dział 50
i to w rozrzuceniu na dwa skrzydła i straż przednią, osta-
tnia w lesie i na wzgórzach Wawru aż do Miłosny, lewe
skrzydło od Miłosny do Mińska, prawe rozrzucone po obu
brzegach Stanisławowskiego gościńca.

Łatwo więc przyszło, bo można być w ogólności
słabszym w sile, a mocniejszym przez poruszenia, prze-
szedłszy po moście wysłanym słomą w nocy dnia 3
marca, opasć przeważną siłą z dwóch stron korpus Gei-
smara działaniu i już o godzinie 5-jej rano rozbito ze
szczętem siły stojące pod Wawrem, które w nieładnym
odwrocie do Miłosny ciągle były szybko, mocno napierane,
tak, że dopiero szczątki mogły pod Dębem wielkim stawić
jaki taki opór, ale tu niedługo nawet i nadaremnie. A mi-
mo tak ślamazarnego działania i niemałej straty, ponieważ
pomysł strategiczny był dobry, wzięto do niewoli przeszło
5000 i dział kilkanaście, nawet można było znieść całe
te siły przy sprężystszeń działaniu.

Przytém ze zwycięstwa tego wielki moralny skutek,
rewolucyjny ruch mocno się ożywił, nawet zwycięstwo to
dla całej Europy miało znaczenie, poczęto teraz inaczej
pojmować sprawę polską, to także powinno być dla
nas przestroga, że tylko zwycięstwami zyskać możemy
powagę właściwą Narodowi.

Pokazało się, że nawet Polska Kongresowa, można
powiedzieć, cztery raczej jej województwa może podolać
Rosyi. Była to chwila najważniejsza, zupełna przewaga
po naszej stronie, tylko korzystać z odniesionego zwycięz-
twa. Teraz Dybicz musiał, albo ryzykując wszystko, przejść
Wisłę, albo przerzucić się do Litwy, stąd też dla Polaków
dwa działania wypływały: albo zatopienie sił rosyjskich

w Wiśle i Wieprzu, albo zabezpieczenie im komunikacyi z Bugiem przez prosty pochód do Siedlec,

Działanie było pewne, doniosłości nadzwyczajnej, ale znowu niedołączone działanie z polskiej strony, stracony czas, chybiona, choć w części zwycięzka, choć z trofeami bitwa pod Iganiami: a tak trzy wielkie Skrzyneckiego błędy uratowały Dybicza; nienależyty pościg Rosena z pod Dembego, pominięcie flankowego napadu na Dybicza i bezsilność zwrotu na Iganie, znowu powróciły nieprzyjacielowi prawie już utraconą podstawę działań. Odtąd już pomyśleć należało naczelnie kierującym, o innym wodzu.

Ponieważ jest to najważniejsza dla nas chwila w całej tej wojnie, przejdziemy te wypadki więcej szczegółowo:

Jak tylko stał tylna Dybicza dnia 31 marca opuściła Siennicę, a on sam w 42.000 zaplątał się w bagniste okolice i że wreszcie tylko Geismar i Rosen są do pokonania, zdecydował się wreszcie Skrzynecki, ściągnąwszy swoje prawe skrzydło wzdłuż Wisły rozstawione, na tych dwóch ostatnich generałów rosyjskich siły uderzyć.

Jenerał Geismar, który w 8000 stał pod Pragą, takie miał stanowisko, że od prawego skrzydła nie łatwo mógł być oskrzydłony. Przeto został, aby działać od lewego, dnia 29 marca, Rybiński ku ten Modlinowi, ten potem przez Ząbki poszedł w dwóch kolumnach, jedną po drodze przez Wawer do Mińska, drugą głębią lasu, ażeby zupełnie odciąć odwrót nieprzyjacielowi, podczas kiedy Małachowski, Giełgud, cała jazda przytém i artyllerya głównej siły poszły w największej cichości przez most osłoniony słomą, a potém głównym gościńcem wprost z przodu na nieprzyjaciela. Napad niespodziewany ten, gdy do tego przyczyniła się także gęsta mgła, udał się zupełnie i pierwszy tu szczebel rosyjski ze szczerem rozbitym został, tak, że tylko bardzo małe szczątki korpusu Geismara, zaledwie

zdołały się połączyć przez gęstwiny lasów, z korpusem Rosena, stojącym pod Dębem wielkim o cztery mile od Warszawy.

Od Wawru uchodzących parł Giełgud z przednią strażą na głównym gościńcu i dotarł pod wieczór do Dębego z boku, gdzie stał Rosen z rozbitkami Geismara, razem blisko w 15.000; lewe ich skrzydło rozciągało się do bagniska, które pod Wiązownią dochodziło do Wisły, środek mieli osłoniony zaroślami, a prawe skrzydło lasem, dlatego trudne było działanie przeciw takiemu stanowisku, tylko pułk 4 liniowy z korpusu Małachowskiego poparty pułkiem karabinierów Sznajdego rozpoczął bój na prawej stronie bitej drogi, gdy reszta piechoty tego korpusu stanęła na lewej stronie.

Wkrótce rozpoczął się bój zaarty na całej linii. Rosyanie usiłowali zapęd Polaków wstrzymać ogniem działowym i strzeleckim, jakoteż szarżami jazdy, ale to wszystko nie wstrzymało natarczywości polskiej piechoty, która sama na takim gruncie działać mogła; jakoż przed zmrokiem brygada téjże opanowała Dembe, odniósłszy zupełne nad środkiem nieprzyjacielskim zwycięstwo i niemało zabrawszy jeńców, reszta korpusu Rosena uratowała się jedynie szybkim odwrotem w nocy do Mińska. Rosypka była tak wielka, że nawet włościanie okoliczni przyprowadzali jeńców i nieraz jeden bezbronny prowadził kilkunastu uzbrojonych, a porzucana broń okrywała pobojuwisko i przyległe pola.

Wypocząwszy dnia 31 marca, znowu dnia 1 kwietnia generał Łubiński z przednią strażą dalej prowadził pościg z jazdą, tak, że tegoż dnia dotarł nad Kostrzyn, minąwszy pędem Mińsk, Kałuszyn, w którym to pościgu świetnie się odznaczył pułkownik Władysław hr. Zamojski. Zwycięstwo i tego dnia było zupełne, wzięto przeszło 12.000 jeńców, z których 4000 Litwinów zaraz wstąpiło

w szeregi polskie; tak był wielki popłoch, że całe bataliony rzucały broń, niedobitki uszły aż do Siedlec, sztab polski stanął w Kałuszyńcu.

Nie wiele teraz brakowało do odniesienia zupełnego nad całą siłą rosyjską zwycięstwa, należało zaraz dnia 1 kwietnia zająć Siedlce i potem przez Międzyrzec uderzyć na tylne straże Dybicza, który tym sposobem zostałby zamkniętym między Wieprzem, Wisłą a polskiem wojskiem. Do odniesienia którego to zwycięstwa, przyczyniłoby się były niepomaniu i popłoch jaki teraz ogarnął szeregi nieprzyjacielskie i nadzwyczaj w tej okolicy i o tej porze złe drogi, zaledwie zatem z wielką trudnością, z utratą całej artylleryi mógłby się być Dybicz wycofać z takich bagnisk, ale wódz, którego tak wielkie zwycięstwo niespodziewane nieco zmięszało, zwołał radę z najzaufańszych, jakimi byli: Prądzyński, Chrzanowski, Ramorino i Sołtyk i tak określił ówczesne położenie: „pobiłem zupełnie część armii rosyjskiej, opanowałem punkt środkowy do operacyi, z stanowiska tego mogę się zwrócić na lewo przeciw gwardyom przez Bug i Narew, a potem stąd obrócić się na prawo przeciw Dybiczowi, wpadłszy na jego boki, a to kiedy on nie miał jeszcze czasu zgromadzić swoich sił, rozrzuconych między Wieprzem a Wisłą, ale drogi są nie do przebycia, mam do tego dokładne wiadomości, na głównej drodze do Sielca jestem usadowiony mocno, wstrzymać się tu muszę i z odniesionego zwycięstwa korzystać nie mogę.“ Na to odezwał się Prądzyński, że nie jest tak krytyczne położenie i że można ale zaraz uderzyć na Dybicza, nie możemy wprawdzie brać z sobą dział ciężkich, ale i Dybicz jest w takim położeniu i też same ma przeszkody do zwalczania, trzeba koniecznie korzystać, kiedy teraz zyskaliśmy taką przewagę, uderzmy przeto bez namysłu, a czeka nas zwycięstwo stanowcze i nasze usiłowania uwieńczy niezawodnie pożądanym sku-

tek, przerzuciwszy nieprzyjaciela za Bug, będziemy mieli nietylko nasze, ale i jego działa, Sołtyk dodał, że czempredzěj, przedewszystkiem opanować Siedlce.

Ale wódz sądząc, że Dybicz zbiera siły pomiędzy Żelechowem a Rykami, obawiał się, ażeby mu nie przeciął odwrotu do Warszawy przez Mińsk albo Dembe; obawę, którą podzielał także jenerał Ramorino, jego jednak zdanie mało znaczyło, bo jako cudzoziemiec niedawno przybyły nie znał wcale kraju. Tymczasem Skrzynecki uparł się, że pozostanie na szosy i ograniczy na odporném działaniu, i że dopiero uderzy jak się drogi poprawią. Sołtyk znowu przedstawił swój projekt zajęcia przynajmniej przednią strażą Siedlec, gdzie się znajdował znaczny park artylleryi, że to będzie najlepszy sposób zmuszenia Dybicza, aby próbował odciąć nas od Warszawy, idąc na nasze skrzydło przez Latowicz i Mińsk, gdy my tymczasem idąc po dobrej drodze, łatwo zebrani pod Kałuszynem lub Mińskiem, uderzyć możemy na niego, idącego w trzech częściach i znękanego pochodem po tak złych drogach. Chrzanowski wyszedł niby dla wydawania rozkazów i zdania swojego nie wyjawiał. Zatem Skrzynecki w swoim uprze ograniczenia się na obronném działaniu, odpowiednie zajął stanowisko i oparł lewe skrzydło na Liwcu, środek w Latowiczu a prawe rozciągnął do Świdra wpadającego do Wisły, stanąwszy główną kwaterą początkowo w Siennicy, potem w Latowiczu, następnie w Wielkolesiu. Stanowisko to było w tój porze bardzo mocne, bo nie można go było atakować, jak tylko od czoła i to ciasną między Kostrzyniem a Świdrem, do tego po jednej drodze od Stoczka do Latowicza. Dlatego też Dybicz nie odważył się takowego, zaatakować, ale jak tylko stan dróg bocznych się poprawił, wysunął się na główną drogę do Siedlec, zgromadził prawe skrzydło z Rosena korpusu i zbliżył się do gwardyj, które nately stały między Bugiem a Narwią.

Jednak Skrzynecki, pomimo wszystkiego ciągle trwał w swoim uporze bezczynności, chociaż przybycie z dnia 3 na 4 kwietnia korpusu Umińskiego do Liwu osłaniało jego lewe skrzydło i nie miał przed sobą jak tylko szczątki korpusu Rosena wzmocnione dywizją korpusu Pahlena II. i dywizją huzarów w sile najwięcej 10.000 rozstawione na linii Kostrzynia z poniszczonymi mostami. Gdy się stan dróg poprawił, ale to dopiero po stracie ośmiu dni tak drogiego czasu, Prądzyński poddał wodzowi plan ataku Rosena, dopiero więc dnia 9 kwietnia, pozostawisz w stanowisku pomiędzy Świdrem a Liwcem połowę sił, ruszono w 25.000 przeciw Rosenowi. Chrzanowski w 5000 wysłany do Stoczka, aby z téj strony zagrozić Dybiczowi, a w razie potrzeby udać się ku Siedlcem w pomoc Prądzyńskiemu, który odebrał polecenie, w 9000 idąc przez Jeruzalem, Wodynie i Domanice, obejść lewe skrzydło Rosena zajmującego jak się spodziewano stanowisko nad Kostrzyniem; równocześnie zaś Skrzynecki na czele 11.000 miał przez Bobienice na głównej drodze do Siedlec natrzeć z przodu na Rosyan, tak więc w 25.000 działano przeciw Rosenowi, który łatwo mógł być przez Iganie wparty na błotnistą rzekę Liwiec. Ale Chrzanowski dnia 9 kwietnia miał tylko do Seroczyna dotrzeć, a Prądzyński tylko Wodynie zająć, toby wskazywało, że nie taki cel zamierzano, ale raczej atakować Dybicza. Jakoż Prądzyński zdobył Wodynie, skąd oddział rosyjskich huzarów szybko umknął do Seroczyna, gdzie znowu stała dywizya lekkiej jazdy, aby obserwować armią polską, i osłaniać boczne poruszenia Dybicza przedsięwzięte przez niego dnia 8 kwietnia dla ratowania Rosena w dwóch kolumnach, jedna szła przez Łuków do Siedlec, druga znowu przez Radzyń, Międzyrzec. Przerażona ta dywizya lekkiej jazdy, w nocy cofała się przez Różę do Domanic, gdzie została silnie opadniętą przez przednią straż Prądzyńskie-

go składającą się tylko z czterech szwadronów pułku 4-go ułanów i dwóch dział lekkich, ale odwaga generała Kického i pułkownika Mycielskiego dokazała, że te siły rosyjskie rozbite, w nieładzie pierzchnęły ku Siedlcom. Skrzynecki i Prądzyński stali teraz w przestrzeni dwóch mil około ciałniny Igań, sądzono, że weprą nieprzyjaciela do tejże, i żeby tylko ruch był jednocześnie wykonany, niezawodnie Rosen byłby zniesionym. Prądzyński z Domanic szybko uderzył na Iganie, ale zamiast na tyły na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Skrzynecki miał uderzyć na prawe jego skrzydło przez Bojmie, ale ten Kostrzyniem zatrzymany, kiedy o godzinie 1-szej z południa zdobywano Iganie, znajdował się o dwie mile od bojowiska. Prądzyński znowu, ponieważ sądzono, że nieprzyjaciel z przeważną siłą stoi nad Kostrzyniem, ustawił w tym kierunku na lewo część sił swoich i tylko w 6000 uderzył na Iganie, mając tu przeciw sobie 8000, w rezerwie ku Siedlcom 4000, gdy reszta korpusu Rosena pędzona była przez Skrzyneckiego po prawej stronie głównej drogi do Siedlec. Położenie Prądzyńskiego stało się więc teraz krytycznem, bo obadwa jego skrzydła łatwo mogły być otoczone. I w rzeczy samej, gdyby tylko oddział pędzony na głównej drodze, rzucił się był na jego lewe skrzydło, oddział znowu stojący w Siedlcach przez Liw i Wodynie na jego prawe, a będący w Iganiach na jego czoło, to trudnoby mu było wytrzymać natarcie takie, a noc była jeszcze daleko. Jednak nie tracił przytomności, wysłał batalion na prawo dla strzeżenia przejścia przez Liwiec i bez namysłu uderza w 8 batalionów, 4 szwadrony z 8 działami, a przytem co chwila spodziewano się nadejścia Skrzyneckiego po głównej drodze z Siedlec.

Nieprzyjaciel miał liczną artylleryą, którą tak ustawił, że mogła razić z boku i wzdłuż siły polskie, szczęściem, że bojowisko okryte było zaroślami, słabość tych

sił pokrywającymi, z tego korzystając Prądzyński, formuje piechotę w kolumny do ataku z jazdą w tyle, a waleczny generał Bem na czele swojej konnej baterii (po Chorzewskim) stanawszy przed linią piechoty, kartaczami obsypał Iganie, nieprzyjaciel na to już się zawahał, wkrótce też pułk 8 liniowy, przepędził nieprzyjaciela na drogę do Siedlec.

A Skrzynecki nie nadszedł, tylko po lewej stronie głównej drogi do Siedlec wysłał brygadę Strzyjeńskiego, ale i ta okrążając za daleko, nie przyszła w swoim czasie na linię bojową, a tak sam tylko Prądzyński walczył z przeważną siłą, nie mogąc iść ani naprzód ani w tył, ale walczył z taką natarczywością, że nieprzyjaciel rozproszył się na wszystkie strony i gdyby był Skrzynecki i Strzyjeński na czas do bitwy przyszli, byłby Rosen i Pahlen zupełnie rozbici, a tak tylko wzięto 1500 i 6 dział. Łatwo sobie wystawić jaki to zwycięstwo rzuciło popłoch w szeregach rosyjskich, bo to były oddziały tyle wstawione w wojnie tureckiej.

Ale też w powszechności prawie zawsze skombinowane ruchy się nie udają, jak to i później w tej wojnie zobaczymy przy napadzie na korpus Rydygiera. Oprócz tego nigdy też nie szanowano w tej wojnie najważniejszej kardynalnej zasady wojowania „masy na punkt stanowczy“, to jest uderzać w głównym punkcie z całą możliwą siłą, bez oglądania się jakiegobądź na uboczne cele, bo odniósłszy zwycięstwo w najważniejszym punkcie, dokonywa się stanowczego zwycięstwa, tem samem na wszystkich punktach. Skrzynecki zaś zawsze był wahającym się w każdym działaniu, bo tylko zwracał uwagę wyłącznie, jednak bez gruntownej myśli na Warszawę. Nie będziemy się powtarzać, a ktoby chciał niech zajrzy do wspomnianego dzieła Rys dziejów wojennych, tam na stronie 302 znajdzie, ile to podług Willisena błędów w tym okresie popeł-

nili Rosyanie, i jak Polacy z tak grubych błędów korzystać i odnieść teraz stanowczego zwycięstwa nie umieli.

Zobaczmyż jeszcze teraz co się działo w tym czasie na ostatecznych skrzydłach, lewem i prawem, bo i te działania do tegoż okresu także należą.

Na lewem naszym skrzydle generał Andrychiewicz oderwany dnia 6 kwietnia od głównej armii na czele dwóch batalionów pułku 20 liniowego, dwóch szwadronów pułku Mazurów i dwóch dział, stanął 7 w Jadowie a 8 pod Liwem naprzeciw generała Pinabel, który miał sobie polecenie strzedz téj przeprawy na czele batalionu strzelców, batalionu saperów, jednego pułku ułanów, jednego kozaków i 4 dział.

Andrychiewicz miał polecenie opanować przeprawę Liwu na dolnym Liwcu i utrzymać to stanowisko aż do nadejścia korpusu Umińskiego, który dopiero ciągnął z Pułtuska. Andrychiewicz korzystając z rozrzucenia sił nieprzyjaciela przybył dnia 9 kwietnia, Liwiec dwoma kompaniami, ale skoro nieprzyjaciel w przeważnej sile zbliżył się do rzeki, polskie oddziały cofnęły się do Liwu, walka odnowiła się bezpotrzebnie ze stratą i nazajutrz, bo Pinabelowi przyszedł w pomoc generał Nasakin, ale téż i korpus Umińskiego dnia 16 kwietnia nadciągnął do Dobrego. Korpus ten dnia 4 kwietnia opuścił Sielkowo z przed gwardyi i szedł na Serock ale bardzo powoli, dopiero 11 nadciągnął do Liwu. Zaraz po nadejściu Umińskiego jakby chciał powetować stratę czasu w pochodzie rozwijał teraz sprężystość, wcielił oddział Andrychiewicza i zaraz na czele 3000 jazdy i 10 dział przeszedł Liwiec. Pinabel i Nasackin zmieszani niespodzianym odwetem, uszli w nieładzie z Węgrowa do Sokołowa, ale i stąd wyparci, oddali węzeł dróg Nura i Granna i całą komunikacyą Sie-

dlec z teatrem północnym. Umiński sądząc, że główne siły z nad Kostrzyna nie oprą aż o Siedlce i nie dopuszczą Dybicza na szosę, zamierzył korzystając z dotychczasowego zwycięstwa przez Granne i Drohiczyn zagrozić Brześciowi litewskiemu i zostać przednią strażą, jak sądził wyprawy na Litwę. Ale tymczasem, jak już wiemy, armia główna nie wykonała co była powinna i była już w odwrocie. Zawsze jednak puszczenie teraz Umińskiego przez Grannę na Litwę, właśnie w czasie najrozleglejszego tój prowincyi wstrząśnienia, byłoby nader ważnym w tój wojnie poruszeniem, tymczasem Skrzynecki korpus ten dzielny Umińskiego pozostawił tylko do obronnego działania na stanowisku Liwa niepotrzebnie wcale, bo przecież łatwo było przewidzieć, że Dybicz powróciwszy do Siedlec, nie zniesie na swoim prawém nieprzyjaciela zawałającego mu drogi północne i mogące co chwila wtargnąć za Bug.

W tём obronném stanowisku od strony Węgrowa na Liwcu usypano naprędce strzałczan, nasyp dwuramiennika przedmostowego nie był jeszcze dokonany, kiedy 14 kwietnia z rana zjawił się niespodzianie przed Węgrowem generał Ugriomów, wysłany dnia poprzedniego z Siedlec na czele 10 batalionów dywizyi 1-ěj grenadyerskiej, 4 niekompletnych pułków jazdy i 16 dział i nagle ściągawszy oddziały Pinabela i Nasackina w 12.000 uderzył na przystępy Liwu z prawego brzegu rzeki. Umiński choć niespodziewanie, nie chciał bez boju ustąpić, dwuramiennik osadził więc batalionem pułku 1-go strzelców pieszych i dwoma działami słabego kalibru, dwa inne postawiono na kępie a sześć na lewym brzegu, dwa bataliony pułku 20-go liniowego i reszta pułku 1-go strzelców pieszych, stanęły w kolumnach za mostem, jazda zaś posunęła się na prawo w kierunku Wyszkowa przeciw harcom jazdy nieprzyjacielskiej, która się w tę stronę garnęła. Umiński

zamierzył w tym szyku, skoro się stępi impet nieprzyjacielski o szaniec przedmostowy, wyruszyć z tegoż całą swoją piechotą i aby dla niej uprzętnąć zawczasu miejsce, dał rozkaz jednej brygadzie Tomickiego przebyć w bród Liwiec, rozpędzić jazdę Ugrimowa i prawém ramieniem naprzód wpaść na skrzydło kolumn napastujących dwuramiennik, który to atak zupełnie się nie udał, albowiem silny ogień działowy rozsypał szanice, garstkę osady jego odrazu opadło 6 batalionów grenadyerskich, a tak wraz z szanecem, zostało w rękach rosyjskich stukilkudziesiąt jeńców; można powiedzieć, że pierwsze to było w tej wojnie przedsięwzięcie, które im się udało, ale też poraz pierwszy mężowie walczyli, tak, że nawet generał dowodzący tym atakiem rannym został.

Na prawém tu znowu skrzydle pod Jarnicami, Tomicki tylko pułk 1-szy ułanów w bród wyprawił na brzeg prawy, który zaraz opadnięty został przez trzy szwadrony ułanów i dwa strzelców konnych, siłę tę naczelny dywizyon naszych ułanów rozbił, ale zaraz wysunęło się przeciw pięć świeżych szwadronów i głęboka kolumna grenadyerów, byłaby i ta siła zgnieciona, gdyby nasi ułani byli poparci przez 16 szwadronów stojących na lewym brzegu, inaczej się stało i pułk 1 ułanów nie poparty stanął nad brzegiem rzeki. Umiński zaufany jednak w ataku swojego prawego skrzydła, będąc jeszcze panem kępy na Liwcu dał rozkaz pułkowi 1 strzelców pieszych zdobywać bagnetem utracony brzeg prawy po grobli i nadwyręczonych mostach, ale i ten atak udać się nie mógł, mimo wysień najzarliwszej odwagi przyjęty krzyżowym ogniem dział i plutonów rozstawionych blisko na opanowanym brzegu. Tomicki też przeprowił się napowrót szczęśliwie i z uprowadzeniem nawet dwustu kilkudziesięciu jeńców. Próżny potem huk dział zakończył ten bój, nieprzyjaciel zniszczył przyległą mu część mostu, a niepowrotnie zamy-

kając nam przystęp do Węgrowa, ubezpieczył związki Dybicza z Dolnym Bugiem i rozciągnął działalność jego pracy aż do ujścia Liwca ze stratą tylko w tym korpusie Ugrimowa do dziewięciuset, Umiński zmarmował na próżno do trzystu ludzi, głównie z batalionu osadzonym w dwuramienniku przedmostowym. Z tego działania robiono Umińskiemu zbyt ciężkie zarzuty, urosło stąd nawet mocne nieporozumienie pomiędzy nim a wodzem, większa wina w tém niewłaściwém działaniu, bez potrzeby, niestrategiczném, ciąży na wodzu. Druga zatém znowu sposobność korzystnego działania na teatrze północnym zaniedbaną została.

Na naszym znowu końcowém prawém skrzydle. Po zwycięstwie pod Dembem i podczas kiedy Prądyński wykonywał boczny do obejścia nieprzyjacielskiego stanowiska nad Kostrzyniem, chciał wódz korpusy generałów Paca i Sierawskiego stojące wtedy ponad Wisłą ściągnąć do siebie; pierwszy rozciągał się od Góry do Puław, drugi od Puław do Zawichostu, a choć źle uzbrojone, to zapał w ich szeregach dopełniał niedostatki. Pierwszy liczył 9000 i 26 dział, drugi 6000 i dział 6. Wprawdzie z nowozaciężnem, źle uzbrojoném wojskiem trudno staczać wielkich bitew, potrzeba dobrze wyrachować, kiedy takowe do boju wprowadzić, bo jak pierwsze zwycięstwo je zapala, tak lada niepowodzenie zaraz zniechęci; ale uważając, że główna zasada wojowania jest masy na punkt stanowczy, lekceważyć tych sił nie należało. Zobaczmyż teraz jaki był stan rzeczy, kiedy te siły do boju wprowadzić zamierzono.

Jak już wiemy Skrzynecki pomimo zwycięstwa pod Dembem z powodu jak się wymawiał, złęgo stanu dróg, nie umiał ze zwycięstwa tego i z rozprószenia sił nieprzyjacielskich korzystać, choć rozpołożenie tychże nie

było szczególne, i tak stało 4000 na naszym prawym skrzydle nad Wieprzem, a stamtąd strony Bugu na lewym 20.000 tak, że Skrzynecki nie miał przed sobą tylko niedobitki Rosena, do zniszczenia łatwe, dalej korpus 12.000 Kreutzta ku Lublinowi wysłany do obserwowania Górnej Wisły i zarazem korpusu Dwernickiego, który gotował się z pod Zamościa wyruszyć na Wołyń. I znowu polski wódz nie chcąc zaczepnie wystąpić, stanął w 45.000 przed linią Wisły, lewym skrzydłem pod Liwem, prawym w Potytcy, w szczególności zaś stanęli: Umiński z pułkami 20 liniowym 1-go strzelców pieszych i pięcioma pułkami jazdy pod Liwem, wyżej zaś nad Kostrzyniem około Suchej, pułki 2 i 6 liniowe z dwoma pułkami jazdy pod dowództwem generała Ruttie, piechota Milberga i reszta jazdy Łubińskiego, w rozłożeniu po obu brzegach szosy pod Boimiem, w tyle za nimi w Kałuszynie, pułki 1 i 5 liniowe, 5 strzelców pieszych, na prawo i w tyle, drogę zbaczającą z Mińska, zajęła w Cegłowie dywizja Giełguda, przednią jej straż złożoną z dwóch batalionów strzeleckich, brygady jazdy i dział czterech, dowodził w Kuflewie Dembiński, przy sztabie głównym, przeniesionym do Jędrzejowa, rozłożyły się dywizja piecha Małachowskiego i konna Skarżyńskiego.

Teraz zamierzył Skrzynecki uderzyć na wzmocniony do 10.000 pod Siedlcami korpus Rosena, aby zmusić Dybicza do bocznego pochodu dla pośpieszenia w pomoc swojemu środkowi. Poruszenie takie wprawiłoby korpus Kreutzta w przykre położenie, bo o pięć dni pochodu od głównej siły oddalony, odcięty od niej Wieprzem łatwo mógł być przez połączone siły Paca i Sierawskiego zgnieciony, gdyby tylko było jednolite ich działanie, a przynajmniej mógłby być odcięty i daleko od Dybicza odpędzony, a jeszcze pogorszało jego położenie, poruszenie Dwernickiego na jego tyłach zagrażające, że nie mógłby

się połączyć z Dybiczem pod Siedlcami, ale musiałyby przebyć wyższy Bug i zupełnie opuścić Królestwo Kongresowe. Łatwo więc przyszłoby rzucić się na Wołyń i z tego znacznie wzmocnić nasze siły. Mając zapewnioną przeprawę pod Potyczą, byliśmy panem biegu górnej Wisły.

Jakoż generał Pac pociągnął do Osieka, kraj tu był teraz zupełnie wolny, ani jednego nieprzyjaciela, potem dotarł do Stoczka. Ale już wtedy Dybicz poniszczywszy mosty na Wieprzu i wszelkie materiały przygotowane do stawiania mostu na Wiśle, pociągnął do Siedlec. Pac więc przybył za późno, aby go w pochodzie niepokoić, ale zawsze miał prócz tego polecenie osłaniać prawe skrzydło głównej siły, która wtedy stała na głównej drodze z Warszawy do Siedlec i zarazem nie ewakuować zupełnie Potyczy, której zagrażał Kreutz, o którego siłach nie miano dokładnej wiadomości.

Przeto Pac zatrzymał się i ustawił na lewo od Latowicza, na prawo od Garwolina, mając tylko przed sobą jedną dywizyą nieprzyjacielską, stojącą w Łukowie dla utrzymania związku Kreutza z Dybiczem, ale na takową uderzyć nie mógł, aby nie wyruszyć z poruczonego sobie zakresu obronnego, trzymał się więc tylko odpornie ale czynnie na tem stanowisku, nawet nie mogąc podzielać działań Sierawskiego, który odebrał polecenie napadać tylne straże głównej siły nieprzyjaciela, o którym mniemano, że w masie dąży do Siedlec i że Kreutz opuściwszy Lubelskie, a nawet Wieprz stanowi jęj straż tylną. Zarazem miał twierdzę Zamość zaopatrywać, tudzież utrzymywać związki z Dwernickim, ale aby to wykonać potrzeba mu było posunąć się naprzód. Dlatego Sierawski między 14 a 17 kwietnia przeszedł Wisłę, brygada Muchowskiego dnia 14 kwietnia rano, przebywszy ją na statkach pod Józefowem, wyparła z Kaźmierza, lewe skrzydło tyl-

nej straży Kreutza, i znowu Łagowski z jazdą i artylleryą dnia 14 kwietnia wieczór przebywszy Wisłę pod Solcem, przepędził drugą kolumnę, które obiedwie cofnęły się do swojej głównej siły w Lublinie.

Ale Sierawski przeszedłszy Wisłę, nie miał ani dokładnych wiadomości o siłach nieprzyjacielskich, ani dostatecznych środków do rozleglejszego zaczepnego działania, ani szczególnej ściślej instrukcyi, nie było przytém żadnej spójności pomiędzy nim a Pacem.

Na każdy przypadek chciał sobie zapewnić odwrót na lewy brzeg Wisły, bądź przez Gołąb, bądź przez Kazimierz, ale wypadki szybko się rozwinęły, Sierawski dnia 15 kwietnia posunął się do Opoła, 16 do Wronowa, Łagowski zaś z jazdą i jednym batalionem, przez Chodel i Bełżyce na drodze do Lublina. Ale już Kreutz dnia 16 kwietnia uderzył na Łagowskiego pod Bełżycami, ten wytrzymał morderczy bój od godziny 10 rano do szóstej wieczór, potém cofał się na Chodel, tu Sierawski przybywający z Wronowa w cztery bataliony z jazdą kaliską, osłonił jego odwrót, poczem dnia 17 kwietnia Łagowski stanął w Chodelu a Sierawski w Wronowie.

Teraz po bitwie pod Iganiami odebrał wyraźny sztabu głównego rozkaz, ażeby bądź co bądź Kreutza, o którym mniemano, że stanowi straż tylną głównej swojej siły napaść i zgnieść. Sierawski stary jenerał przyuczony ściśle wykonywać wydane rozkazy, nie zważał, że Kreutz ma 12.000 bitnego wojska i 24 dział, lecz pomimo tój różnicy sił, korzystając z dobrego stanowiska pod Wronowem, osłonionego na lewo zaroślami wsi Poniatowa i z tyłu lasem na drodze Opoła, postanowił przyjąć tu bitwę. Rano o godzinie 7 dnia 17 kwietnia pokazały się siły Kreutza z artylleryą na przodzie z lasu ciągnącego się ku Bełżycom i odrazu rozpoczął się bój działowy. Sierawski po kilkaraży uderzał na nieprzyjaciela dwoma szwadronami mię-

dzy Wronowem a Poniatową, ale zawsze odpartym został przez jazdę nieprzyjacielską aż na kolumny piechoty, wtedy Sierawski z dwoma szwadronami jazdy kaliskiej i dwoma działami rzucił się na baterie rosyjskie, ale jazda ta nie dotrzymała jak należy w tém uderzeniu, przecież utrzymo się we wsi Wronowie aż do godziny 4 popołudniu i dopiero po tém cofniono się w porządku na drodze do Opolą. Juliusz hr. Małachowski ze swoimi strzelcami szedł w tylnęj straży, Kreutz nocował na pobojuwisku w 12.000 i 24 dział, nie pokonawszy 6000 świeżego wojska polskiego z 6 działami. Z Opolą Sierawski pociągnął do Kazimierza, gdzie miał zapasy żywności i statki do przejścia Wisły, ale znowu korzystając z mocnego stanowiska, chciał przed przejściem na lewy brzeg jeszcze raz spróbować szczęścia. Kreutz ścigał go przez lewą swoją kolumnę, a sam z prawą pociągnął przez Rzeczycę do Kazimierza, sądząc, że tu uprzędzi Sierawskiego, ale przybywszy dnia 18 kwietnia rano już go zastał stojącego na wzgórzach i w zaroślach otaczających brzegi, z artylleryą i częścią piechoty uzbrojonej w broń palną, mała część jazdy została na tym brzegu, większa zaś przeprowiła się tuż na lewy brzeg Wisły. Rosyanie natychmiast uderzyli natarczywie na całą linię kolumnami piechoty, ale Juliusz hr. Małachowski na czele strzelców celnych odparł po kilkakroć ten natarczywy napad, z obu stron walczone z zajądłością, pobojuwisko pokryło się licznie poległymi, a jak zabrakło amunicyi, ścierano się dalej sieczną bronią, Rosyanie tyle przeważni liczbą, wyteżyli wszelkie usiłowania ku zdobyciu stanowiska, bo na tém im wiele zależało, Małachowski dwudziestodzieięcioletni, dopiero w bitwie pod Puławami rozpoczynający zawód wojskowy z całym wylaniem dla ojczyzny, z kosą w ręku i przemową: „Bracia! to broń Kościuszki“ na czele kosynierów rzuca się na atakujące kolumny i takowe jeszcze raz odpięra, ale w tém

pada przeszyty trzema kulami; ten zacięty opór dał jednak czas, że niektóre oddziały z zapasami przepawiły się przez Wisłę. Jazda sandomierska choć ze stratami przeszła w bród, reszta korpusu z dowódcą na czele, pociągnawszy wzdłuż Wisły, przepawiła się częścią pod Puławami, częścią pod Gołębkiem wieczorem dnia 18 kwietnia pod zasłoną oddziału Malczewskiego, który najpóźniej o godzinie jedenastej w nocy przeszedł Wisłę przez niższą część Kazimierza. Dostało się do niewoli kilkunastu oficerów, pomiędzy innymi major Krzesimowski, który się w starym budynku, z oddziałem stu strzelców bronił zacięcie aż do drugiego dnia, tak, że sam nieprzyjaciel oceniając tak wielką waleczność, udzielił mu honorową kapitulacyą, działa wszystkie ocalono, rozproszyło się wprawdzie do 2000 ludzi, ale po przejściu Wisły znowu się pojedynczo do korpusu przyłączyli, przytém Rosyanie to zwycięstwo okupili znacznymi stratami.

Odważne działania należy do Sierawskiego i jego korpusu, błędne rozporządzenia i stąd straty są dziełem sztabu głównego, który mu kazał z wojskiem źle uzbrojonym wystąpić przeciw Kreutzowi, o którym nawet nie wiadano jakie ma siły i że ten nie jest w odwrocie, ale ma polecenie działać zaczepnie i stąd to znowu, zamiast żeby broniono przejścia Wisły, także Pacowi polecono, ażeby wysunął się naprzód przez Potyczę do Stoczka, Sierawskiemu, przez Opole ku Lublinowi, zamiast iżby wspólnie działając wzdłuż Wieprza odcieśli Kreutza, a po zgnieceniu tegoż dwa te korpusy w połączeniu dopiero z Dwerneckim mogłyby działać skutecznie, albo na Wołyniu albo od Brześcia na boki armii Dybicza, albo wreszcie z główną siłą swoją przyczynić się do zgniecenia tejże armii przedzielonej Wieprzem, na którym zapewniony most byłby o wiele użyteczniejszym jak w Potyczce, do wszelkich w tej stronie poruszeń.

Mylne zatem rozporządzenia wydane Sierawskiemu i Pacowi, porażka korpusu pierwszego, odosobniły, następnie naraziły na zgubę korpus Dwernickiego, uniemożliwiły prawie wszelkie z korzyścią działania na teatrze polskim południowym, zmarnowały wysilenia obywateli Podola, Wołynia i Ukrainy, choć w stronie téj łatwo działać korzystnie przeciw Rosyi z małymi siłami.

Przejdźmy teraz do działań korpusu Dwernickiego. Patryoci Podola, Wołynia i Ukrainy, to jest posiadacze dóbr, oddawna pałali żądzą zrzucenia jarzma rosyjskiego, w czém aby sobie zjednać masy, rozmyślali nad usamowolnieniem włościan, nie poprzestając na tém, że im się dobrze działo, przez rozległy handel morzem Czarném na Odessę i że mieli różne przywileje, jako to: uwolnienie od podatków i od rekrutacyi. Mieli téż swoje związki i porozumienia ciągłe ze związkowymi w Królestwie Kongresowém, i dla tego jeszcze przed powstaniem 29 Listopada, gromadzili u siebie wszelkie zapasy ludzi, pieniędzy, broni, koni, co wszystko tak się odbywało w cichości, zrecznie, że policya na ślad bynajmiéj nie natrafiła.

Po wybuchu zaraz wysłali do Warszawy Deniskę, aby Rząd narodowy powiadomić o poczynionych przygotowaniach i otrzymać instrukcyę co do dalszych działań. Ale Chłopicki odepchnął z gniewem wszelkie ich zbliżenie się do powstania, a następnie od Rządu narodowego tylko dwuznaczne bardzo otrzymali polecenie i co do pomocy zbrojnej przyrzeczenia; pomimo tego wszystkiego, bynajmiéj nie tracąc odwagi, w środku miesiąca marca, poczęli radzić o ustanowieniu władzy, któraby powstaniu na Podolu i Ukrainie nadała popęd: jakoż Wincenty Tyszkiewicz obranym został naczelnikiem i uradzono daléj, że te

dwie prowincye dostarczą jezdnych, Wołyń zaś strzelców celnych, piechotę, przedewszystkiem z ludzi dworskich i gajowych.

Poczém Tyszkiewicz zwołał zebranie ogólniejsze do Winnicy, gdzie obmyślono plan działania taki: każdy z dwudziestu czterech powiatów, z których się dwie pierwsze prowincye składały, miał dostarczyć tysiąc jeźdźców, a na czele swojego otoczenia miał stanąć dziedzic, za uzbrojenie posłużyć miały już przygotowane lance, gotowizna zebrana wynosiła blisko sześć milionów złotych polskich. Takiemu powstaniu Rosyanie nie mogliby byli przeszkodzić, albowiem słabe tylko oddziały weteranów stały po miasteczkach powiatowych, na których owszem łatwo było zdobyć 2400 sztuk broni z bagnetami, gdy przytém usamowolnić przyszloby naraz cała ludność.

Każdy oddział miał działać w swoim Powiecie, dopóki nie był wydanym plan zbiorowego działania, tymczasem ustanowiono jako podstawę działań brzegi Dniestru, lasy, skały blisko leżące, pomysł nie bardzo szczęśliwy, bo Rosyanie w Bessarabii mieli do 25.000 wojska; lepszym byłoby stanowiskiem bagna Pińskie, bo stąd powstańcy bliżej mieli do Bugu i Warszawy, tego centralnego punktu działania, i ludność tych stron pochopniejszą była do boju.

W takim stanie były przygotowania w tych prowincjach, kiedy Dwernicki zniecierpliwiony wreszcie bezczynnością w Zamościu postanowił wystąpić na Wołyniu, zaczepnie w 1300 piechoty, 2700 jazdy i dział 18. Ruszając z Zamościa dnia 31 marca zawiadomił majora Chróścikowskiego, agenta Rządu narodowego w tych prowincjach, że dnia 10 kwietnia przekroczy Bug, aby więc na ten termin wszystko było gotowe, ale Chróścikowski przed 20 kwietnia nie był na Wołyniu, a rozkazy do powstania

jeszcze później wydał. To opóźnienie czyli z niedołęztwa, czyli z innych powodów, najgorsze sprawiło skutki.

Dwernicki mając przesadne o przygotowaniach wiadomości, wysłał nawet do Konstantynopola dwóch oficerów Anastazego Dunina i D...., aby poruszyć Turcyą do wspólnego działania, którzy jednak nie mogąc tam dotrzeć powrócili do obozu w Drużkopolu.

Tymczasem Rosyanie zaniepokojeni bytnością Dwernickiego pod Zamościem, ażeby przeszkodzić jego działaniom w razie wkroczenia na Wołyń, mieli do tego pod Lublinem korpus Kreutza i takowy wzmocnili jeszcze oddziałem Tolla wysłanym z armii głównej, razem przeszło 10.000 z poleceniem strzeżenia w téj stronie biegu Wisły, korpusu Dwernickiego i twierdzy Zamościa. Cóżby się było stać mogło, gdyby były siły Dwernickiego, Paca i Sierawskiego razem zebrane Kreutza pobiły, przez Bug przepędziły i spólnie na Wołyń wkroczyły; ale wódz inne wydał rozporządzenia i samemu tylko Dwernickiemu wykonanie tego polecił, który w tym sposobie znalazł się w nader krytycznem położeniu, mając przeciw sobie 15.000 Kreutza i korpus 13.000 Rydygiera, mogący się jeszcze wzmocnić niebawem 12.000 Rotta. Z takimi siłami nie mógł się Dwernicki sam mierzyć, tylko chyba pomiędzy nimi przemknąć się w głąb kraju i wzmocnić powstaniami, a dopiero zgromadzać wszelkie środki dalszego działania. Nastósowniej może byłoby dla niego przemknąć się do bagien Pińska stąd łatwo było podać rękę powstaniom Podola i Ukrainy i niezadługo zebrać siłę do 30.000. I nie tak trudno było wykonać takie poruszenie, po przejściu Bugu udając, że chce iść do Łucka, a potem nagle przez Kowel pociągnąć w tym kierunku; w tém poruszeniu Kreutz nie mógłby mu przeszkodzić, a Rydygier cofnąłby się przez Styr, jak też i potem uczynił z obawy, ażeby gdy będzie napadnięty z przodu przez Dwernickiego, nie został z tyłu opadniętym.

przez powstania, ale na to potrzeba mieć więcej lepszej piechoty, której wszakże dostarczyć mógłby czterotysięczny garnizon Zamościa. Ale posyłać Dwernickiego z tak słabą siłą i to po większej części z jazdy złożoną i jeszcze nakazać mu pochód przez Poczajów, Radziwiłłów, Wołoczyska ku Kazimierzowi Podolskiemu, przedewszystkiem wzdłuż granicy galicyjskiej, było to narażać go na oczywistą zgubę, bo na boczny atak Rydygiera, a frontowy Rotta, to jest na zupełne otoczenie, chyba go uratowała mocna dywersya na tyłach nieprzyjaciela.

Dwernicki ułdziwszy Kreutza, dotarł dnia 4 kwietnia do Zwierzyńca, a przednią strażą pod majorem Wierchlejskim do Szczebrzeszyna i Turobina, jakby niby chciał przejść Wisłę, tu dwa dni przeczekał póki się drogi nie poprawią, tu też odebrał wiadomość od generała Paca z Kozienic o zwycięstwie pod Wielkim Dębem, odprawiono na tę intencją uroczyste dnia 6 kwietnia nabożeństwo, celebrował ks. Puławski, co wszystko niezmiernie podniosło ducha żołnierzy, tém bardziej jeszcze to zawiadomienie, że na całej linii bojowej rozpoczęło poruszenia zaczepne, jakoteż że Pac w tych dniach niezawodnie przejdzie Wisłę.

Tém bardziej Dwernicki po takich odebranych wiadomościach z wielce ożywionym korpusem pociągnął nad Bug do Niemierówki, dnia 8 kwietnia do Tyszowiec, a dnia 9 kwietnia do Kryłowa, gdzie zajęto stu kilkudziesięciu kozaków zostających na straży z ośmiu oficerami i jeszcze tej nocy po wystawionym moście przez majora Piotra Wysockiego, przeprowiono się przez Bug, ropędziwszy mocne oddziały kozaków i kilka szwadronów huzarów, głównie ogniem dział Puzyry. Dnia 10 kwietnia, już na Wołyniu zajęto Krzczów, skąd dnia 11 kwietnia wysłano dwa dywizyony traktem ku Włodzimierzowi, skąd graniczne stráže szybko umknęły, sam zaś Dwernicki ruszył do Porycka, gdzie rozbił pułk dragonów kargopolskich, mimo męstwa

dowódzcy pułkownika Glazanop i wzięto 240 jeńców i mnóstwo bagaży, potem stanął główną kwaterą w Lachowicach i stąd wydał gorącą odezwę do mieszkańców Wołynia, tu przeczekał dzień 12 kwietnia, aby dać czas do przyłączenia się powstańcom, ale zaledwie małe oddziały łączyły się w tym pochodzie, bo ogarnęła obawa, gdy porównywać zaczęto siły rosyjskie a Dwernickiego, tém bardziej, że teraz pokazał się jeszcze nad Bugiem generał Dawidów, który pod Włodzimierzem jeden oddział powstańców rozproszył, przeciął odwrót Dwernickiemu, jako też komunikacją Wołynia z Zamościem.

Dnia 13 kwietnia Dwernicki ruszył w dwóch kolumnach, jedną przez Mielatyn, Pieczychwosty do Drużgopola, drugą mniejszą na Dawidów, Pobereże do Horochowa.

W Drużgopolu przez dzień 14 kwietnia wypoczywano po tak szybkich pochodach, i dlatego że tu zebrali się znakomici obywatele dla narady wspólnej, jakoż ustanowiono w imieniu Rządu narodowego władzę krajową wołyńską, mianowany bowiem Michał Czacki regimentarzem tej prowincyi, inni obywatele odebrali rozkazy udania się do przeznaczonych dla każdego okręgów, dla sprawowania władz administracyjnych, organizowania powstań, z mocą nakazywania dostawy ludzi, koni, żywności i wszelkich wojennych potrzeb.

Dnia 15 kwietnia nocował korpus w Lubaczowie, przednia straż zajęła Boremel, miasteczko położone na lewym brzegu Styru, nie natrafiwszy na żadną przeszkodę, albowiem Rydygier dowiedziawszy się, że polski korpus przeszedł Bug, sądząc, że najmniej w sile 12.000 cofnął się na Styr, aby mu przeszkodzić do przejścia tej rzeki i w tym celu rozciągnął swoje lewe skrzydło aż do Beresteczka.

Gdy dnia 16 kwietnia stanął Dwernicki ze sztabem w Boremlu, powziął wiadomość, że przednia straż nieprzy-

jacielska, to jest pułk dragonów i pułk kozaków zajęła Boresteczko, miasteczko położone na drodze do Kamieńca Podolskiego, którego miał przechodzić, front był jeszcze wolny, w stanowisku tylko, które zajął, pochwycił pikiety kozackie, z oddziałów za Styrem krążących.

Dwernicki rozkazał na tym punkcie most postawić, a trzy kompanie piechoty osadziły na przodzie stojący lasek, Rydygier tego dnia stał na prawym brzegu Styru w Łęczny, w punkcie średnim naprzeciw gościńców do Dubna, Łucka i Krzemieńca wiodących, niepewny dokąd Dwernicki podążać zamierza.

Dnia 18 kwietnia rano o godzinie trzeciej Rydygier z korpusem swoim zajął przystęp do owego lasu zajętego przez piechotę polską, uderzył w ośm batalionów na ustawione tam trzy kompanie i przerzucił takowe za most ze stratą 2000 ludzi, za cofającymi się jednak piechota rosyjska tylko w ściśniętej kolumnie po grobli moczarami otoczonej postępować mogła, wsparta przeciw ogniem ośmiu dział strychujących lewy brzeg Styru, wreszcie o godzinie szóstej wieczór po przerzuceniu sił polskich przez rzekę, zapęd rosyjski wstrzymanym został ogniem dwóch dział ustawionych w Boremlu, a sześciu nieco na prawo, rozwinęła się teraz żywa kanonada trwająca do drugiej po północy, poczem ogień ustał i następnie przygotowano się do wstępnego boju.

Dwernicki ze swojego na wzgórzu stanowiska widział jak Rosyanie idą drogą ciągnącą się po prawym brzegu Styru, zdziwiło go mocno, jak o godzinie drugiej po północy dano mu znać, że przytém w sile znaczniejszej nadcigają także od Beresteczka, domyślał się tylko, że mu chcą przeciąć drogę do Kamieńca Podolskiego, do którego miał rozkaz kroczyć dalej, zaraz więc wysłał w tę stronę 600 jazdy i dwa działa. W utarczce dnia 18 kwietnia straciwszy 300 ludzi, pozostało mu tylko 3300, z tego

1000 piechoty zajmowało Boremel i przystępy do mostu, gdzie także były ustawione 4 działa, reszta 2300 z 6 działami ustawione były na wzgórzach z téj strony miasta, z taką to siłą i w tym szyku oczekiwał Dwernicki Rydygiera.

Ale poruszenie to od Beresteczka było tylko pozorne i Rydygier w nocy zostawiwszy tylko kilka batalionów naprzeciw mostowi, w 9000 pociągnął pod Hryniki i w tym punkcie przeszedł rzekę. Na to Dwernicki wyrzekł: „tém lepij, jutro będzie bitwa, a po jutrze będzie można być z tam téj strony rzeki Styru.“

Rano dnia 19 kwietnia Rosyanie ruszyli na Boremel i w południe stanęli naprzeciw stanowiska Dwernickiego, w takim szyku: lewe skrzydło z piechoty złożone, 16 działami osłonięne, docierało do Styru, zajmując mały lasek z téj strony położony, prawe skrzydło złożone z dwóch dywizyj jazdy i 16 dział konnych rozciągnęło się na równinie. Dwernicki swoje 2300 rozciągnął prawem do wsi Nowosiołki osadzonej przez trzy kompanie ściągnięte z trzech batalionów stojących w Boremlu, a przeciw licznój nieprzyjacielskiej jeździe, ustawił tylko sześć dział. Pierwsi Rosyanie uderzyli, ale zostali odparci, poczem polska jazda rozpędziła dragonów i zabrała 8 dział, ale w tém huzary natarli na nią z boku, jednak znowu tych Dwernicki z oddziałem rezerwowym wprowadził w nieporządek. Teraz piechota nieprzyjacielska w kolumnach do ataku, wypędziwszy kompanie ze wsi, uderza na Boremel z 16 działami przytém, a jazda na nowo uszykowana, z 8 swoimi działami szła na prawém piechoty, jednak Dwernicki nie tylko przed tą masą nie ustępuje z placu, ale owszem rzuca kilka szwadronów, które impetycznym uderzeniem sprawiły wielki nieporządek w szyku nieprzyjaciela, zapęd ten wszelako wstrzymują huzarzy, zakończa

bój Dwernicki śmiałem uderzeniem, stanawszy na czele, na nowo uszykowanej swojej garstki.

Rosyanie zdumieni taką odwagą nadzwyczajną już więcej ataku nie ponowili, a Dwernicki wzmocniony 600 jazdy ściągniętej z pod Beresteczka utrzymał aż do nocy pobojowisko, oto bitwa pod Boremlem, w której wzięto 800 jeńców i 3 dział. Straty z naszej strony były dosyć znaczne: 48 poległych, 44 rannych, między poległymi 7 oficerów niższych i dwóch komendantów szwadronów, Swoboda z pułku 2-go strzelców i jeden z pułku 4-go ułanów, z rannych szczególnie się odznaczył Tadeusz Golejowski, najwięcej ucierpiały dywizyony krakusów Kościuszki, 2, 4 strzelców, 2 i 4 ułanów. Nieprzyjaciel o wiele znaczniejsze straty: rannych do Dubna odwieziono siedmiuset kilkudziesięciu, między tymi generała Płachowa, i kilku sztabsoficerów. Generał Płachów porąbany był przez mężnego Erazma Rozwadowskiego, który też wziął do niewoli majora dragonów Piotroskiego; po zaprzestaniu bitwy na placu narachowano poległych Rosyan 113, najwięcej czerwonych huzarów pułku księcia Oranii i nic dziwnego, bo artyllerya polska w tej bitwie wyrzuciła 1275 nabojów, najwięcej kartaczowych.

Z 19 na 20 kwietnia nocował korpus pod Boremlem, nieprzyjaciel pozostał w Nowosiołkach z piechotą i częścią artylleryi, resztę swojego wojska ukrył w Dębinie za tą wsią, która była czołem jego obozu. W nocy wyszedł patrol ku Łuckowi, a do Beresteczka wysłano tajnego gońca.

Dwernicki przerzuciwszy Rydygiera za Styr, mógł teraz iść przez Krzemieniec do Ostroga, Zaslawia, do wnętrza Wołynia, iżby podać rękę powstaniom, albo pociągnąć wzdłuż granicy galicyjskiej ku Kamieńcowi Podolskiemu, jak miał polecone i gdzie miał zastać obfite wszelkie zapasy, tém bardziej, że idąc w tym kierunku

miał lewe skrzydło osłonięte krajem neutralnym, gdy przytém Wołyń mało okazywał zapału a Chróścikowski wcale się nie pokazywał, z tych powodów Dwernicki obrał to drugie poruszenie. Ale w tém dnia 24 kwietnia Rott zajmujący Kamieniec, wysłał Krasowskiego z dywizyą jazdy, ażeby Dwernickiemu przeciąć pochód na Podole, to było nieszczęściem.

Dnia 20 kwietnia ruszył korpus drogą ku Beresteczko-
wi, tu przeszedł rzekę wskazanym brodem i uszedł jeszcze
dwie mile do wsi Chocimia. Dnia 21 kwietnia ruszywszy
przededniem z Chocimia, stanął korpus w Radziwiłowie, tu
dla odpoczynku po tylu wysileniach i dla wyprawienia
rannych do Galicyi pozostał kilka godzin.

Dnia 22 kwietnia przeszedłszy Poczajów, stanął w Pod-
leściach, dwie mile od Krzemieńca, stąd wysłany pełen
poświęcenia oficer Cetner przekonał się, że nieprzyjaciel
zajmuje Wiszniowiec tylko o pół mili od stanowiska pol-
skiego.

Dnia 23 kwietnia stanął Dwernicki w Kołodnie, na-
zajutrz zaś rano stanął na drodze w Dębinie przy karcz-
mach Lulinieckich. Ale również szybko Rydygier nacierał
na jego straż tylną, a równocześnie Krasowski przecinał
mu drogę od południowej strony. Tak dookoła otoczony
Dwernicki obrał silne nad granicą galicyjską stanowisko
pod Lulińcami, gotując się do bitwy. Ale w nocy z 25 na
26 kwietnia, Rydygier nie szanując neutralności Austrii
wysłał w tył jego na grunt galicyjski znaczne oddziały,
mianowicie jazdy, przeto Dwernicki widząc się tak oto-
czonym, po układach z władzami austriackimi wkroczył
do Galicyi, dnia 27 kwietnia pod wsią Chlebanówka, mnie-
mając, że i tak jeszcze będzie się mógł dostać do Ka-
mienca, lub przynajmniej do Zamościa, albowiem Rosyane
pierwsi pogwałcili neutralność, jednak zaraz nazajutrz zo-
stał otoczony wojskiem austriackim, a nie ośmielił się

przebijać z orężem w rękę, ażeby nie pogorszyć całej sprawy, przeto złożył broń po pięciu dniach układów, którą przyrzeczono zachować w depozycie. Odtąd generał Dwernicki ze swoimi uważani byli za jeńców wojennych i w głąb państwa wysłani; jednak nie bardzo strzeżeni wymykali się pojedynczo do Królestwa, aby dalej walczyć za ojczyznę i Dwernicki sam chciał się także wymknąć, ale mu to odradził Skrzynecki, wiele liczący na wdanie się Austrii w sprawę polską, odpisując pod dniem 12 czerwca, ażeby owszem pozostał i starał się wszelkimi sposobami skłaniać ten Rząd do wdania się.

Jakże bolesno, że jak generał co pierwszy uznał rewolucyą, pierwszy ją niezadługo opuścił, tak znowu teraz tyle waleczny generał Dwernicki, ten który zasługi dla ojczyzny w tej wojnie położył, pierwszy dał tak zły przykład emigrowania z bronią w rękę, choć go w części usprawiedliwiają, wydane mu przez sztab główny złe rozporządzenia.

Z upadkiem Dwernickiego straciliśmy niepowrotnie tyle zasobne prowincye Podole, Wołyń, Ukrainę, teatr południowy prawie zupełnie do działań korzystnych zamkniętym został. Powstania tam bez pomocy zbrojnej, na długo utrzymać się nie były w stanie, jak zobaczymy.

Działania w Prowincjach zabranych.

Jak tylko rozeszła się wiadomość o wkroczeniu Dwernickiego, na Podolu, Ukrainie i Wołyniu zaczęli się partyoci w tych prowincjach coraz więcej poruszać, a oceniwszy słusznie, że tylko zbiorowe równoczesne działanie należyty skutek odnieść może, obrali głównym naczelnikiem Wincentego Tyszkiewicza, — ale w tém pokazał się na granicy galicyjskiej Chróścikowski jako agent Rządu

narodowego w Warszawie, co sprawiło tylko rozdwojenie w kierunku.

Chróścikowski naznaczył dzień 27 kwietnia do wybuchu, Tyszkiewicz znowu na dzień 5 maja. Ale zaledwie rozkazy pierwszego rozeszły się po powiatach przyległych Galicyi, tenże takowe odwołał, a to z obawy korpusu Rotta, który dnia 24 kwietnia przeszedłszy Dniestr w sile 12.000, zajmował natędy okolice Kamieńca. To bardzo skompromitowało naczelników powstania, bo wielu na pierwsze skinienie zaczęli się jawnie uzbrajać. Jeszcze inny powód był zamieszania, bo choć na radzie w Winnicy pod przewodnictwem Tyszkiewicza postanowiono, ażeby działać w największej tajemnicy i nie drażnić w niczém władz, iżby ich czynność uspić, to jednak Sobański oficera rosyjskiego przez jego dobra przejeżdżającego kazał uwięzić, to spowodowało uwięzienie go i miał być pod sądem wojennym, ale na prośby Jełowickiego, marszałka powiatu Hajsyńskiego, oddano go tylko pod sąd zwyczajny i nadzór policyjny.

Po tym wypadku w rozdrażnieniu obadwa bracia Sobańscy, choć to blisko Bessarabii, to jest w najodleglejszym punkcie od Bugu, już chcieli dnia 25 kwietnia, w 250 jazdy z Rzewuskim na czele powstać i tylko na usilne prośby jednego z przyjaciół Tyszkiewicza odłożyli na dni dziesięć wybuch. To zaniepokoiło Rosyan i zaczęli zgromadzać siły około Odessy, tak, że jak powstanie wybuchło mieli już 4000 i dział 6 i z téj strony napadli na powstańców, a z drugiejj strony nacierał na nich Rott.

W pierwszych dniach maja odebrał Tyszkiewicz wiadomość o porażce Dwernickiego, zachowali to naczelnicy w sekrecie pomiędzy sobą, ażeby nie oziębiać ducha w masach, a zaufani w nagromadzonych środkach i trwając w swoich zamiarach, nieodwołalnie w dniu 5 maja powstać postanowili. Ale powstanie takie cząstkowe, w niektórych

powiatach przedsiębrane, nie rokowało dobrego skutku a Rosyanie pokonawszy Dwernickiego, mogli siły wszystkie przeciw powstańcom obrócić, choć nawet już Rott był do tego dostatecznym.

W rzeczy samej dnia 5 maja wybuchło powstanie w powiatach pomiędzy rzeką Ross a Dniestrem, najgłośniejsze w powiecie Hajsyńskim, bo tu zgromadziło się z Jełowickim na czele i jego trzema synami, 700 jazdy i 200 strzelców początkowo w Krasnosiółce, a wkrótce przez przybytek z okolicznych powiatów siła ta wzrosła do 2000 jazdy i 5000 strzelców, którą dowodzili Tyszkiewicz, czterej Jełowiccy, dwaj Potoccy, dwaj Sobańscy i Rzewuski. Wodzem obrany jeszcze Kościuszkowski wojownik, generał Kołyszko, a jego szefem sztabu major Orlikowski. Ale wódz ten jakkolwiek bardzo zacny, powszechnie poważany, nie mógł podjąć tak nadzwyczajnemu zadaniu. Powinien był sobie utworzyć doborowy oddział z 200 mężnych i unikając z nim stanowczej bitwy, służyć tylko za wytyczną wszelkim poruszeniom, a resztę podzieloną na oddziały oddać poszczególnym dowódzcom, którzyby działali każdy w najznajomszych sobie okolicach. W powstaniu bowiem przedewszystkiem potrzeba wszędzie targać siły nieprzyjaciela i węzły jego administracyjne a wszędzie swoje siły skupiać, organizować, ażeby wreszcie w swoim czasie wystąpić zaczepnie i nigdy, szczególnie w początkach, nie przyjmować bitwy bez zupełnej pewności zwycięstwa, bo każda przegrana niezmiernie powstańca przeraża. Ale obrany wódz, już w wieku, przyjmawszy z resztą obowiązki, tylko na usilne błagania nie podzielał takiego rewolucyjnego działania i tylko chciał, jak był przyzwyczajony, metodyczną prowadzić wojnę, ale do tego rodzaju wywłaszczenia oddziałów brakowało instruktorów, o przysłanie których powielekroć nadaremnie błagano rząd narodowy w Warszawie.

Kołyszko zamierzył połączyć się z powstańcami Ukrainy, w tym celu postanowiono zdobyć Kijów, jako miasto zamożne we wszystkie środki działania: jakoż dnia 14 maja, dotarł do Daszowa, oddział cały dosyć w dobrym porządku postępował, ale przedzielony wielką liczbą koni jucznych, wozów i sług różnego rodzaju, tak, że na drodze uformowała się przeszło milowa kolumna, trudna do obrony przy natarczywym napadzie nieprzyjaciela, to też w chwili, kiedy czoło tej kolumny opuściło Daszów i zaczęło się sadowić w miejscu, z tej strony miasta położonem, Rott w 4000 z 6 działami opadł tylną straż Kołyszki, od strony wsi Gródek, złożoną z dwóch szwadronów pod majorem Orlikowskim Pobiedzińskim. Wprawdzie powstańcy okazali tu nadzwyczajną odwagę i odparli przednią straż Rotta na jego główną siłę, ale że nie mieli należytego wyćwiczenia, skoro ta siła rozwinęła się cała z działami na przodzie, których ogień kartaczowy znacznie przedzelał szeregi powstańców, Orlikowski nakazał odwrót, który się wszakże odbył w wielkim nieładzie i aż do Daszowa, wprawdzie Kołyszko zwrócił się na obronę swojej tylnej straży, ale Rosyanie otaczają teraz zewsząd całe siły polskie wokoło i rozprasza ją na wszystkie strony, na prawo i na lewo Daszowa. Orlikowski przypisując, że swoim odwrotem sprowadził tę klęskę, po przejściu do Galicyi odebrał sobie życie. Jednak w tém zamieszaniu, pięćdziesięciu najdzielniejszych jeźdźców składających sztab Kołyszki wyrwa się do boju, wznawia starożytne męstwo i nie chcąc z pobjowiska ustąpić, z okrzykiem śmierć lub zwycięstwo, rzuca się z zacięłością na kolumny nieprzyjacielskie, sprawia w nich i w artylleryi wielkie zamieszanie, tak, że dotarło w sam środek kolumny. Rott zdziwiony takim bohaterstwem, sądząc, że i cały korpus zwróci się teraz do walki, wstrzymuje dalszy atak; przeszło stu Rosyan poległo, z bohaterów zaś tych ledwo

kilku rannych. Dopiero ci waleczni z nocą powołał się cofali osłaniając odwrót całego korpusu, Rosyane zaś nie postąpili naprzód i nie zajęli Daszowa, ale pozostali na pobojuwisku. Kołyszko choć mu tylko teraz 7000 pozostało, ale że już w ogniu dobrze zahartowanych postanowił udać się na Wołyń, aby się tam z powstańcami połączyć i do Bugu zbliżyć.

W pochodzie tym dnia 17 maja pod Tywrowem zniesiono dwa szwadrony zupełnie, 19 pod Obodnem pobito brygadę generała Szczuckiego, zdobyto tu 2 działa i sam ten generał dostał się do niewoli i znowu teraz siły w takim ożywieniu wzrosły do 1000. Z tego 200 walcząc pod Majdanem dnia 23 maja, jako straż tylna, przeciw naciskowi 2000 Rosyan położyli trupem przeszło 500 nieprzyjaciół ze stratą tylko 75 swoich, ale potem opadnięci wielką przewagą musieli się cofnąć, pozostawiając zdobyte pod Obodnem działa, tu zmarł czcigodny starzec Jełowicki.

Wreszcie dnia 26 maja otoczeni zewsząd powstańcy przymuszeni byli w liczbie 700 schronić się do Galicyi, wielu jednak z tych przedarło się, aby dalej walczyć nad Wisłą.

W miesiącu maju w różnych także powstano powiatach, trudno o takowych tu wypisać szczegółów wszystkich, to tylko nadmienimy, że upadły one nie z braku odwagi lub poświęcenia, ale z braku spójności w działaniu, ogólnie wszakże nadmienimy w tém miejscu: że w okolicach Kamieńca powstało około 500 jezdnych, ale ci wkrótce przymuszeni byli schronić się do Galicyi, 200 w Jampolu pod wodzą Zygmunta Dobka, 60 w Winnicy, 180 w Latyczowie pod Nagórniczewskim, kilkuset w okręgu Kijowskim pod Chołowińskim, wszystkie te oddziały, choć im się z początku powodziło, ostatecznie zostały rozproszone z braku jedności i porządku.

Worcell znowu i kilku zamożniejszych obywateli w północnym Wołyniu, korzystając z rozległych w tych

stronach lasów i zatrudnienia korpusu Rydygiera przeciw Dwernickiemu, uformowali pod Rafałówką oddział 1100 po większej części strzelców pieszych i zajęli Kowel, ale po wpędzeniu do Galicyi Dwernickiego nadeszli Rosyanie i także ten oddział rozproszyli, tylko Worcell z niewielu innymi połączyć się z Karolem Różyckim zdołał.

Na pierwszy odgłos powstania w Warszawie wszystkich patryotów w okolicy oczy zwróciły się na majora dy-misyonowanego Karola Różyckiego, zamieszkałego w pół-nocnej lesistej okolicy Żytomierza, jako naczelnika powstania w powiecie i tenże nie zawiódł powszechnego zaufania, bo już w ciągu zimy zebrał 480 jazdy i 800 doborowych strzelców, ale i wtęj stronie zachowanie się Chróścikowskiego sparaliżowało powstanie, dało czas Rosyanom do przygotowania się należytego. Pomimo wszystkiego skoro tylko Różycki powziął wiadomość, że powstańcy Podola i Ukrainy, choć w mniejszej jak ułożono liczbie wystąpili dnia 17 maja, tylko teraz z 130 jazdy wyruszył w pole naprzód ku Podolowi, ażeby się z tamecznymi powstańcami połączyć, ale dowiedziawszy się, że ci po wielu bitwach i klęskach cofają się już ku Galicyi, postanowił nie zważając na odległość pociągnąć do Zamościa, który to zamiar wykonał w 28 dniach, przebywszy 132 mil kraju obsadzonego oddziałami nieprzyjacielskimi, wymijając takowe szybkimi pochodami w bitwach pod Mołoczkami, Tyszycą i Uhaniem, poraziwszy dwakroć przemagające siły, zaopatrzwszy się przytém we wszystkie zasoby, i jeszcze w takich ciągłych pochodach pomnożył oddział swój do 300 jazdy i 100 strzelców z czterdziestu oficerami, z takim to oddziałem wszedł do Zamościa. Różycki ufny w wywieszenie i męstwo swojego oddziału, pierwszy zaprowadził szyk jazdy w jeden szereg.

Otóż widzimy, jak źle skutkował przykład Dwernickiego, Różyckiego przynajmniej jak i Dembińskiego potem

wymawia to, że przyprowadzili oddziały swoje w porządku i ozywione do dalszej walki.

Wszakże wszelkie takie bohaterskie, pojedyncze czyny nie wiele pomogły ogólnej wojennej sprawie i teraz zupełnie upadła wszelka nadzieja położona w powstańcach Wołynia, Podola i Ukrainy.

IV. Trzeci Okres Wojny roku 1831.

Działania obudwóch głównych armij.

Po bitwach pod Iganiami i Liwem, Skrzynecki obrał stanowisko nad Kostrzyniem z główną siłą w schody rozstawioną na wielkiej drodze z Warszawy, Umiński na lewém skrzydle pod Zimnowodą, Dembiński z brygadą jazdy w Kuflewie, a Pac w pochodzie z Latowicza do Garwolina. Sztab stał początkowo w Jędrzejowie, a potem w Jakubowie. Wprawdzie cholera teraz przerzedzała szeregi, ale stojąc w bliskości Warszawy, łatwo było uzupełniać te straty, to też armia polska liczyła nately, wliczając kopus Paca 57.000. Dybicz stał naprzeciw Skrzyneckiego, na prawym brzegu Kostrzynie a zamierzając zaczepnie wystąpić, kazał przygotować most w bliskości Suchej. Armia jego wycieńczona bitwami, niedostatkiem i chorobami była tak mocno, że korpus litewski wysłanym został za Bug dla zreorganizowania się i pomimo przybytków z głębi Rosyi liczyć mogła najwięcej 55.000, bo Kreutz był daleko w województwie Lubelskiem zatrudniony, a gwardye stojące pomiędzy Bugiem a Narwią stanowiły tylko jakoby rezerwę.

Obiedwie więc armie prawie sobie były równe i wodzowie nie bardzo się zarówno kwapili do zaczepnego działania. Rozważmy który miał słuszność: Dybicz na przewłoce zyskiwał, bo miał być wzmocniony siłami dotąd

na Wołyniu działającymi, teraz tam już nie potrzebnymi, po wpędzeniu Dwernickiego do Galicyi i stłumieniu tamtejszych powstań, a Skrzynecki owszem stracił korpus Dwernickiego niepotrzebnie nad Styr wysłany. I znowu także z północy mogły Dybiczowi przybyć wzmocnienia po uśmierzeniu powstań na Litwie i Żmudzi, wreszcie i gwardye w potrzebie mogły być przywołane z za Bugu. Czuł to dobrze Prądzyński, że po uśmierzeniu powstań w tamtych krajach zupełnem, ściągane stamtąd siły zewsząd armią polską otoczą i zniszczyć mogą; ciągle nalegał przeto na wodza o korzystanie z pozostawionego do pewnego okresu czasu i szybkie zaczepne działania, dopóki siły są równoważne; takie nalegania sprawiały tylko jeszcze coraz większe pomiędzy obudwoma rozdrażnienie.

Skrzynecki trwając w swoim uporze nie staczania walnej bitwy, ażeby uspokoić nalegania zewsząd i Rządu i Litwinów żądających pomocy zbrojnej, ale i w tém trafnym nie był, bo zamiast korzystnie lekki oddział w okolicy Pińska, zamierzył takowy wyprawić na prawy brzeg Narwi. Wysłany z brygadą jazdy pułkownik Lewiński Jakób przez Serock na drogę Ostrołęki, natrafił tu na Sackena, który go zmusił do odwrotu. Nie był szczęśliwy generał Jankowski, choć poparty Zaliwskiego partyzanckim oddziałem, bo nie mógł się przedostać do Pułtuska.

Może w tém miejscu stósowném będzie opisać *działania Zaliwskiego*.

Choć Radziwiłł nie zamierzał prowadzić narodowej wojny, postanowił utworzyć oddziały partyzanckie, bo wiedział, że korzystne byłoby działanie tychże od Wisły do Niemna w różnych punktach, znał że województwa Augustowskie i Płockie poprzerzynane są lasami, bagnami i różnymi napływami Niemna i Narwi, tu też wysłał nieustraszonych oficerów, którzyby zebrawszy ochotników,

korzystając z takich przeszkód wszędzie Rosyan niepokoił, a gdzieby się udało rozpraszali, właśnie jednym z takich był Zaliwski wybrany do podobnego działania około Myszeńca, w związku z majorem Wągrockim i Godlewskim.

Choć z początku z małym oddziałem, bo tylko z 200 ludzi złożonym, położył jednak Zaliwski pewne zasługi. Z lasów niespodziewanie wypadając, utrzymywał nieprzyjaciela w ciągłym niepokoju. Godlewski i Wągrocki, mając przeważniejsze siły, którzy dlatego chcieli prowadzić metodyczną wojnę, niezadługo różproszeni zostali. Przecież z takich powodów musiał nieprzyjaciel w tej stronie dość znaczne siły utrzymywać dla zapewnienia sobie związków i strzeżenia Modlina, bo przez rzutność Zaliwskiego trzymane tu były na wodzy, dwa pułki piechoty, pułk jazdy i 6 dział, a nawet znużone te siły zostają w ciągłym niepokoju, a nie mogąc nigdzie osiągnąć tego zręcznego partyzanta, w końcu ograniczyły się tylko na odporze, trzymając jedynie główne punkta komunikacyjne.

Pierwsze działania Zaliwskiego nad brzegami Piśny i Narwi, miały miejsce od dnia 7 do 25 lutego i on pierwszy walczył z nieprzyjacielem, a gdy się ten przekonał, że jazda w lesistych okolicach nie przydatna, przywołał dwa pułki piechoty, czem zmuszony Zaliwski przeniósł się z dotychczasowych stanowisk do okolic Lipna ponad dolną Wisłę, a i tu ścigany znacznymi siłami, cofnął się do wielkich lasów pod Sochoczymem, bliżej Modlina i Warszawy, a w tyły ścigającego go nieprzyjaciela. W końcu zaś marca rozciągnął tak siły swoje, że się połączył w działaniach z korpusem Umińskiego. Potem znowu przeszedł Narew i osadził lasy położone między tą rzeką a Bugiem. Mały jego z początku korpus z powodu ciągłych powodzeń wzrósł w końcu kwietnia do 1000 dobrze uzbrojonych. Choć często napadany, wykręcał się z jednego brze-

gu rzek Narwi i Bugu na drugi, a i sam często napadał, gdzie to było z korzyścią. W końcu kwietnia odebrał od wodza polecenie, ażeby się udać i usadowić wzdłuż granicy pruskiej, ponad Pisaną zając dawne stanowisko w lasach Nowogrodu i działać w związku z korpusem Jankowskiego, natedy wysłanego ku Ostrołęce; ale ten działając jak zwykle opieszale, nie ruszył się z pod Pułtuska, dlatego Zaliwski przymuszony był tylko do odpornego działania i dopiero jak główna polska siła ruszyła pod Tykocin, pociągnął naprzód i połączył się w Szczucinie w brygadę Sierakowskiego, stanowiącą przednią straż Giełguda.

Przystąpmy już do wielkich poruszeń obudwóch armij głównych, bo takowe właśnie teraz rozpoczęły się na nowo, ale z początku nawzajem starano się postraszyć manewrami. Wreszcie Rosyanie z taką siłą pokazali się pod Suchą, jakby istotnie chcieli stoczyć walną bitwę, ale w chwili kiedy się już takowej spodziewano, nagle Dybicz cofnął się i wszystko zostało po dawnemu. Ale niedługo potem znowu ośmielił się na zaczepne działanie i dnia 26 kwietnia 46.000 jego sił równo z dniem zebrało się pod Jeruzalem, na ostatecznym jego skrzydle, a 15.000 ruszyło z Suchej do Kałuszyna. Jakże teraz dobra nadarzyła się sposobność do walki, albowiem właśnie cała siła polska zebrana była pomiędzy Cegłowem, Kałuszynem i Zimnowodą, tylko korpus Paca stojąc nad Świdrem nieco był oddalony. I gdyby był Skrzynecki, jak Dybicz szedł nad Kuflew, umiał ze swojego dośrodkowego stanowiska korzystać, a napadł na niego całą swoją siłą, Pac zaś równocześnie krocząc od Seroczyna przeciął mu odwrót, to prawdopodobnie byłby Dybicz pobitym, zarazem zapewne i Pahlen. Ale Skrzynecki stojący pod Jakubowem nie przyjął bitwy. Właśnie był przy obiedzie, kiedy zagrzmiały działa, porwał się zaraz od stołu, narodził z Prą-

dzyńskim i Chrzanowskim i po odebraniu raportu od Dembińskiego, nakazał odwrót. Adjutanci zaraz stósowne roznieśli rozkazy i jeszcze tego dnia wieczór armia polska cofnęła się do Mińska, z obawy sztabu, aby nie być od tegoż odciętym i znowu Pac odebrał rozkaz, aby się cofnął do Potyczy, a Umiński do Okuniewa.

Jednak Dybicz napotkawszy pod Kuflewem opór, gdzie stał Dembiński nie poważył się dalej postąpić, owszem dnia 27 kwietnia połączył się z Pahlenem pod Kałuszynem i stąd naparł na tylną straż polską pod Giełgudem stojącą w Mińsku, a złożoną z dywizyi piechoty tegoż i dywizyi jazdy Skarżyńskiego swoją przednią strażą pod Pahlenem, ale napad ten odparł żwawo Kicki, potém zacięta powstała bitwa w samymże Mińsku, w której przez kilka godzin dzielnie walczyło 10.000 Polaków przeciw przeważnej sile rosyjskiej, wreszcie w ciągłym boju cofano się krok za krokiem, tak, że Dybicz nie przeszedł za wieś Stojadło, owszem dnia 28 kwietnia znowu się cofnął nad Kostrzyń a Skrzynecki do oszańcowanego stanowiska pod Dembem. Skrzydła zaś ruszywszy naprzód zajęły swoje stanowiska, z prawem Pac, z lewem Umiński, który stoczył z nieprzyjacielem utarczkę pod Okuniewem, w której szwadron jazdy lubelskiej wziął do niewoli 250 huzarów.

Teraz Skrzynecki powziąwszy wiadomość o powodzeniach Dwernickiego i wkroczeniu jego na Wołyń, dopiero po niewczasie zamierzył wzmocnić go dywizyą starego wojska pod Chrzanowskim, który odebrał polecenie ruszyć na Lublin, pobić Kreutza i podążyć od Zamościa.

Chrzanowski ruszył więc dnia 3 maja z pod Jędrzejowa w takiej sile: brygada piechoty Ramoriny, pułki 1 i 5 liniowe po trzy bataliony, batalion strzelców celnych Grothusa, razem batalionów siedm, 4900 ludzi, brygada jazdy Ambrożego Skrzyneckiego, pułki 1 strzelców kon-

nych i 1 krakusów, po cztery szwadrony, szwadronów ośm, 1200 ludzi, dwa działa lekkie piesze, ośm konnych, ogółem 6300 i dział 10. Pociągnął dnia 4 maja na Żelechów, 5 dotarł do Grabowca, 6 do Łysobyków nad Wieprz, nie trafiwszy nigdzie na nieprzyjaciela. Nie wiadomo dokładnie jakie miał instrukcye, ale jeżeli miał poruczony sobie pochód z Zamościa na Wołyń, to powinien był wzdłuż prawego brzegu Wieprza, śpieszyć przez Łęczną do Zamościa bocznymi drogami, gdzie można było stanąć w pięć dni pochodu, demonstrując chwilowo tylko po lewym brzegu Wieprza; ale jak już wiemy generał ten uczony wojskowo nie miał doświadczenia w dowodzeniu, przed frontem.

Chrzanowski dnia 7 maja doszedł po Kock, wziął tu do niewoli garnizon z dragonów, postawił most, po którym przeszedł rzekę i zatrzymał się, zamiast spieszenie zająć Tyśmienicę, 8 maja wieczorem dotrzedł do Łęczny, gdzieby był wolny od wszelkiego napadu, ale on dnia 9 maja doszedł do Lubartowa naprzeciw Kreutza i chciał się pod Łęczną na lewy brzeg Wieprza przeprawić, dla zabezpieczenia zaś pochodu do Lubartowa, wysłał z Firlejowa Ramorinę w cztery bataliony, dwa szwadrony i cztery działa, który poszedł przez lasy rozciągający się wzdłuż głównej drogi ku Kamionce dla osłony boków idącego za nim Chrzanowskiego.

Oddział ten napadnięty przez przednią straż Kreutza stracił 500 ludzi, ale nieprzyjacielowi wziął do niewoli 800 i tenże stracił do 600 ludzi, poczem połączył się z korpusem swoim w Lubartowie i rozłożono się obozem na głównej drodze z Lublina do Łęczny o trzy ćwierci mili od Lubartowa. Ale Kreutz mając czas, z połączonymi siłami równo z dniem 10 maja wychodząc z lasów otaczających Lubartów uderzył prawie niespodziewanie na Chrza-

nowskiego, bo generałowie i oficerowie zaufani w stanowisku nie byli przy wojsku, ale w mieście.

Już nieprzyjaciel zajął nagle wokoło otaczające pagórki, powstało więc niejaki zamieszanie, ale w tém podpułkownik Urbański Romuald nie tracąc przytomności z dwoma batalionami pułku 1-go liniowego, poparty przez cztery działa konnej artylleryi, kapitana Przeździeckiego Karola, potrafili odważnie wstrzymać cały zapęd nieprzyjaciela i dali czas korpusowi do uszykowania się, poczem rozwinął się bój na całej linii, w którym Rosyanie zostali zmuszeni ustąpić, straty równe z obu stron po kilkuset ludzi. Ale zaszedł tu czyn godny wspomnienia, kapitan Leśniewski Józef z kompanią pułku 1 liniowego, w bitwie odcięty od korpusu, zamknął się na cmentarzu Lubartowskim obmurowanym i tak zacięcie się bronił przez cały dzień, całej dywizyi rosyjskiej z działami, że sam nieprzyjaciel zdziwiony takim bohaterstwem, honorowo postępując, po poddaniu się jak już zupełnie zabrakło amunicyi, uwolnił cały oddział bezwarunkowo.

Tymczasem Chrzanowski ustępujący z pobojowiska mocno był naciskany przez przednią straż nieprzyjaciela, jednak zdołał się przez Wieprz przeprawić i po kilkugodzinnym wypoczynku ruszył dnia 11 maja do Krasnegostawu, 12 do Tarnogóry, 13 wreszcie do Zamościa. Gdzie przybywszy, prawie cały miesiąc stał bezczynny robiąc tylko pomniejsze wycieczki, w których zabrano nieco jeńców i ściągnął niejaki oddziały ochotników wołyńskich.

Gdyby zamiast tak niewłaściwych rozporządzeń, Skrzynecki polecił był Chrzanowskiemu przedrzeć się pomiędzy Dybiczem a Kreutzem w okolicy Pińska, to mógłby był ten stanąć tu dnia 15 maja i wesprzeć należycie powstania południowych prowincyj, które tu właśnie teraz wybuchły i nieco rozwijać się poczęły, takie więc poruszenie

śmiało powiedzieć można, wywarłoby przeważny wpływ na całą sprawę.

Teraz dopiero Skrzynecki, ażeby wysłaniem oddzielnych korpusów, jednego na prawo, drugiego na lewo, osłabione swoje siły wzmocnić, rozwiązał korpus Paca, choć z nowych sił ale już dosyć wyćwiczonych w boju, złożony i utworzył z nich piąty korpus pod dowództwem generała Kamińskiego Henryka. Generał Dziekoński został komendantem Pragi, jego korpus objął Ramorino, Pac objął korpus rezerwowo z jazdy i piechoty złożony, tak więc siły polskie w maju wynosiły: *armia główna, bezpośrednio wódza dowództwo.*

Pierwsza dywizya piechoty.

Jenerał Rybiński, batalionów 12, głów 10.000;

brygada Młokosiewicz, później Langermann;

pułk 1 strzelców pieszych, batalionów 4;

„ 16 liniowy „ 2;

brygada Muchowski, pułk 2 liniowy, batalionów 3;

„ 12 „ „ 2;

Wolne strzelcy podlaskie batalionów 1, dział 16;

druga dywizya piechoty, jenerał Giełgud, batalionów 14, głów 11.000;

brygada Valentin d'Hauterive, pułk 2 strzelców pieszych, batalionów 3;

pułk 4 strzelców pieszych, batalionów 3;

pułk 18 liniowy, batalionów 2;

brygada Roland, pułk 7 liniowy, batalionów 3;

„ 19 „ „ 2;

wolne strzelcy sandomierskie, batalionów 1, dział 22;

trzecia dywizya piechoty, jenerał Małachowski, batalionów 13, głów 10.500;

brygada Bogusławski, pułk 4 liniowy, batalionów 4;

„ 8 „ „ 3;

brygada Węgierski, pułk 5 strzelców pieszych batalionów 3;

pułk weteranów czynnych, batalionów 2;

legia litewsko-wołyńska, batalionów 1, dział 18;

czwarta dywizya piechoty, generał Milberg, batalionów 11, głów 9000;

brygada Andrychiewicz, pułk grenadyerów, batalion. 4;

„ 15 liniowy, batalionów 2;

brygada Wroniecki, pułk 3 strzelców pieszych, batalionów 3;

pułk 13 liniowy, batalionów 2, dział 18;

5 dywizya piechoty, generał Kamiński, batalionów 11, głów 9000;

brygada Krasicki, pułk 3 liniowy, batalionów 3;

„ 14 „ „ 2;

brygada Zawadzki, pułk 6 liniowy, batalionów 3;

„ 20 „ „ 3

dział 18.

Pierwszy korpus jazdy, generał Umiński, szwadronów 28 w sile 4000;

brygada Chłapowski, pułk 1 ułanów, szwadrony 4;

pułk 3 strzelców konnych szwadrony 4;

jazda Augustowska „ 4;

brygada Miller, pułk 4 ułanów, szwadrony 4;

„ 4 lubelski „ 4;

brygada Bukowski, pułk sandomierski szwadrony 4;

„ płocki, szwadronów, 4 dział 8.

Drugi korpus jazdy, generał Lubiński, szwadronów 23 w sile 3400;

brygada Jagiń, pułk 5 strzelców konnych szwad. 4;

„ 2 Mazurów, szwadrony 4;

brygada Turno, pułk 4 strzelców konnych „ 4;

„ 4 ułanów „ 3;

- brygada Dłuski*, pułk kaliski szwadrony 4;
 „ 7 ułanów „ 2;
 legia konna litewsko-wołyńska szwadr. 2, dział 8;
 Dywizya rezerwowa jazdy, generał K. Skarżyński,
 szwadronów 32 w sile 4500;
brygada Wąsowicz, pułk 2 strzelców konnych szwadr. 4;
 „ 2 krakusów „ 4;
 „ karabinierów „ 2;
 „ poznański „ 2;
brygada Kicki, pułk 2 ułanów „ 4;
 „ 5 „ „ 4;
brygada Dembiński pułk 3 ułanów „ 4;
 „ Mazurów „ 4;
Oddzielne korpusy.
Korpus Chrzanowskiego, batalionów 7, szwadronów 8,
 w sile 7000;
brygada Ramorino, pułk 1 liniowy bataliony 3;
 „ 5 „ „ 3;
 strzelcy celne Grothusa „ 1;
brygada konna A. Skarżyńskiego, pułk 1 strzelców kon-
 nych, szwadrony 4;
 pułk 1 krakusów szwadrony 4, dział 10;
Korpus Dziekońskiego, potem Ramoriny, batalionów 7,
 szwadronów 9, w sile 8000;
 pułki 9 liniowy, bataliony 2;
 „ 11 „ „ 2,
 „ 22 „ „ 2;
 wolne strzelcy „ 1;
 pułk 2 kaliski, szwadrony 4;
 „ sandomierski „ 4;
 „ szczątki Orła białego „ 1;
Załoga Warszawy i Pragi, generał Bieliński Julian, ba-
 talionów 9, w sile 8000;
 pułk 10 liniowy, bataliony 2;

pułk 2 liniowy, bataliony 2;

„ 23 „ „ 2;

bataliony zakładowe „ 3.

Załogi twierdz z czwartych batalionów:

w Modlinie generał Ledóchowski Ignacy, batalionów 9, w sile 7000;

w Zamościu generał Krysiński Jan, batalionów 4, w sile 3400;

oddział partyzancki Zaliwskiego, w sile 1000.

Ogólna siła 95.800 i dział połowych 146, nie licząc nowo formowanych oddziałów w województwach prawego brzegu Wisły, zasilanych licznymi ochotnikami ciągle przybywającymi w szeregi ojczyste, ze wszystkich dzielnic Polski.

Z taką siłą dla opinii publicznej, wódz choć nie-szczerze przymuszony był coś przecie przedsięwziąć, ale gdy nie mógł się przekonać do stoczenia z Dybiczem walnej bitwy, ułożono teraz wyprawę na Gwardye.

Nadzieja jaką pokładano w powstaniach południowych prowincyj, jak już wiemy, spełzły na niczem. Ciągłe a teraz najmocniej nalegali Litwini, aby im koniecznie przysłać pomoc zbrojną, wreszcie przystał na to Skrzynecki i dał się zniewolić. Najlepszym do tego środkiem byłoby znieść Dybicza i dopiero z całą siłą ruszyć w pomoc pragnącym wolności, ulegało to wprawdzie trudnościom, ale przy sprężystem działaniu, zawsze do przełamania, bo Dybiez nie otrzymał żadnych znaczniejszych posiłków i stał zawsze nad Kostrzyniem, nie ośmielając się na bitwę, ale gdy z swój strony Skrzynecki także się do takowej nie kwapił wprzód, to tém bardziej teraz po wysłaniu Chrzanowskiego do Zamościa. Nagłony zatem do działania powszechnem życzeniem, postanowił uderzyć na gwardye, stojące pomiędzy Bugiem a Narwią, tém bardziej, że nietrudne nad nimi zwycięstwo, otwierało

mu drogę do Litwy, gdzie już nawet miał być wysłany z oddziałem generał Chłapowski. Zwycięstwo to miałyby i polityczne korzyści, bo gwardye składały się z najznakomitszej szlachty rosyjskiej, coby w Petersburgu sprawiło wielkie nieukontowanie, gdzie już szemrano, że tak długo trwa wojna, a i Dybicz nawet gwardye oszczędzać musiał.

Aby jednak skutecznie przeciw gwardyom działać, należało mieć Serock, główny punkt ku temu celowi dobrze obwarowany, służący do ataku po obu brzegach tak Bugu jak Narwi, a w razie niepowodzenia się do odwrotu. Choć Chłopicki i Radziwiłł tego nie dokonali, to mieli usprawiedliwienie w porze czasu i dlatego, że tylko o układach myślano; ale Skrzynecki od trzech blisko miesięcy, zostawszy wodzem, miał do wykonania tego aż nadto czasu, czuł to dobrze i kazał trzy mosty stawiać, jeden na lewej stronie Bugu, drugi pomiędzy Bugiem a Narwią, obadwa w bliskości Serocka, trzeci pod Zegrzem. Ale roboty te tak były lekko podjęte, że wszystkie nie były w stanie wytrzymać cokolwiek mocniejszego napadu, a co większa, nawet obwarowania Modlina, szczególnie na prawej stronie Narwi, nie wytrzymałyby szturm. W stanie więc, w jakim Skrzynecki przedsiębrał napad na gwardye przez Serock, był takowy nader niebezpiecznym, bo miał obadwa skrzydła odsłonięne. Dybicz stojąc na prawym, mógł łatwo postawiwszy most pod Nurem, działać po obudwóch brzegach Bugu, a nawet łatwo mógł o tej porze, gdzie bądź przebyć w bród tę rzekę i uderzyć na prawe skrzydło Skrzyneckiego; na lewym znowu skrzydle mieli Rosyane most pod Ostrołęką, zapewniony dobrze wykończonym szańcem przedmostowym, na prawym brzegu Narwi i mogli stąd uderzyć na Serock. Z tych powodów Skrzynecki całe to poruszenie wykonywał z największą obawą, chociaż zostawił Umińskiego w 8000 z 20 działami naprze-

ciw Dybicza, z poleceniem, ażeby gdyby go mocno nacierano, cofnął się ku Warszawie i bronił téj stolicy, w połączeniu z 6000 garnizonem i 9000 broniącymi brzegów Wisły od Pragi do Zawichostu, a w razie gdyby znowu Dybicz pośpieszał na obronę gwardyj, powinien go być z tyłu silnie niepokoić i urywać.

Skrzynecki ruszywszy dnia 12 maja, już stanął 13 w Serocku z 46.000 i 100 dział. Jedna kolumna szła drogą od Okuniewa ku zbiegowi rzek Narwi i Bugu, na prawo głównej drogi od Warszawy, a drugą tą drogą.

Poruszenie to jako boczne potrzeba było wykonywać w największej tajemnicy, albowiem Rosyanie mieli pełno szpiegów w Warszawie.

Skrzynecki z Jędrzejowa udał się tylko przez Pragę do Jabłonny i nikt z wojskowych w stolicy postać nie mógł.

Na drugi dzień armia polska przeszła do Serocka po moście pod Zegrzem, ale zaledwie ten ruch wykonywać zaczęto, a już Dybicz dnia 12 maja zebrawszy 24.000 pod Jagodnem, dla rozpoznania stojącej naprzeciw siebie siły, dnia 13 maja dotarł do Kałuszyna, a nawet do Jędrzejowa, gdzie Umiński teraz zajął stanowisko, ustawiwszy batalion grenadyerów z dwoma działami przy wyjściu z lasu ku Mińskowi, a po pół bataliona z tegoż pułku, na osłonę z prawej i z lewej strony poprzedniego batalionu, w drugiej znowu linii dwa drugie bataliony grenadyerów z 4 działami, a pułk 15 liniowy z resztą artylleryi w rezerwie. Jenerał Tomicki z brygadą jazdy wysłany do Jakubowa dla strzeżenia ruchów nieprzyjaciela. Zaledwie wykonano te poruszenia, cofający się przed masami nieprzyjaciela, z pod Kałuszyna, pułk 3 strzelców pieszych stanął w drugiej linii. Nadchodzących teraz Rosyan, bataliony grenadyerów na przodzie będące, z bagnetem w ręku wpędziły do lasu, lecz ci znowu wzmocnieni znaczną

siłą, z silną artylleryą wystąpili naprzód, lecz korpus polski choć w boju z trzykroć liczniejszą siłą, cofnął się w porządku, przyprawiwszy nieprzyjaciecia o niemałe straty zwłaszcza ogniem działowym. A znowu jenerał Tomicki odparł jazdę rosyjską, pod Jakubowem, usiłującą oskrzydlić Umińskiego. Nieprzyjaciel zaś sądząc, z tak zaciętego oporu, że tu znajdzie się główna siła polska, wstrzymał swój zapęd i niebawem cofnął się znowu pod Kałuszyn.

W dniu tym walki, Polacy stracili około 300 ludzi, Rosyanie o wiele więcej i tu znowu wykazała się znaczna wyższość wojska polskiego, przy dobrych rozporządzeniach Umińskiego.

Ale Skrzynecki dowiedziawszy się o tych utarczkach, osądził, że już jego zamiary w zupełności się wydały i od-tąd coraz bardziej uprzedzał się do Umińskiego, co potem nawet wybuch powieędzy nimi spowodowało, bo wódz w razie niepowodzenia lubił swoje winy zwać na drugich. A przecież Dybicz rozumiejąc, że armia polska cofnęła się tylko do Mińska, aby na tém mocném stanowisku przyjąć walną bitwę, a którój on staczać teraz nie chciał, cofnął się na swoje dawne stanowisko nad Kostrzyniem, Umiński zaś zajmwszy fort-pocztami swoje poprzednie stanowisko, główną siłą stanął w Dembem.

Skrzynecki dopiero zawiadomiony w Serocku o cofnieniu się Dybicza, po odpoczynku, dnia 14 maja ruszył dalej przeciw gwardyom rozłożonym pomiędzy Śniadowem, Ostrowem, Andrzejowem i Zambrowem, z przednią strażą w Długosiodle.

Armią Skrzyneckiego składały: dywizye piechoty Rybińskiego, Małachowskiego, Giełguda i Kamińskiego, dywizye jazdy Skarżyńskiego, Turny i Jankowskiego, równocześnie Dembiński w 4000 miał kroczyć na głównej drodze do Ostrołęki, Skrzynecki zaś postępował pomiędzy Bugiem a Narwią w dwóch kolumnach: jedna 10.000 pod

Łubieńskim szła wzdłuż Bugu, a druga 32.000 do Wulki, Rybiński z przednią strażą miał kroczyć w tymże kierunku, jednak doszedł do tego punktu, po krótszej bocznej drodze. Wódz doszedł z nim do wsi Zatory, a potem mu polecił, aby się zwrócił na główną drogę, dotarł do Zdzieborza i tu połączył się z Jankowskim, który już tę wieś zajmował, tworząc czoło całej kolumny; Chłapowski przeznaczony do działania na Litwie, znajdował się przy tym oddziale.

Dnia 15 maja sztab znajdował się w Woli, Jankowski o milę na przodzie w Porządziu, Łubieński na prawo w Wyszkowie, a tak armia tego dnia wieczór docierała prawem skrzydłem do Bugu, lewem do bagnisk Pulwy. Z tego właśnie stanowiska na półtoręj mili rozciągniętego, pomiędzy bagniskami a Narwią, potrzeba było uderzyć na gwardye, które znajdowały się niedaleko, z przednią strażą w Przetyczy, na którą nazajutrz rano uderzył Jankowski; Łubieński posuwał się wzdłuż Bugu, niszcząc wszelkie mosty i statki, ażeby przeciąć zupełnie wszelki związek pomiędzy Dybiczem a gwardyami. Jankowski posuwając się naprzód, rozpędzał oddziały huzarów i kozaków gwardyi, dopiero w Przetyczy dwa bataliony piechoty i niejaki oddział jazdy z jedną baterią chciały opór stawiać, jednak i te po krótkiej utarczce ze stratą 12 jeńców cofnęły się do Długosiodła. Za tą wsią dzieli się droga na dwie odnogi, jedna prowadzi do Ostrowa, druga do Łomży. Obrona więc tego punktu ważną była dla rosyjskiej tylniej straży, aby wstrzymać zapęd armii polskiej, która mogła opaść niespodzianie na rozłożone gwardye. Wieś Długosiodło leży w dolinie poprzecinananej bagniskiem przytykającym do zarośli, tu rozstawieni byli sławni strzelcy Fındlandzcy ze sztućcami donoszącymi na 700 kroków, za mostem zaś na pagórkach, na wyjściu z zarośli ustawione były inne oddziały z jedną baterią.

Prądyński, który właśnie przybył pod tę wieś, palając niecierpliwością natarcia, aby z tego stanowiska czempredziej nieprzyjaciela wypędzić, co się zawsze w takim razie z nadzwyczajną szybkością wykonywać powinno, rozkazuje pułkom 1 ułanów i 1 krakusów na piechotę rosyjską już to przez wieś uderzyć, już to obejść z prawej i z lewej strony, który to ruch wykonano z największą precyzją, wielu oficerów sztabu przyłączyło się do tego ataku. Chłapowski prowadził środkową kolumnę, ogień jednak strzelców zakrytych był straszliwy, ciężko tu rannym został dzielny oficer Tomasz Potocki, kilkudziesięciu poległo; jednakowoż w końcu nieprzyjaciel stąd wyparowanym został ze stratą 30 jeńców, i sztab jeszcze tegoż dnia 16 maja przeniósł się do Długosiodła, a przednia straż posunęła się do wsi Janki, gdzie żwawa wszczęła się utarczka z tylną strażą rosyjską, Łubieński tegoż dnia dotarł do Broku. Dnia 17 maja, główna znowu armia doszła przez Wąsowo do Czerwina w trzech kolumnach: środkowa po głównej drodze, dwie drugie po prawej i po lewej stronie, w Czerwinie napotkano już większe oddziały piechoty i jazdy, ale i te po niejakiem oporze cofnęły się na stanowiska pod Jakaciami i Nadborami o półtoręj mili od Czerwina.

Tymczasem armia polska postępowała dalej naprzód, tylko jej boczne kolumny wstrzymywane bywały nieraz różnymi przeszkodami rozpołożenia, jednak wieczorem dociągnięto do Nadborów naprzeciw armii nieprzyjacielskiej. Tu była zgromadzona większa część gwardyj z liczną artylleryą i był tu obecnym sam dowódzca korpusu W. książe Michał, ale dzień 17 maja zakończył się tylko ogniem działowym. Skrzynecki ze sztabem stanął w Księżopolu, trzy ćwierci mili od stanowiska nieprzyjacielskiego, Łubieński równocześnie zajął Nur, wypędziwszy stąd batalion saperów i szwadron ułanów gwardyi, którzy uchodząc

spalili most po lewój stronie Bugu. Łubieński stał tu trzy dni, rozsyłając zwiady przez Ciechanowice do Grodziska i Grannego, aby się przekonywać o poruszeniach Dybicza, z obawy czyli tenże nie odkrył zamiarów Skrzyneckiego.

A dnia 20 maja powziąwszy fałszywą wiadomość, że Dybicz kroczy ku Warszawie, począł mosty na Bugu przywracać, aby niby z tyłu na niego uderzyć, a tém właśnie wyjawiał całe przedsięwzięcie.

Wódz dopiero w dwa dni po zajęciu Nuru, odebrawszy o tém wiadomość, mocno się niepokoił, aby nie być przez Dybicza od Serocka odcięty, dlatego jeszcze przez dzień 18 maja pozostał w Księżopolu; poprzedniego wieczora stały tu jeszcze w szyku bojowym gwardye w sile 18.000, Skrzynecki zaś miał 32.000, jednak pomimo takich korzyści i usilnych nalegań wielu, szczególnież Romana Sołtyka, z ciągłej obawy odcięcia, nie chciał wydać bitwy, ale wprzód jeszcze zapewnić się nie tylko o Nurze, ale i Ostrołęce: dlatego zająwszy tylko Kleczków i zostawiwszy część sił swoich naprzeciw gwardyj, z resztą sił tychże ruszył przez Troszyn w kierunku Ostrołęki.

W tój wsi jeszcze przed przybyciem do niej Jan-kowskiego, powziął wiadomość, że znaczny park rosyjski, opuściwszy wieś Grundzelle idzie w kierunku do Miaskowa, że wielka obawa panuje w Ostrołęce, że wszelkie zapasy wojenne usunięto stąd w nocy do Troszyna. Stąd do Miaskowa jest tylko dwie mile, łatwo więc było można odciąć Sackena, który w odwrocie o północy przez Dembińskiego zaatakowanym został i tego nie chciał dokonać wódz, pomimo przedstawień Sołtyka, tylko Prądzyński polecił pułkownikowi Szydłowskiemu, dowódcy eskorty sztabu głównego, uderzyć na nieprzyjaciela, który jednak nie mógł dopędzić parku, dotarł tylko do drogi prowadzącej z Ostrołęki do Łomży i widział szybko uchodzące na nią kolumny piechoty, ale nie poparty, nie mógł po-

sunąć się dalej. Teraz nadszedł Giełgud, długo wlokący się do Troszyna i zajął stanowisko naprzeciw Ostrołęki; z Dembińskim trwający tu przedtém bój ustał, wszystko więc wskazywało, że nieprzyjaciel ustąpił, przecież jeszcze sądzono, że stoi oszańcowany w Ostrołęce, wreszcie Giełgud przyszedł na wzgórze piaszczyste otaczające to miasto i stąd wysłał pułk piechoty na prawą stronę, ażeby przeciąć nieprzyjaciela i drogę do Łomży. I wkrótce przekonano się, że nieprzyjaciel już przed godziną Ostrołękę opuścił i że w niej znajduje się Dembiński. Skoro Skrzynecki połączony z Dembińskim miał zapewniony punkt Ostrołęki, postanowił ścigać dalej Sackena, po drodze do Łomży i w tym celu i kierunku wysłał Giełguda, część wojsk zostawił w Ostrołęce, a sam powrócił do Troszyna. Cała korzyść z takiego działania—zabranie magazynu solnego i kilku statków ze zbożem na Narwi, bo nawet Giełgud nie doścignął Sackena. Skrzynecki dnia 19 maja odebrał pewną wiadomość o wzięciu Nuru i że Dybicz nie ruszył się z miejsca. Dopiero więc teraz spokojny o swoje związki z Warszawą, zdecydował się wreszcie uderzyć na gwardye. Złe drogi utrudniły dowóz, cierpiano w wojsku wielki niedostatek, ale szło ono z wielką ochotą naprzód, bo to przecież przeciw gwardyom. Ale niestety było to już zapóźno, bo takowe zostawszy w stanowisku przez dzień 18 maja pod Jakociem, 19 cofnęły się za Tykocin, z zakresu napadu.

Skrzynecki nie wątpił, że je oskrzydli na ich prawem zanim dojdą do Białegostoku, i dlatego ruszył dnia 20 maja w trzech kolumnach przez Śniadów do Tykocina, z piechotą Rybińskiego i Małachowskiego, z jazdą Skarżyńskiego i Jankowskiego w 22.000, równocześnie Giełgud i Dębiński w 10.000 mieli przez Miastkowo podążyć do Łomży i zabrać tu obfite magazyny rosyjskie, Łubiński w 10.000 stojąc jeszcze w Nurze, obserwował przejścia Bugu.

Dybicz nie ruszył się z nad Kostrzynia i miał przed sobą Umińskiego, gwardye zyskawszy dzień pochodu, cofały się przez Tykocin do Białegostoku, Sacken zostawał w Łomży.

Skrzynecki teraz nieco prędziej postępując, popołudniu napadł straż tylną, takową wpędził do lasu między Kołomyją i Rudkami i miał nadzieję, że ją cdetnie od Tykocina w tym celu parł na głównej drodze jądrem armii, Kicki od lewego lasek obchodził, a od prawego otaczał generał Bogusławski wzdłuż bagnisk Biely i Kalenczyna; ale Rosyanie nie czekali na ten napad i tylko stawiwszy opór w Rudkach, przy zmierzchu cofnęli się na Menienin, do którego dotarł wprawdzie Kicki, ale nie uderzył z powodu ciemności, nie mogąc wiedzieć, jakie są tu teraz siły nieprzyjaciela. Po małych utarczkach cofnęły się w nocy z dnia 20 na 21 maja dalej, oddziały gwardyi, a przednia straż polska zajęła tejsze nocy Rudki, sztab stanął w Kołomyi, tu powzięto wiadomość, że Giełgud i Dembiński połączeni zajęli Łomżę, ale że powolne ruchy Giełguda dały czas nieprzyjacielowi spalić mosty i cofać się do Szczuczina, tak, że tylko wzięto 1000 rannych i chorych, 1000 sztuk broni i niejaki sprzęty wojenne, wreszcie, że Sierakowski przepędził Sackena aż do Stawiszek.

Nazajutrz dnia 21 maja podstąpił wódz pod Tykocin, wysławszy dywizyą Skarżyńskiego na most Horoszczye, przez który sądzono gwardye cofać się będą do Białegostoku, ale to było bez skutku, bo Rosyanie cofali się nader szybko, Skrzynecki dopiero popołudniu dobiegł do Tykocina i silnie zaraz uderzył na straż tylną rosyjską, że nie zdążyła już cofać się do Białegostoku, ale odwrócić się musiała po mostach na Narwi, których już nie zdążyła zniszczyć w zupełości do Knyszyna. Wódz chcąc sobie te mosty i przejścia na Narwi zapewnić, rozkazał Lan-germanowi z brygadą ocalić choć resztki tych mostów

trzymanych jeszcze przez oddziały nieprzyjacielskie, co też piechota polska ze zwykłą sobie odwagą wykonała i stanowisko to zdobyła, wtedy sztab przeniósł się do Tykocina, gdzie pomnik Stefana Czarneckiego, wstawionego za Jana Kazimierza wojownika, co też podniosło ducha w obozie polskim niepomału.

Ale też Dybicz już dnia 21 maja, postawił most na Bugu pod Grannem, o czém Łubieński zajmwszy już 20 Nur, powinien był dokładnie wiedzieć i działać przeciw temu wspólnie z Umińskim, a tymczasem obadwa ci generałowie bynajmniej się nie znosili z sobą, taki nieporządek i niezgoda pomiędzy generałami bardzo szkodliwie wpływały na obrót wojenny. Bądź co bądź, Dybicz w nocy z dnia 21 na 22 maja, opuścił stanowisko swoje nad Kostrzyniem, rano przeszedł most pod Grannem i potem przez Ciechanowice o godzinie 4 popołudniu uderzył na Nur, wtedy kiedy już połowa korpusu Łubieńskiego poszła do Czyżewa i kiedy z resztą idąc tamże Kamiński, rozciągnął swoje siły na drodze o pół mili od Nuru, Rosyanie więc przecięli obiedwie części i grozili Łubieńskiemu otoczeniem. Bitwa dość zacięta trwała trzy godziny, dopiero nocą zaczęto się cofać, ale Berg z brygadą jazdy zabiegł drogę i zażądał poddania się, jednak jazda polska roztrąciła zabiegających drogę, a piechota pułki 3 i 14 liniowe, sformowana w czworoboki z działami w narożnikach, dowodzona przez walecznych podpułkowników Podczaskiego i Jastrzębskiego, dzielnie odparła wszelkie choć natarczywe ataki i pomimo błędnych rozporządzeń dowódcy korpusu, obrotnością dowódców batalionowych, odwagą wojska to dokonano, że i ta reszta korpusu, złączyła się bocznymi drogami, z drugą połową korpusu w Czyżewie z bardzo małą stratą.

Umiński jak się tylko dowiedział o odejściu Dybicza nad Bug, zaraz za nim dnia 13 maja, wysłał dwie prze-

dnie straże, jedną z jazdy pod jenerałem Millerem, która dotarła do Grannego, zabrała 100 jeńców i różne zapasy, druga po większej części z piechoty złożona pod Wronieckim, poszła do Siedlec, ale tu napad nie udał się, Umiński pozostał z resztą pod Dembem, obawiając się, ażeby Kreutz przeszedłszy Wieprz, nie uderzył na jego prawe i nie odciął od Warszawy.

Skrzynecki znowu widząc, że mu gwardye uszły i że Dybicz niezawodnie im z pomocą pośpieszy, odesłał rannych do Ostrołęki i starał się zapobiedz okrzyżeniu przez niego; zaraz dnia 23 maja zaczął się cofać przez Śniadów do Ostrołęki, tylna straż jeszcze w nocy z dnia 22 na 23 zajmująca Tykocin, także za główną siłą postępowała, sztab stanął w Troszynie, Łubieński także cofnął się do Śniadowa. A tak oprócz brygady Sierawskiego, wysłanej na drogę do Kowna i korpusu Umińskiego stojącego za Bugiem, cała siła polska znajdowała się teraz razem zebrana pomiędzy Śniadowem, Łomżą i Ostrołęką. Kamieński z piechotą, Turno i Jankowski z jazdą pod Nadborami, Rybiński i Małachowski ze swoją piechotą w Czerwińnie, Skarżyński z jazdą w Kleczkowie, Giełgud w Łomży. Tymczasem Dybicz sądząc, że jeszcze Skrzyneckiego w Tykocinie opadnie, nie ścigał Łubieńskiego w pochodzie do Śniadowa, ale pociągnął do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie stanął ze sztabem dnia 23 maja, aby się zbliżyć do Tykocina, który już znowu tegoż dnia zajęty został przez oddział gwardyi, a główna siła tychże doszła do Sierasza, ażeby się połączyć z Dybiczem.

Przez cały dzień 24 maja armia polska stała na swoich stanowiskach, a Dybicz wszystkie swoje siły zebrał w Wysokiem Mazowieckiem w sile około 65.000, armia zaś polska mogła liczyć po oddzieleniu Sierakowskiego 40.000 i to znużonych już tylu ciągłymi pochodami i utarczkami.

Niewiadomo jakie miał zamiary wódz polski, nie zgromadziwszy wszystkich sił swoich, iżby się postępom nieprzyjaciela skutecznie opierać, to tylko pewna, że bynajmniej nie spodziewał się być dnia 25 maja opadniętym; ale wódz rosyjski nie tracąc ani chwili i robiąc po dzieście mil na dzień, ruszył z Wysokiego i parł silnie przed sobą Łubieńskiego. Skrzynecki dnia 25 maja popołudniu cofnął się do Ostrołęki, a w nocy przeszedł Narew, tylko Łubieńskiego z tamtej stony pozostawiwszy, jako straż tylną, Giełgud pozostał w Łomży nie wiadomo z jakich powodów, jak skoro Skrzynecki nie chciał się utrzymać przy Ostrołęce, tylko bronić przeprawy przez Narew.

Ostrołęka, małe miasteczko położone jest na lewém brzegu Narwi, poprzed niem znajdują się zarośla, które zakrywały poruszenia rosyjskie, na rozległej równinie poprzeryzanej licznymi drogami w odległości pół mili od miasta, rozciągał się las i piaszczyste pagórki, otaczające w półkole miasto. Stanowisko i całe rozpołożenie Ostrołęki było dokładnie znajome nieprzyjacielowi. Miasto nie było zabarykadowane, przystępy do niego nie oszańcowane, dopiero już prawie w chwili napadu, pozakładano niejakie przeszkody; na Narwi były dwa mosty, jeden na statkach, drugi pokładowy, ale obadwa nie były wcale ubezpieczone, ani nie przygotowano żadnych materyałów do ich zniszczenia w razie potrzeby. Z tego wszystkiego także pokazuje się, że się nie spodziewano napadu na Ostrołękę. Na prawym brzegu Narwi biegnie główna droga po dolinie przerznietej moczarami, co utrudnia użycie jazdy, armia polska przeszedłszy dnia 25 maja wieczór Narew, dnia 26 także zajmowała stanowiska: Łubieński i Kamiński między wsiami Ławy i Rzekuń, w prostopadłym kierunku do drogi Troszyna, po której spodziewano się napadu nieprzyjacielskiego, sześć pułków jazdy pod Ostrołęką, brygada Bogusławskiego oddzielona od kor-

pusu rezerwowego Paca, docierała lewym ramieniem do Narwi, rozciągając się na głównej drodze z Łomży do Troszyna; na prawym brzegu, na owych wzgórzach Rybiński i Małachowski, zakryci zaroślami, cała jazda prawie o pół mili na drodze do Warszawy, park zapasowy, jakby w odwróceniu ku Różanowi, sztab we wsi Kruki pół mili od Ostrołęki.

Dybicz zebrawszy wszystkie siły swoje, w nocy z dnia 25 na 26 maja ruszył zaraz po drogach z Troszyna i z Łomży i silnie uderzył na Łubieńskiego, który z początku mniemał, że tylko z przednią strażą ma do czynienia, niedługo jednak przekonał się o swoim błędzie, bo Kamiński o godzinie 9 rano opadnięty przeważną siłą, musiał wkrótce ustąpić do Ostrołęki; również drogą od Łomży opadnięty był Bogusławski. Odwrót Łubieńskiego osłaniała jazda w drugiej linii uszykowana. Choć nieprzyjaciel mocno nacierał, to jednak ta przednia straż tak mężnie odpierała wszelkie ataki, że korpus Łubieńskiego uniknął zupełnej na tym brzegu porażki i znalazł czas przeprowadzić się dosyć w porządku na drugi brzeg, naprzód przeszła jazda, Łubieński z piechotą, tyle tylko wstrzymywał zapędy nieprzyjaciela, ażeby o ile można spokojnie przebywać mosty, choć Dybicz przekonawszy się, że tylko przednia straż polska jest na tym brzegu, otworzył silny ogień działowy, który zapalił kilka domów w mieście i rzucił na miasto kolumny do ataku. O godzinie 10 rano była stanowcza chwila, mogło nawet nastąpić powszechne rozproszenie, dlatego o ile można Łubieński opierał się, szczególnie pułk 14 liniowy, już pod Nurem odznaczający się, rozproszył masy jazdy, ale już zakradł się nieporządek i ustąpić musiano, cofali się jeden za drugim Kamiński i Bogusławski.

Rosyanie znając dobrze rozpołożenie, rzucili się ze wszystkich stron na miasto, pułk 4 liniowy, ostatni w re-

zerwie idący, choć wokoło opadnięty, dzielnie walczył i zdążył doskoczyć do mostu i tu jeszcze na mostach zarżarcie walczone, spychano się nawzajem do rzeki i cała Narew zafarbowwała się krwią, jeden tylko batalion 4 pułku pozostały w mieście poddać się musiał, straty dotąd nie były znaczne, korpus Łubieńskiego prawie cały przeszedł mosty i uszykował się znowu z téj strony Narwi, ale Rosyane dostrzegłszy, że się wszczął nieporządek, i że mosty niezupełnie zniszczone, razem w pomieszeniu z polskimi oddziałami przeszli takowe, które to poruszenie wsparła ogniem artyllerya, gęsto rozstawiona na wzgórzach, na prawo i na lewo mostu w półkole. O w pół do 11 rano już przeszło 4000 Rosyan zajęło brzeg prawy, a jeszcze armia polska była bez dowództwa.

Korpusy Rybińskiego i Małachowskiego wedle wydanych poprzedniego dnia rozporządzeń, wypoczywały, opierały się, gotowały jedzenie, Skarżyńskiego jazda i park rezerwowy daleko, tak więc armia polska była niespodziewanie opadniętą.

Dopiero teraz Skrzynecki w odległej swojej kwaterze dosiadł konia jak już mosty były wzięte, jednak i teraz nadarzała się dobra sposobność łatwego zgniecenia całą siłą przeprawionych na tę stronę rzeki oddziałów rosyjskich. Piechota polska chętnie chwyciła za broń, ale rozprószona do wypoczynku, nie tak łatwo zebrać się mogła, wreszcie dywizya Rybińskiego ruszyła naprzód w dwóch liniach, w pierwszej brygada Muchowskiego, w drugiej Langermanna, choć mocno znużone, jednak z ochotą, ale coraz więcej Rosyan przybywało z téj strony wspieranych ogniem z tamtéj strony, 34 dział z prawego, 36 od lewego, Langermannowi nie mającemu tylko 12 dział podpułkownika Turskiego Tomasza, trudno było wytrzymać ten ogień, ale zdecydował się o godzinie 11 uderzyć z bagnetem w rękę, pierwszym zaraz impetem

rozproszył grenadyerów i zabrał nieco jeńców, ale nie po party w tym ataku, jak tylko jednym szwadronem pułku 2 ułanów, wstrzymywanym do tego sapami, nie mógł nieprzyjaciela tylko chwilowo wstrzymać, z drugiej strony Pac dzielnie walczył, ale gdy padł raniony, oddziały jego cofnęły się także, a nieprzyjaciel dostał się już na załamek drogi.

W tej chwili z pośpiechem nadbiegł na plac boju Skrzynecki i wysiłał się, aby nie dopuścić nieprzyjacielowi przeprawy w masie, ale niewłaściwe rozporządzenia nie mogły wydać należytego skutku; wstrzymano wprawdzie dalszą przeprawę, ale nie przepało 12.000 już przeprowadzonych, posyłając tylko brygadę po brygadzie, po pułku jazdy, o ile mu się co pod rękę nawinęło, z okrzykiem: „Małachowski naprzód, Rybiński naprzód, wszyscy naprzód,“ mając suknie od kul poszarpane, bo szedł sam na czele kolumn do ataku, a prawie wszyscy jego adjutanci byli ranni.

Ogień od godziny do godziny stawał się coraz straszliwszym, 70 dział pozycyjnych strychowało na prawo i na lewo mostu, rozległość tysiąca kroków. Polacy ze swoich kilkunastu dział na bojowisku będących, sypali tylko kartaczami na masy grenadyerów od mostu cisnących się, szczególnież teraz odznaczył się podpułkownik Bem Józef ze swoją batterią konną, wieczór dopiero ustał ogień i obie strony zatrzymały swoje stanowiska. W nocy Rosyanie przeszli na lewy brzeg Narwi, tylko strażę zostawiwszy ponad mostem. Pobojuwisko całe pokryte poległymi, 10.000 Rosyan, 7000 Polaków, ale tu padli tak mężni generałowie jak Kicki Ludwik i Kamiński Henryk, ranni zostali: generałowie Pac Ludwik i Krasieński Jan, z których ostatni dostał się nawet do niewoli, stąd łatwo powziąć wyobrażenie o zaciętości boju.

Po tak morderczej bitwie Rosyanie nie byli w stanie nazajutrz posunąć się za Polakami, Skrzynecki właśnie sławny w obronnym działaniu, pomimo tak dotkliwych strat, nie tracił bynajmniej ducha i chciał koniecznie nazajutrz odnowić bitwę, ale w skutku narady wojennej nakazał odwrót, który na chwałę wojska, choć po takim wycieńczeniu odbył się w porządku; niektórzy tylko żołnierze z powodu głodu panującego teraz w obozie rozsykali się, ale potem w pochodzie zbierali, nawet w części dopiero na Pradze, przez Wyszogród, Modlin i znowu przez Płock; ale Dybicz w bitwie téj dnia 26 maja znalazłszy tak zacięty opór, nie korzystał z tego rozstroju, tak, że armia polska nieścigana zebrała się na Pradze, a Giełgudowi, dla którego Skrzynecki chciał nazajutrz bitwę ponowić, posłano rozkaz przez Dembińskiego, iżby z Łomży pociągnął na Litwę, Dybicz na drodze do Warszawy posunął się wolno do Pułtusza, za Giełgudem tylko dywizyą posławszy. Tak się skończyła wyprawa na gwardye, do której Dybicz złem rozporządzeniem dał sposobność, bo sam stojąc nad Kostrzyniem, rozłożył gwardye między Bugiem a Narwią i gdyby był Skrzynecki zamiast w Serocku, przebył Bug w Wyszkanie, to byłby je łatwiej pobił, a przynajmniej zupełnie odciął od Dybicza i przerzucił za Narew i musiałyby się cofać przez Łomżę i to po okręgu mil trzydziestu przez Grudziądz, Białystok i Bielsk, dopiero więc po ośmiu dniach pochodu połączyć z główną siłą swoją, przez który czas mógł Skrzynecki, przeszedłszy Bug uderzyć z tyłu na Dybicza i przerzucić go za Wieprz, a może nawet przez Bug za Włodawę, ale złe rozporządzenia Skrzyneckiego sprawiły, że się gwardye mogły przez Nur połączyć z Dybiczem, a tem wzrósłszy do 70.000 mógł Skrzyneckiemu zagrozić odcięciem od Warszawy i zmusić do przyjęcia rozpaczli-

wój bitwy, tak, że Polacy ograniczeni teraz zostali w zupełności tylko do czterech województw.

**Tak się działo na Teatrze Wojennym, zobaczymy teraz co
zaszło w tym okresie czasu w Dyplomacji Polskiej.**

Kniaziewicz i Plater byli wysłani w okresach różnych czasu do Paryża, Walewski, Jelski, Niemcewicz do Londynu, Załuski do Sztokholmu, Wolicki i Linowski do Konstantynopola, ale za bezskuteczność tych kroków, w większej części wina spada na samychże agentów, bo działali wszędzie z pokorą, bez zachowania należytej dla wysłańców narodu godności, zamiast odwoływać się na nieprzeżyte prawa narodowe i wskazywać na własne nawet państw korzyści z przywrócenia Polski. Choć Polacy wówczasniem położeniu Europy, nie mogli rachować na bezpośrednią pomoc zbrojną Anglii i Francji, to mieli niezawodnie wszelkie prawo do wdania się tychże mocarstw, silnego dyplomatycznego i do prywatnego tajemnego poparcia wszelkimi zasobami, przynajmniej w tym sposobie jak to czyniły Prusy względem Rosji. Obadwa te państwa mogły bardzo skutecznie działać na korzyść Polski, już to zachęcając Persję, Turcję i Szwecję, że to właśnie czas najlepszy do odzyskania utraconych prowincyj, już to zmuszając Prusy i Austrię do zachowywania jak najściślejszych neutralności. Jednak nic z tego nie uczyniono, choć to mogło się przyczynić do uregulowania spraw Europy.

Gdyby Anglia i Francja wymogły ścisłą neutralność, wieleby pomogły były sprawie polskiej, bo Rosja mając morze otwarte, z całą Europą w handlowych zostawała stosunkach i prócz zasobów swojego rozległego kraju, ze-

wsząd potrzebne do wojny zasoby sprowadzać mogła. Polska ograniczona, zamknięta, tylko tranzytowym handlem przez Prusy i Austryę w środki wojenne zaopatrywać się mogła za pośrednictwem właśnie obywateli tych dwóch państw, szczególnie z Anglii przez Gdańsk, niechby przynajmniej to nie ulegało trudnościom, tymczasem w ciągu całego trwania wojny, za ledwie z wielkimi ostrożnościami sprowadzić się dało przez Austryę 6000 sztuk broni i niewielką ilość pistoletów i pałaszy. Pieniądze w tym celu wysyłane za granicę rząd pruski konfiskował, nawet ochotników zagranicznych spieszących do Polski, jak generałowie francuscy Grouchy, Exelmans, Lallemand, Hulle, nie przepuszczeni i granica polska ściśle strzeżoną była. Tymczasem choć polskie oddziały zatrzymywano jako jeńców, rosyjskie oddziały przechodzące granice, napowrót przepuszczano, a nawet w końcu wojny wszelkie zapasy z Prus Paszkiewiczowi dostarczone były. Byłaż to ścisła neutralność, na takie jej nieszanowanie z jednej strony, nie należało Anglii i Francji zagrozić wysłaniem wspólnej floty na morze Bałtyckie, pomiędzy Gdańsk i Rygę, który to krok byłby wówczas poparty moralnie przez wszystkie ludy Europy.

Wolicki udał się z Paryża do Konstantynopola na ustne polecenie rządu narodowego, przywiezione mu przez Walewskiego, kuryerem wysłanego z Warszawy, na drugi dzień po bitwie pod Grochowem. Seraskier, to jest wódz naczelny siły zbrojnej tureckiej, wielki wpływ na Sułtana wywierający, dosyć był przychylny sprawie polskiej, łatwy więc Wolicki do niego znalazł przystęp, ale na ustne jego nalegania i natychmiastową silną pomoc czynną, Seraskier odpowiedział, że przez dopiero co ukończoną wojnę Turcy będąc mocno wycieńczoną, trudno ażeby znowu nanowo rozpoczynała takową, ale wasze powodzenie leży nam mocno na sercu, jestem dobrym Polakiem i codzień

modłę się za pomyślność Polski, ale w obecném położeniu możemy tylko wynurzyć dobrą wolą i życzenia, wreszcie pomówię o tém z sułtanem. Na drugiej audyencyi oświadczył, że mówił z sułtanem i ten mu odpowiedział, że w tak trudnych okolicznościach, nie mogąc więcej uczynić, on sułtan już pięć razy modlił się w wielkim Meczezie za pomyślność chrześcianina, co jest nadzwyczajną rzeczą.

Ale wreszcie za wpływem ambasadora francuzkiego, Guilleminot wyjednano, że w końcu maja 300.000 pospolitego ruszenia, napadnie Rosyą, które to poruszenie partem zapewne zostanie przez ludy Persyi i Kaukazu i że w tym sposobie opadnięta Rosya ulegnie ludom wschodnim; ale minister angielski Gordon udaremnił te plany, a nawet wyjednał odwołanie ambasadora Guilleminot, co więcej wymagał formalnie od Porty, iżby więcej nie przyjmowała urzędownie agenta polskiego; przecież na uzalania i protestacyą uroczystą Walickiego, Anglia odwołała Gordona, a tak sprzecznym sposobem Guilleminot odwołany, że pomagać chciał, Gordon że był nieprzychylnym Polakom, a ostateczny skutek, że nie było pomocy ze strony Turcyi.

Załuski nie był szczęśliwym w Szwecyi, której rząd był już od roku 1812 zupełnie zależnym od Rosyi, przytrzymany na granicy, nie mógł się dostać do Stokholmu i wyraźnie mu oświadczone, że rząd bynajmniej wdawać się nie chce z buntownikami. Szczególniej następcą tronu Oskar, po swojej podróży do Petersburga, był źle dla Polski usposobiony.

W czasie zmiennych wypadków tego okresu wojny, Sejm chciał stanąć na wysokości swojego zadania, — jakoż dnia 5 maja zapadła uchwała, zapewniająca pozostałym prowincjom z pod panowania rosyjskiego, też same przywileje,

jakie posiadało dotychczasowe Królestwo Polskie; dnia 18 znowu postanowiono termin prokluzyjny, w przystąpieniu do aktu rewolucyi narodowej, dla senatorów, posłów i deputowanych, dnia 19 maja zapadła uchwała organiczna o reprezentacyi Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, co dało powód waśni między ministrami: Gustawem Małachowskim a Bonawenturą Niemojewskim, tak, że obadwa podali się o uwolnienie i po pierwszym nastąpił Horodyjski, po drugim Gliszczyński, także wystąpił teraz Dembowski Leon, jako minister skarbu, który wydział objął Biernacki Alojzy.

Dembowski wystąpił urażony o krytykowanie swoich działań przez wielu posłów, choć położył zasługi w swoim wydziale, jakoż na jego wnioski przedstawiane przez Rząd, sejm wydał takie uchwały: dnia 31 maja, podwyższenie rekrutowego na starozakonnych, 3 czerwca o rekwizycjach żywności dla wojska, 8 czerwca z oznaczeniem kredytu czternaście milionów dla wojska, 14 czerwca, z ustanowieniem podatku nadzwyczajnego na utrzymanie wojska, 15 czerwca przeniesienie kapitałów w listach zastawnych, duchownych i instytucyjowych na własność narodową, dnia 16 czerwca, z rozciągnięciem pożyczki w listach zastawnych na dobra górnicze, jakoteż przez Rząd pruski ustąpione i druga w tymże dniu upoważniająca Rząd do zawierania układów z dłużnikami sum Bajońskich, dnia 18 czerwca zmniejszającą komplet sejmowy do dnia 15 lipca 1831 r., dnia 20 czerwca przeznaczającą srebra kościelne na użytek publiczny, dnia 25 czerwca ustanawiającą rekwizycyą koni dla wojska narodowego, dnia 27 czerwca zatwierdzającą sprzedaż dóbr i lasów narodowych i koronnych, za dawnego rządu dokonaną, dnia 1 lipca upoważniająca do wypuszczenia w obieg biletów kasowych po złp. 1 i po złp. 2, dnia 7 lipca otwierającą Rządowi kredyt na złp. 80,177.233.

Jednak sprawy wewnętrzne w nienajlepszym znajdowały się stanie, wojsko i skarb, teraz słowem potęga kraju nie była świetna bardzo. Szeregi tyłu zaciętymi bitwami, zawsze liczniejszemu nieprzyjacielowi, nader były przeredzone i to przez złe rozporządzenia wodzów, bez stanowczego dotąd skutku i obecnie prawie w dwóch trzecich częściach z nowego zaciągu złożone. Skarb wycieńczony podatkami teraz tylko zasilany bardzo trudnymi do ściągnięcia i to z małej części kraju, gdy większą część jego dano ogarnąć nieprzyjacielowi. Ruch pieniężny i handlowy z zagranicą utrudniony, pożyczka korzystna niepodobna i dlatego chwycono się nadzwyczajnych środków, bo obrona kraju była wszystkim.

Powstanie w południowych prowincjach, zaraz w początkach przytłumione, w Litwie się nie udało, a mało było podobieństwa, aby Giełgud tylko tam wypchnięty wojennymi wypadkami mógł go ożywić, bo Dybicz zaraz po bitwie Ostrołęckiej, nie obawiając się już wcale armii polskiej, mógł za nim wysłać znaczne siły. Pogarszały jeszcze to położenie coraz zaciętsze spory pomiędzy stronnictwami, przy coraz gorszym powodzeniu, w takim stanie jak teraz, potrzeba było geniuszu, którego nam Opatrzność odmówiła.

Najgorszy do tego skutek moralny bitwy Ostrołęckiej był, że wojsko straciło zaufanie do wodza i do generałów, smutek, niepewność coraz ogarniały umysły, wieści o niepowodzeniach amplifikowane, rozszerzane przez niechętnych po całej Europie mnożyły wszędzie obojętność, mianowicie w rządach, bo tylko zwycięstwa mogły nam zjednać sprzymierzeńców, polityka albowiem nie kieruje się uczuciami.

Powszechnie nieukontentowanie przeciw Skrzyneckiemu podzielał teraz i Rząd, a nie miał prawa złożyć go z hetmaństwa tylko sejm. To też zaraz tenże za przyby-

ciem na Pragę chciał się oprzeć na sejmie, gdzie miał jeszcze wielu chętnych, zjednanych przez swoje otoczenie, chociaż zupełna teraz nastąpiła niezgoda pomiędzy wodzem a jenerałami: Umińskim, Krukowieckim i Prądyńskim. Umińskiemu już po bitwie pod Jędrzejowem zarzucił Skrzynecki, że zdradził jego poruszenie przez Serock i odjął mu dowództwo korpusu. Krukowieckiego dumę wzrastała w miarę niepowodzeń Skrzyneckiego, będącego ciągle w przekonaniu, że mu tenże zajął należne wodzostwo. Zatem teraz po bitwie Ostrołęckiej, złożył Rządowi memoriał naganiający w ostrych wyrazach całe postępowanie wodza i do tegoż napisał list jeszcze drażliwszy, na to zażądał od Rządu Skrzynecki oddalenia go z szeregów i poddania pod sąd. Rząd przyjął tylko jego dymisję, naprzód jeszcze podaną, zostawiając go przy całej płacy. Prądyński znowu już po bitwach wielkotygodniowych zerwał z wodzem, a po bitwie Ostrołęckiej otwarcie o nim wypowiadał zdanie, nawet Rządowi złożył szczegółowy memoriał, w którym śmiało, krytycznie zwała całą winę za dotychczasowe niepowodzenia na Skrzyneckiego, ale go w tym sposobie występującego uważano za oskarżyciela publicznego, nie wielu znalazł zwolenników. Na to zaufany Skrzynecki w większości członków Rządu i sejm, rozdrażniony swojemi niepowodzeniami, zwał znowu winę na drugich, narzekał na niesprężystość Rządu i nawet zażądał jego zmiany, wyrażając się, że tego wymagają Francya i Austria, to jest: iżby najwłaściwiej było, ażeby stanął na czele Rządu książę Adam Czartoryski, z którym tylko jednym mogłyby traktować Mocarstwa. Taka zarozumiałość i pycha i to po odniesionj klęsce, musiały do reszty zgubić Skrzyneckiego w opinii powszechnj.

Wysłana do niego z sejmu deputacya na Pragę, złożyła temuż jego wyjaśnienie wymowne, na czém mu nie zbywało, a jego projekt zmiany Rządu, jeden z członków

sejmu Jan Ledóchowski, nad którym narady trzy dni trwały, Izby przez to podzieliły się na dwa wielkie działy, reformistów i antireformistów, powstało rozdrażnienie nadzwyczaj wielkie, i prawdziwie wydziwić się nie można, jak się ośmielił wódz niefortunny narzucać z wnioskiem podobnego rodzaju narodowi.

Wszystko to razem nader zgubnie wpłynęło na sprawę polską w ogólności, zwłaszcza odkąd zaczęto nawzajem przezywać się mianem klubistów i arystokratów.

W teorii zapewne lepiej byłoby rząd pięciu, zastąpić jednym, ale takiego męża, coby wszystkim wymogom odpowiedział, wówczas nie było, a przytém zachodziła potrzeba zaspokoić miłość własną wszystkich stronnictw, dlatego choć byłby lepszym naczelnik jakiegobądź stronnictwa odpowiedzialny przed sejmem, z radą ministrów sobie odpowiedzialną, utrzymał się rząd pięciu, bo nie było zgody na jedną osobę; jednak choć się utrzymał dotychczasowy Rząd, stacił już tak jak i wódz powszechne zaufanie, ostatnie przecież najwięcej znaczyło, bo wódz, wojsko, wojenne wypadki, śmiało powiedzieć można, wszystko prawie teraz stanowiły.

V. Czwarty okres Wojny roku 1831.

Działania na Litwie.

Litwa nie mając gotowych środków, ani punktu centralnego do działania, tudzież z powodu mas nieprzyjacielskich, walących się przez ich kraj do Królestwa Kongresowego, nie mając przytém odpowiedniego naczelnika, musieli działać ostrożniéj i późniéj wystąpić jak w krajach południowych. A zatem litewscy patrioci nie mając jednego planu działania, czynili przygotowania tylko w pojedynczych powiatach, jak w Wilnie, Grodnie, Mińsku,

tudzież oczekiwali od Rządu narodowego, zbrojnej pomocy regularnej, to jest wysłania do swego kraju korpusu wojska, jako punktu oparcia dla swoich powstań miejscowych. Głównie brakowało im uzbrojenia, bo choć znajdowało się w Dynaburgu 15.000, w Rydze 25.000 sztuk broni, ale były dobrze strzeżone w twierdzach.

Jednak gdy wreszcie główne siły rosyjskie przewaliwszy się, zatrudnione były nad Wisłą, patryoci litewscy postanowili wystąpić mając kraj w dwóch trzecich częściach pokryty lasami, przedewszystkiem zamierzwszy przecinaniem komunikacyj nieprzyjacielskich, przyczyniać się choć w części do pomyslnych wypadków na głównym teatrze wojny. Pierwsi Żmudzini wystąpili, jakoto Dobrosław Kalinowski i Grużewski, w powiecie Rosieńskim, Jacewicz i Gawdon w Telszach, Szemioth i Herubowicz w Szawłach, Załuski, Preciszewski i Straszewicz w Upićcie, Hończa, Plater, Kołyszko, Bilewicz, Lisiecki, i Grotowski w Wilkomierzu, Prozor w Kownie, bo już dnia 25 marca i następnego, Potem znowu Ogiński i Matuszewicz w Trokach, Parczewski, Jesmann, Geczewicz i Zambrzycki w Wilnie, Przeździecki, Wojnicki w Oszmianie, Bortkiewicz, bracia Kubliccy w Świenczanach, Prusak w Wiedzach.

W początkach nie źle się powodziło powstańcom, pułkownik Bartholancus z oddziałem 1200 ludzi, został wpędzony do Prus, ale taka była neutralność, że tenże nanowo uzbrojony, w czternaście dni powrócił na Żmudź, i znowu generał Bezobrazów z oddziałem 1300 zmuszony był z Wilkomierza uchodzić do Wilna, a w tym pochodzie opadniętym został przez Łabanowskiego na moście w Szyrwintach, a tu podstępem przemknął się, a Łabanowskiego rozstrzelano w Wilnie. Następnie cała gubernia Wileńska, oprócz głównych miast Wilna, Kowna i Szawel osadzonych silnymi załogami, znajdowała się w rękach

powstańców, a nawet powstanie rozszerzało się coraz bardziej i w innych guberniach, i tak poruszył się Radzi-szewski w Mińskiej, Wołodkowicz i Lubański w Wilejskiej, Brochocki i Wołosowski w Dżisnejskiej, tylko więc część kraju około Dynaburga trzymana była przez Rosyan w szachu, a nawet i w tej części pierwsza wystąpiła Emilia hr. Plater i połączyła się z powstańcami Żmudzi, a z gubernii Grodzieńskiej choć mocno obsadzonej i tak młodzież zdołała się wysuwać do szeregów ojczystych nad Wisłę. W Białowiejskiej puszczy ukryci strzelcy cełni z gajowych, na drodze z Bobrujska do Warszawy zabierali różne wozy.

W końcu jednak powstańcy wileńscy zaufani w powodzeniach, zawczasie porzucili system partyzancki i zebrawszy 5500 ludzi pod dowództwem hr. Załuskiego, ruszyli na Wilno, ale w drodze opadnięci, zmuszeni zostali do odwrotu. I w tym właśnie odebrali wyraźny rozkaz Rządu narodowego, ażeby zdobyć mały port nad morzem Bałtyckim, Połagę, gdzie około dnia 8 maja spodziewano się przybycia okrętu z bronią, ale tam nie poszli, bo kraj tu był mocno obsadzony i w taką wiadomość nie wierzono. Jakoż dopiero w końcu września przybył tu okręt francuzki z 5000 sztuk broni, wysłany przez komitet polski w Paryżu, a teraz Anglik Ewens zgodzony do tego, zamiast dotrzymać słowa, owszem do Smyrny dostarczał broń. Jeden tylko Jacewicz z Telszanami ruszył ku Połudzie, ale w drodze opadnięty przez 2000 Rosyan z dwoma działami, cofnąć się musiał.

Tymczasem Dybicz zaniepokojony powstaniami litewskimi, posłał tam generałów Malinowskiego i Sulimę w dwa pułki piechoty, dwa pułki jazdy z dwunastu działami, którzy dnia 1 maja przeforsowali przejście przez Nieświcią pod Kajdanami, a dnia 4 pobili w Przytowianach ko-

pus Załuskiego, który się też rozprószył i odtąd z korzyścią prowadził dalej podjazdową wojnę.

Poczem Malinowski zajął się ściganiem Staniewicza, jednego z najmężniejszych przywódców Żmudzi, który miał oddział dobrze zorganizowany, zaopatrzony bronią z Libawy i dlatego przetrzymał wszystkie przygody aż do przybycia na Litwę Giełguda.

Rosyanie wzmocnieni teraz i posiłkami przez Dybicza wysłanymi i przybyłymi z wnętrza kraju, postanowili przytłumić zupełnie powstanie i w tym celu podzielili się na ruchome kolumny, które kraj we wszelkim kierunku przebiegały, wszędzie niszczyły przygotowywane przez powstańców zasoby i rozbijały ich nieregularne oddziały, jednak ich nigdy rozsypać nie zdołały. W takim to działaniu teraz cała Litwa uległa gwałtom wszelkiego rodzaju nie do uwierzenia, bo powstańców uważano za prostych buntowników. Nie zrażali się jednak Litwini niczem i tak 340 akademików wileńskich przerznęło się do Troków, do partyzanta Matuszewicza; w tym czasie także powstańcy Mińscy, robiąc sto mil drogi w północnych stanach Litwy, połączyli się z powstańcami Żmudzi.

Trudno tu wyliczać szczegółowo wszelkie utarczki Litwinów z Rosyanami, wymienimy tu wszakże odznaczające się, jak świadczą: Rosienie, Orbiany, Owsianiszki, Kowgany,, Kiejdany, Wilkomierz, Oszmiana, Rum, Wilejka, Głębokie, Dżisna i Kaczurgiszki.

Taki był stan w W. Księstwie Litewskiem, kiedy wkroczenie Wojsk regularnych Polskich nanowo ożywiło ducha.

Dnia 19 maja ruszył generał Chłapowski z Księżopola do Litwy, wprawdzie tylko w sile 840 ludzi, ale oddział ten obejmował wszystko, co posłużyć mogło do zorganizowania należytej armii litewskiej, bo w tym oddziale mieściło się 200 instruktorów, w boju doświadczonych.

Mała ta siła z dwoma działami przesunęła się między armią Dybicza a gwardyami, dnia 20 doszła do Brańska, gdzie znalazła obfite magazyny, ale tych wzięwszy z sobą szkoda, że reszty nie zniszczyła; dnia 22 zdobyła Bielsk, wzięwszy batalion, 1000 sztuk broni, różne zapasy wojenne i ubiercze i kroczyła dalej do Białowieskiej Puszczy, a dnia 22 maja pod Hajnowszczyzną rozbiła już znaczniejszy oddział piechoty i jazdy z 2 działami, zabrawszy jedno działo, 400 jeńców i 500 koni. W tym pochocie złączyło się 200 strzelców z téj okolicy, a pod Wisłoczem Tyszkiewicz z kilkuset ochotnikami. A tak Chłapowski dotarł do środka Litwy, powinien był teraz ożywić umysły i ciągle formować ochotnicze oddziały; ale on ani nie wydał żadnej odezwy do mieszkańców Litwy, ani nie utworzył oddziałów partyzanckich prowadzących w miejscowościach swoich tyle szkodliwą, nieprzyjacielowi ludową wojnę, ale chciał wszystkich powstańców masować w bataliony i szwadrony, jednakże pomimo tych błędów organizacyjnych, znakomity ten wojownik zjednał sobie miłość Litwinów, rzucił postrach na nieprzyjaciela.

Z Wisłoczy dla obalamucenia poruszał się w różnych kierunkach i dokonał swego, taki powstał popłoch że W. książę Konstanty zajmujący w 4000 Słonim, szybko stąd umknął i schronił się do Nieświeża. Chłapowski potem poszedł do Wołkowysk, a nazajutrz przeszedł Niemien pod Mostami, udawał, że chce zająć Grodno, w tém nagle zwrócił się do Lidy, a gdy stąd garnizon wystąpił przeciw niemu, poraził go zupełnie, zabrał 500 jeńców i 2 działa.

Takie powodzenie ośmieliło go, że powziął zamiar uderzyć na Wilno, i w tym celu postąpił pod Zyzmory, ale dowiedział się, że miejsce to jest mocno obsadzone przybyłymi oddziałami z Morgów i Grodna, dlatego zmienił zamiar i udał się do Orony, przeszedłszy tu Mere-

czankę, wolny od napadu, stanął w Żyzmorach, spodziewając się, że tu liczne oddziały powstańców z nim się połączą, jakoż przyłączyło się tu 150 akademików wileńskich i książę Ogiński w 1200 ludzi, gdzie też znajdowała się hr. Plater. Pomnożenie to sił narodowych odbyło się z uroczystością wielką, wśród której Litwini doręczyli adres Chłapowskiemu, a na wydany teraz przez niego rozkaz gromadzili się zewsząd powstańcy, tak, że się korpus wzmógł do 7000 i był podzielony na trzy pułki piechoty, cztery pułki jazdy i miał batteryą o pięciu działach. Zajmował obecnie główną drogę z Kowna do Wilna i zagrożał obudwom tak ważnym punktom, tu też Chłapowski powziął wiadomość o przybyciu Giełguda do Litwy, chociaż przybycie tego generała z większą siłą nie mogło go nie uradować, to przecież przyszło mu zapewne na myśl, że przez to będzie pozbawionym naczelnego dowództwa, a nadewszystko sławy i że będzie się musiał poddać generałowi, tyle mniej od siebie zdolnemu. Chciał to Rząd narodowy poprawić, ale już było za późno, kiedy jemu chciano oddać dowództwo już się to złe zakorzeniło, a nawet nominacya ta podobno go nigdy nie doszła, nie często zaś trafiają się ludzie nadzwyczajni.

Giełgud na radzie wojennej po bitwie Ostrołęckiej odebrał rozkaz pójść na Litwę, wskutek więc takowego ruszył dnia 28 lutego z Łomży w 8000, w Szczucinie przyłączył do siebie brygadę Sierakowskiego i oddział partyzancki Zalińskiego, tak, że w 11.000 z 24 działami postąpił do Rajgroda, gdzie stał Sackem w 4000 z 12 działami.

Miasto Rajgrod silne do obrony, między dwoma jeziorami złączonymi bagniskiem, dojście więc do niego tylko po gościńcu, z jednej stony bagniska ciągnące się aż do granicy pruskiej, z drugiej niedostępne sapiska rozcią-

gnione wzdłuż Bobry. Obadwa więc skrzydła Sackena były dobrze zabezpieczone a front zakryty, to więc stanowisko był w stanie trzymać, dopóki mu Dybicz nie przysze pomocy, któraby na Polaków z tyłu uderzyła, lub zmusiła ich do przebywania dłuższej drogi na Litwę. Ale tém bardziej, że Sacken pragnął sławy, rozumiejąc, że tylko z Sierakowskim ma do czynienia, który od Łomży szedł za nim z małym korpusem nowój formacji, wystąpił przeto z tak obronnego stanowiska, ale w tém natrafił na Dembińskiego, który właśnie występował z lasu, ten z początku ustąpił, a Sacken za nim i tak coraz się bardziej wysunął. W téj chwili nadszedł Giełgud z baterią pozycyjną pułkownika Piętki Franciszka na przodzie, której ogień odrazu zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, nastąpiła teraz stanowcza chwila i gdyby tylko pośpieszono prosto na Rajgrod, a część tylko sił ustawiła się na lewo, Sacken musiałby broń złożyć. Ale Giełgud wprawdzie odważny, ale nie mający przymiotów dowódcy korpusu stracił czas na rozwijaniu się, Sacken, zaś już się wymykał do Rajgrodu, przecież Dembiński z jazdą poznańską z lancami w rękę rozbija kolumny nieprzyjaciela i wdziera się do miasta, pomimo ognia piechoty i bierze w niewolę 1200 ludzi, który to atak przypłacił życiem, dowódca teje jazdy pułkownik Mycielski. Polacy więc zajęli Rajgrod, a Rosyanie cofnęli się na mocne z tyłu stanowisko, zakończyła się bitwa kanonadą, którą niepotrzebnie Giełgud przedłużał, zamiast uderzyć od lewego, wreszcie zdecydował się posłać Woznawsi batalion pułku 7 liniowego majora Krosnowskiego Adolfa, który z niej wypędził nieprzyjaciela i ten usunął się do Augustowa. Giełgud teraz nie ścigał dalej Sackena i pozostał parę dni w Rajgrodzie, przeto ten miał czas wymknąć się, choć mógł być zupełnie porażonym.

Giełgud doszedłszy do Augustowa miał dwie przed sobą drogi, jedną przez Kowno do Wilna, drugą do Grodna, nie mu nie przeszkadzało postąpić sobie jakby mu się podobało. Sacken był za słaby, aby mu przeciąć drogę do Wilna, a Kuruta wysłany przez Dybicza z pod Ostrołęki szedł na Białystok, był więc za daleko, aby mu przeszkodził usadowić się w Grodnie, które to miasto liczące przeszło 20.000 mieszkańców, miało obfite zasoby, a słaby tylko garnizon. Stąd mógł Giełgud wystąpić przeciw Kurucie, zgnieść go swoją tyle przeważną siłą, dojść potem do Prużany i rozciągnąć z jednej strony do bagien Pińska, z drugiej do Niemna i z tego stanowiska przecinać wszelkie dowozy z Bobrujska wysyłane do głównej armii rosyjskiej, powstanie w całej Litwie rozszerzać, takowe rozciągnąć aż na Wołyń, a nawet w razie potrzeby przez Brześć Litewski wspólnie działać z główną armią polską. Ale jak się potem usprawiedliwiał, miał wyraźne polecenie sztabu działać w innym kierunku, to jest dążyć na Żmudź i tu w połączeniu z powstańcami zdobyć port Połagi, przez który spodziewano się zapasów wojennych z Francji i Anglii. W samej istocie ważną było rzeczą otworzyć sobie morzem związek z Europą, ale dlatego nie potrzeba się kłębować w ważniejszych działaniach wojennych, bo wylądowaniu łatwo mogła przeszkodzić flota rosyjska. Tém bardziej, że Giełgud wysłany nad morze, odcięty od wnętrza Litwy, łatwo mógł być wpędzonym na morze przez zebrane w tym kraju siły nieprzyjaciela. Giełgud jako Litwin, dobrze swój kraj znający mógł wiedzieć, że główném tu zadaniem było coraz mocniej rozżarzyć powstanie przez zajęcie ważnych punktów tak pod względem strategicznym jak i politycznym, a do zajęcia znowu Żmudzi i Połagi nie potrzebował użyć całej swojej siły, bo Żmudź przed jego przybyciem nad Niemen, obsadzona była najwięcej przez 5000 Rosyan, już szarpanych przez powsta-

nia, dosyć było w tym celu wysłać około 2000 za Dźwinę, a sam powinien był zajmując Kowno, nie dopuścić połączenia się sił mogących pośpieszać z pomocą, już na Żmudzi znajdującym się. Posiadając Kowno byłby panem Niemna i Wilii, a oszańcowawszy to stanowisko, mógł następnie ruszyć na Wilno, Kowno było wojennym, Wilno politycznym punktem, zajęcie zatem ostatniego podniosłoby do najwyższego stopnia ducha Litwinów i zapewniło zupełne powodzenie wyprawie Giełguda.

Natędy Sackena korpus zmniejszony do 2000 zajmował Kowno, a Chrapowicki w 3000 Wilno, a teraz obadwa żadnej znikąd pomocy spodziewać się nie mogli. Giełguda zaś działania w tym kierunku, mógł wesprzeć Chłapowski zajmujący Żymory, postawiwszy powyżej Kowna most na Niemnie; Giełgud przeto zajmując Kowno i Wilno mógł stąd masę działać do upodobania w południowej lub północnej stronie, wysławszy zarazem oddział, któryby mu zapewnił związek z Połagą i Żmudzią. Ale z tego wszystkiego nic się nie stało, owszem doszedłszy do Mariampola, dzieli swoje siły: Dembiński z swym korpusem poszedł do Kowna, Giełgud zamierzył przejść Niemen pod Giełgudyszkami, Zaliwski z partyzanckim oddziałem pozostał w Kalwaryi, a pułkownik Kiekiernicki wysłany z dwoma kompaniami do Suwałk dla wsparcia powszechnego w województwie Augustowskiem powstania.

Giełgud stojąc w Giełgudyszkach wzywał do siebie Dembińskiego, który do przebycia Niemna nie miał materiałów, aby uderzyć na Sackena, a powziąwszy wiadomość o Chłapowskim chciał się z nim połączyć, ale odwołany został.

Teraz Giełgud przeszedłszy Niemen, zebrał wszystkie siły, a powziąwszy wiadomość o całym stanie na Żmudzi zwołał radę wojenną dla postanowienia coby czynić należało. Różne były zdania, chwycił się jak zwykle bywa

najbojaźliwszego, to jest: postanowił poprzestać na obron-
ném działaniu, zajmąwszy linie rzek Świętėj i Wilii, po-
cząwszy od Wilkomierza do Kowna. Mniemano, że w tém
stanowisku można będzie powstanie na Żmudzi rozsze-
rzać, siły rosyjskie będące w tėj prowincyi rozproszyć
i Połagę zdobyć i utrzymać, ale spuszczo no zupełnie
z uwagi, że w tym czasie nieprzyjaciel będzie mógł
zgromadzić przeważne siły w Wilnie, który to plan na-
wet niedołożnie wykonano, bo Szymanowski w 2000 i 2
działa wysłany na Żmudź z poleceniem zdobycia Połagi,
Giełgud z Dębińskim mieli zająć w Kiejdanach obronne
stanowisko, Chłapowski wreszcie miał z Żyzmory przejść
na prawy brzeg Wilii i przez Janów połączyć się z głów-
ną siłą Giełguda. Chłapowski pociągnął do Średników, aby
nie zdążył na czas i uprzedził go w zajęciu tego miejsca,
jenerał Malinowski kroczący z Rosienia, którego tylną
straż Staniewicz zbił pod Budziszskami. Malinowski połą-
czył się z Sackenem w Kownie, a potém obadwa połączyli
się w Wilnie z Chrapowickim, któremu to połączeniu nie
był w stanie przeszkodzić i wedle odebranego polecenia
połączył się w Zejmach z armiją Giełguda.

Z Kiejdan wysłał Giełgud Szymanowskiego przez
Rosienie do Szawłów, który w tym pochodzie wzmo-
cnił się do 4000 powstańców pod Staniewiczem i dnia
16 czerwca napadł na Szawle, ale był odparty ze stratą
500 ludzi i przymuszony cofnąć się do Cylwian ze swym
zdemotatowanym, po tym nieudanym ataku, oddziałem,
szczególniej w szeregach powstańczych, aby się na nowo
organizować, a uporządkowawszy się znowu ruszył i prze-
cie zdobył Szawle. Ale garnizon tego miasta potem wzmo-
cniony posiłkami z Kurlandyi, znowu to miasto odebrał,
a Szymanowski poraz drugi zajął w Cytowianach obronne
stanowisko. Giełgud miał na Litwie Polaków 11.000, albo
starego żołnierza, albo już w boju zahartowanego i Li-

twinów także przeszło 11.000 lecz dopiero porządkowanych, jednak mogącymi już stawać w szyku bojowym. Z tego poszło do Żmudzi z Szymanowskim 5000, pod Zaliwskim 1500 miało dopiero przekroczyć Niemen, aby się połączyć, Giełgud pod Zejmami miał resztę sił, z których 9000 starego wojska polskiego, mogącego się śmiało mierzyć z nieprzyjacielem. Rosyanie znowu stali w 7000 w Wilnie, ale miało nadejść w ośm dni 14.000, to jest około 19 czerwca. Giełgud odkąd przybył Chłapowski, zmienił plan i zamiast obronnego działania zamierzył zdobyć Wilno, co nawet zbyt trudnym teraz jeszcze nie było, a tu nie trzeba było ani chwili czasu tracić, ale natychmiast przejść Wilią z wojskiem polskim, ścigając do siebie Zaliwskiego i śmiało uderzyć na to nieoszańcowane miasto. Giełgud jakby bez boju chciał zająć Wilno, posłał Dembińskiego na prawy brzeg Wili, aby z téj strony Rosyan niepokoił, Chłapowski zaś z silną przednią strażą, przez Becze i Czabiszki, przeszedłszy po moście Wilią miał działać na lewym brzegu, sądzono, że Chłapowski na jego spotkanie wyruszy z miasta.

Dembiński dnia 15 czerwca wieczorem przyszedł pod miasto i ucierał się z nieprzyjacielem, Chłapowski od 14 stojący w Rykontach wysłał zwiady pod Wilno, w tymże czasie Zaliwski zdobył Kowno i dotarł do Troków. Ale nieprzyjaciel nie zastraszył się tymi poruszeniami, owszem coraz wzmacniał się w samemże mieście, a tymczasem Tołstoj i Kuruta przyspieszali pochód, ażeby przyjść w pomoc Chrapowickiemu.

Giełgud zaś ciągle stał w Zeymach, porządkując oddziały litewskie, iżby mogły stawać w szyku bojowym, ale takim organizatorom jak i wodzom, do tego też kilku dni wystarczyć nie mogło. Wśród ciągłych bankietów, starał się ustanowić Rząd tymczasowy z pięciu członków, jakoż wybrany prezesem tegoż generał senator Tyszkiewicz,

vice-prezesem książe Ogiński, i tu nie był szczęśliwym, większość wybranych członków nie miała odpowiednich zdolności, wród tak nadzwyczajnego położenia, chciał działać legalnie, formalnie i zgubiono Litwę.

Zresztą przecież jeszcze teraz nie było nic straconego, gdyby Giełgud wracając do swojego poprzedniego planu, oszańcował swoją ową obronną linią i przy zbliżeniu się nieprzyjaciela, swoje przednie stráže tam posłał. Ale straciwszy tak drogi czas, przyjął plan najzgubniejszy, dopiero teraz zdobywać Wilno, kiedy Rosyanie mieli dosyć czasu wzmocnić go jak należy i kiedy ich siły wzrosły do 21.000. Jakoż teraz dopiero wystąpił zaczepnie do zdobywania Wilna, i dnia 18 czerwca ściągnął do siebie Chłapowskiego z pod Rykontów, przeszedł Wilią niedaleko tego miasta, nawet większość Litwinów zabrał z sobą. A zamiast i Dembińskiego także ściągnąć do siebie, zostawił go na prawym brzegu Wilii pod Wilnem bez zostawiania z nim w bezpośrednim związku, tak, że ani go w razie potrzeby wesprzeć nie mógł, ani mieć od niego pomocy.

Giełgud, Chłapowski i Zaliwski mogli mieć razem 14.000, z których tylko 9000 starego żołnierza, do zwalczania 18.000 Rosyan, o pół mili od miasta, gdzie Polacy mieli swoje związki i przed korpus Dembińskiego.

Taki stósunek nie rokował powodzenia, a odwrot był arcytrudny, z niewyćwiczonymi prawie w połowie siłami, przed przemagającym nieprzyjacielem, zważywszy do tego słabość charakteru Giełguda i brak przez to zaufania w podwładnych, tak, że nawet już mu zarzucano zdradę, i dnia 18 czerwca trzystu oficerów udało się do głównej kwatery, jemu to wyraźnie oświadczyli i zmuszali go, ażeby dowództwo korpusu zdał na Chłapowskiego. Giełgud zamiast ich zgromić, jeżeli mieli niesłusznie, owszem

oświadczył im, że zmieni postępowanie i zaraz na Rosyan uderzy, odtąd był pogardzany.

Giełgud postanowił uderzyć, ale bez porozumienia się z Dembińskim, ale owszem polecił mu jeszcze tegoż dnia udać się do Niemenczyna, aby od tyłu zagrozić Rosyanom, a dopiero powrócić do pomocy przy ataku na Wilno, dnia 20 czerwca, w tym sposobie pozbył się jego pomocy.

Na czele tych 14.000 ruszył na Wilno, zastał armię rosyjską na wzgórzach Ponar, poprzed którymi znajdowały się przepaście w różnych kierunkach przecinające rozpołożenie, na prawo ku Wilii rozciągały się dosyć wysokie zarośla.

Uderzono na Wilno w takim szyku: od prawego Zaliwski, w środku Chłapowski, od lewego Roland, a gdy spodziewano się, że najłatwiej uderzyć na Rosyan gościńcem, w takim więc kierunku wymierzono główny atak, kluczem więc był najwyższy punkt Ponar, gdzie stało 20 dział nieprzyjacielskich, zdobycie tego punktu rozstrzygało bitwę, ale to nie było tak łatwe zadanie, bo atak na ten punkt tylko ogniem dwóch dział ustawionych na gościńcu mógł być wspieranym. To też w takim stanie dwa razy przypuszczany szturm się nie udał, prawdzie ogień rozpostarł się na całej linii, kolumny tu i owdzie uderzały, ale bez związku i nie wspierały się nawzajem; wprawdzie Zaliwski zmusił na lewém skrzydle rosyjskie kolumny do odwrotu, ale nie poparty, musiał powrócić na swoje dawne stanowisko.

O godzinie drugiej popołudniu ustał ogień i Giełgud rozkazał odwrót, który to odwrót dzielnie osłaniał pułk 1 ułanów, zabrał nawet jeńców, stracono w téj bitwie przeszło 600 ludzi. Giełgud potem przeszedł Wilią, w tym samym punkcie co wczora wieczór i stanął znowu w Zejmach, Chłapowski z jazdą cofnął się do Kowna, Zaliwski ostatni schodząc z pobojuwiska, odcięty od Giełguda, po-

szedł przez Troki do Merecza, tu przeszedł Niemen i rzucił się znowu w lasy województwa Augustowskiego; po tej klęsce rozbiegło się przeszło 1000 powstańców, a korpus Giełguda zmalał przeszło o 2000 ludzi.

Dembiński w swojej stronie miał żwawe utarczki, dnia 18 czerwca przeważną siłą opadnięty, z początku się zachwiał, ale potem nabrawszy przytomności, wybrnął z nader trudnego położenia. Nazajutrz chciał zająć Niemenczyn, ale teraz powziął wiadomość o tak nieszczęśliwym ataku na Wilno, który owszem Giełgud przedstawił mu jako świetny czyn i że zajmie obronną linią Świętej i Wilii, a jemu poleca zająć Wilkomierz.

Ale teraz położenie Giełguda było zupełnie zachwia-
ne, tylko że Chłapowski nie chciał przyjąć dowództwa ofiarowanego sobie przez korpus oficerów, za co Giełgud oceniając tego bezinteresowność, zrobił go szefem sztabu, w miejsce pułkownika Valentin d'Hauterive, który utonął w Wilii przy ataku Wilna. Chłapowski wziął się zaraz do przywrócenia porządku, co mu szło bardzo z oporem, jemu przypisują wielki wpływ na dalsze wypadki; jednak było to wielkim błędem zrobić po bitwie pod Wilnem tak odśrodkowy odskok i słabymi siłami bronić tak długiej linii od Wilkomierza do Kowna i znowu na tej linii zostawić w tylnej straży Dembińskiego, a samemu z główną siłą pociągnąć do Rosień, ażeby z Szymanowskim wypędzić siły rosyjskie, jeszcze zostające na Żmudzi.

Jakoż Giełgud przez Zejmy, pociągnął do Kiejdan, gdzie się połączył z Chłapowskim przybyłym od Kowna, skąd pociągnięto do Rosień oddaliwszy się od Dębińskiego, o trzy dni pochodu.

W tych trudnych okolicznościach powinien był Giełgud: 1) trzymać linią Wilii i jój zabezpieczone miasto Kowno, a tylko trzymał Świętą i Wilkomierz; 2) oprzeć swoje prawe skrzydło o Niemen; mając przeprawy pod

Kownem i Średnikami; 3) lewego skrzydła nie rozciągać za daleko, aby tylko organizować swoje siły w Rosieniu i Jurburgu, zasłonięte z północnej strony przez korpus Szymanowskiego, albo obozować z tamtej strony Niemna, a będąc napadniętym, bronić naprzód linii Wilii, potem Niewiaży, wreszcie Dubissy, a gdyby i stąd został wyparty, to mógł pod Średnikami przeszedłszy Niemen, pociągnąć przez Maryampol do Grodna lub Augustowa i mógł w środku lipca, właśnie kiedy Paszkiewicz rozpoczął swoje poruszenia nad dolną Wisłą, i brzegi Narwi strzeżone były tylko przez jedną dywizję stojącą w Pułtusk, łatwo połączyć się ze Skrzyneckim, wyprzedziwszy tylko o dwa dni pochodu, siły rosyjskie za nim dążące, a gdyby się te siły rozdzieliły były, aby mu zastępować drogę, po obu dwóch brzegach Niemna, mógłby je być znosić częściowo.

Ale Giełgud nic z tego nie dokonał, a gdy Rosyanie przełamali obronną linią Dębińskiego i zmusili go do odśrodkowego odwrotu i odcięto od Giełguda, odrzucił plan podany mu przez Dembińskiego, aby zebrawszy wszystkie siły na ostatecznym lewym pociągnąć do Kurlandyi, gdzie masa ludności tak gorąco sprzyjała i to ciągnąć po lewym brzegu Dźwiny, napaść Dynaburg, obejść armią rosyjską, a gdy tak wielkie półkole robiłaby przez całą Litwę, dopaść Bugu i połączyć w sile do 50.000 ze Skrzyneckim.

Był to może za śmiały plan, ale choćby się nie udał w zupełności, byłby znowu Litwę całą poruszył, zastraszył Rosyą i przeszkodził na razie Paszkiewiczowi do przejścia Wisły; nie lepiejże to byłoby próbować, jak pojedynczo wkraczać do Prus.

Giełgud nie pojmował doniosłości tego planu, owszem polecił Dembińskiemu, znacznie powstaniem wzmocnionemu przybywać do siebie. Ten odcięty w Kiejdanach, nie mógł tego wykonać i pociągnął ku Szawłom.

Rosyanie po odparciu od Wilna nie zostali długo bezczynnymi. Kreutz po przejściu Narwi objął komendę wszystkich sił w Wilnie i tak nimi rozporządził: jedną część rzucił na Kowno, pokonał 1200 powstańców litewskich, z których 700 z pułkownikiem Kiekiernickim wziął do niewoli o opanował most na Wilii, drugą wysłał wzdłuż téj rzeki i takową przeszedł pod Becze, trzecią wyprawił do Wilkomierza, która dnia 29 czerwca zaczęła Dembińskiego, ale ten zaczepkę tę po żwawej utarczce odbił i tu pozostał do dnia 1 lipca, a potem dopiero ustąpił do Poniewieża.

Giełgud dnia 30 czerwca spieszył do Kiejdan, już pierwsza linia polska była przełamana, nie mógł się więc połączyć z Dembińskim. Chciał początkowo oprzeć się o rzekę Niewiażą, ale potem straciwszy nadzieję, tu się oprzeć natarciu, cofnął się nad Dubisę, zajął mocne stanowisko w Plemburgu, na drodze do Rosień i z początku wstrzymał zapęd nieprzyjaciela, ale potem oskrzydłony cofnął się ku Rosieniom i połączył z pułkownikiem Szymanowskim, który po nieszczęśliwej bitwie pod Szawłami stał w Cytowianach.

Giełgud biorąc ten kierunek chciał się z Dembińskim pod Szawłami połączyć, poleciwszy mu tu ściągnąć z Poniewieża; ten przybył tu dnia 2 lipca i zatrzymawszy się porządkował swój korpus, ale w tém opadniętym został przeważną siłą, odniósł jednak nad nią niejaki korzyści, ale stósownie do odebranego polecenia i z obawy, aby nie być odciętym od Giełguda, cofnął się do Szawel. Dnia 7 lipca wszystkie siły Giełguda połączone, prócz oddziału pułkownika Franciszka Koss, wysłanego w 1000 ludzi ku Niemnowi, stanęły pod Szawłami w sile 14.000, ale w większej części nowo organizowanych, przynięcionych ciągłym niepowodzeniem.

Garnizon rosyjski był tu 4000 ale doborowy, tylko z 7 działami, gdy Polacy liczyli 24. Wszakże miasto było oszańcowane; dnia 8 lipca z powodu choroby Giełguda, Roland prowadził atak ale bez należytego związku, tak, że chociaż Polacy kilka razy wpadali do miasta i kilkaset nawet broni zabrali, utrzymać się nie mogli; napróżno Szymanowski i inni dowódcy, walcząc na czele dawali przykład niezłomnego męztwa, trzeba było ustąpić ze stratą 1000 ludzi, a przytém 2000 powstańców rozbiegło się.

Giełgud jeszcze w 11.000 około godziny 2 popołudniu cofnął się nieścigany do Kurszan, i dnia 9 lipca o godzinie 6 rano zwołał radę wojenną. Dembiński teraz znowu wznowił swój projekt pochodu do Kurlandyi, Giełgud zaś podzielił swój korpus na trzy części: jeden pod Dembińskim mający iść do Kurlandyi, drugi pod Chłapowskim miał się przedrzeć, osiągnąć Niemna i potém przez województwo Augustowskie kroczyć ku Wiśle, Giełgud miał za nim ciągnąć, trzeci pod Rolandem zdobywać Połagę.

Dembiński taką miał teraz miłość powszechną, że słowo tylko a mógł zostać dowódczą korpusu i swój plan w całości wykonać; ale czy dla nienaruszania subordynacyi wojskowej, czyli widząc zupełny nieład w korpusie, wolał to wykonać tylko ze swoim korpusem, będącym jeszcze w zupełnym porządku.

Jakoż Chłapowski ze swoim korpusem, przy którym także znajdował się Giełgud, pociągnął przez Lutniki ku Memłowi, potém wykręcił się w lewo ku Jelwom, osłoniony przez korpus Rolanda z boku idący w tylnęj straży i ściągnął do siebie oddział pułkownika Koss, tak więc miał 5000. Jenerałowie Chłapowski i Giełgud teraz już straciwszy nadzieję zdobycia Połagi, jak było postanowioném na radzie wojennéj, zamierzili wkroczyć do Prus, a już od dnia 10 lipca straż tylna polska była niepokojoną, dnia 11 lipca stoczyć musiała pod Powendyniem

krwawą bitwę z przeważną siłą. Chłapowski nie daleko był od tego miejsca, jednak nie pośpieszył Rolandowi z pomocą, lecz pociągnął dalej ku granicy pruskiej, a choć nie był naciskany, bo go Roland osłaniał, dnia 12 lipca razem z Giełgudem pod wsią Schlungsten przeszedł na terytorium pruskie i broń złożył.

Roland, który następnego dnia szedł w tym kierunku, choć miał żwawą utarczkę pod Wornami, jeszcze go naśladować nie chciał, ale spodziewając się, że dopadnie Niemna, wziął kierunek do Jurborga. Jak ta kolumna przechodziła, chciał oddział Giełguda znowu za broń pochwycić, ale mu w tém dowódcy przeszkodzili, jednak Czetwertyński z 6 działami i niejaki oddziały piechoty i jazdy odłączyły się do Rolanda. Powszechnie było silne oburzenie, a porucznik pułku 7 liniowego, Skulski Stefan wystąpiwszy konno z szeregów Rolanda, rozpędza tłumy otaczające Giełguda i wystrzałem z pistoletu odbiera mu życie. Giełgud zionąc ducha, przysięga na swoją niewinność; w zamieszaniu Skulski wraca do korpusu Rolanda. Roland ciągnie dalej ponad granicą, ale zewsząd otoczony, wreszcie dnia 16 lipca przechodzi na terytorium pruskie i składa broń.

Tak nieszczęśliwy koniec wyprawy litewskiej, przytłumia zupełnie powstania w prowincjach tak nazwanych zabranych, mogących dostarczyć przeszło sto tysięcy wojowników, zamyka całkiem teatr znowu północny. Zły kierunek nadany korpusowi Giełguda, jak poprzednio korpusowi Dwernickiego, najgłówniejszą był przyczyną niepowodzeń obudwóch, tak, że jak drugi wkroczyć musiał do Galicyi, tak znowu pierwszy do Prus. Gdyby obadwa poruszenia były wykonane w jednej myśli równocześnie, a przytém wysłany w środek, w okolice Pińska mocny oddział, któryby służył za punkt oporów i zboru dla wszelkich powstań, byłby się coraz rozszerzał cały okrąg dzia-

łania dla powstań i zatrudniłby tu siły rosyjskie paraliżujące ruch powstańczy w całym kraju, mógł bardzo wiele przyczynić się do pomyślnego skutku dwóch wymienionych wypraw. I byłaby zupełna swoboda działania dla powstań tak na południu, jak i na północy, zwłaszcza gdyby jeszcze takie działanie poprzeć dwoma lotnymi oddziałami, wysłanymi na prawo i na lewo od Zamościa i od Myszénca działającymi. Taki zaś ciąg błędów a stąd niepowodzeń, musiał wreszcie mocno nadwyrężyć powszechny zapal i poświęcenie ogółu narodu, sprowadzić bolesne wypadki, które do dziś dnia oplakujemy.

O odwoicie z Litwy Dembińskiego później opowiemy.

VI. Piąty Okres Wojny roku 1831.

Dalsze poruszenia głównych armij.

Jak Dybicz przeszedł Narew i posunął się z armią polską do Pułtuska, już powstanie w zabranych prowincjach było uśmierzone, a z bytności Chrzanowskiego pod Zamościem nie spodziewali się Rosyanie, aby takowe znowu odżyć miały, i dlatego Dybicz rozkazał Rydygierowi zastąpić Kreutzta w województwie Lubelskiém, jego zaś korpus ściągnął przez Kock, Brześć, Nur i Ostrołękę do siebie nad Narew, a samemu Kreutzowi polecił objąć dowództwo nad wszystkimi siłami w Wilnie zgromadzonymi. A tak znowu Dybicz miał pod bezpośrednim kierunkiem do 60.000, generał Orłów, adjutant cesarski przybyły teraz z Petersburga do Pułtuska, odbył przegląd tych sił, niewiadomo jakie przywiózł instrukcye, dosyć, że Dybicz choć się podał o uwolnienie, pozostał jednakże przy dowództwie; przecież troska z dotychczasowych niepowodzeń, nieukontowanie stąd cara, napad cholery, a może i otru-

cie sprawiły, że nagle zmarł w Pułtusku dnia 11 czerwca, a generał Toll, szef sztabu głównego objął tymczasowo naczelne dowództwo. Również Orlów udał się potem do Mińska, gdzie bawił W. książę Konstanty i ten także niezadługo umarł, bo mu nieprzypisywano, że swoim okrucieństwem wywołał tę wojnę.

Skrzynecki na Pradze porządkował na nowo swoje wojsko, i rzeczywiście po kilkunastu dniach stanęły znowu cztery dywizye piechoty (Małachowski, Rybiński, Milberg, Sierawski), trzy dywizye jazdy (Jagmin, Skarżyński, Turno) i artyllerya wzmocniła się teraz dopiero nowo ulanemi działami, a po krótkim wypoczynku na nowo ożywił się duch w wojsku, tylko bliskość stolicy i coraz zaciętsze właśnie stonnictw oddziaływały i na armią.

Wreszcie dnia 14 czerwca zamierzono uderzyć na Rydygiera. Oddzielny korpus Samuela Różyckiego zajął Kock i oznajmił, że Rydygier jest daleko od Wieprza. Na tę wiadomość, Skrzynecki ruszył do Siennicy dnia 15 czerwca, zatrzymał przy sobie piechotę Małachowskiego i jazdę Skarżyńskiego, Sierawski pociągnął na Kałuszyn, Rybiński z jazdą Jagmina stanął pod Kuflewem, Jankowski z piechotą Milberga i jazdą Turny poszedł do Żelechowa, a zaś Ambroży Skarżyński z lekkim korpusem piechoty i jazdy miał obserwować bieg Narwi i Bugu od Modlina aż do Kamieńczyka. Skrzynecki sądził, że przez takie rozporządzenia, potrafi pobić Rydygiera, Dybicza obserwować, dosięgnąć Brześcia, aby tamże opanować obfite magazyny, choć z takiego rozstrzelenia sił nieprzyjaciel łatwo korzystać mógłby.

Sam zaś atak na Rydygiera tak był ułożony: Jankowski miał ruszyć do Łysobyków z Różyckim i Ramorino się połączyć, który ostatni miał się w 6000 pod Gołębim przez Wisłę przepawić, tak, że korpus Jankowskiego wzrósł do 16.000 i miał na Rydygiera uderzyć z frontu

i od Bugu go odciąć; Chrzanowski zaś idący w 5000 od Zamościa, miał na niego natrzeć z tyłu, równocześnie Rybiński miał z Kuflewa posunąć się do Siedlec, a nawet do Brześcia.

Jankowski pociągnął do Adamowa, Rybiński znowu zajął Siedlce, wypędziwszy stąd 16 szwadronów jazdy, które usunęły się ku Nurowi. W tém wódz otrzymuje raport A. Skarżyńskiego, że się Dybicz przez Narew przeprawia, choć to było tylko małe rozpoznanie oddziałami kozaków na lewym brzegu Narwi, ale raport ten sparaliżował całe działanie. Skrzynecki albowiem przestraszył się mocno, obecny szef sztabu Łubieński także nie dodał mu otuchy, a Prądyński kwatermistrz jeneralny, będąc w rozdrażnieniu z wodzem stał zupełnie obojętny na uboczku. To téż nakazano odwrót, główna siła poszła przez Potyczę, Rybiński przez Żelechów, Skarżyński przez Osiek, Sierawski także miał polecenie cofnąć się w tym kierunku: tak więc Skrzynecki mając 20.000 obawiał się odcięcia od Pragi, zamiast w razie potrzeby utorować sobie orężem drogę do Warszawy. Choć łatwo było przewidzieć, że Dybicz, gdyby był przebył Narew i zdążył do Pragi, to tylko mógł to w nocy z 19 na 20 czerwca, z częścią wojsk swoich wykonać, które mogli Polacy dnia 20 czerwca rano opaść i od Pragi odrzucić, a w każdym razie był zapewniony odwrót przez Potyczę na lewy brzeg Wisły i do Warszawy. Pierwsze poruszenie było lepsze, bo w czasie przechodu armii przez Potyczę, siły rozrzucone pomiędzy Siedlcami a Wieprzem byłyby odślonione i na napad narażone.

Ale co gorsza, wydał Skrzynecki bardzo dwuznaczne rozporządzenia Jankowskiemu, bo ażeby pobił Rydygiera i był zawsze gotów podążyć ku Warszawie, której zagraża generał Toll, lubo wyraźnie tłómacząc, powinien był

Jankowski wprzód pobić Rydygiera, a dopiero pospieszyć do Warszawy.

Wieczorem dnia 19 czerwca stanął sztab w Osieku, armia zmęczona była nagłym pochodem po złych drogach, Sierawski stał w Siennicy przez dzień 20 czerwca. Teraz Skrzynecki przekonał się, że to tylko był zwodniczy alarm co do poruszenia Tolla, niewiadomo czyli teraz Skrzynecki ponowił nakaz napadu na Rydygiera, co jest prawdopodobnym. Jednak i po 20 czerwca armia wykonywała dalej swój ruch wsteczny: Małachowski, Rybiński, Sierawski, Skarżyński i Jagmin przeszli Wisłę pod Potyczą, Skrzynecki udał się do Warszawy.

Tymczasem Jankowski jeszcze dnia 18 czerwca wieczór stał naprzeciw Łysobyków, zarośla odgradzały go od tego miasta i zasłaniały mu dwunastotysięczny korpus Rydygiera, który tegoż dnia przebywszy Wieprz na statkach, zajął to miasto.

Rydygier w mniemaniu, że ma tylko do czynienia z słabą siłą Ramoriny, który się właśnie pod Gołębkiem przez Wisłę przepawił, śmiało kroczył naprzód. Sam więc przeciw sobie dobrą nastreczył sposobność, ale Jankowski nie połączył się z Ramoriną, a z obawy aby mu się Rydygier nie wymknął, podzielił swoje siły, wysłał brygadę Bukowskiego do Kocka, zajętego już przez Różyckiego, więc jego lewe skrzydło było w Kocku, a prawe w Rykach, w rozciągłości mil czterech, podczas gdy Rosyanie byli skupieni przed środkiem polskim, o czém nawet Jankowski dobrze wiedział i rano dnia 19 czerwca ruszył z główną siłą w pochód. Turno idący na przodzie, wystąpił z zarośli i miał żywą utarczkę z siłami przed nim będącymi. Park artylerji przez niebalstwo Jankowskiego stał bez żadnej asykuracji pomiędzy lewym skrzydłem, Bukowskim a jego siłami, Rosyanie dowiedziawszy się o tém, posłali kilka szwadronów i takowy zabrali. Bukowski w tej chwili przy-

wołany i idący po gościńcu z Kocka do Serokomli, ani się pokusił o jego odebranie. Dwaj adjutanci wodza, książę Sangusko i hr. Małachowski wiozący Bukowskiemu rozkazy, również zostali pochwyceni. Turno choć ranny w głowę, dzielnie na czele swojego walczył, ale nie poparty przez nikogo, musiał ustąpić z pobojowiska, straciwszy 300 ludzi. Teraz też nakazał Jankowski odwrót do Adamowa, aby skupić tak rozproszone swoje siły; ale posłyszawszy, że Ramorino cofnął się do Okrzei, tu pociągnął i z nim się połączył, także i oddziały Różyckiego po bocznych drogach idąc, złączyły się z główną siłą. W tym właśnie czasie Rybiński ciągnąc dalej, choć słyszał ogień działowy, to jeszcze przyśpieszył swój pochód z piechotą do Potyczy, zostawiwszy swoją jazdę Jankowskiemu, który tym sposobem wzrósł do 18.000. Jenerałowie koniecznie żądali teraz uderzenia na Rydygiera, ale Jankowskiego zupełnie przeraziły wczorajsza nieszczęśliwa walka, zabranie parku i adjutantów, tudzież w miarę przybywania mu sił, coraz bardziej głowę tracił. W tém wzruszeniu Działyński natracił nawiasowo o pochodzie Tolla na Warszawę, a on zaraz to pochwyił i z obawy niby, aby nie być odciętym, a którój nie byłby miał, gdyby był most przy ujściu Wieprza do Wisły, nie postąpił naprzód przeciw Rydygierowi, którego już i tak teraz nie doścignąłby, bo tenże widząc w jakich zostawał opałach, w nocy przeszedł Wieprz i pod Łęczną miał zapewniony odwrót przez Bug. Ale przez takie działanie Jankowskiego, Chrzanowski idący teraz od Zamościa, był narażony na otoczenie.

Ramorino z polecenia znowu przeszedł pod Gołębiem na lewy brzeg Wisły, reszta sił Jankowskiego pod Potyczą bez żadnego niepokojenia. Chrzanowski także idący przez Lublin około Łęcznej, przeszedł Wisłę pod Gołem-

biem, a dział 28 oblężniczych, wziętych w Zamościu, przeprowadził pod Zawichostem.

A tak cała armia polska z obałamucenia pośpiesznie cofnąwszy się przed nieprzyjacielem, stanęła w głównej sile przed Pragę, straż jej przednia zajęła Kałuszyn i Kulfew, fort poczty rozciągając ponad Kostrzyń. Można sobie wyobrazić, jakie powstało w stolicy teraz groźne, powszechne oburzenie na wodza po tak nieszczęśliwej jedynie przez błędy wyprawie Jankowskiego na Rydygiera, rozbiegano z ironią wszelkie jego rozporządzenia po miejscach publicznych i w dziennikach, narzekano na zdradę i porozumiewania się z nieprzyjacielem, za pośrednictwem jeńców trzymanyh w Częstochowie; lubo pokazało się, że to była tylko pobłażliwość ze strony niektórych osób dla tychże jeńców, i że listy w tym celu krążyły, ale to nie dla zdrady, tylko prywatnej natury, to jednak podejrzenia były tak wielkie i to pośród klęsk ciągłych, że podejrzenia i rozjątrzenie raz powstałe, coraz mocniej wzrastało, tak, że z powodu nadeszłych w tej mierze z Galicyi wiadomości musieli być przez wodza aresztowani generałowie: Hurtig Józef, Jankowski Antoni, Sałacki Antoni, Bukowski Ludwik, tudzież szambelan cesarza Mikołaja, Fentsch, urzędnik administracyjny Bendkowski i Bazanów żona oficera rosyjskiego, także pułkownik Słupecki Kazimierz i cukiernik Lessel, szwagier b. ministra wojny Haukego, w początkach aresztowani byli, ale wkrótce jako niewinni wypuszczeni zostali na wolność.

Aresztowania takie nie mogły się odbywać spokojnie, zwłaszcza, że to była niedziela i 29 czerwca, w którym to dniu obchodzono co miesiąc uroczyste Powstanie listopadowe. Robotnicy wolni od pracy, wylegli tłumnie na ulice i zaraz naprzód kiedy prowadzono Hurtiga do więzienia urządzonego w zamku, dlatego rodzaju obwinionych, który do tego znanym był z nader srogiego obchodzenia

się z więźniami w Zamościu, jako komendant tój twierdzy i o ślepe wykonywanie nadużyć i gwałtów W. księcia Konstantego. Tłumy groziły mu szyderstwami, potargwały na nim mundur, chciały same na nim doraźnie wykonać wyrok, nawet obrona gwardyi narodowej nie wieleby była skutkowałą, ale w tém nadbiegł książę Czartoryski, wstrzymał wreszcie te zapędy przyrzeczeniem, że winni surowo ukarani zostaną, także Roman Sołtyk znajdujący się właśnie w tém miejscu natędy serdecznie przemówił do zgromadzenia, wskazując na obowiązki w tak trudném położeniu, dążenia do zamierzonego tak świętego celu i że właśnie teraz ściśle szanować należy prawo i porządek. Na to przemówienie tłumy zawołały z uniesieniem, że chcą wynurzyć uszanowanie ojcu jego, sędziwemu Stanisławowi Sołtykowi, tyle dręczonemu więźniowi stanu, stanął więc tenże na czele i poprowadził zebrane tłumy do ojca swojego, aby je tylko od zamku odprowadzić. W pochodzie tym, coraz się więcej gromadziło, tak, że przy dojściu do mieszkania tego czcigodnego starca było przeszło 20.000 obywateli, gwardyi narodowej, wojskowych wszelkiego stanu ludzi; doszedłszy zaraz wśród okrzyków uwielbienia, wysłano deputacyą do pokoju starca, który z ciężkich dolegliwości z udręczeń więziennych, leżał mocno osłabiony w łóżku, chciano go koniecznie widzieć, dogadzając tak serdeczném uniesieniem kazał się wynieść na balkon i te tylko w swoim osłabieniu, mógł przemówić słowa: „Błogosławię Was, obrońcy Ojczyzny,“ rzewnie przejęło to wszystkich i ze łzami w oczach, spokojnie rozchodząc się poczęli do domów, tak tkliwo przejmującym był widok męża, co już po trzykroć należał do usiłowań wskrzeszenia Polski.

Wszyscy obwinieni przyproawdzeni do zamku, miasto ogłoszono w stanie oblężenia a gubernator Ruttie następcą Krukowieckiego wyznaczył sąd wojenny, złożony z woj-

skowych wszelkiego stopnia, najbardziej odznaczających się patryotyzmem.

Naczelne dowództwo armii rosyjski objął teraz feldmarszałek Paszkiewicz wsławiony (w ukończonej dopiero co wojnie z Persami; liczyła ona około 60.000, to jest 86 batalionów, 130 szwadronów, i 300 dział w stanowisku pod Pułtuskim, Siedlce zajmowały tylko niewielkie oddziały, ale tu spodziewano się niebawem z za Bugu Gołowina z rezerwami w sile 9000, za Wieprzem stał Rydygier w 14.000.

Paszkiewicz też same co poprzednik miał trudności do zwalczenia, musiał osłaniać rozległy kraj, tłumiąc do reszty powstania w zabranych prowincjach i znowu trzymać zarazem skupione siły, aby nie być pobitym. Dla osiągnięcia tak sprzecznego celu trzy mu się przedstawiały sposoby: albo się cofnąć, coby było najgubniejsze, albo pozostać w zajmowanym stanowisku, co groziło niebezpieczeństwem, albo wreszcie posunąć się naprzód i zaatakować Skrzyneckiego, ale do tego Wisła była zaporą, przebycie której było połączone z wielkimi stratami i z wielkim bardzo niebezpieczeństwem; ale wreszcie zdecydował się na to ostatnie przedsięwzięcie, bo to mogło doprowadzić do szczęśliwego zakończenia wojny, zamierzył przeto przejść dolną Wisłę a Orłów wysłany do Berlina, miał na drodze dyplomatycznej wszelkie co do wykonania tego zamiaru ułatwienia wyjednać od Rządu pruskiego; jakoż Prusy prawie otwarcie teraz przyspasabiały dla armii rosyjskiej wszelkie zapasy wojenne na tej części granicy, przez które Paszkiewicz działać miał, sprowadzono z Gdańska, jakoteż cały sprzęt mestowy przygotowany został tylko o dwie mile od punktu zamierzonego przez Paszkiewicza przejścia

Wisły, tak, że teraz Prusy służyły mu za punkt oparcia i główną podstawę działania. Napróžno Rząd narodowy protestował przeciw takiemu pogwałceniu neutralności, napróžno Skrzynecki użalał się na to przed królem pruskim, napróžno ambasador francuski w Berlinie hr. Flahaut upominał się o zachowanie przyrzeczeń nieinterwencji, a na co gabinet pruski wyraźnie, stanowczo oświadczył, że mu wypadek tój wojny nie może być obojętnym, i że nie przyrzekał nigdy być neutralnym, jak tylko być bezczynnym, a Anglia i Francya zajęte teraz losem Belgii, którą sprawę chciały teraz ukończyć, przed wdaniem się w sprawę Polski, na tém oświadczeniu porzesały.

Ale téż dokładnie wiedziano w Warszawie o zamierzonym teraz przez Paszkiewicza poruszeniu i przedsięwzięto przeciwśrodki. Sejm dnia 1 lipca upoważnił Rząd do organizowania w całym kraju pospolitego ruszenia, a to na wniosek posła Szczanieckiego, który także uczynił wniosek usamowolnienia włościan, ten jednak się nie utrzymał i pozbawił kraj najmniej sto tysięcy obrońców, pojedyncze w tój mierze nadania, nie wiele skutkować mogły. Trudności w wykonaniu pospolitego ruszenia przytém zachodziły wielkie, bo było czas żniw, zarazem brak broni, bo wszelka znajdująca się w kraju, była już w rękach armii czynnej, a nie sprowadzono stósownego zapasu takowój, póki był czas potemu, przeto ogłoszenia w tój mierze, choć bardzo energiczne, miały mały skutek na lewym brzegu Wisły, a żadnego po prawym wycieńczonym i przez nieprzyjaciela zajętym.

Teraz téż sejm zwiększył się dwunastu posłami energicznymi z zabranych prowincyj, determinowanymi na wszystko, jeden z nich poseł z powiatu Hajsyńskiego Jełowicki wniósł projekt odezwy do Ludów Europy, jak skoro żadnej pomocy od Rządu spodziewać się nie można, biorąc stąd pochop, że teraz takie spółczucie w całej Eu-

ropie obudziła sprawa polska, że nawet dwadzieścia dwa komitaty węgierskie uczyniły przedstawienie do cesarza Austrii, ażeby im pozwolił pośpieszyć z pomocą zbrojną Polakom. Ale większość odrzuciła ten wniosek z obawy rozdrażnienia Rządów i opierając się na oświadczeniu ministra francuskiego, Sebastianiego, że byle się tylko Polacy jeszcze dwa miesiące trzymali, to Francya pośpieszy im z pomocą i że już w téj mierze zawiązane układy w Londynie i że nawet Austria przeciwną temu nie będzie.

W tém armia Paszkiewicza poruszyła się dnia 4 lipca i pociągnęła z Pułtuska i Różanna do Płocka i Sierpego, pochód ten odbywał się w czterech kolumnach, tak, że każda w ośm dni stanąć mogła na przeznaczonych sobie miejscach. Pierwsza złożona z jazdy Witta ciągnęła przez Płońsk, druga Szachowski z Kleczewa do Sochozyna, trzecie gwardye, z Różanna przez Maków i Ciechanów do Bielska, czwarta Pahlen, wyszedłszy z Różanna przez Prasnysz, Mławę, Sierpc zboczyła do Lipna. Tak więc armia Paszkiewicza otoczyła Modlin, najbliższa kolumna była tylko o milę, trzy inne były tylko o pół dnia pochodu jedna od drugiej, zapasy szły tuż po nad granicą pruską, jednak bardzo liczne bagaże, które musiano koniecznie z sobą prowadzić, czyniły każde uderzenie od Modlina bardzo niebezpieczne.

Ale cóż czyni Skrzynecki, dywizye Milberga, Sierawskiego, Turny i brygadę A. Skarżyńskiego wysyła do Modlina, dywizye Małachowskiego i K. Skarżyńskiego w szelonach około Jabłonny, dywizye Rybińskiego i Jagmina stały pod Dembem, Ramoriny w Potyczcy, te oddziały trzy po smutnej wyprawie Jankowskiego, przeszły na lewy brzeg Wisły, ale potem posunęły się naprzód: Ramorino do Siennicy, Rybiński i Jagmin do Kałuszyna i Kuflewa, następnie dnia 1 lipca do Siedlec, wypędziwszy

stąd oddziały rosyjskie, ale znowu przy zbliżaniu się Gołowina cofnęły się do Dembego dnia 4 lipca, a Ramorino do Potyczy, Chrzanowski zajmował lewy brzeg Wisły i nie mógł brać udziału w wielkich działaniach, Skrzynecki więc rozproszył wojsko, kiedy takowe mieć potrzeba było koniecznie skupione pod ręką, do stanowczego na nieprzyjaciela uderzenia.

Skrzynecki dnia 5 lipca udał się do Modlina, właśnie kiedy Paszkiewicz rozpoczął swoje boczne poruszenia i miał pod ręką 21.000 oprócz garnizonu tej twierdzy, którą siłę przywoławszy oddziały około Jabłonny stojące, mógł podnieść do 31.000, 6 lipca znowu mógł ściągnąć ustawione na gościńcu Siedleckim, w sile 9000, to jest dnia 6 lipca w 31.000 a 7 lipca w 40.000 mógł uderzyć na Paszkiewicza. Deszcze mocno uszkodziły drogi, co tém bardziej utrudniało pochody nieprzyjacielskie po bocznych drogach, potrzeba tylko było poskoczyć naprzód i uderzyć silnie tą masą, co też doradzał Prądyński, ale na te usilne przedstawienia Skrzynecki tyle tylko zrobił, że wysłani byli Milberg i Turno dnia 6 lipca do Płońska i ci tu spotkali jedynie małe oddziały, które się zaraz cofnęły. Milberg nie nacierał mocno, a Witt szybko pociągnął do Płocka, gdzie już dnia 8 lipca znajdował się sztab i tu zamierzano niby się przeprowadzić, ale całe działanie zdradzało wielką obawę; jakoż gdy polska straż przednia pokazała się pod Płockiem usunął się zaraz stąd sztab i dopiero powrócił, jak się przekonano, że ta straż nie jest popartą, może też Paszkiewicz tylko chwilowo się tu zatrzymał, aby doszły zapasy, których ogarnąć nigdy się Polacy nie pokusili.

Skrzynecki w swoich stanowiskach trzy dni pozostał bezczynnym, podczas których Paszkiewicz ciągnął do Płocka, wielu generałów skłaniało go do uderzenia, Prądyński radził przynajmniej postępować za główną siłą rosyj-

ską w jęj pochodzie ku dolnej Wiśle, ustawicznie o pół dnia pochodu dążyć na jęj tylną straż i na nią wreszcie uderzyć z tyłu, jak w połowie przeprowi się przez Wisłę. Skrzynecki i ten pomysł odrzucił z obawy, jak się wyrażał, aby nie przegrać bitwy zdala od Modlina, coby mogło przed dojściem do tego miejsca sprawić rozproszenie armii, tém bardziej, że Paszkiewicz krocząc do Płocka zostawił w Pułtusk u Gerstenzweiga w 8000, któryby mu odwrot ten mógł wielce utrudnić. Godząc myśli Prądzynskiego i Skrzyneckiego, radzili R. Sołtyk i gubernator Modlina Ledóchowski, aby prowadzić ponad brzegami Wisły materyały do postawienia mostu i uderzyć w punkcie i na tym brzegu, gdzieby było najkorzystniejsz, a w razie niepowodzenia się przejść na brzeg przeciwny. Ale i takie działanie odrzucił Skrzynecki, bo już po bitwie Ostrołęckiej i nieporządnym potęm odwrocie do Warszawy, wódz stracił zaufanie do wojska i w ciągłej był obawie.

Tymczasem Paszkiewicz pociągnął dalej do Osieka, gdzie Pahlena korpus nadszedłszy przez Lipno, wystawił most z materyałów z Prus dostarczonych, złożony z trzech części łączący dwie małe wysepki, które oszańcowane służyć mogły za punkta schronienia, na prawym brzegu wzniesiono szaniec przedmostowy. Temu zaś pochodowi z Płocka do Osieka nie mógł już zapobiedz Skrzynecki, bo Paszkiewicz zyskał już trzy dni pochodu, nie pozostawało mu więc teraz jak z całą siłą pośpieszyć do Sochaczewa i bez namysłu w tym kierunku, w swoim czasie uderzyć na Paszkiewicza, to mu nawet doradzał Chłopicki za pośrednictwem generała Wąsowicza, a zawsze oszańcowawszy linią Bzury, musiałyby takową przed przybyciem pod Warszawę Paszkiewicz zdobywać poprzednio. Jednak Skrzynecki ani o tém pomyślał, owszem pozostał pod Modlinem, tylko Milberg i Turno posunęli się ku Płockowi, wysunawszy przednie strażę nad rzeczki Skrwa i Wkra.

Dnia 16 lipca otrzymał Skrzynecki od Sebastianiego zapewnienia o interwencji, co tém bardziej utwierdziło go w postanowieniu nie staczania bitwy, dopiero aż pod Warszawą, bo takie działanie uważał za najkorzystniejsze i każde kroczenie nieprzyjaciela w tym kierunku uważał za najgubniejsze dla niego, zamierzył więc działać nie tak, aby go od tego zamiaru nie odstreczyć, dlatego też nie niepokoił go ani w bocznych pochodach, ani w przejściu Wisły, i rzeczywiście może ten pomysł byłby najlepszym, gdyby był Skrzynecki posiadał jeszcze zaufanie narodu i wojska, ale w ówczesnych okolicznościach odciąganie działań tylko przyspieszyło upadek całej sprawy, a przytém do takiego działania powinna była być w swoim czasie przy sposobiona i potem prowadzona jak należy obrona Warszawy.

Z przerwy zaś tej korzystając Skrzynecki, chciał poniszczyć oddziały nieprzyjacielskie na prawym brzegu Wisły zostające, i w tym celu dnia 12 lipca wysłał Chrzanowskiego z oddziałem, który złączony z Rybińskim pod Dembem, odrazu rozpoczął działanie przeciw Gołowinowi, lecz niestósownie bo trzema kolumnami, prawą przez Stanisławów, lewą przez Siennicę, środkową przez Mińsk. Chrzanowski dnia 14 lipca dotarł do Mińska, właśnie kiedy tu przybył Gołowin. Jagmin z jazdą nadszedł od Jakubowa, wysunął się przez kolumny prawego i środka, które miały uderzyć z boków i z tyłu, równocześnie Ramorino przybywający z Potyczy przez Osiek, Siennicę i Cegłów, miał przez Kałuszyn odciąć Gołowinowi odwrot. Tak więc przeszło 20.000 kroczyło na zniszczenie Gołowina, niespodziewającego się bynajmniej takiego napadu; ale gdy Jagmin nie działał z odpowiednią szybkością, a Ramorino przybył za późno, Gołowin miał czas cofnąć się z Kałuszyna do Siedlec ze stratą tylko 1200 jeńców i jednego działa.

Skrzynecki po wysłaniu Milberga w Płockie, a Małachowskiego i K. Skarżyńskiego do Warszawy, osobiście udał się do Jeruzalem, gdzie stały korpusy Chrzanowskiego i S. Różyckiego, miał więc Skrzynecki pod Jeruzalem 21.000, Gołowin stał w Siedlcach a Rydygier z tamtej strony Wieprza, zamierzył zatem teraz wsunąć się pomiędzy obudwóch i zniszczyć pojedynczo, i w tym celu dnia 15 lipca zajął Różą oddziałami Rybińskiego, Jagmina, Chrzanowskiego i S. Różyckiego, a Ramorino zajął Kock, po wypędzeniu stąd oddziału nieprzyjacielskiego.

Potem Skrzynecki z Róży posunął się do Domanic, a pod Wodyniami przeszedłszy Liwiec, bez oporu zajął Siedlce, a Chrzanowski dnia 20 lipca Zbuczyn, Rosyanie zaś ustępowali z Siedlec w dwóch kolumnach, jedną przez Mordy, drugą przez Zbuczyn do Białej, której Chrzanowski zarwał kilkuset jeńców i bagaże.

Kiedy Skrzynecki bawił w Siedlcach, armia rosyjska przeszła Wisłę, stąd zapanował w Warszawie popłoch, dlatego wódz rano dnia 22 lipca podążył do stolicy, i wszystkie siły ściągały do Pragi, tylko lekki korpus S. Różyckiego (1000) pociągnął z Siedlec do Drohiczyna, a dnia 22 lipca przeszedłszy Bug, wydał odezwę do Litwinów i zamierzył przez Siemiatycze, Wysokie Litewskie i Bielsk, puszcza Białowiejską dostać się w okolice Pińska, jakoż dnia 23 lipca udał się gościńcem do Siemiatycz, tu zabrał jeńców, znaczne magazyny, ujął także generała Paniutyna, jadącego na szefa sztabu do armii Paszkiewicza, przy wejściu do Białowieży nad rzeką Lesną, rozproszył oddział nieprzyjacielski, wreszcie dnia 28 lipca nad rzeką Narewką połączył się z korpusem Dembińskiego.

Jak już wiemy generał Milberg wysłany był do Płocka z poleceniem, ażeby ze stanowiska pod Sochoczym czuwać nad nieprzyjacielem, po obudwóch brzegach rzeki Wkry, przecinać mu dowozy, targać zwiazek nadcho-

dzących oddziałów z ich główną siłą, nic z tego nie dopełnił.

Jakoż pierwszy spieszył tu z Pułtuska generał Gerstenzweig przez Sochoczyn do Raciąża. Milberg nie przeszkadzał mu w przejściu Wkry, tylko wysł Turnę z jazdą i jedną baterią lekką naprzeciw, a zanim am z piechotą powoli dla złych dróg postępował. Turno dnia 23 popołudniu w Raciążu zastał potrójnie przeważną siłę, pomimo tego stoczył żwawą utarczkę, ale nie poparty, nie mógł zbyt długo opierać się i Gerstenzweig dnia 28 lipca dostał się do Osieka, a Milberg ściągnął do Modlina i w końcu lipca cała armia polska znajdowała się pomiędzy tą twierdą a Warszawą, z przednią strażą na linii Bzury, którą oszańcować zaniedbano. Paszkiewicz zaś oszańcowany nad dolną Wisłą, zamierzył bez namysłu kroczyć naprzód, prawie pewny, sądząc z takiego wahania się wodza polskiego, że mu nie trudno przyjdzie zadać cios stanowczy.

VII. Szósty Okres Wojny roku 1831.

Dalsze działania Sejmu, Rządu i obudwóch Armij.

Zaniepokojony sejm powszechném oburzeniem na bezczynność wodza, wreszcie dnia 25 lipca na wniosek B. Niemojowskiego, ustanowił komisją sejmową dla roztrząśnienia działań wojennych, do której wybrani: książę A. Czartoryski, Morawski, Barzykowski, Lelewel jako członkowie Rządu, Skrzynecki, jako wódz, F. Morawski, jako minister wojny, Bem, jako dowódzca artylleryi, Kołczkowski, jako dowódzca inżynieryi, tudzież generałowie: Łubieński, Małachowski, Ramorino, Chrzanowski, Prądzyński, Sierawski, Węgierski, w połowie przez Rząd, a w dru-

gięj przez wodza powołani, wreszcie z posłów należeli: Łuniewski z Krakowskiego, G. Małachowski z Sandomierskiego, W. Niemojowski z Kaliskiego, Świrski z Lubelskiego, Chełmicki z Płockiego, Zwierkowski z Mazowieckiego, J. Wężyk z Podlaskiego, Wiśniewski z Augustowskiego, Olizar z Wołynia, Jełowicki z Podola, Zaliwski z Ukrainy.

W tój komisji jedni byli za Skrzyneckim, drudzy przeciw niemu. Pierwszy zabrał głos Prądyński i rozwił obszernie swój poprzednio podany przez siebie zaraz po bitwie Ostrołęckiej ułożony, krytyczny memoriał co do wszelkich działań wodza; niektórzy członkowie chcieli go popierać i zażądać usunięcia Skrzyneckiego, ale inni nie chcieli na to przystać, a Małachowski odezwał się, że przeszłość należy już do historyi, teraz zaś należy nam się tylko zastanawiać nad obecnym położeniem i że należy zawsze uszanować stanowisko wodza, jeżeli więc Skrzyneckiego uznamy winnym, to go chyba złożyć z godności i poddać pod sąd wojenny, czem ośmielony Skrzynecki usprawiedliwiał się, ale nie podał sposobów, jakimiby można w obecnym położeniu oswobodzić ojczyznę, rzeczywistość zależała cały los kraju od postanowień tój komisji.

Jakoż spuszczać z uwagi przeszłe działania wojenne, przystąpiono do rozważania będących jeszcze do użycia środków i wódz przedstawił stan sił zebranych pod Warszawą wynoszących około 55.000 i że gwardya narodowa dobrze uzbrojona wynosi 4000. Amunicya wystarczy na trzy walne bitwy, ale żywność zaledwie na miesiąc. Z przedstawienia tego rozpoznano, że w razie dłuższego obleżenia, zapasy te nie są dostateczne, dlatego postanowiono koniecznie stoczyć walną bitwę, na co Skrzynecki tylko z wielką niechęcią przystał. W wykonaniu tego postanowienia trzy trudności zachodziły: potrzeba nagłego urządzenia narodowej wojny, przysposobienia zasobów dla

stolicy, rozwinięcia należytej obrony. Ale co do tego wszystkiego zrobiono tylko ogólny zarys, nie wytknięto dokładnie wszelkich szczegółów, a nawet już teraz generał Chrzanowski wniósł otwarcie układy z monarchą straciwszy zupełnie ufność w powodzenie, nawet zabrawszy znajomość podczas wojny tureckiej z generałem Timann z polecenia wodza, zawiązał z nim porozumiewania się w tej mierze, które jednak oczywiście do niczego doprowadzić nie mogły.

Przecież rada wojenna ta nie stanęła na właściwej wysokości, bo niedosyć było postanowić, że należy stoczyć bitwę, ale jeszcze stanowczo oznaczyć kiedy i gdzie, tudzież koniecznie potrzeba było zapalić wojnę narodową, poruszyć masy przez usamowolnienie włościan, bo nie dosyć było przyrzec wojsku rozdawnictwo dóbr narodowych po skończonej wojnie, których wartość w Królestwie Kongresowem wynosiła około dwustu milionów złp.: należało sprężystych, powszechnie poważanych mężów, rozesać we wszystkie zakątki kraju, zdolnych do zbierania i należytego organizowania powszechnego powstania. Rząd też mając do tego upoważnienie, przez ogłoszony stan wojenny, powinien był chwycić się jak najenergiczniej do walki kroków, zabrać w rekwizycyą do Warszawy wszelkie zapasy żywności z kraju, położonego pomiędzy Wisłą, Bzurą, Rawką i Pilicą, a za zbliżeniem się nieprzyjaciela, ściągać całą ludność z tych okolic do województwa Płockiego i powiatu Stanisławowskiego na prawy brzeg Wisły, a z województwa Sandomierskiego na drugi brzeg Pilicy, aby nieprzyjaciel krocząc zastał tylko kraj zupełnie pusty, jak nam tego dali przykład Rosyanie w roku 1812.

Wódz zaś z armią powinien się być osadzić na obronnej linii Bzury, szańcami wzniesionymi w Sochaczewie, Łowiczu i Łęczycy, na której łatwo byłoby w tym spocie wstrzymać Rosyan dni kilkanaście, w którym to

czasie możnaby było wszelkie środki działania rozwinąć, żniwa pokonać i nawet sprowadzić do Warszawy żywność z Sandomierskiego i Krakowskiego i uzupełnić jak należy pierwszą linią oszańcowań Warszawy, drugą zaś linią tak urządzić, ażeby przynajmniej dni dwanaście wytrzymała oblężenie, które to urządzenia można było prowadzić nawet po nadejściu nieprzyjaciela przed pierwszą linią, nakoniec całą ludność Warszawy zdolną do tego uzbroid i wyćwiczyć do skutecznej obrony.

Gdyby był Paszkiewicz przebył Bzurę, przybył pod Warszawę i zmusił do opuszczenia pierwszej linii, to i tak 20.000 regularnego wojska, gwardya narodowa, powstanie w masie byłyby aż nadto dostateczne do skutecznej obrony drugiej linii oszańcowań, reszta zaś sił regularnych około 35.000 wynosząca, mogłaby po obu brzegach Wisły działać wedle potrzeby.

A tak Paszkiewicz przybywszy pod Warszawę, znalazłby nieprzełamany opór, kraj w około siebie ze wszystkiego ogołocony, zatém choćby wzmocniony do 70.000 nadejść mogącymi posiłkami, zdobył pierwszą linią, wśród tak przykrego dla siebie położenia, musiałby uleść przed drugą linią i wszystko odtąd wzięłoby inny obrót.

Powstanie płockie z częścią osady Modlina wystąpiłoby z téj twierdzy, powstanie kaliskie z rerekwami jazdy, tamże znajdującymi się, ruszyłoby z pod Łęczycy, krakowskie i sandomierskie, z niewielkimi oddziałami piechoty tamże pomieszczonymi, pociągnęłyby z pod Nowego Miasta i Mniszewa, które to oddziały wzmocniłyby się jeszcze uchodzącymi masami, równocześnie przytém siły regularne z pod Warszawy działałyby z przodu i z boku, a tak Paszkiewicz zewsząd otoczony, odcięty od swoich linii operacyjnych, niezawodnie byłby pobitym i zmuszonym do rozpaczliwego odwrotu, wszędzie po drodze szarpany, aż na terytorjum pruskie, a takie powodzenie ośmie-

liłoby wreszcie mocarstwa do wdania się w sprawę polską, boby wtedy niewielkie tylko oddziały rosyjskie ławne do pobicia pozostały na prawym brzegu Wisły, a odgłos takich zwycięstw odbiłby się niezawodnie o brzegi Dniepru i Dźwiny.

Ale gdy nic nie zrobiono, musiały nadejść ciężkie klęski, a naród widząc ciągłe niewłaściwe działanie, stracił wreszcie odwagę, wszystko było smutne, generałowie niepewni, podejrzenie coraz się więcej rozszerzało, roznosząc wszędzie zepsucie, już nadchodziła katastrofa, której słaby Rząd zapobiedz nie umiał. Jednak ogół narodu, waleczne wojsko, jak zobaczymy do końca wśród wszelkich klęsk i ciągłych niepowodzeń niezłomne, przechowało przecież godność narodową, nawet uświetnioną, następnym pokoleniom.

Dnia 28 lipca wysłana tu komisya [zapewniła sejm, zdając relacją ze swego posłannictwa, że wódz uroczyście przyrzekł stoczyć walną bitwę, to uspokoiło sejm. Jakoż Skrzynecki ruszył się nad Bzurę i dnia 29 lipca stała armia polska, skupiona około Sochaczewa, wódz jednak pozostał ze sztabem w stolicy.

Paszkievicz dnia 28 lipca z Kowala, gdzie natędy stał ze sztabem ruszył pod Warszawę w trzech kolumnach: jedna Witta ciągnęła wzdłuż Wisły przez Gombin do Łowicza, druga gwardye i korpus Szachowskiego przez Gostynin do Łowicza, trzecia Pahlen dążył do tegoż punktu przez Kutno, tak, że już dnia 2 sierpnia wypędziwszy brygadę jazdy polskiej z Łowicza, armia rosyjska dnia 3 sierpnia zebrała się w tym punkcie, samo powstanie mazowieckie nie mogło stawiać silnego oporu, przeszło Bzurę i cofnęli się ku Pilicy.

Jenerał Stryjeński w sile około 3000 rezerwowój jazdy znajdujący się około Brześcia Kujawskiego, jak Rosyanie ciągnęli od mostu w Osieku, nie odważył się z woj-

skiem jeszcze nie uporządkowanym jak należy, stawiać oporu i cofnął się nad Wartę, a jeden jego oddział został w Kole rozproszony, a tak Kalisz odsłoniony został.

Skrzynecki ciągle jeszcze przebywający w stolicy, odebrał dnia 30 lipca list od ambasadora francuskiego w Berlinie, Flachaut z radą, ażeby nie wystawiać Warszawy na nieszczęście, ale oczekiwać skutku interwencji, która niezadługo z pewnością nastąpi, po odebraniu którego to listu starał się ale nadaremnie, ażeby go zwolniono od obowiązku stoczenia walnej bitwy, poczem dopiero rano dnia 3 sierpnia udał się do Sochaczewa, gdzie dowiedział się, że już nieprzyjaciel Bzurę przebył, dlatego zwołał Radę wojenną, aby orzekła jak sobie postąpić ma.

Wprawdzie armia rosyjska była teraz panem Łowicza, tego środkowego stanowiska, ale Bzura przedzielała ją na dwie części, dlatego nie było bardzo trudno ją pobić, 2000 zostało na straży mostu w Osieku, jeden oddział wysłany do Kalisza, a drugi dla strzeżenia linii komunikacyjnej, najwięcej więc liczyła 46,000. Gerstenzweig bowiem jeszcze nie przybył, przeważała wprawdzie w artylerji i jeździe, ale armia polska liczyła 49,000, można więc było rachować na zwycięstwo. Skrzynecki jednak jak zawsze waha się, ludzi i niby dla rozpoznania wysyła tylko oddziały na gościniec z Sochaczewa do Łowicza, które za późno wysłane, dotarły zaledwie o dwie mile od Łowicza, nie powziawszy żadnej dokładnej wiadomości, tylko okoliczni mieszkańcy donieśli, że armia rosyjska znajduje się po obudwóch brzegach Bzury, a sztab jej w Łowiczu. Przeszła zatem chwila korzystnego działania.

Dnia 4 sierpnia Rosyane oszańcowali Łowicz, tak niebacznie przez Polaków opuszczony, Skrzynecki wreszcie tegoż dnia wieczór, w obawie ażeby Rosyane wzdłuż prawego brzegu Bzury nie podążyli do Warszawy, ruszył do Bolimowa nad Rawką, gdzie stanął o godzinie szóstej

rano nazajutrz, i rozciągnął swoje prawe do Bzury, lewe do zarośli ciągnących się ku Skierniewicom. Wojsko w mniemaniu, że idzie, ażeby stoczyć bitwę, wszędzie z okrzykami z uniesieniem witało wodza, które go wcale nie przejęły, bo grał dwuznaczną rolę.

Przyszedłszy do Bolimowa, wysłał Ramorinę z mocną przednią strażą przez Nieborów ku Łowiczowi, nieprzyjaciel nie spodziewając się żadnego napadu prawie niespodziewanie opadniętym został; o pół mili w Arkadyi stał W. książę Michał, właśnie dla niego przyrządzono obiad, kiedy się na czele piechoty pokazał Ramorino i poniszczył te wszystkie przygotowania, ale jazda zamiast bez namysłu uderzyć, stanęła z zadziwienia, a Ramorino nie poparty, pomimo silnego uderzenia brygady Gallois, nic ważniejszego nie działał, noc przerwała walkę, nieprzyjaciel cofnął się do Łowicza, a Ramorino wrócił na swoje stanowisko pod Bolimów.

Teraz nieukontentowanie tak się rozjątrzyło, że obawiano się w obozie o życie wodza, Skrzynecki zatrwożył się wprawdzie mocno, ale trwał ciągle w swoim uporze, zwoływał tylko ustawiczne rady wojenne, rozbierające czyli bić się albo nie; jeden pisze długi memoriał, że bić się należy, drugi znowu dowodzi, że czekać należy nieprzyjaciela pod samą Warszawą, więcéj zajmowano się tém, jakby swoje zdanie przeprzeć, aniżeli jakby nieprzyjaciela pokonać. Zaciętość z jaką generałowie tę polemikę prowadzili, rozeszła się wreszcie i po szeregach w całym obozie, powstały gwałtowne spory, wszystkie stronnictwa chciały tu wpływ wywierać, różne wieści przechodziły z obozu do Warszawy, z Warszawy do obozu, liczne krążenia po téj drodze coraz mnożyły nieporządek w wojsku; zaufanie do dowódców ustało, rozprzega się karność wojskowa, taki stan rozprzżenia i nieporządku stał się za-

trwającym, i gdyby w tej chwili Paszkiewicz był uderzył, mogła nastąpić bardzo ciężka klęska.

Z korpusu wyprawionego do Litwy, Chłapowski schronił się do Prus. Roland był przymuszonym także tam wkroczyć, Dembiński tylko w 4000 z 6 działami uczynił to, co wszyscy zrobić mogli przynajmniej, nie zrobiwszy tego, co byli powinni. Dembiński po doznanych klęskach, zaprowadziwszy porządek w swoim oddziale, ruszył dnia 9 lipca z pod Kurszan przez Mieszkucie, a minawszy Szawle, gdzie dnia 10 lipca zabrał w niewolę oddział rosyjski, pociągnął do Poniewieża w chwili, gdy nieprzyjaciel ztąd ustępował, jednak straż przednia miała z ustępującymi małą utarczkę; tu zwołał radę wojenną, wszyscy byli za przebijaniem się do Królestwa Kongresowego, poczem pod Kurklami przeszedł Świętą. Jenerał Sawożny szybko za nim spieszył, jednego dnia zrobił tenże 9 mil, Dembiński jeszcze prędzej ustępował i przegrodził się różnymi przeszkodami rozpołożenia gruntu. Dnia 17 lipca jego straż tylna miała silną utarczkę z przednią strażą nieprzyjaciela pod Owartą, noc przerwała bitwę. Dembiński postępując dalej w Podbrodziu, zabrał 180 jeńców, znaczne zapasy wszelkiego rodzaju, omyliwszy nieprzyjaciela, dnia 21 lipca pod Daniszewem przeszedł Wilią. Nieprzyjaciel tak był zwodzony poruszeniami Dembińskiego, że Dołgoruki, który dowodził w Mińsku część sił swoich wysłał ku Dźwinie i ani mu na myśl nie wpadło, aby on już przeszedł Wilią. Dembiński wiedząc o jenerale Dołgorukim w Mińsku, o jenerale Chrapowickim w Wilnie, a jeszcze ścigany przez jenerała Sawożny, przyspieszał pochód, ażeby osiągnąć Niemna, nawet piechotę wsadził na konie, a sapery jego oddziału cudów dokazywali. Jak tylko dopadnięto Niemna pod Zbojskiem, rozpędzono bę-

dący tu szwadron rosyjski i przygotowywano przeprawę, którą wykonać potrzeba było przed natarciem nieprzyjaciela; chwila była krytyczna, bo już straż tylna pod Janowiczem napadniętą została przy Jakunach, lecz ten napad przecież wstrzymanym został i w nocy korpus cały przeprowił się na lewy brzeg. Dnia 24 lipca Dembiński pociągnął pod Dziencioł, gdzie przyłączyło się 300 powstańców, a gdyby się mógł zatrzymać dni kilka, byłoby ściągnięto do 5000, w samym powiecie Lidzkim było gotowych 3000, ale przedzieleni Niemnem prędko połączyć się nie mogli, a on bojąc się otoczenia, śpieszył do Bugu. I rzeczywiście pod Dzienciołem generał Stankiewicz w 1500 z 3 działami, zastąpił mu drogę, ale tego po krótkiej utarczce zmusił do odwrotu do Słonima, poczem Dembiński pod Wolą przebył Szczarę i przez Dereczyn dostał się do puszczy Białowiejskiej zajętej przez generała Bolen w 3000. Generałowie zaś Sawożny i Stankiewicz ścigali go bez wytchnienia, znajdował się więc w nader przykrém położeniu, bagna bowiem i zarośla nie dozwalały mu obejść téj puszczy, wszystko zależało od odwagi i pośpiechu z roztropnością, jakoż porzucił wielką część bagaży, rozpuścił jeńców i postanowił przebić się. Pochód był pomiędzy dwoma bagnami, po długiej grobli i zanimby go doścignięto z tyłu, rzucił się odważnie, z impetem na będących przed sobą, a gdy dotarł do Narewki, zastał tu korpus Samuela Różyckiego, łatwo sobie wyobrazić wszechstronne unięsienią radości. Ale takowe długo twać nie mogły, bo trzeba się było spieszyć z postanowieniem czyli pozostać w Litwie, czyli przejść Bug. Instrukcye obudwóch generałów były za pierwszém, ale byłoż to możebném do wykonania, cztery korpusy rosyjskie w sile przeszło 20.000 otaczały puszcze Białowiejską, powracać więc było niepodobieństwem, a tém trudniej teraz rozwinąć działania w Pińskiem: przeto ruszono do Bielska, a następnie do Nuru,

ominąwszy z ręcznie korpus Rosena, stojący między Siemiatyczami a Wysokiem Litewskim. Dembiński w Bokach rozbił brygadę Bolena i szybko przebył Bug pod Ciechanowcem, ominął korpus Gołowina w Siedlcach i przez Jadów, dnia 3 sierpnia stanął na Pradze, z nim także złączyły się rozbitki oddziału Zaliwskiego, działającego dotąd w Augustowskiem.

A tak Dembiński wykonał odwrot odznaczający się w dziejach wojennych, przeszedł jezioro, dziesięć rzek, ciągle umiając łudzić nieprzyjaciela, zrobił w 25 dniach 130 mil, w pochodzie tym zadał nieprzyjacielowi niemałe klęski i stanął w zupełnym porządku na Pradze. To też cała ludność stolicy wyruszyła na jego powitanie z uniesieniem, już go teraz powszechnie uważano za wodza zdolnego prowadzić wojsko polskie do zwycięstwa.

Wjazd Dembińskiego do Warszawy był prawdziwie tryumfalnym, przeszło 60.000 towarzyszyło jego pochodowi z Pragi, wydając tkliwe okrzyki, ściskając ręce, nogi, błagając o pamiątki, także członkowie Rządu wyszli naprzeciw, tudzież zapadła uchwała sejmu, że korpus ten dobrze się zasłużył ojczyźnie i że każdy żołnierz otrzyma dowód jako brał udział w tyle pamiętnym odwrocie. Z przybyciem też Dembińskiego jeszcze bardziej upadła sprawa Skrzyneckiego, nie tylko bowiem stronnictwo ruchu, ale konstytucyjne zupełnie się od niego uchyliło, jedynie mała część arystokratycznego, podzielała zasady dotychczasowego wodza, ale i ta chciała zapal powszechny na swoją stronę pozyskać, jakoteż Dembińskiego, sądząc, że on znoś się będzie we wszystkiem ze Skrzyneckim.

Dembiński dnia 5 sierpnia miał długą naradę ze Skrzyneckim, został generałem dywizyi, gubernatorem stolicy, wyrażał się publicznie jako zwolennik Skrzyneckiego, odstąpił od siebie przychylnie stronnictwa, stracił odrazu całą popularność, jaką pozyskał odwrotem z Litwy.

Tymczasem bezczynność Skrzyneckiego i takie nieposłuszeństwo woli narodu, sprawiło, że znowu z posiedzenia sejmku dnia 9 sierpnia wysłaną została deputacya do obozu w Bolimowie, w składzie: książę Adam Czartoryski, wojewoda Ostrowski Anteni, kasztelan Wężyk Franciszek, członek Rządu Niemojowski Wincenty, posłowie: Morawski, Świrski, Dembowski, Szlazki, Tyszkiewicz, z upoważnieniem, ażeby ściśle zbadała cały stan obecny, a w razie winy złożyła Wodza z godności i mianowała tymczasowego zastępcę.

Deputacya ta stanęła w Bolimowie dnia 10 sierpnia rano; wódz poprzednio o tém zawiadomiony, robił już o godzinie 7 przegląd wojska, ażeby się przekonać o jego usposobieniu dla siebie i wedle tegoż postępować z deputacyą. Jak przybyła znajdował się przed frontem pułku 5 liniowego, otoczony licznym sztabem, wyjaśniał swoje dalsze zamiary, usprawiedliwiał przeszłe czynności, a mówił z takim zapałem i serdecznością, że wojsko wykrzyknęło z uniesieniem: „niech żyje nasz Wódz!“ Potem więc co zaszło nie wiedziała deputacya, jak sobie ma dalej postąpić; niewiadomo coby się było stało, gdyby był wódz dalej prowadził przegląd, ale Roman Sołtyk obecny natedy w sztabie głównym, posłał adjutanta z zawiadomieniem głośném wodza o przybyciu wysłańców narodu. Ten na stawienie się nie mógł nie przystać, trwało porozumienie, się cały dzień, większość była przychylną Skrzyneckiemu, przywoływano potem generałów, dowódców, oficerów sztabu i artylleryi, każdy objawiał swoje zdanie na piśmie, większość nie dotykając jego osobistości, zganiła jego działania wojenne i oświadczyła wyraźnie, iż jest niezdolnym na wodza. Komisya zatem zważywszy, że Skrzynecki stracił zaufanie wojska, zwołała generałów i dowódców, ażeby wybrali kandydata, i na 67 głosujących otrzymał Skrzynecki 22 głosy, inne głosy otrzymali: Prądyński,

Demiński, Bem, Umiński, Małachowski i Łubieński. Skrzynecki wszystko to znosił z największą rezygnacją i oświadczył, że choćby mu odjęto naczelne dowództwo, służyć będzie ojczyźnie jako prosty żołnierz, co bardzo rozczuliło większość, ale z powodu powszechnego oburzenia, zatrzymać go było niepodobna. Zachodziła teraz konieczność szybkiego postanowienia, oficerowie zbiegli się tłumnie pod kwaterę główną i nawzajem spierali się głośno, nieprzyjaciel tuż na karku, lada chwila mógł uderzyć, już nawet tak blisko ustawił na wzgórzu jedną baterią pozycyjną, że mogłaby dosięgać pociskami, samo miejsce obrad. Z tych powodów komisya odjęła dowództwo Skrzyneckiemu, powierzywszy takowe tymczasowo Demińskiemu, który o północy przybywszy do głównej kwatery, przyjął takowe zastępstwo, ale tylko na sześćdziesiąt godzin. Węgierski objął gubernatorstwo stolicy, komisya zaś powróciwszy do Warszawy, zdała sejmowi szczegółową relacją o całym wypadku.

Demiński miał następnego dnia objąć dowództwo, dlatego wyznaczono przegląd wojska, ażeby go uroczystie wprowadzić, udał się na ten przegląd razem ze Skrzyneckim. Demiński mało był znany w wojsku, uważany raczej jako dobry obywatel, z początkiem wojny był tylko dymisyonowanym kapitanem, dlatego, gdy Skrzynecki miał być usunionym, obudziło się w wojsku znowu ku niemu uczucie, bo już dowodził wśród tylu bitew, to téż przy objeżdżaniu szeregów, wykrzykiwano nie na cześć nowo obranego wodza, ale „niech żyje Skrzynecki,“ dlatego Demiński zmuszony takimi okrzykami, głośno wyrzekł: „że mu nie pozostaje jak tylko wstępować w ślady poprzednika,“ ale słowa te odbite znowu w Warszawie, odsunęły od niego całą ludność i wielką część posłów, bo rozprawiano, więc na cóż zmiana wodza, kiedy zastępca zobowiązuje się tylko wstępować w ślady potępionego po-

przednika. Skrzynecki znowu¹ wydał odezwę do wojska, że jego następcą został Dembiński, toby oznaczało, że pomiędzy nimi było zupełne porozumienie, a co też nie przyczyniło się do uspokojenia umysłów. Tem bardziej nie mógł, jak było powszechne żądanie, od razu wystąpić zaczepnie, bo dopiero co przybywszy z Litwy, musiał cały stan rzeczy rozpoznawać i porządkować, co się też działo przez dni 11 i 12 sierpnia.

Jakoż armia polska podzieloną została na trzy korpusy. Skrzynecki objął rezerwową, która też to bezinteresowność i poddanie się pod rozkazy swego niedawno podkomendnego, zjednała mu jeszcze obszerniejszą wyższość nad Dembińskim, który coraz więcej tracił zwolenników.

Sejm dnia 12 sierpnia powziął do wiadomości relacyą teje komisji i takową przekazał swoim komisjom, a dnia 14 wydał taką uchwałę: 1) mianowanie wodza należy odtąd do rządu; 2) wódz przestaje być członkiem rządu; 3) inne prawa przywiązane do tego stopnia pozostają. Rząd starał się temu zadaniu odpowiedzieć, ale po usunięciu Dembińskiego, agitacye w Warszawie coraz bardziej wzrastały; następcą jego w gubernatorstwie, generał Węgierski nie znał wcale działań skrytych i rozlicznych agitacyj stronnictw. Stronnictwo ruchu oskarżając sejm o słabość w postępowaniu, uważając go tylko za pokrywkę legalności, chciało zbawiać ojczyznę, podług swojego przekonania i zawiązało w tym celu, a raczej odświeżyło na nowo dawniej istniejące towarzystwo, tak nazwane Patriotyczne. Dzień 18 sierpnia naznaczonym był na ogólny wybuch, miano się w tym dniu zebrać w masie — podejrzanym pochwyć, zwołać sejm i zmusić go do złożenia władzy w ręce piętnastu mężów, wybranych z członków sejmu i najznakomitszych obywateli stolicy; ci mieli mieć dyktatorską władzę, prawo wyznaczenia sądu na winnych,

prawo śmierci miało być zniesione, najwyższa kara dożywotnie więzienie. Choć nie można z pewnością twierdzić, czyli tego planu twórcą był Lelewel, dosyć, że o nim wiedział, przygotowania do tego czynione były w największej tajemnicy. Związek bardzo był rozgałęziony, tak w mieście jak i w wojsku, zamierzono wszystkich niechętnych usunąć od działania, jako paraliżujących tylko powstanie.

Ale znowu Krukowiecki także z swojej strony, korzystając z powszechnego oburzenia na kierownika sprawy ojczystej, jakby mszcząc się, za swoje jakoby upokorzenie, zamierzył teraz opanować najwyższą władzę — i w tym celu związał się ze wszystkimi gorętszymi żywiołami, a gdy odwrót do Warszawy wojska, bez bitwy, zamierzony w dniu 14 sierpnia, posunął rozjątrzenie do najwyższego stopnia, postanowiono dzieło to wywrotu dotychczasowego stanu wykonać w dniu 15 sierpnia.

Jakoż armia poczęła się cofać dnia 14 sierpnia, w dwóch kolumnach: jedna pod Skrzyneckim i Umińskim, na głównym gościńcu, pomiędzy Sochaczewem a Błoniami, druga pod Ramorino, przez Szymanów i Kaski, na prawo od tego gościńca. Paszkiewicz nie tracąc chwili, naciskał armią polską w tym odwrocie, szczególnież kolumnę Ramoriny, chcąc obejść od lewego, ztąd powstała dość zacięta utarczka pod Szymanowem, w której nasza jazda dzielnie uderzając, wstrzymywała zapęd nieprzyjaciela, a rozproszył go do szczętu z bagnetem w ręku pułk 5 liniowy, bo wszelkie niepowodzenia i błędy dowódców, do końca nie wyziębiły męstwa i ducha żołnierzy. Umiński także miał pomniejszą utarczkę pod Paprotnią, dnia 14 sierpnia, wieczorem sztab stanął pod Błoniami, dnia 15 armia stanęła nad Utratą, a sztab w Ołtarzewie, dwie mile od Warszawy. Właśnie dnia 14 sierpnia, Rząd do tego przez sejm upoważniony, zajmował się obiorem wodza; Dembiń-

skiego nie wybrano, bo już stacił urok przez swoje nie-taktyczne postępowanie i zwrócono teraz uwagę na Prądzyńskiego; w tym więc celu wysłanym został, w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia do obozu Barzykowski, ale Prądzyński odmówił, wyrażając się, że posądzonoby go, że dla stopnia wystąpił przeciw Skrzyneckiemu, a właściwie nie miał tak sprężystego charakteru, ażeby wśród takiego rozburzenia umysłów, naczelnie dowodzić wojskiem. Poczem Rząd wysłał posła Zwierkowskiego Walentego do obozu w Ołtarzewie, z trzema stósownie do potrzeby nominacyami: jedną do Małachowskiego, aby objął tymczasową komendę, drugą do Prądzyńskiego, aby koniecznie objął naczelnie dowództwo, trzecią dla Łubieńskiego. Gdyby się Prądzyński w odmowie swojej uparł, z tymczasowem jak dla Małachowskiego dowództwem, ale żaden z tych trzech generałów, dowództwa przyjąć nie chciał.

Popołudniu, dnia 15 sierpnia, tłumy przebiegały ulice, ale nikt się nie spodziewał tego, co zaszło wieczór, odwrót wojska bez bitwy i podstąpienie Rosyan tak bliskie pod stolicę, rozjątrzyły te masy do najwyższego stopnia, do ostatniego, bo każdemu przedstawił się straszny obraz kierunku publicznego: wojsko bez wodza, Rząd słaby, niezdolny do przedsiębrania czegoś w tak trudnych okolicznościach, zdrajcy i agenci rosyjscy pozostawieni bezkarne, trudno zatem było utrzymać umysły w spokojności.

Wieczorem, o godzinie 5 zgromadziło się w sali re-dutowej, towarzystwo Patriotyczne, na ulicy przed salą posiedzeń zebrały się tłumy, rozprawiano z zaciętością, między widzami znajdowało się mnóstwo oficerów bez pomieszczenia, niezawodnie należących do porozumienia z Krukowieckim. Przewodniczył vice-prezes Czyński, adwokat z Lublina (ten co potem w Paryżu napisał Joannę Grudzińską); rozprawy od razu przybrały groźny charakter, ks. Puławski, mający wielki wpływ w zgromadzeniu, pierwszy

zabrawszy głos, przedstawił opłakany stan kraju, haniebny bez walki odwrót wojska, niewydanie wyroku na winnych, szczególnie na Jankowskiego, bezkarne pozwolenie działania szpiegom rosyjskim, których prawa zwalonego Rządu osiągnąć nie mogą, niebezpieczne zbliżenie się wojsk rosyjskich. To dobitne, a niestety prawdziwe przedstawienie przeszło wszystkich, inni silnie poparli tego mowcę i dodali, ażeby wydać niebawem postanowienia, mogące tak złemu zapobiedz, zaraz tysiące głosów wykrzyknęło: „idźmy do zamku, (gdzie byli więźniowie polityczni) wymierzyć sprawiedliwość.“ Czyński chcąc wstrzymać ten zapęd, czyni wniosek, ażeby wysłać do Rządu deputacyą, z przedstawieniem mu woli narodu; jakoż wybrani zostali: Czyński, Puławski, Płużański, Boski. Udającym się pieszo do gmachu rządowego, towarzyszyło przeszło 3000, była nately godziny 8 wieczór, tłum cały wtoczył się na dziedziniec i do przedsionków, wysłańcy weszli na salę, wszyscy członkowie Rządu byli obecni, także naczelnik gwardyi narodowej Antoni hr. Ostrowski, gubernator stolicy Węgierki. Zabrał głos Czyński, przedstawiając z ogniem, szczegółowo powody przybycia tej deputacyi, a zakończył, iżby bez zwłoki ukarać winnych i że ogół narodu chce być dokładnie obznajomionym, jakie środki Rząd w tak trudnych okolicznościach przedsięwziąć zamierza. Czartoryski na to odpowiedział, że też same uczucia ożywiają Rząd, co i towarzystwo, i że nic zaniedbanem nie zostało, coby tylko posłużyć mogło do zbawienia ojczyzny, że postępowanie sądowe przeciąga się, z powodu dotychczas jeszcze obowiązujących praw, ale że już wyrok wkrótce zapadnie; wreszcie, że postanowienia, jakie Rząd powziął w celu zapobieżenia złemu, niebawem ludowi słusznie niecierpliwącemu się, ogłoszone zostaną, dla tego spodziewa się Rząd, że po takim przedstawieniu, depu-

towani przyczynić się zechcą, do zaspokojenia rozdrażnienia ludu, do utrzymania porządku i spokojności.

I zdawało się, że tak łagodnym przemówieniem prezesa Rządu, zostali deputowani zaspokojeni, ale wkrótce zaczęły się spory coraz zaciętsze, pomiędzy członkami Rządu a deputacyi, głównie pomiędzy Barzykowskim a Boskim, dlatego oddalili się deputowani nieprzekonani.

W tém noc zapadła, oświetlenie miasta nie było dostateczne, tłumy zaczepiały deputowanych o wyjaśnienia, każdy inaczej przedstawiał, jednak jeszcze teraz tłumy rozeszły się, członkowie nawet deputacyi prawie wszyscy powrócili do swoich mieszkań, ale niezadługo zgiełk coraz większy począł powstawać po wszystkich ulicach, a nie było nikogo, coby go wstrzymywał. Lelewel, dopóki deputowani znajdowali się w sali rządowej, niemy, ale gdy po ich wyjściu obsypywano go zarzutami, że on właśnie twórcą takiego towarzystwa, odparł, że przecież oddawna na jego posiedzeniach nie bywa, jednak uważa, że potrzeba koniecznie czempredźej zadosyć uczynić woli narodu.

Członkowie Rządu wmieszali się pomiędzy tłumy i uspakajali umysły, że wyrok na winnych będzie ogłoszonym, jednak powiększono siłę zbrojną w mieście, dotąd tylko złożoną z jednego batalionu pułku 18 liniowego (z Litwy przybyłego), słabych oddziałów jazdy i gwardyi narodowej, upoważnieni gubernator stolicy i naczelnik gwardyi narodowej, do użycia nawet broni w razie potrzeby, a zaś prezes i członkowie Rządu schronili się do sztabu głównego.

Jakoż około godziny 10 wieczorem, przeszło sto osób uzbrojonych, udawszy się na zamek, gdzie byli pomieszczeni więźniowie polityczni, zdobyli, bramę na sześćdziesięciu gwardzistach, po niejkiej obronie, na to powstał wielki rozruch w tłumach, przez okrzyk, że gwardya narodowa morduje lud; o w pół do jedenastej zwiększyły się ogrom-

ne tłumy i wyciągnięni zostali uwięzieni: Jankowski, Hurtig, Bukowski, Fentz, Bentkowski, Bazanow i odebrano im życie. Wkrótce przybył gubernator Węgierski, przed zamek z dwoma kompaniami 18 liniowego, dwie drugie zostawiwszy przy banku, ale właśnie tłum skorzystał z jego przybycia i przecisnął się do wnętrza zamku, bo wojsko równym z ogółem było ożywione duchem i bynajmniej nie przeszkadzało w wymierzaniu sprawiedliwości. W tymże czasie inne bandy ruszyły się do więzienia w Woli, gdzie pomieszczono trzydziestu szpiegów W. księcia Konstantego, w więzieniu u Franciszkanów był najzawołańszy szpieg Birnbaum, na wszystkich tych także wymierzono sprawiedliwość. Jednak Lud choć poduszczany, nie targnął się na nikogo, choć ze stronnictwa tak zwanego arystokratycznego, przez siebie teraz nienawidzonego, a to z przekonania, że oni swoim dotychczasowem prowadzeniem gubią sprawę Polski i gdziekolwiek pokazał się mąż znany z patriotyzmu, wszędzie mu cześć powszechną, serdeczną oddawano. Nawet tyle znienawidzony dyrektor banku, Piotr Łubieński, wymknął się, bo mu wielkich trudności nie czyniono, a pochwycony przez pomyłkę, brat jego Jan, natychmiast uwolnionym został, bo ścigano tylko czyny szkodliwe ojczyźnie, a nie osoby, lud zaś nie był srogim, mściwym, ale szlachetnym, pojmującym sprawiedliwość. Władze zgrzeszyły zbytnią łagodnością.

Chwilę taką wyzyskał Krukowiecki dla siebie i zastraszył członków Rządu, szczególnie ze stonnictwa arystokratycznego i przybrał rolę pośrednika, pomiędzy nim a Lelewelem, już to zakomunikowawszy listą proskrybowanych przez lud, ubrany w mundur jeneralski przebiegał ulice napełnione jeszcze tłumami, naprzód porozumiewał się z Niemojowskim, z prezydującym teraz w Rządzie, z powodu nieobecności Czartoryskiego; ten mu jednakże odpowiedział, że musi się we wszystkim naradzić z ko-

legami. A gdy widział Krukowiecki, że wszyscy ulęknieni i nikt się nie zajmuje przywróceniem spokojności, udał się bez obawy na dziedziniec zamkowy, przywitano go okrzykami: „niech żyje Krukowiecki,“ na to odezwał się: „dokonaliście swego, czas odejść do spoczynku“ i usłuchano go, został więc teraz panem sytuacji, dla tego też jak tylko trzech członków Rządu, zebrało się u Niemojowskiego, zamianowano go na nowo gubernatorem stolicy, i w rzeczy samój wziął się do obowiązków tego stanowiska energicznie, wysłał polecenie Dziekońskiemu na Pragę, aby się miał na baczności przed napadem Rosyan, kazał rozstrzelać żołnierza, który rozbił sprzęty w cukierni Lesła, podejrzanego o sprzyjanie Rosyanom, drugiego dnia tylko jeszcze kilka ofiar zasłużenie padło.

Armia stojąca pod Utratą nie wiedziała o wypadkach nocy 15 sierpnia, pierwszy Czartoryski zawiadomił o tém Dembińskiego, jak tylko o wszystkiém co zaszło powziął wiadomość od oficera przybyłego do obozu z Warszawy, a zaś dnia 16 rano, przybywszy Sołtyk z Warszawy objaśnił szczegółowo Czartoryskiego, Dembińskiego i Skrzyneckiego, ostrzeżeniem ostatniego, że żona tego schroniła się do mieszkania rezydenta austriackiego. Z powodu wiadomości tej dokładnej o zaszłych wypadkach nocy 15 sierpnia, nakazany odwrót wojska do Warszawy i zaraz wysłany pułk jazdy pod dyspozycyą gubernatora stolicy, Skrzynecki zaś złożył wszelkie dowództwo.

Przez dzień 16 sierpnia, Warszawa zaczęła przybierać spokojniejszą postać, przechadzano się po miejscach, w których dokonano sprawiedliwości, ubolewano, że zaszły takie wypadki, ale to wszystko przypisywano słabości Rządu, ukaranych, szczególnie szpiegów, nikt nie żałował jednak w takim stanie, nikt nie chciał się podjąć rządów.

W tym czasie tylko członkowie, którzy chcieli dnia 18 sierpnia, wykonać zamach stanu, zebrali na posiedzenie towarzystwo Patriotyczne; różne tu zabierano głosy o obecnym stanie i środkach zapobieżenia grożącej zgubie, wreszcie Czyński postawił wniosek, ażeby do sejmu wysłać adres z żądaniem energicznych środków działania, wniosek ten poparł ks. Puławski. Po długich rozprawach postanowiono, że ma być ustanowionym Rząd z dziewięciu członków, z władzą dyktatorską, to jest: prawodawczą i wykonawczą. Wykonanie jednak tego zamiaru, wstrzymało przyaresztowanie Czyńskiego i wielu innych członków towarzystwa.

W tém też zgromadzili się członkowie dotychczasowego Rządu, oprócz Czartoryskiego, zamierzono wydać do Ludu proklamacyą o zaszłych wypadkach; Lelewel sprzeciwił się temu, nadmienając, że takowe już należą do historii, inni przeciwnie utrzymywali, że koniecznym jest obowiązkiem Rządu, odezwać się, że uważa te czyny, za godne pożałowania i Bonawentura Niemojowski został upoważnionym do redakcyi takowej odezwy. Po sprawozdaniu Zwierkowskiego, wysłanego do miasta na zbadanie stanu rzeczy, przystąpił Rząd do zamianowania wodza i większość osądziła, że należy jeszcze w tój mierze traktować z Prądyńskim i w tym celu wysłani znowu do głównej kwatery: Barzykowski, kasztelan Olizar i minister wojny Morawski, z nimi przybył do Warszawy z Ołtarzewa, Prądyński i po porozumieniu się z Krukowieckim, przyjął dowództwo wojska, ale tylko na 24 godzin. W skutku zatem takiego ciągu wypadków, członkowie Rządu osądzili, że wypada im wystąpić, co też uczynili w stósownej odezwie do sejmu.

Stronnictwo umiarkowane zastraszone poruszeniami ludu wymienionemi, chciało mieć naczelnikiem Rządu, męża nieustraszonej odwagi i za takiego teraz uważając Dem-

bińskiego, na niego zwróciło uwagę; jedni chcieli, aby do tego doszedł zamachem stanu, inni znowu z wolnego wyboru sejmu, różniono się także co do rozległości udzielić mu się mającej władzy. Dembiński zaufany, że ma zdolności do zbawienia ojczyzny, przytém, że to pochlebiało jego miłości własnej, gotów był przyjąć władzę, i dnia 17 sierpnia rano, wkroczył do Warszawy, na czele swojego sztabu i dwóch szwadronów jazdy, towarzyszyli mu książę Czartoryski i generał Prądzyński; zaraz udano się do pałacu rządowego, gdzie byli obecni: Niemojowski, Barzykowski i Morawski. Prądzyński oświadczył, że składa ofiarowaną sobie wczora władzę, bo nie chce, iżby starsi generałowie jemu podlegali. Na to odezwał się Dembiński, że sprowadziły go tu smutne ostatnie wypadki, wyrzucał przytém Rządowi słabość, że dotąd nie ukarał jakby należało sprawców rozruchu, skreślił dobitnie, że koniecznie potrzeba ustanowić silny Rząd, posiadający wszelką władzę cywilną i wojskową, z pewnością rozumiejąc, że jemu takowa powierzona będzie, ale się nikt na to nie odezwał, Dembiński więc zamierzał sam władzę objąć. Tymczasem jednak, aby wojsko dłużej nie zostawało bez wodza, powierzono mu tę godność. Zaraz po jej otrzymaniu, surowo się wziął do sprawców wypadku 15 sierpnia, nie oszczędzając ani Krukowieckiego, ani wpływowych klubu; co do pierwszego zakończyło się na naganie, ale drugich kazał aresztować terazniejszy gubernator Chrzanowski, co nawet bez oporu wykonano. Teraz nadszedł do sali rządowej Lelewel, któremu Dembiński wyrzuciwszy zaszłe rozruchy, chciał go aresztować i tylko z tém wstrzymał się na usilne przedstawienia członków Rządu innych. Poczém prezesem sądu wojennego, mianował generała Mycielskiego i naradzał się z posłami nadeszłymi teraz do sali rządowej, którym zakomunikował projekt odezwy, mającej się ogłosić przy obejmowaniu przez siebie najwyższej władzy.

Ale prawie równocześnie zgromadził się także sejm i teraz nagle przed salą obrad Rządu i po głównych punktach miasta rozstawiono strażę wojska, i tam w sejmie, naprzód połączone Izby, miały złożyć podziękowanie dotychczasowemu Rządowi, a dopiero nowy ustanowić; a jeszcze przed uroczystym otwarciem, rozpoczęły się porozumiewania poufne pomiędzy posłami, w których stronnicy Dembińskiego, dość usilnie namawiali do wyboru tegoż; ale wkrótce przekonali się, że ma przeciw sobie stronnictwa konstytucyjne i ruchu, a więc samo stronnictwo umiarkowane czyli arystokratyczne, utrzymać go nie potrafi. Dla tego postanowili go wprowadzić do sali obrad i okrzyknąć naczelnikiem Rządu, co zmiarkowawszy stronnictwo ruchu, zapobiedz temu postarało się.

Pierwszy wystąpił przeciw temu poseł Nakwaski, a na głos jego oświadczył marszałek sejmu, że gdyby przybył Dembiński, to zabroni głosu; inni zaś posłowie odezwali się, że choćby życiem przypłacić, to go do władzy nie dopuszczą, czem wszystkiém przerazili się popierający jego wyniesienie i Dembiński też widząc co się dzieje, poprzestał na godności wodza i wkrótce udał się do obozu, poczyniwszy stosowne rozporządzenia do utrzymania spokojności w stolicy. Tak zatem sejm wziął teraz na siebie całą odpowiedzialność za przyszłość Polski, stronnictwo umiarkowane zaniechało zamiarów swoich co do Dembińskiego, większość zwróciła się do Krukowieckiego, osądziwszy go za wojownika i działającego sprężystością, zdolnego energią swoją jeszcze uratować ojczyznę, mniej już teraz dbając o formę Rządu. Stronnictwo konstytucyjne chciało wynieść B. Niemojowskiego, sądząc, że swoimi energicznymi wnioskami, mógłby mieć za sobą stronnictwo ruchu i to chciało ustanowić prezydenta, z radą ministrów odpowiedzialną. Stronnictwo znowu ruchu dzieliło się na dwie części, na dwa odcienia: najzagorzalsi pragnęli rady

rządowej z 9 członków złożonej, z władzą nieograniczoną nakształt konwentu francuzkiego; umiarkowańsi pragnęli naczelnika Rządu, z odpowiedzialną radą ministrów i na tę godność przeznaczali marszałka sejmu Władysława hr. Ostrowskiego.

Zaraz na początku posiedzenia sejmu, senator Olizar, należący do stronnictwa ruchu, uczynił wniosek ustanowienia rady rządowej, wedle myśli swojego stronnictwa, ale większość komisij sejmowych oświadczyła się za prezydentem z radą ministrów odpowiedzialną, za czém też była większość sejmu, w tym więc duchu jeszcze na témże posiedzeniu zapadła uchwała sejmowa i zaraz przystąpiono do wyboru kandydatów: Krukowiecki otrzymał 88 głosów, W. Ostrowski 28, inne głosy rozstrzeliły się, ci dwaj zatém zostali kandydatami, a w głosowaniu główném, po oddaleniu się niektórych posłów, Krukowiecki został prezydentem Rządu, 88 głosami, przeciw 22, które otrzymał Ostrowski. Wodzem pozostał jeszcze Dembiński, ale wkrótce stracił do reszty popularność, odezwą, w której wyraził się, że w nocy 15 sierpnia, mordowano jeńców, kobiety i dzieci, a co było istotną nieprawdą, rzucającą hańbę na cały naród; wprawdzie redagował ją jego szef sztabu, jenerał Lewiński, on zaś nie zadawszy sobie pracy przeczytać, podpisał. Nie podobało się także ludowi, że zatrzymywał w głównej kwaterze Skrzyneckiego i dopiero tenże na wyraźny rozkaz Krukowieckiego, wyjechał do konsula austryackiego w Warszawie, gdzie już jego żona bawiła; z tych powodów, Krukowiecki łatwo mógł odebrać Dembińskiemu, sobie wielce nieprzychylnemu, i dowództwo wojska.

Rozszerzyliśmy się nieco więcej nad tymi wypadkami, bo takowe stanowczy wpływ na całą sprawę, a teraz przejdziemy znowu do działań wojennych.

Rosyanie tuż postępowali za armią polską, która w nocy z dnia 16 na 17 sierpnia, rozłasowała się w oszańcowaniach warszawskich i zbliżyli się o milę pod stolicę. Popołudniu, dnia 17 sierpnia, pułkownik Gallois wysłany na rozpoznanie z dwoma batalionami, dwoma szwadronami i z dwoma działami, opadniętym został zbyt przeważną siłą pod wsią Bronisze, nie zdążył cofnąć się w porządku i po zaciętym boju, co nie poległo, wziętem zostało w niewolę — strata tylko wyniosła 1000 ludzi i 2 działa, ale to podniecało niezmiernie ducha w wojsku rosyjskiem.

Jenerał Samuel Różycki, po powrocie swoim z Litwy, zostawszy naczelnikiem wojennym województw Krakowskiego, Sandomierskiego i Kaliskiego rozwijał sprężysto działania. Dnia 5 sierpnia, wyruszywszy z Warszawy, polecił pułkownikowi Obuchowiczowi, ażeby w 1000 ludzi i 4 działa, przyprowadzonymi z Litwy, pociągnął do Radomia, które to miasto wybrał za punkt zborny, dla wszystkich sił zbrojnych tychże województw, aby takowe zebrawszy, opierać się potem jenerałowi Rydygierowi, przyjscia którego na lewy brzeg Wisły, spodziewano się lada dzień, a sam pośpieszył nad tenże brzeg, aby się przekonać jak zapewniona jego obrona; ale znalazł tylko w Ryczywole 204 strzelców, w Granicy 736 piechoty i 2 działa, w Górze naprzeciw Puław 650 piechoty i 2 żelazne działa, w Opatowie 1056 piechoty, 450 jazdy pod jenerałem Szeptyckim, jazdą dowodził tu pułkownik Karol Różycki, który swą sławną jazdę wołyńską, doprowadził do Zamościa. Tak więc S. Różycki, do obrony przejścia Wisły, miał tylko 2892 ludzi i 4 działa, Rydygier zaś 13.000 z 48 działami, dlatego też bez trudu przeszedł Wisłę pod Pawłowicami i pociągnął w trzech kolumnach. Jenerał Tiemann, z jedną szedł przez Ostrowiec, wdłuż brzegów Kamienny, poniszczwszy fabryki wojenne w Wąchocku i Suchedniowie,

poczém stanął w Końskich. Książę Württemberg z drugą ciągnął przez Iłżę do Radomia, sam Rydygier z trzecią kroczył wdłuż Wisły do Granicy, wszędzie spędzając polskie oddziały, pobił tu pułkownika Kalinkowskiego i potem w Radomiu połączył się z jenerałem Adamem Württemberg.

S. Różycki, dnia 7. sierpnia, doszedłszy do Opatowa dowiedział się, że Rydygier przeszedł Wisłę — zebrał więc swoje siły niedaleko Radomia i pospieszał przez Ostrowiec i Iłżę. Ale zaledwie tu doszedł, książę Württemberg kroczący od Pawłowic, uderzył na niego. Różycki miał tylko 1500 ludzi bez dział, jednak bez boju ustąpić nie chciał, ustawił piechotę w mieście, jazdę na lewo i czekał natarcia. — Rosyanie zaufani w liczbie, niebawem uderzyli ale wszędzie napady, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła“ odparte, jazda stała naprzeciw siebie, nagle dowódcy obustronni Wołyńców i Dragonów, stoczyli pomiędzy sobą zacięty pojedynek, a gdy poległ przeciwnik — pierchnęli Dragoni, których Wołyńcy przeszło pół mili pędzili i niemało ponieśli w tym odwrocie straty. S. Różycki zaś pociągnął przez Szydłowiec do Zakrzewa i tu dnia 11 sierpnia, połączył się z pułkownikiem Obuchowiczem, nadeszłym z posiłkami z Warszawy, a stoczywszy w tém miejscu bitwę z księciem Württemberg nadeszłym od Radomia w obawie oskrzydlenia przez Rydygiera, pociągnął przez Przytyk, przeszedł Radomkę, stał tu przez cały dzień 12 sierpnia, gdzie się z nim połączyło 168 ludzi, z rozbitego oddziału Kalinkowskiego. S. Różycki miał więc teraz 2600 ludzi, a spodziewał się jeszcze wzmocnień z Krakowskiego, chciał się więc tu przybliżyć i stanął dnia 13 sierpnia w Szydłowcu. Dnia 14 sierpnia, zamierzył napisać jenerała Tiemann, stojącego w Końskich i niespodziewanie, korzystając z gęstej mgły, podsunął się pod miasto, ale Tiemann tym napadem przerażony, szybko cofnął się do Radomia — lecz w nocy z 14 na 15 znacznie wzmo-

eniony, chcąc powetować, uderzył na Różyckiego, lecz te napad dzielnie odparł, ale pomimo tego, nie chcąc, aby poznano jego słabe siły, pociągnął wieczorem, przez Mniów do lasów Świętokrzyskich i tu ściągnął do siebie z Krakowskiego 400 jazdy, 1478 piechoty i 2 działa, generał Kamiński znowu zajął Suchedniów, w 1000 ludzi z 2 działami. Siły zatem S. Różyckiego wzrosły do 5200 ludzi z 8 działami, dlatego powziął zamiar, odciąć Tiemanna od Radomia i w tym celu pociągnął przez lasy do Bakowic — 18 sierpnia, dotarła tu jego przednia straż, ale zamiast z impetem uderzyć na nieprzyjaciela, cofnęła się, zatem Tiemann miał czas przez Przysuchę cofnąć się do Radomia. Potem Różycki, wypędził dnia 19 sierpnia, oddział rosyjski z Szydłowca i tu przybyło do niego 260 jazdy z korpusu Dwernickiego i gdzie powziął wiadomość że generał Knorring, zajął Kalisz; rozporządził teraz zatem, ażeby wszystkie siły zebrały się w Częstochowie, a sam udał się w lasy Skaryszewa, aby o ile można przeszkodzić zbliżaniu się Rydygiera ku Warszawie; ale wtedy ksiązę Württemberg w tyle niego zajął Iłżą, zrobił więc poruszenie, aby stanąć poprzód nim. Żołnierze wprawdzie gorąco pragnęli boju, ale Różycki narażać się nie chciał w takim położeniu i cofnął się do Ostrowca, gdzie odpoczywano przez dni 23 i 24 sierpnia i porządkowano powstania krakowskie, czuwano przytém nad 12.000 jeńcami rozlokowanymi w okolicach.

Działanie niesprężyste Rządu, wszędzie się uczuwać dawało. — Wielka część powstania sandomierskiego była w ruchu — krakowskie dostawiło niejaki oddziały, ale kaliskie mało się poruszyło, choć tu przedewszystkiém wkroczyć mógł nieprzyjaciel, organizacya piechoty jeszcze dosyć postępowała, ale co do jazdy, wielki był nieporządek. Różycki wzmocnił się nieco konnem powstaniem krakowskiem i piesze dołączenia się odebrało rozkaz. Wojewódz-

two Sandomierskie, oprócz ludzi, miało dostarczać żywności i ubrania — Kaliskie powinno się było ile można śpiesznie zebrać pod osłoną oddziału Piotrowskiego, złożonego z 200 strzelców i 150 jazdy, któremu udało się w Kaliszu, ująć generała Tyszyn z 2 szwadronami, gdzie też zaraz Władze narodowe przywrócone zostały.

Teraz znowu S. Różycki, stojąc nad Kamienną, otrzymał posiłek 1000 ludzi i powziął zamiar wystąpić zaczepnie, jakoż dnia 25 sierpnia, ruszył do Iłży, dnia 29 do Szydłowca, aby z boku uderzyć na oddziały rosyjskie stojące w Suchedniowie, te jednak nie czekały, lecz cofnęły się do Radomia, gdzie stał Rydygier osłabiony wysłaniem 4000 pod Warszawę, ale niedługo wzmocniony wzrósł znowu do 10,000. Różycki przeto tylko go niepokoić mógł — w tym celu rozciągnął siły swoje aż do Pilicy, zabierał mu dowozy, niszczył wysyłane na rozpoznania oddziały, a jazda jego zaopatrywała się zdobytymi końmi.

Rządy Krukowieckiego. — Działania wojenne pod Warszawą i w innych punktach.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, armia rosyjska obsaczyła naokoło Warszawę, o milę tylko odległości, a tak jego władza, tylko na tak mały obręb rozciągała się, rządził tylko armią i stolicą. Wprawdzie jej ludność rozstrzeżliła się teraz na rozliczne stronnictwa, ale wszyscy zarówno pałali nienawiścią ku Rosyanom, obecnie otaczającym stolicę. Miasto ogłoszonym zostało w stanie oblężenia, tylko sejm mógł obradować.

Pierwszém zatrudnieniem Krukowieckiego być powinno, wybranie do zarządu Warszawy mężów jaknajsprężystszych, zdatnych do kierownictwa i ożywienia całym zapałem i poświęceniem mass w tak trudnych okolicz-

nościach, on jednak jak i jego poprzednicy, chciał wszystkim dogodzić i tak mianowany komendantem placu jenerał Chrzanowski, prezydentem miasta Xawery Bronikowski, jednego ze stronnictwa umiarkowanych, drugiego ze stronnictwa ruchu, mogłoby być zgodne, odpowiednie działania — a dalej nie znając się na administracyjnym kierunku, przybrał za vice-prezesa Rządu, B. Niemojoskiego, męża wielkich zdolności, głowę konstytucyjnego stronnictwa Teofil Morawski został ministrem spraw zagranicznych, Dembowski pozostał na ministerstwie skarbu, jenerał Morawski ministrem wojny, Garbiński oświecenia, Lewiński ministrem sprawiedliwości.

Krukowiecki zajmował się także i sprawami wojennymi, bo wziął na siebie obowiązki wodza i tylko zamianował zastępcą wodza jenerała Małachowskiego Kazimierza powszechnie poważanego 80 letniego starca, wojownika jeszcze z czasów Kościuszki, wprawdzie odznaczającego się w podrzędniejszych dowództwach, ale nie zupełnie zdolnego do naczelnego dowództwa armią; dlatego Krukowiecki dodał mu na szefa sztabu jenerała Prądyńskiego, jednak zaufany w swoich zdolnościach, sobie naczelną kierunek pozostawił. Wreszcie dnia 19 sierpnia, zwołał radę wojenną dla ułożenia całego planu działania. Na radzie tej przedewszystkiem, roztrząsano cały stan obecny i siły obustronne. Stan armii polskiej był 78,400 i 146 dział położonych, to jest: 57,600 i 136 dział w Warszawie, oddziały rozrzucone na prawym brzegu Wisły 1,400, korpus Samuela Różyckiego 6000 i 8 dział, garnizon twierdzy Modlina 6000, Zamościa 4000, Pragi 3400, oprócz tego w województwach Kалiskiem i Sandomierskiem 6000 rezerwowych oddziałów, mianowicie jazdy. W Warszawie, żywność wystarczała na dni 20, furaż na dni 10, amunicya na trzy wielkie bitwy, młyn prochowy w Marymoncie, mógł do-

starzczać dziennie prochu 2000 funtów, pocisków nie brakowało.

Armia zaś rosyjska, licząc i korpus Gerstenzweiga, pod bezpośrednimi rozkazami Paszkiewicza, nie przenosiła 54.000, ale przeważną była co do jazdy i artylleryi. Z tego Paszkiewicz wysłał Knorringa w 5000 dla strzeżenia komunikacyi. Korpus znowu Rydygiera, nately w Sandomierskiem działający mógł liczyć 12000. Gołowin przed Pragą 8000, wreszcie Kayzarów w Lubelskiem 10000, w ogólności więc 89.000. Ale przytem korpusy Kreutza, Rosena i Doktorowa razem liczące około 30.000 co chwila przybyć mogły, pierwszy w 12.000 mógł pod Warszawę nadciągnąć z końcem sierpnia, dwa inne po przebyciu granicy Królestwa kongresowego, działać miały na prawym brzegu Wisły.

Oszańcowania Warszawy, od ostatniej rady wojennej, odbytej w dniu 27 lipca, mało co postąpiły, w całym znaczeniu były źle urządzone i niedostatecznie uzbrojone.

Z takiego roztrząśnienia przez radę wojenną terazniejszą, całego stanu wojennego okazała się potrzeba jaknajsprężystszego działania. Trzy potem rozbierano pomysły działania — Krukowiecki (Chrzanowski) doradzał stoczenie walnej bitwy, poprzed Warszawą. Umiński (Prądzyński) znowu wysłać dwa korpusy, jeden ku Siedlcom, drugi przez Modlin w Płockie, któreby zaopatrzyły stolicę w potrzebne zapasy, reszta armii strzegłaby Warszawy, czekając na stósowną chwilę do dalszego działania, wreszcie Dembiński przedstawił aby opuścić Warszawę, zostawić silny garnizon w Modlinie, tam ustanowić centralne działania stanowisko i tam przenieść wszelkie władze, tudzież zapasy, a z całą siłą rzucić się do Litwy i Kurlandyi i tam rozwijać zaczepne, obcesowe działania. Dwa pierwsze pomysły rokowały prawdopodobieństwo, trzeci był wątpliwy, bo jakże utrzymywać liczniejszą armią, nie korpus pod-

jazdowy bez zapasów, jakże wykonywać w 50.000 wielkie poruszenia i tak dalekie pochody, bez należytej podstawy i zapewnionych linii komunikacyjnych z Modlinem. Dembiński wprawdzie utrzymywał, że łatwo pobić siły rosyjskie porostawiane na prawym brzegu Wisły i że Paszkiewicz w 50.000 zaledwie będzie mógł ruszyć za armią polską, bo najmniej 20.000 musi zostawić do strzeżenia porządku w Warszawie. Ale któż mógłby zaręczyć, że Paszkiewicz gdzie w pochodzie przyjmie bitwę, a niechżeby cofnął się w głąb kraju, a potem zgromadziwszy przeważne siły, otoczył armią polską — zatem plan Dembińskiego, dopiero w ostatecznym razie po upadku stolicy, z bardzo wątpliwym skutkiem, jedynie dla przedłużenia wojny, wykonywaćby można. Aby pomysł Krukowieckiego wykonać, należało wszystkie siły zbrojne w Warszawie zgromadzić, w sile 64.000 rachując w tem 4000 gwardyi narodowej i 3000 chwilowo ściągniętych z Modlina.

Armia Paszkiewicza stała natelyd w Raszynie, wieczór przed bitwą mogli Polacy połowę swoich sił rozwinąć, a z resztą dopiero w nocy wyruszyć, pozostawiwszy tylko 4000 i całej ludności powstanie, do obrony rogatek i oszańcowań. Po przed frontem nieprzyjaciela ustawić tylko 20.000 a w 40.000 zaraz zrana wysunąć się za lewe skrzydło i w tył nieprzyjaciela, któregooby w tym czasie zatrudniono z przodu, silną kanonadą i mocnymi uderzeniami, a choćby nawet Paszkiewicz zupełnie pobitym nie był, to i tak byłaby wielka korzyść, gdyby zmuszonym został cofnąć się nad Pilicę: w pierwszym przypadku byłoby zupełne zwycięstwo, w drugim nieprzyjaciel straciłby ducha i odwrót ku Toruniowi. W razie przegranej zaś można się było cofnąć do oszańcowań Warszawy i wykonywać drugi plan, zgromadzać zapasy i uparczywie trzymać się w stolicy.

Aby Warszawę zaopatrzyć, należało na prawym brzegu Wisły wysunąć się z jednej strony aż do Siedlec, z drugiej do Raciąża i Ciechanowa, co nie było trudnem, bo tu tylko Gołowin opór stawiać mógł. Aby drugie dokonać, potrzeba było pierwszą linią oszańcowań zupełnie opuścić, jako całkiem do obrony nieprzystosowaną, a drugą linią, czémprędzej silnie wzmocnić i gdzieby się dało urządzić zalewy, przezco ubezpieczyłoby się część od rogatek Mokotowskich aż do Marymontskich; można to było uskutecznić w dniach dziesięciu, używając do tego co dzień połowy armii, z pomocą ochoczej do tego ludności. Nakoniec w kierunku Łowicza, puścić lekki 5000 korpus, któryby tu nie znalazł zbyt silnego oporu, bo jeszcze nieprzyjaciel nie ścisnął był ze wszystkich stron. Oddział ten, powinien był odebrać polecenie organizowania powstań kaliskich, mazowieckich, a w połączeniu z korpusem S. Różyciego, ciągle z tyłu niepokoić nieprzyjaciela.

Korpusy wysłane na prawy brzeg Wisły, tak się tylko oddalić były powinny, aby na każde zawołanie, najpóźniej w 33 godzin ściągnąć mogły, do czego wypadało na drogach urządzić słupy alarmowe i przygotować nawet podwozy do transportu wojska. Gdyby nieprzyjaciel zaatakował pierwszą linią, co mógł dopiero w dziesięć dni, po przybyciu swoich posiłków, to mogła się armia polska cofnąć do drugiej linii oszańcowań i tu trzymać się aż do nadejścia znowu swoich posiłków i dopiero za ich przybyciem wraz z garnizonem uderzyć na już osłabionego nieprzyjaciela i zmusić go nietrudno do odwrotu, gdy przytém oddziały poprzednio wysłane, wraz z pospolitým ruszeniem, cofającego się ustawicznie niepokoiłyby z tyłu.

Tymczasem rada wojenna z dnia 19 sierpnia, nic nie postanowiła, żadnych z takich nie wydała rozporządzeń, ale dnia 20 przyjęto plan Umińskiego, zatwierdzony przez Krukowieckiego, lecz i tego nie wykonano w całej rozciągło-

ści, albowiem tylko w 2800 jazdy, wysłany w Płockie Łubieński, w 20.400 Ramorino w Podlaskie, a co do oszańcowania Warszawy, wyznaczona komisya. Wszystko zatem ograniczyło się na tém, że podwójną linią oszańcowań Warszawy, co się dało jeszcze teraz umocnioną, miał bronić Krukowiecki, w 34.000 pozostałego mu wojska, przy pomocy gwardyi narodowej. Straży bezpieczeństwa zaniechano, a wyznaczony początkowo dla niej komendant, pułkownik Zaliwski, wysłany do Karczewia, dla obrony brzegów Wisły, albowiem bano się ludziom dać broń w rękę, iżby się nie powtórzyły wypadki nocy 15 sierpnia. A tak chciano rozległość półtrzeciej mili, jaką obejmowała pierwsza linia, z urządzonymi źle i niestósownie dziełami, bronić w 30.000 przeciw 60.000, jakoż nieukończone były dzieła Parysowa, mające bronić z boku okopy Woli, a oszańcowania Rakowca, zaledwie dopiero były w nasypach. Co się odnosi do drugiej linii, do obrony której byłyby dostateczne siły będące pod ręką, to tylko część takowej była wykończoną, począwszy od gościńca Mokotowskiego aż do rogatek Jeruzolimskich, reszta była zaniedbaną, jak gdyby nieprzyjaciel nie miał zamiaru na inną część uderzyć i jak gdyby mu jego szpiegi w Warszawie w niemałej liczbie będący, nie mogli donieść o tém naszym zaniedbaniu. Jedną część tylko oszańcowań uzupełnić, a drugą zaniedbać było rzeczą nieużyteczną. Nie zwrócono też uwagi aby działa jak należy w szanach rozstawić, drugą linią broniło 78 dział oblężniczych, po większej części żelaznych, pierwszą linią 47, rezerwową artylleryą, mającą się użyć w punktach wedle wykazanej potrzeby, składało 48, nie licząc korpusowych dział 42 połowych, razem więc dział 215, ale źle do obrony rozstawionych.

Wszystko także źle było rozdzielone i rozstawione, głównie z podziałem na dwie części, korpus Umińskiego, dwakroć silniejszy, miał bronić oszańcowań od Wisły do

dzieła N. 54, najlepiej wykończonych, drugi Dembińskiego, o wiele słabszy, znowu od tego dzieła, aż do Wisły, z drugiej prawej strony, powyżej Warszawy. Gdy tak podzielono siły, żadnej nie było rezerwy, pod bezpośrednimi rozkazami wodza, którąby można rzucić na zagrożone punkta.

Taki był stan w czasie blokady Warszawy — rozwińmy naprzód działania korpusów Ramoriny i Łubieńskiego.

Ramorino dnia 21 sierpnia, wyruszył przez most Pragi, z taką siłą: 15.600 piechoty, 4000 jazdy, razem 19.600 z 42 działami, z tą siłą miał ciągnąć ponad Wisłą, Pa-skiewiczowi przeszkodzić w stawianiu mostu pod Karczewiem, korpus Gołowina przepędzić za Bug, a co było rzeczą łatwą, bo Gołowin miał tylko 8000, posiłek Rosena jeszcze był daleko. Ramorino miał wprawdzie jeszcze polecenie zaopatrzyć stolicę, ale w żadnym razie nie wysuwać się tak daleko, ażeby nie ściągnąć do Warszawy na każde zawołanie, a w pewnym razie, mógł przejść przez Wisłę powyżej, łącznie z Różyckim pobić Rydygiera i zagrozić tyłom Paszkiewicza. Instrukcją więc Ramorino miał dokładną, powinien był tylko oddział wysłać do Karczewia, dla zniszczenia przygotowań do przeprawy a sam uderzyć na Gołowina i znieść go w zupełności.

Ramorino wcale inaczej postąpił, strwonił dwa dni na wyszukiwaniu nieprzyjaciela, potem ruszył całą siłą do Karczewia, a dopiero gdy się przekonał, że Rosyanie nie zamierzają tu przechodzić Wisły, pociągnął lasami, iżby Gołowina, który stał na gościńcu pomiędzy Pragą a Mińskiem, dnia 26 sierpnia, dotarł do Żelechowa, 27 do Łukowa i ztąd wysłał Zawadzkiego z brygadą piechoty do Kocka, dla strzeżenia Wieprza, popchnął generała Konarskiego, z oddziałem jazdy i 3 batalionami do Mię-

dzyrzecza, a Kruszewskiego, z lekkim oddziałem do Siedlec, a sam dnia 28 sierpnia, pociągnął do Zbuczyna. Do-
tąd nie napotkano nieprzyjaciela, tylko małe oddziały ko-
zackie pierzchnęły tu i ówdzie i wzięto do niewoli jeden
szwadron, ale dnia 28 sierpnia, w chwili kiedy jego ko-
lunny były już w pochodzie, zjawia się Gołowin, ze Zbu-
czyna pod Krynkami, więc napowrót zgromadza swoje
siły, uderza bez namysłu, wszystkie bronie idą w zawo-
dy i roztrącają korpus Gołowina, noc przerywa bitwę i nie
można było z tego zwycięztwa korzystać, dopiero dnia 29
sierpnia, ruszono przez Międzyrzec, na nieprzyjaciela, któ-
ry wzmocnił się dywizją huzarów, nadeszłą z Brześcia
Litewskiego, stanowisko było oszańcowane, działami li-
cznie zaopatrzone, wzmocnione bagnem i sapiskami. Po-
mimo to wszystko śmiało uderzono, brygada Zawadzkiego
kroczy od prawego, przez bagno pod Wygnanką, na Ży-
roczyn, dywizja piechoty Bielińskiego, od lewego, do Ro-
gożnicy, wszystkie te poruszenia zmierzały do stoczenia
i zniszczenia nieprzjaciela, który to spostrzegłszy, ustawił
swoje siły, częścią w Międzyrzeczu, częścią w Rogożnicy
i mężny stawiał opór; jednak kolumny polskie, na czele
pułk 5 liniowy, wyparły go w końcu z zajmowanych sta-
nowisk, wzięto chorągiew i 1500 jeńców, poległo do 1000,
wszakże długi i zacięty ten opór sprawił, że się mógł
cofnąć i zupełnie zniesionym nie został. Rosen choć w Mię-
dzyrzeczu odcięty i wezwany do poddania się, w nocy, gdy
mu pomoc nadeszła, zrobiwszy dziewięć mil w jednym
dniu, wycofał się przez Łomazy do Brześcia.

Ramorino, dnia 30 sierpnia, pociągnął do Białej, nie
spotkawszy nikogo i potem do bagien Wokrzewnicy, gdzie
Rosyanie poniszczyli mosty, a nie mogąc dalej ścigać,
chciał oskrzydlić swoim prawem i dotarł do Pieszczac,
gdzie pewien czas wypoczywano. Około wieczora powziął
wiadomość, że nieprzyjaciel jest w Terespolu, więc na-

tychmiast idzie naprzeciw, lecz tenże przestraszony pali mosty i Terespol i pomimo, że był wzmocniony dywizją piechoty, osłoniony Bugiem i wzrósł do 14.000, nie czekał na napad, owszem nawet w Brześciu pali wszelkie zapasy.

W czasie tych walk towarzyszący tej wyprawie członkowie ze stronnictwa umiarkowanego, jakoto: książę Czartoryski, Gustaw Małachowski i inni, pełnili obowiązki oficerów sztabu, którym kierował Władysław Zamojski. Dopiero teraz odebrał Ramorino od Krukowieckiego pierwszą odezwę, z daty 28 sierpnia, naganiającą mu, że się tak daleko zapędził, gdy tylko miał polecenie zaopatrzenia stolicy i ostrzegającą go, że mu zagraża niebezpieczeństwo, albowiem Paszkiewicz zamierza wysłać w tył niego, korpus W. księcia Michała, również Kajzarów stojący w okolicach Zamościa odebrał polecenie odciąć go od Warszawy, zarazem z rozkazem, ażeby wyłącznie broń przejścia Wisły, a w żadne inne nie wdawał się plany strategiczne, i także z wyjaśnieniem, że Łubieński zajął Płock i nadesłał różne transporta.

Ramorino zatem wedle odebranей takiej instrukcyi, poszedł dnia 2 września, na Zalesie, dnia 3 września, po przywróceniu rozrzuconych mostów, dotarł do Białej, dnia 5 września, do Międzyrzecza, gdzie bawił przez dzień, 6 oczekując depeszy, którą też otrzymał, dnia 7 września rano, z wiadomością o wypadkach pod Warszawą, dnia 6 września, to jest, że sztańce Woli zdobyte zostały, zarazem z rozkazem, iżby jak najspieszniej wracał do Warszawy i rozstawił czasowe swoje siły, między Siedlcami a Kałuszynem, nie przekraczając tego ostatniego miejsca. Ramorino ciągnie znowu w nocy robić cztery mile i dnia 8 września rano staje w Zbuczynie, nie napastowany od Rosena, około południa staje w Siedlcach, wprawdzie nie otrzymuje żadnych poleceń, ale dochodzą go bardzo nie-

pokojące wiadomości. Osoby bowiem przybywające z pod Warszawy, wyraźnie mu oświadczają, że stolica wzięta, co posłyszawszy żołnierze z uniesieniem żądają, aby czemprędzej, bez wytchnienia, pośpieszać do Warszawy; zmuszony zatem Ramorino rusza wieczór, równo z dniem, przednia straż zajmuje Kałuszyn, sztab staje w Opolu, dwie mile z boku Siedlec.

Co do Łubieńskiego wysłanego w Płockie, w 2700 jazdy z 6 działami wzmocnionego oddziałem 1400 partyzantów, ten, jak tylko Paszkiewicz, wszelkie oddziały, nawet Kreutzta, ściągnął do siebie, łatwo mógł cały ten kraj zająć, spędziwszy małe oddziały kozaków do mostu w Osieku, gdzie też stała oszańcowana piechota, Łubieński dotarł do Płocka i ztąd wysłał ku Osiekowi, pułkownika Szulc w 500 ludzi. A tak i Ramorino i Łubieński, nie brali udziału przy szturmie Warszawy, zatem dnia 1 września, prawe skrzydło polskie było pod Osiekiem, lewe pod Brześciem Litewskim, a tak armia rozprószona w rozciągłości pięćdziesięciu mil, z tego Paszkiewicz skorzystał nie zaniedbał i uderzył na Warszawę.

Armia rosyjska w pierwszych dniach blokady zajęła stanowisko pod Raszynem, w tyle mając lasek, w którymby się w razie potrzeby schroniła. Paszkiewicz czuł swoją słabość, dlatego tylko małe oddziały wysyłał ku Warszawie i rozciągnął łańcuch, aby Warszawie przeciąć komunikacją, z resztą kraju.

Armia polska stała także spokojnie, traciwszy czas marnie, w oszańcowaniach, znacznie osłabiona dwoma wysłanymi korpusami. Żniwa jeszcze się nie skończyły, z obu stron wysyłano za furazem, z tego powodu zachodziły małe utarczki.

Ale gdy Paszkiewiczowi nadciągnęły w pomoc korpus Kreutzta i część korpusu Rydygiera, a tak siły rosyjskie

wzrosły do 70.000 z 63 działami, tenże osądził, że może uderzyć na oszańcowania stolicy i do tego szturm tro-skliwie się sposobił; przygotowywano drabiny, faszyny, ko-sze, jednak zanimby przystąpił do szturm, mając polece-nie nie niszczyć Warszawy, chciał jeszcze spróbować dro-gi układów, jakoż dnia 3 września, otrzymał Krukowiecki list od generała Witta, z zaproszeniem, aby przyjechał do przednich czat, dla porozumienia bądź z Paszkiewiczem, bądź z innym generałem, przez tegoż upoważnionym, na które to zaproszenie, wysłani zostali, dnia 4 września, generał Prądzyński i pułkownik Wysocki, i spotkali na miejscu oznaczoném generała Dannenberg, upoważnionego przez Paszkiewicza, do układu; ale Prądzyński, zaraz z po-czątku oznajmił, że nie ma żadnego upoważnienia do ukła-dów, tylko wysłany, aby wyrozumieć zamiary rosyjskie, na to odrzekł Dannenberg, że nic nie ma urzędowego do oznajmienia, tylko prywatnie oświadcza: 1) że jego N. Pan pragnie Polakom wymierzyć sprawiedliwość; 2) puścić w niepamięć co zaszło; 3) co do przyszłości dać dostateczne rękojmie; 4) co się tyczy wcielenia zabranych prowincyj i amnestyi powstańcom z tychże prowincyj, na to cesarz przystać nie może, boby tém obraził Rosyan, jednak i w tém można się spuścić na jego wspaniałomyślność. Drugiego dnia zwołał Krukowiecki radę ministrów i na takową za-prosił prezydujących obudwóch Izb: księcia Radziwiłła Michała i W. Ostrowskiego. Prądzyński złożył relacją z wysłannictwa i rozpoczęto naradę, jak sobie dalej po-stąpić, zdania były podzielone, Krukowiecki i Dembiński byli zatém, aby układów nie zrywać, owszem takowe prze-ciągać, dla zyskania czasu, do przywołania Ramoriny i w razie klęski mieć jeszcze otwartą drogę, wszyscy inni członkowie byli za wyraźnem oświadczeniem, że dokład-nie znane są powody i cel rewolucyi, że zatém tylko z Ma-nifestem w rękę, układaćby się można i taką też odpo-

wieź, popołudniu tegoż dnia, zawiózł do przednich czat, poseł Tyszkiewicz.

Gdy w tym sposobie spełzła nadzieja układów, Paszkiewiczowi nie pozostawało, jak tylko rozprawić się orężem, to też zaraz w nocy zbliżył się pod szańce Warszawy, wyciągnął swoją linią naprzeciw Woli, a główne stanowisko zajął pomiędzy gościńcami z Krakowa i z Kalisza, w takim szyku bojowym: Pahlen na lewém skrzydle, Szachowski w środku, gwardye na prawém, w rezerwie korpus Kreutza i cała jazda, a dwa oddzielne korpusy strzeły dróg od Torunia i od Puław.

Z polskiej znowu strony korpus Dembińskiego liczący tylko 10.500 ludzi i 12 dział, jakoteż cokolwiek gwardyi narodowej pieszej, trudno, aby takiej masie skuteczny stawiał opór, chciał przeto mieć, choć jakąkolwiek rezerwę, aby z takową pośpieszyć na zagrożone punkta i w tym celu zebrał pomiędzy Czystém i dziełem N. 23 batalionów 10, brygadę jazdy i dział 12; ale jak Paszkiewicz rozpoczął szturm, na obronę Woli, bo był naraz w wielu punktach zagrożonym, równo bowiem ze świtem opadnięto pierwszą linią i zaraz w pierwszym rozpędzie zdobyto dzieło N. 54 na lewo Woli, które jak utrzymują niektórzy wysadził w powietrze, razem z napadającymi porucznik artylleryi Gordon.

Masy rosyjskie około godziny 7 rano rozwinięte zaczęły kroczyć ku drugiej linii, właśnie kiedy przybył Sołtyk do dzieła N. 22 przed Czystem, którego był komendantem, trzy szańce N. 22, 21 i 23, broniły tego przedmieścia. Sołtyk rozkazał ze wszystkich dawać rześisty ogień, aby wstrzymać zapędy nieprzyjaciela, który chociaż jeszcze Wola była w polskich rękach, odstępami między tą wsią a Rakowcem przedzierał się, jakoż zmuszonym został do nieposuwania się, bo wiele dział miał uszkodzo-

nych, rozpoczął na prawo i na lewo gwałtowny ogień, szczęściem że pociski przenosiły.

Również generał Bem, teraz dopiero na pobojowisko przybyły, znacznie się do tego przyczynił, ogniem 12 dział ustawionych przy gościńcu z Woli do Warszawy; Dembiński znowu, nie mogąc zupełnie ogołocić drugiej linii, wysłał przeciw do dzieła N. 58 na prawo Woli jeden batalion i 4 działa, na lewo zaś pułk jazdy, naprzeciw oddziałom rosyjskim zajmującym już dzieła N. 54 i 55, wreszcie swoje lewe skrzydło rozciągnął przeciw siłom zagrażającym szańcom N. 21 i 22. Bem znając ważność okopów Woli, ruszył z 12 działami, batalionem i dwoma szwadronami na lewo jój szańców, ażeby się tu usadowić; lecz ogień przeszło stu dział nieprzyjacielskich, zmusił ten mały oddział do odwrotu, tylko batalion piechoty, przedostał się do szańców Woli, wkrótce też i okop N. 58 zajętym został, a Dembiński napróżno oczekiwał posiłków, w tem pokazał się Krukowiecki na pobojowisku, któremu Dembiński przedstawił stan cały, wyjaśniając, że bez posiłków utrzymać się nie potrafi; ale na to Krukowiecki nic nie odpowiedziawszy, oddalił się dla dalszego przeglądu.

Paszkiewicz, cały teraz zamach obrócił na szanice Woli, osadzone tylko 10 działami i 3 batalionami, słabo bronione przez działa pierwszej linii, gdy znowu drugiej linii były za daleko, a tak Wola zewsząd o godzinie dziewiątej opadnięta, zdobytą wreszcie została; poległ tu waleczny generał Sowiński, w kaplicy, do której ustąpił po zdobyciu szańców, do ostatniego tchu broniąc się zacięciem, cała osada zginęła, lub wzięta została do niewoli, także pułkownik Wysocki, jeden tylko batalion zdołał się wysunąć.

Po wzięciu Woli i dzieła drugiej linii, mocno zagrożone były. Generał Bem dla obrony tychże wzmocnił artylleryą polową, jedną baterią (Najmanowskiego), ustawiwszy mię-

dzy szańcami N. 22 i 23, drugą na prawo tego ostatniego dzieła (konną Jabłonowskiego), teraz więc w tym punkcie stanęło dział 40. Teraz nieprzyjaciel, przekształciwszy odpowiednio szańce Woli i ustawiwszy gęsto działa pozycyjne, rozpoczął na prawo i na lewo gwałtowny ogień, szczęściem że pociski przenosiły.

Zastępca wodza Małachowski, pozostawał w szańcu N. 23 do godziny pierwszej popołudniu i z tego punktu zarządził dwa uderzenia w celu odebrania napowrót Woli, razem artyllerya ponowiła gwałtowny ogień, tak polowa jak i z szańców i baterye raketników, na szańce Woli nie bez skutku, równocześnie 16 batalionów po za wsią stojących uderzyło na te szańce, ale były przymuszone cofnąć się na drugą linię, piechota rosyjska chciała je ścigać i dotarła przed Czyste, ale nie mogła wytrzymać morderczego ognia i cofnąć się musiała, zasławszy cały gościniec ku Woli trupami, jednak nie zdołano odebrać Woli. Na prawo szanca N. 23 bateria polowa z 12 dział stojąca, w czasie szturm Woli i jeszcze potem przez dwie godziny, wprawdzie ciągle, szybko miotła ogień, ale nie bardzo skutecznie, z powodu zbyt wielkiej odległości od linii rosyjskiej. Około południa, jeszcze raz Bem, porwał baterią z 12 dział i szybko poskoczywszy o 120 sążni, wprowadził w nieporządek baterye nieprzyjacielskie, od godziny pierwszej coraz też wolniał ogień działowy i uderzeń innych broni nie było. Załoga szańców N. 21, 22, 23 wielce się odznaczyła, szczególnież też podpułkownik Romański i dziewczyna ośmnastoletnia z pułku 5 strzelców pieszych.

Na lewem skrzydle znowu Umiński o godzinie trzeciej rano, wydał takie rozporządzenia: dywizją pieszą Rybińskiego ustawił w ściśniętych kolumnach za szańcem N. 72, dywizją Milberga na prawo szanca N. 68, znajdującego tuż przy rogatkach Mokotowskich, jazdę w środku, pomię-

dzy tymi dwiema dywizyjami, brygadę Czyżewskiego, na gościńcu między Sielcami a Belwederem. Paszkiewicz równocześnie z napadem na Wola, wysłał mocne kolumny na Rakowice, który ani umocniony, ani osadzony nie był. Kolumny te tłoczyły się przez Paluchy do Królikarni i rozpoczęła się kanonada od tego punktu, aż do rogatek Jerozolimskich; w rozciągłości całej pierwszej linii Umiński wysłał część swoich sił naprzód, jeden batalion z dywizji Rybińskiego, postąpił na gościniec do Raszyna, brygada z 24 działami połowymi ruszyła do Królikarni, na kolumny które stały w szopach, bo tę wieś zapomniano zniszczyć i tu się nieprzyjaciel oszańcował, ale gdy napad ten parto, szopy teraz zostały wzięte i osadzone. I znowu rosyjska jazda kusiła się o opanowanie szańca N. 73, ale przez pułk 4 ułanów, daleko odpedzoną została, tyle było na tem skrzydle.

Dopiero o godzinie 3 popołudniu, zastępca wodza rozkazał jednej brygadzie [z korpusu Rybińskiego] wzmocnić Dembińskiego na Czystem, ale to już było zapóźno, bo nie odtąd ważniejszego nie zaszło na pobojowisku. Rosyjanie albowiem teraz zrobili tylko pozorne poruszenie jazdą ku rogatkom Powązkowskim, lecz zaraz usunęli się po kilku strzałach działowych i za pokazaniem się pułku jazdy.

Krukowiecki przez cały czas tych walk nie wydając żadnych rozkazów, przejechał tylko drugą linią, około godziny dziesiątej powrócił do miasta i zapowiedział, że wzięcie Woli rozstrzygnęło wojnę i nie pozostaje jak tylko układać się. Wprawdzie Wola była zdobyta, ale nie przez zwycięstwo, tylko z powodu naszych błędów, niepotrzebnie bowiem większą część sił ustawiono na lewym skrzydle a środek tak był słaby, a przede wszystkim, najgorzej, że nie pozostawiono żadnej rezerwy, aby takową rzucać na zagrożone punkta, i że przez dziwne złudzenie, koniecznie spodziewano się napadu nie na Wola, ale na lewe skrzy-

dło, zapominając, że właśnie nieprzyjaciel zwykle robi to, czego się bynajmniej nie spodziewamy.

Gdyby 20,000 wojska, gwardyą narodową i uzbrojoną masę ludności osadzono w dobrém rozpołożeniu oszańcowania, możnaby było jeszcze mieć pod ręką do 15,000 wojska, z którą to rezerwową siłą i w 50 dział udawszy się pod zaatakowaną Wolą, z pewnością możnaby ją było nie dać zdobyć, a przynajmniej tak długo bronić, że miałby czas nadciągnąć Ramorino, — ale Krukowiecki, nie zajął się jakby należało obroną Warszawy i napisał do Ramoriny, nie z rozkazem wyraźnym, aby czempredź powracał, ale doniósł mu tylko o tem co tego dnia zaszło, jakoteż że z upadkiem Woli, nie ma sił dostatecznych do obrony Warszawy. Teraz już Krukowiecki myślał tylko o układach, jakoż jeszcze téj nocy, zażądał widzenia się z Paszkiewiczem, następnie miał z nim nazajutrz o godzinie szóstej rano długą rozmowę; jakie ztąd były skutki później opowiemy, ale gdy ten krok uczynił bez porozumienia się z Radą ministrów, zaraz wice-prezes Niemojowski, minister wojny, skarbu i oświecenia, podali się o uwolnienie, co odjęło Krukowieckiemu charakter urzędowy.

Dnia 7 września, o godzinie dziesiątej rano, zebrał się sejm na posiedzenie, zaraz pokazał się Prądzyński i na jego żądanie, odbywać się miało tajemne, wedle przepisów, nie posłowi nie wolno było zabierać głosu, jednak mu go udzielono, przedstawił on nader smutny stan rzeczy i że nie pozostaje jak tylko droga układów, potem zdał sprawę z widzenia się Krukowieckiego z Paszkiewiczem i Tollem i ze swojej rozmowy z W. księciem Michałem i Bergiem, w końcu wyjaśnił, że wszyscy wymienieni, tylko na takie warunki przystają: 1) powrót pod panowanie Mikołaja, jako króla konstytucyjnego; 2) puszczenie przez tegoż w niepamięć wszystkiego co zaszło, nietylko względem mieszkańców Królestwa kongresowego, ale i prowincyj za-

branych, choć na ten ostatni punkt, z wielką trudnością przystano. Wywód ten Prądzyńskiego, przerwało przybycie do sali obrad adjutanta Krukowieckiego, który oznajmił marszałkowi sejmu, że generał Berg przybył do miasta, oznajmił prezesowi Rządu, że może ściągać wojsko z punktów, z którychby mu się tylko spodobało, bez żadnej obawy napaści; potem znowu Prądzyński, przedstawiał dalej coraz straszniejszy obraz. Stolicę w płomieniach, ową kolebkę polskiej narodowości i oświaty, i utraconą wszelką nadzieję odrodzenia w przyszłości, a zakończył tą nawet obelgą dla ludności warszawskiej, która tak gorąco dopominała się o broń, ażeby walczyć z nieprzyjacielem, że ona także dopomoże do rabunków w mieście nieprzyjacielowi. Marszałek sejmu, po takim przedstawieniu, zapytał się, jak długi czas pozostaje do narady; na to Prądzyński odpowiedział, że o godzinie pierwszej popołudniu, nieprzyjaciel ponowi szturm. Pomimo tak okropnie przedstawionego stanu i zbyt krótkiego czasu do narady, wielu posłów powstawszy z oburzeniem, odrzucili warunki przez Paszkiewiczza podane, a B. Niemojowski dodał, że tu nie ma cò namyślać się, ale zaraz oddać dowództwo wojska temu z generałów, co ma jeszcze najwięcej ufności w sprawie, i dalej walczyć do upadłego, a gdyby szczęście nie dopisało, dopiero opuścić stolicę i gubernatorowi téj zostawić upoważnienie do zawarcia kapitulacyi, — sejm w żadnym razie, po akcie detronizacyi, nie może się wdawać w układy. Wojewoda Antoni Ostrowski, poparł mocno Niemojowskiego i jeszcze dodał, ażeby bezwzględnie wezwać do broni cały lud warszawski. Prądzyński znowu zażądał głosu, ale mu takowego odmówił Niemojowski; niektórzy posłowie wnosili aby go do głosu dopuścić, ale ustąpili, gdy marszałek oznajmił, że w takim razie opuści krzesło prezydyalne. Wtedy Szczaniecki zabrał głos taki: że układać się nie można, a choćby miasto zdobyto i nieprzyja-

ciel wkraczał jednemi rogatkami, to niech sejm z wojskiem wyjdzie drugimi, niektórzy nawet byli za tem, aby się koniecznie trzymać w mieście. Wojewoda Nakwaski znowu radził, iżby do Paszkiewicza wysłać nową deputacją: w składzie książe Radziwiłł, generał Pac i marszałek Ostrowski, a gdyby nie uzyskano godnych przyjęcia warunków, walczyć dalej do ostatniej kropli krwi. Godebski silnie odpiera wszelką myśl układów. Zienkiewicz przemawia, że próżna strata czasu na rozprawy, tu działać sprężysto należy. Lelewel odezwał się z zapałem, że wdając się w układy, kiedy sejm warszawski osłoniiony jest walecznym wojskiem narodowym, ten gorzejby sobie postąpił jak sejm w Grodnie i Poniński, bo tam był nacisk silny bagnatów nieprzyjacielskich.

W tem Krukowiecki ostrzega marszałka, że się godzina pierwsza zbliża, a tenże wnosi, aby go upoważnić do żądania przedłużenia zawieszenia broni, odpowiedziano, że to zbyteczne, bo to leży w atrybucyach prezesa Rządu. Szczaniecki dodaje, aby o takim usposobieniu sejmu Prądyński zawiadomił Krukowieckiego, że żadnych poniżających warunków przyjmować mu nie wolno, ale że może układy prowadzić i że tak on jak i marszałek sejmu, mogą w razie potrzeby i w miejscu jak im się spodoba, zwołać sejm. Władysław Plater wnosi, aby natychmiast zażądać przedłużenia zawieszenia broni. Wojewoda Kochanowski, znowu, że sejm w żadne układy wdawać się nie może i powinien wytrwać do końca, nie odraczać się, tylko się znowu w bezpiecznym miejscu zaraz zebrać, a obronę Warszawy pozostawić Rządowi i armii. Cezar Plater popiera ten wniosek i dodaje, aby wydać stósowną do wojska odezwę, co i Witkowski popiera; a poseł Jełowicki przemawia, iż jest mocno przekonany, że jeszcze bronić się można, aż do przybycia Ramoriny. Krysiński popiera wniosek Niemojowskiego, pochwała mowy Godebskiego i Lelewela i jest

za odroczeniem sejmu. Godebski i Kochanowski są przeciw temu. Barzykowski jest za ustanowieniem Rady stałej wojennej przy Krukowieckim. Szczaniecki wreszcie z zapalem wnosi, ażeby posłowie z uzbrojonym ludem stanęli na wałach. Teraz przychodzi posłaniec od Krukowieckiego, Prądzynski odchodzi, a Niemojowski wnosi, że ponieważ Rząd i wojsko czuwają nad bezpieczeństwem sejmu, spokojnie dalej obradować można, a nie odraczać się, co też poparli Świrski i Kochanowski. Marszałek więc przemawia, aby odroczenie na później, a teraz zająć się ważniejszymi rzeczami. Roman Sołtyk dodał, że słusznie, bo raczej poledz jak unżyć się i że przecież stan nie jest tak rozpaczliwym, skoro wojsko wskróś ożywione zapalem, a lud gwałtem żąda, aby go na nieprzyjaciela prowadzić, jeszcze szczęście może się uśmiechnąć, a posłyszawszy właśnie huk dział, wyrzekł z uniesieniem: „spełniłem obowiązki posła, teraz spieszę walczyć jako żołnierz“ i wyszedł.

Świdziński powraca do wniosku Barzykowskiego. Marszałek żąda, aby to złożył na piśmie. Godebski przedstawia dwie odezwy, jedną do wojska aby go jeszcze w zapale ożywić, drugą do ludu Warszawy, ażeby odważnie stanął do broni. Niemojowski oświadczył, że grzmią działa, aby więc tylko o obronie myśleć, do Krukowieckiego zaś wysłać prezydujących obudwóch Izb, aby bez Rady wojennej w żadne się układy nie wdawał. Marszałek chce, aby ten wniosek na piśmie był postawionym, czemu się sprzeciwia Świdziński. Szczaniecki i Godebski przemawiają, ażeby zamiast radzić, stanąć na szanecach, ale Świdziński upiera się, aby oświadczyć, że sejm żadnych układów nie chce, o to posłów spór pomiędzy nim a marszałkiem, a raczej o wykład prawa nadającego atrybucye prezesowi Rządu, z którego to sporu wyjaśniło się, że Rząd ma prawo wchodzić w układy, ale zatwierdzenie tychże należy do

sejmu, aby się stały prawomocnymi; wreszcie posiedzenie zamknięto o godzinie 4 popołudniu.

Dnia 7 września rano, Rosyane zgromadzili swoje masy naprzeciw polskiego środka i przygotowywali się do dalszego szturmu, wysunąwszy 190 dział. Polacy opuścili pierwszą linią, pozostawiwszy tylko słabe oddziały w Królikarni, Parysowie i Marymoncie, a i to lepiej było użyć do obrony drugiej linii, oszańcowania której obsadzono działami ściągniętymi z pierwszej linii i działami polowymi, tak że od szańca N. 24 do N. 70 było ustawionych dział 112. Armia polska wynosiła jeszcze 32,000 i 4,000 gwardyi narodowej i gdyby tylko była wspartą pospolitem ruszeniem, możnaby było wytworzyć dostateczną rezerwę. Ale Krukowiecki na żaden sposób nie chciał ludu uzbroić i poruszyć, a sam w obawie rozruchów ciągłych trzymał w mieście całą brygadę wojska, mogącą być użytą przeciw nieprzyjacielowi.

Bój tego dnia rozpoczął się o godzinie pierwszej po południu odrazu na całej linii z obudwóch stron, powstał mordereczy ogień działowy. Artyllerya szańca N. 23 dowodzona przez podpułkownika Przedpeńskiego i połowa kierowana przez samegoż Bema, strychującymi strzałami nie mała dział nieprzyjacielowi zdemontowała, ale zniszczone zaraz innemi zastąpiono i zacięty bój bynajmniej nie ustawał. Lewe skrzydło działających sił występuje na gościńcu Woli, a prawe od Raszyna. Korpus Murawiewa kroczy do rogatek Jerozolimskich, Kreutza i Pahlena na Czyste, Szachowski pozostał w Woli, gwardya i jazda cała stanęły w rezerwie, główne lewe skrzydło zdała od pola walki.

O godzinie trzeciej popołudniu, korpus Murawiewa otwiera szturmu, wypuszcza dwie kolumny iechoty, na prawo i na lewo gościńca raszyńskiego i uderza na Umińskiego, ale ten napad osypany kartaczami dział szańca

N. 73 dzielnie odpartym został przez grenadyerów z bagnetem w rękę; ale za poparciem przez nowe z gwardyi oddziały, nanowo naraz opadnięto szańce N. 71, 72, 73. Umiński wysłał wzdłuż gościńca dywizyą Milberga, uszykowaną w kolumny do ataku, a jeździe z 4 działami, nakazuje uderzyć na prawy bok nieprzyjaciela. Rosyianie nie wytrzymali takiego ataku i cofnęli się aż do swojej dział linii, dokąd ich pędziła jazda polska męztwem rozgrzana, ale teraz opadnięta przez brygadę jazdy gwardyi, cofnęła się do drugiej linii, a tu znowu rozpędziła się do tejże linii, ale obsypana kartaczami, zmuszoną była uciekać do Mokotowa, ale od niedaleko ztąd stojącej piechoty, zupełnie zniszczoną została; następnie Murawiew mocną kolumną kirysyerów uderza na szańce N. 72 i 73, ale i tu obsypana kartaczami, cofnęła się. Około godziny czwartej, korpusy Pahlena i Kreutza, opadają Czyste, jako rzeczywiście punkt najslabszy, bo tylko osłoniony szanćami N. 21, 22, osadzonymi tylko 6 działami, odsłonionymi zupełnie z prawej strony, a z lewej tylko przez szaniec N. 23 słabo bronionymi. Otóż to największy błąd, że kiedy był czas po temu, oszańcowania Warszawy tak źle rozłożono i umocniono, teraz już trudno było temu zaradzić, choć Bem starał się o ile tylko można temu zapobiedz, przez ustawienie dział polowych w liczbie możebnej na Czystem, ale ogień tychże nie ostrzeliwał jak należy frontu nieprzyjacielskiego.

Kolumny Kreutza i Pahlena, wsparte rzesistym ogniem dział, ciągle postępowały naprzód, jakoż po pewnym przeciągu czasu zdobyły szańce N. 21, 22, a polska piechota cofnęła się ztąd do ogrodów z tyłu położonych. Rosyianie i tam postępowali. Była godzina w pół do piątej, jak powstał rzesisty ogień karabinowy, Polacy zaczęli już ustępować, ale w chwili napadu na Czyste, bateria polowa (12 dział) znajdująca się na prawo szanća N. 23, wysłana

w pomoc lewemu tu skrzydłu, obsypana w pochodzie tym nieprzyjacielskimi pociskami, poniosła niemałe straty, a przybywszy na stanowisko, nie mogła się należycie rozwinąć, dla szczupłości miejsca. Z tego korzystając Szachowski, wsparty liczną artylerją, opada szaniec N. 23, dwa razy jednak ze stratą odpartym został; wszakże gdy szaniec ten nie był jak należy ostrzeliwany, obszedł go i wreszcie z tyłu zdobył, pomimo mężstwa Romańskiego, który w cofaniu się poległ pod rogatkami Wolskimi.

W czasie tego szturmu, granaty rzucone sprawiły pożar na Czystem i dochodziły już o tysiąc kroków za rogatki, do miasta. Piechota polska znajdująca się w tym punkcie, zaledwie 6 tysięcy wynosząca, z przodu opadnięta przez trzy korpusy i do tego przerzedzona od działowego ognia, artyllerya dla braku miejsca rozwinąć się nie mogąca, cofnęły się do ostatniego schronu, za wał miejski. Rosyanie, o godzinie w pół do szóstej wieczór, opanowali rogatki Wolskie, ale znowu ich ztąd z bagnetem w rękę wyparto, możnaby ich było nawet i dalej przepędzić, ale siły polskie były zanadto rozproszone, przeszło 10,000 stało w ramie broń na prawem i na lewem skrzydle, część zostawała bezpotrzebnie w mieście, a nikt nie pomyślał o wzmocnieniu Dembińskiego. Wprawdzie Umiński wysłał brygadę Czyżewskiego, dotąd stojącą w Sielcach, ku rogatkom Wolskim i odwołał równocześnie dwa bataliony grenadyerów z Królikarni, ale to było już za późno. Także zastępca wodza, rozkazał pospieszyć piechocie z pod rogatek Jerozolimskich na Czyste, a chociaż dwa bataliony grenadyerów, odnowiły w tym punkcie bój zacięcie, przecież noc już zapadła i obiedwie strony teraz utrzymywały tylko ogień ręcznej broni. W nocy Polacy trzymali się na wale miejskim, dywizya Rybińskiego stała jako rezerwa w Aleach pod Ujazdowem. Około rogatek Wolskich, Rosyanie jeszcze raz wysunęli pułki starój gwardyi i chcieli

koniecznie takowe zdobyć, ale nadaremnie, bo wstrzymane zostały z niemałą stratą, ogniem 4 dział kapitana Dorantowicza. Ta część linii bojowej okropny przedstawiała widok, polskie oddziały oświetlone ogniem pożaru, wystawione były dlatego na celne strzały, a gościniec w całej szerokości, w długości 80 kroków, zupełnie zasłany był poległymi z obudwóch stron; z takich powodów, wreszcie o godzinie 9 wieczór, Krukowiecki nakazał odwrót na Pragę.

Grobowe teraz milczenie opanowało Warszawę, jęj bowiem mieszkańcy przeczuwali srogie moskiewskie jarzmo. Straty obustronne, trudno ściśle oznaczyć, w dniach szturmów 6 i 7 września, prawdopodobnie wynosiły do 6000 polskie, do 20.000 rosyjskie, bo ci większe siły mieli i w kolumnach szturmowali szanice, z artylleryi polskiej było poległych lub rannych 17 oficerów, 250 kanonierów, między rannymi kapitan Jodko Wiktor, z bateryi Najmanowskiego, który potem z odniesionej ciężkiej rany, w czasie odbierania napowrót Woli, zmarł w lazarecie urządzonym w Szkole Aplikacyjnej, przy ulicy Miodowej. Pomimo tak zaciętego boju i huku dział, dnia 7 września, o godzinie 4 popołudniu, zebrał się sejm na posiedzenie, naprzód naradzano się nad podaniem Krukowieckiego, o uwolnienie, ranną uchwałą sejmu obrażonego; w tém o godzinie piątej jeden z adjutantów Krukowieckiego oznajmił, że przybył generał Berg z warunkami do układów, szło teraz o to, czyli go dopuścić, wśród takiej dyskusyi. Radca stanu Szymanowski, sprawujący obowiązki do tajnych spraw, sekretarza prezesa Rządu, wziął napowrót podanie jego o dymisya, leżące przed marszałkiem, mówiąc, że to czyni na polecenie Krukowieckiego i oddalił się. Teraz rozprawy ciągnęły się dalej aż do przebycia Prądzyńskiego, z oświadczeniem: że wysłany przybywał cały obóz rosyjski, że siły to są dwakroć od naszych większe, a artyllerya trzykroć,

i jeżeli Paszkiewicz wyteży napad, najdalej w dwie godziny zdobędzie miasto, zarazem dodał, że Berg przywiózł warunki do układów a Paszkiewicz nie ustanie w boju, dopóki układ nie będzie stanowczym. Po takim oświadczeniu wszczął się żywy spór, jedni byli za upoważnieniem Krukowieckiego do traktowania, inni za odroczeniem sejmu, niektórzy za cofnięciem się na Pragę, w tém jeden z posłów odezwał się, że Krukowiecki, ażeby przestraszony sejm zmusić do układów, rozstawił strażę wojskowe na moście pragskim, więc przejść tam nikt nie będzie mógł. A tak czas upływał na rozprawach, a niebezpieczeństwo coraz bardziej zagrażało, przeto wreszcie przyjęto odroczenie sejmu, Krukowiecki pozostał prezesem Rządu. W téj chwili przybywa znowu jeden z adjutantów jego z zapytaniem, czyli może Krukowiecki z Bergiem zakończyć układy, na to odpowiedziano, że wedle uchwały z dnia 17 sierpnia, może prezes Rządu zawierać umowy, zmierzające do zakończenia wojny, po doręczeniu której to odpowiedzi, o godzinie 6 wieczór, sejm się rozszedł.

Zatém trwały dalej układy pomiędzy Bergiem a Krukowieckiem, pierwszy żądał teraz poddania się bezwarunkowego, drugi chciał hańbę układów pokryć przynajmniej łagodniejszymi warunkami, naradzali się sekretnie, ale że drzwi nie były dobrze zamknięte, jeden świadek mógł poznać takie szczegóły: „jeżeli, odezwał się Krukowiecki, nie dasz mi honorowych warunków, to przywołam Ramorinę i zagrzebię się w ruinach Warszawy, a wy będziecie odpowiedzialni przed cesarzem za wszelkie ztąd następności“; na co odparł Berg: „Ramorino choćby nawet w 30.000 przybył, już wam nie wiele pomoże, a my już raz zakończymy tę wojnę, jedną bitwą“. Po długich zaciętych sporach, wreszcie Krukowiecki podpisał list téj treści: „że mając upoważnienie, przemawiam w imieniu Narodu polskiego do cesarza i króla konstytucyjnego i odwołuję się

do Jego ojcowskiego serca, za pośrednictwem feldmarszałka Paszkiewicza hr. Erywańskiego, a poddając się bezwarunkowo, przekonany jest Naród polski, że puścisz w niepamięć co zaszło i że sam tylko jesteś w stanie złagodzić tak ciężkie przygody, jakie dotknęły Ojczyznę". Wszyscy urzędnicy Krukowieckiego opuścili bióra i list ten przepisać musiał sam generał Lewiński, p. o. obowiązki szefa sztabu.

Okolo godziny w pół do dziesiątej wieczór, przybył generał Małachowski, zastępca wodza, z pobojowiska gdzie o ile mógł zabiegał nieszczęściu i wszczął rozmowę z marszałkiem sejmu i wielu posłami zgromadzonymi teraz w sali rządowej, że jeszcze ostatnia linia oszańcowania nie zdobyta i obrona miasta nie bez nadziei, ale gdy Krukowiecki nakazał odwrót na Pragę, za nic teraz ręczyć nie można. Na to posłowie oświadczyli, choć nie urzędowo, zakładając iżby Małachowski objął dowództwo wojska i działał niezawisłe od Krukowieckiego, jak wymagają obecne okoliczności. Waleczny ten weteran, chciał jeszcze zacieple wystąpić, pomimo wszystkiego, ale na przedstawienia wielu otaczających, nakazał także od siebie odwrót, który się odbył w porządku pod zasłoną dostatecznych sił i równocześnie rozkazał wywozić zapasy wojenne, co téż w części wykonano. I rzeczywiście trudno się już było utrzymać w mieście, Ramorino za daleko, wały miasta do obrony niedostateczne, nie było zatém chwili do stracenia, a nazajutrz wykonywany odwrót, mógł się przemienić w rozsypkę, przytém jeden tylko był most do odwrotu, bo drugiego wystawić w swoim czasie zaniedbano.

Marszałek sejmu z swojej strony chciał rządowi Krukowieckiego położyć koniec i udał się do niego, po naradzie z posłami w dostatecznej liczbie zebranymi. Został prezesa Rządu, na ulicy przed bramą pałacu rządowego, obojętnie rozmawiającego z oficerami otaczającymi go, jak-

by nic ważnego nie zaszło. Po poważnej rozmowie, Krukowiecki zwrócił mu znowu, już poprzednio podaną przez siebie dymisyą, którą marszałek zgromadzonemu o godzinie 10 wieczór sejmowi przedstawił; jakoż w jego miejsce, prezesem Rządu wybranym został B. Niemojowski, a sejm zwołany na Pragę, dokąd się wielu posłów zaraz udało, a znowu zaraz po swoim zamianowaniu, udał się B. Niemojowski wraz z marszałkiem sejmu do pałacu rządowego, i zajęł troskliwie sprawami, wedle zaszłych okoliczności, nakazawszy zarazem kasy i archiwa wywieść na Pragę.

Berg i Prądzyński, którzy pojechali oddać list Krukowieckiego Paszkiewiczowi, powróciwszy, zastali z wielkiem swoim zadziwieniem, nowy Rząd, że zaś Berg tylko z Krukowieckim chciał traktować, musiano go szukać, zaledwie dał się do przybycia nakłonić i już teraz tylko układać się w obecności nowego prezesa i marszałka sejmu, aby się przed wyrzutami osłonić ich popularnością. Niemojowski nie chcąc brać zupełnie udziału w układach, odjechał na Pragę, Ostrowski nie wiedząc w istocie o celu zebrania, udał się dnia 8 września o godzinie 3 rano, do pałacu rządowego, gdzie już zastał Berga i wielu jenerałów polskich. Krukowiecki zaczął teraz marszałkowi sejmu gwałtownie wyrzucać, że przez swoje ułudne wyobrażenia jeszcze powiększył lekkomyślność ogólną i dodał: „tu musisz pozostać, Panie“, na to odparł marszałek, że się czuje podwójnie obrażonym: usłyszeć podobne wyrazy i to w obecności jenerała nieprzyjacielskiego — owszem, że hańba spada na tych, co nie spełnili swoich obowiązków względem Ojczyzny, wcale zaś nie zważa na jego pogrożki, bo do ich wykonania nie ma prawnej podstawy. Na takie odezwanie się, chciał go Krukowiecki aresztować, ale się temu oparł Dembiński z całą mocą swojego charakteru, poczem Ostrowski, protestując jako marszałek sejmu, przeciw wszelkim układom, choćby mu zagrozić miało

sto tysięcy bagnatów rosyjskich, opuścił salę i udał się do armii na Pragę. A tak rozbiły się układy prowadzone z Bergiem o zupełne poddanie się wojska i narodu i skończyło się na konwencji militarnej, która miała być na Pradze podpisana, mocą której pozostawiono armii polskiej 48 godzin, do opuszczenia Warszawy i udania się do Modlina.

Tegóż dnia reszta wojska przeszła na prawy brzeg Wisły, oprócz parę tysięcy pozostałych, których Rosyanie zatrzymali drugiego dnia, jako jeńców wojennych. Oto skład i stanowisko teraz obudwóch armij: armia polska zebrana w Pradze 23,000, korpus Ramoriny nad Kostrzynem 18.000, korpus S. Różyckiego, około Radomia 6000, Łubieńskiego około Modlina 4000, oddział partyzancki Zalińskiego w Karczewiu 1000, garnizon Modlina 6000, razem 68.000.

Armia znowu rosyjska: główna armia pod bezpośrednimi rozkazami Paszkiewicza 50.000, korpus Rosena i Gołowina w Białej 14.000, Kajzarowa, w Lubelskiem i w obserwacyi Zamościa 10.000, korpus Rydygiera około Radomia 8000, Knorringa około doliny Wisły, w obserwacyi Kaliskiego 5000, Doktorowa niedaleko Pułtuska 8000 razem 95.000.

Rosyanie, zdobywając Warszawę odjęli Polakom główne zasoby wojenne i tyle ważny punkt oparcia, który nie tak łatwo było innym zastąpić, prawie nieprzełamaną podstawę, przynajmniej tak długich działań. Ale przecież pozostałsejm, główny organ Narodu—Rząd narodowy, 68.000 wojska, piętnaście milionów złotych polskich gotowizny i łatwo było z 68.000 wojska, przynajmniej 50.000 zebrać w 24 godzinach, do odzyskania na nowo stolicy, choć chwilowo na mocy kapitulacyi stracono Warszawę. A zawsze była jeszcze możność dalszego prowadzenia wojny, z niejakim skutkiem, choć znowu oddanie Pragi nieprzyjacielom-

wi, utrudniło nieco takową koncentracją, i Rosyanie mogli teraz z tego tak ważnego punktu centralnego, kolejno opadać rozdzielone siły polskie. W wydaniu Pragi uludżono, że zrównoważają przyznane za to korzyści wojskowe, to jest: że można będzie opuścić Warszawę w 48 godzin, ze wszystkimi zasobami i bezprzeszkodnie połączyć się z korpusem Ramoriny, — która to kapitulacya w tym sposobie, została na Pradze podpisana przez Małachowskiego, z upoważnienia rady wojennój, złożonej z wielu jenerałów, w obecności prezesa Rządu B. Niemojowskiego.

Z Pragi ruszyła armia polska do Jabłonnój, a z nią sejm i rząd, tudzież liczni patryoci, a nawet marszałek sejmku, pieszo — bo tych ducha wszelkie nieszczęścia nie oziębily. W południe nieprzyjaciół zajął Pragę, i teraz winę zwalając na zawierających umowę, nie dopuścił wyprowadzać z Warszawy zapasów wojennych, a nawet wyprowadził na prawy brzeg Wisły dywizją wojska, dla przeszkodzenia połączeniu się Ramoriny. Z Jabłonnój wysłał Małachowski rozkaz Ramorinie, ażeby czempredziej zdążył przez Kamieńczyk do armii w Modlinie, a gdyby to było zupełnie niemożliwem, to przez Bug przedostać się do Modlina, do czego mu most postawionym będzie. Ramorino był wprawdzie za daleko, ale mógł był nawet w szybkich pochodach zdążyć na obronę Warszawy lub na złączenie się z armią jeszcze w Pradze. Przednia straż jego była już w Kałuszynie, a sztab w Opolu, kiedy dnia 9 września, rano odebrał zawiadomienie, że po zdobyciu Warszawy, Rosyanie wzięli Pragę. Wiadomość ta rozszerzyła się szybko pomiędzy wojskiem i sprawiła wielkie wzruszenie. W rzeczy samój położenie Ramoriny było rozpaczliwe i powinien się był zdobyć na szybkie postanowienie, na radzie wojennej rozbierano: czyli iść do Modlina, jak był rozkaz Małachowskiego, czyli też przejść Wieprz, aby się schronić pod osłonę Zamościa, czyli na-

koniec przejść Wisłę i połączyć z S. Różyckim. Większość oświadczyła się za tém ostatniem poruszeniem i już takowe wykonywać poczęto, ale w tém znowu popołudniu odebrano wyraźny, dobitny rozkaz, aby koniecznie spieszyć do Modlina; wedle przepisów wojennych należało go bez żadnej zwłoki wykonać. Ale Ramorino jako cudzoziemiec, musiał się bardzo stósować do życzeń tylu znakomitości polskich jego otaczających, a którzy w mylném świetle wyobrażali sobie wypadki zaszłe w Warszawie, a przytém pochód do Modlina wydawał się teraz niebezpiecznym, bo Ramorino zaledwie w 36 godzinach mógł zebrać korpus swój, tak był bezpotrzebnie rozrzuconym; nieprzyjaciel zajmując Pragę, był bliżej Kamieńczyka, już przednie strażę Rosena, zaczęły się pokazywać na jego prawém skrzydle pod Mokobudami; Doktorów jednego dnia poskokiem z Pułtuska, mógł go zaskoczyć na Bugu, przebywszy zaś Wieprz, mógł tylko spotkać Kajzarewa.

Ale jego działanie w tym kierunku, najgorsze spowodowało skutki: żołnierze strapieni wzięciem Warszawy, z oburzeniem dostrzegli, że ich w inną prowadzą stronę, stracili zupełnie zaufanie do dowódców i w części rozchodzili się zaczęli, ażeby się pojedynczo przedzierać do Modlina.

Poczem Ramorino, dnia 10 września, stanął w Łukowie, 11 w Łysobykach; generał rosyjski tu przybyły wezwał o poddanie się, ale bezskutecznie, a wysłana brygada przeszła Wieprz i dotarła do Kocka, dnia 12 września zajęto Kurów, wypędziwszy ztąd szwadron z korpusu Kajzarewa.

Przybywszy Ramorino do Kurowa, wysłał Zawadzkiego z brygadą, aby zajął most wystawiony przez Rosyan w Janowcu, a to w celu przejścia tu Wisły, dla połączenia się z S. Różyckim. Tenże zajął już most ten, ale zwiedziony, że już układy stanęły, takowy znowu opuścił.

Okoliczność ta przeszkodziła Ramorinu, do połączenia się z Różyckim i do zniesienia Rydygiera.

Zatém z Kurowa, pociągnął Ramorino dnia 13 września do Wąwolnicy i tu czekał na Zawadzkiego, namyślając się czyli ma kroczyć do Zamościa, gdzieby tylko spotkał słaby korpus Kayzarewa — czyli pociągnąć nad górną Wisłę, przeprowić się pod Zawichostem i złączyć z Różyckim. Wybrał to drugie, a dnia 14 września z Opola, posłał z zawiadomieniem o tém Różyckiego, które to zawiadomienie, mógł tenże odebrać w nocy z 14 na 15, zatém dnia 15 września rano, ruszył ku Zawichostowi, ale dywizya rosyjska przecięła mu drogę. Wprawdzie ta, gdy stanął do ataku, otworzyła mu drogę do Józefowa, ale potem znowu opadła jego straż tylną, z czego wywiązała się żwawa utarczka pod Józefowem, poczem w nocy pociągnął do Rakowa i tu dowiedział się, że materyały do postawienia mostu w Zawichoście, znajdują się jeszcze w Sandomierzu. Ramorino przeto zaraz zawiadamia o swoim przybyciu i o potrzebie prędkiego postawienia mostu, ale obawiając się otoczenia, przyspieszył pochód i dnia 16 września rano, stanął w Kossinie, gdzie jego straż tylna silnie opadniętą została, przesunął się więc bokiem ponad Wisłę, potem w lewo, z tyłu mając granicę galicyjską, uszykował się do bitwy i po odrzuceniu propozycyi poddania się, żywa zaszła utarczka, w której ogień działowy wstrzymał wreszcie zapęd nieprzyjaciela, jednak Ramorino, w nocy przeszedł granicę galicyjską i złożył broń.

S. Różycki znowu dopiero dnia 8 września, odebrał wiadomość o wypadkach nocy 15 sierpnia i o wyniesieniu Krukowieckiego, od którego zarazem odebrał rozkaz, ażeby zniszczyć most pod Janowcem i mieć w Sandomierzu w pogotowiu materyały do postawienia mostu, na ukazać

się mającym punkcie Wisły, wreszcie, ażeby utrzymywał ciągłą komunikacyą z Zamościem. W skutku którego, zaraz Różycki ruszył do Janowca, ułudziwszy Rosyan i opadł tu osadę szańca przedmostowego, a ta o napadzie tym zawiadomiła korpus Rydygiera, do którego należała.

Przeto dnia 10 września rano, w obawie oskrzydlenia, cofnął się do Chodczy i tu przeszedł małą rzeczkę Iłżą, we wsi téjże w zaciętej bitwie stracił 3000 ludzi, poczem cofnął się przez Wołą Solecką i Lipsk, a dnia 11 września stanął w Grabowcu, 12 zaś linią Kamienną zajmował, gdzie otrzymał rozkaz z dnia 19 września Małachowskiego, zawiadamiający o smutnych wypadkach pod Warszawą, o zawarciu zawieszenia broni i ażeby takowy także z Rydygierem zawarł, z takimi samymi warunkami. Wydawszy zatem odezwy do wojska i do ludu, ażeby wytrwali na drodze poświęcenia, wysłał posła Jana hr. Ledóchowskiego do obozu nieprzyjacielskiego w Grabowcu, gdzie téż zawarto zawieszenie broni, mogące się wypowiedzieć 24 godzinami naprzód. Linija demarkacyjna rozciągała się od Sulejowa do Pilicy i szła przez Opoczno, Szydłowiec i Balów do Kamienną i dalej biegiem tej rzeczki, do ujścia jej do Wisły. Również Różycki, upoważnił generała Biernackiego, dowodzącego w Kaliszu, do zawarcia podobnego zawieszenia broni. Znowu teraz Różycki odebrał dwa zawiadomienia przez posłańca nie mającego nic na piśmie, przeto podejrzeniu ulegać mogącego, drugie z podpisem szefa sztabu Ramoriny, z poleceniem stawiania mostu pod Zawichostem jaknajprędzej, a równocześnie od Rydygiera zawiadomienie, z dnia 16 września, że najdalej po 36 godzinach sprzeciwić się będzie przejściu Ramoriny przez Wisłę. Różycki natychmiast zebrał wszystkie siły swoje aby temu zapobiedz, a równocześnie wysłał do Rydygiera różne propozycye, w tém odbiera wiadomość, że Ramorino dnia 17 września rano, przeszedł do Galicyi, nie

czekając na stawiany mu most który mógł być tegoż dnia wieczór wykończonym. Żeby tylko ten most stanął był jednym dniem wcześniej, albo Ramorino wytrzymał jeszcze dzień, to byłoby nastąpiło połączenie obudwóch korpusów i jeszcze działanie prawdopodobne, ale prawdziwie wszystko coraz bardziej sprzysięgało się na naszą zgubę, i Różycki zamiast Ramoriny z korpusem, ujrzał tylko przez Zawichost przybywające znakomitości polskie, dzielące wyprawę Ramoriny — byli tu między innymi: Adam książę Czartoryski, Gustaw hr. Małachowski, wkrótce też przybył w przebraniu z Warszawy, generał Skrzynecki, ale tak silne przeciw temu ostatniemu było uprzedzenie, że wkrótce wydalic się musiał z obozu do Krakowa.

Rydygier łudząc długo Różyckiego, dopóki nie ściągnął korpusów Rosena i Doktorowa, potem bez względu na zawarte zawieszenie broni, zaczął na niego silnie nacierać, przeto tenże dnia 20 września cofnął się do Słupianowa, gdzie dnia 22 września powziął wiadomość, że Zawadzki pod Opatowem naparty, uszedł do Łagowa, tu zatem dla połączenia się z nim pociągnął, ale i Rydygier za nim podążył dwoma kolumnami: jedną naciskał go z przodu, drugą chciał oskrzydlic od prawego, przez Opatów i Stanów. Różycki chciał się tu zatrzymać, aby przedłużyć jeszcze wojnę, sądząc, że w końcu września, będzie mógł ściągnąć różne oddziały organizujące się w województwach lewego brzegu Wisły, zajął więc stanowisko pod Łagowem, zaszła tu bitwa kilka godzin trwająca, ale w końcu przed ta przeważną siłą cofnął się w nocy do Rakowa, jego straż tylna bardzo ucierpiała, poległ tu Leon Sołtyk. W Rakowie podzielił Różycki swój korpus na dwie części: z jedną sam cofał się przez Chmielnik do Pińczowa, z drugą generał Kamieński przez Stobnicę do Pilicy.

Dnia 23 września, stanąwszy nad Nidą, chciał się tu Różycki utrzymać, ale Rosyanie napierając go silnie od

prawego, zmusili do przejścia téj rzeki pod Wiślicą, następnie opadli szybko Kamińskiego pod Skalmierzem i zupełnie go rozprószyli, tylko niedobitki uszły do Miechowa. Różycki chciał się także dostać do tego miasta, bo nad Nidą utrzymać się nie mógł, straciwszy 500 ludzi, w bitwie pod Pińczowem, i obrał kierunek na Działoszyce, gdzie się dowiedział, że żołnierze korpusu Kamińskiego potłukłszy broń na placu ratuszowym w Miechowie, rozbiegli się po kraju, jakoż tylko dwa lekkie działa z nim się połączyło. Ztąd pociągnął do Olkusza, kasy i archiwa wysławszy do Krakowa i uwolniwszy wszelkiego stopnia jeńców rosyjskich. W Olkuszu połączył się z nim generał Stryjeński z częścią rezerwowej jazdy. Różycki i tu naciskany, w obawie zarazem, iżby nie był oskrzydłony przez dywizyą rosyjską, która już zajęła Wolne miasto Kraków, idąc przez Chrzanów, przebył Wisłę pod Bobrkiem i na galicyjskiej granicy broń złożył; zostało teraz tylko 1.700 ludzi, wliczając już i oddział 300 pułkownika Piotrowskiego, który się tu z Kalisza przebił przez różne oddziały rosyjskie.

Rosyanie zaś zajęli Wolne miasto Kraków, usprawiedliwiając się fałszywie, że Polacy wprzód naruszyli neutralność, nawet zabrali pięć milionów złotych polskich, które tu Różycki złożył, ujęli wielką liczbę chroniących się tu wojskowych polskich, nawet wzięli pod straż ks. Karola Skórkowskiego, biskupa krakowskiego, jakoby znoszącego się z patryotami polskimi.

Główna armia polska dnia 9 września, stanęła w Modlinie, w sile 27.000 wliczając korpus Łubieńskiego i partyzancki z 93 działami; osada Modlina wynosiła 6.000, żywność wprawdzie na taką liczbę nie wystarczająca, lecz kraj był zupełnie otwarty aż do saméj granicy pruskiej.

ubiór, szczególnie na zimę potrzebny i innezapasy niedostateczne, bo pomimo zobowiązania na piśmie, Rosyane takowe przytrzymali w Warszawie, można jednak temu było z nie wielką trudnością zaradzić, zakupiwszy takowe w Płockiem i w Prusiech, gdyż gotowizny nie brakowało, było bowiem w kasie 8.300,000 złp. przez Rząd z Warszawy sprowadzonych. Wprawdzie armia główna, tak jak i korpusy Ramoriny i Różyckiego, była nieco tyłu niepowodzeniami i wzięciem stolicy znękana, ale zdolny na te okoliczności dzielny wódz, łatwo znowu w massach mógł ożyć nanowo zapał wielki, bo te jak wprzód tak i teraz jeszcze, pragnęły jedynie walczyć za Ojczyznę.

Teraźniejszy prezes Rządu, B. Niemojowski, choć miał prawo mianować wodza, nie chciał tego uczynić w tak nadzwyczajnem położeniu, bez wyrozumienia wojska i zaraz na drugi dzień po przybyciu do Modlina, zwołał w tym celu radę wojenną, złożoną z generałów i dowódców, w liczbie 46. Pierwszy Dembiński przemówił z zapałem: że w tak nadzwyczajnych okolicznościach potrzeba koniecznie wybrać Rząd silny, łączący wszelką władzę wojskową i cywilną, ganiąc całe dotychczasowe postępowanie, tak Rządu jak i wodzów, które to zdanie podzielał w zupełności generał Wroniecki; przeciwnie utrzymywali: generałowie Pac, Bem i Szczytyk, poczem przemówił Niemojowski, że na to tylko była zwołana rada, ażeby każdy mógł wyrazić swoje zdanie co do mianowania wodza. Wtedy wielu członków obstawo przy Małachowskim, błagając go usilnie, aby zechciał przyjąć dowództwo wojska. Lecz czcigodny ten starzec ze łzami w oczach, z głębokiem wzruszeniem wypowiedział, że ten co podpisał kapitulacją stolicy Polski, nie godzien przewodzić polskiemu wojsku, niech to posłuży za naukę moim następcom, iżby wcale, w żadne układy nie wdawali się z Rosyanami, bo takowych nigdy nie dotrzymują, zwłaszcza w takim jak teraz położeniu, żaden Polak traktować nie powinien był.

Taką przemową całe zgromadzenie mocno wzruszonym zostało. Umiano godnie ocenić taką szlachetność uczuć, następnie, gdy przystąpiono do wyboru wodza, Rybiński otrzymał głosów 18, Bem 16, Dembiński 6, Umiński 4, Sierawski 2.

Rybiński Maciej, odznaczał się w wojnach Napoleona I. szczególnie r. 1813 w Saxonii, za W. Księcia Konstantego, pódpułkownik w pułku 1 strzelców pieszych, był od tegóż jako Napoleonista nie lubiony; tłumacz dzieła o Strategii arcyksięcia Karola, odrazu oświadczył się za sprawą narodową, i w bitwach odznaczył, jako dowódzca brygady, następnie dywizyi, ale do dowodzenia naczelnie wojskiem, zbywało mu na szybkim poglądzie, śmiałem stanowczém postanowieniu i postępowaniu, zwłaszcza przymiotów, jakich wymagało tak nadzwyczajne położenie.

Przedewszystkiém, zostawszy wodzem, Rybiński wydał rozporządzenia, do ułatwienia Ramorinu połączenia się z główną armią pod Modlinem, i w tym celu takowe wysłał jedną dywizyą do Serocka, rozkazał postawić most w Kamieńczyku, wysłał drugą dywizyą do Nasielska dla obserwowania korpusu Doktorowa, stojącego w okolicy Pułtuska, równocześnie zajął się uporządkowaniem, mianowicie przywróceniem karności, nieco tylu nieszczęściami rozprężonej. Ale nieprzyjaciel przez agentów swoich w Modlinie wiedział, że już teraz do 5.000 usunęło się ze służby i powróciło do domów, a już poprzednio sześciu generałów pozostawszy w Warszawie, poddali się cesarzowi Mikołajowi, jakoto: Mallet de Grandville i Bontemps, Francuzi, stary generał Izydor Krasieński, generał artylleryi Redel Jakób, od początku niesprzyjający rewolucyi, nawet Prądzyński Ignacy i Chrzanowski Wojciech, tyle zasłużeni w wojnie w roku 1831, pierwszy utrzymując, że związanym się czuje, zawartą z Paszkiewiczem przez siebie umową, choć takowa ratyfikacyą nie została; drugi, z obawy przed człon-

kami towarzystwa patryotycznego, którzy jemu główną winę przypisywali w zdobyciu przez nieprzyjaciela stolicy.

Rosyanie umieli z takich odstępstw korzystać, z pozostałymi w Warszawie i tam przybywającymi, z początku obchodzili się jak najłagodniej, pozwalali nawet nosić mundur polskie, zapewniali, że każdy powracający znowu do prywatnego życia, otrzyma zupełną amnestją. Takie środki nie mogły bez wpływu zupełnie pozostać, to też niektórzy generałowie i część oficerów podali się o uwolnienie, ale główna masa wojska do końca pozostała wierna sprawie narodowej i pragnęła gorąco jeszcze walczyć do upadłego, a przeciw uwolnieniu, tak się z oburzeniem wyraziła opinia powszechna, że wielu znowu cofnęli podania. Rosyanie równocześnie z takim działaniem politycznym, przewlekali także dalej i układy, jakoż jeszcze dnia 9 września, wysłali do wodza propozycją zawarcia dłuższego zawieszenia broni, przyrzekali, że dozwolą rozlokować jak się spodoba siły polskie w Królestwie kongresowem, byle im tylko Modlin oddać, którego posiadanie, jako tyle ważnego punktu w bliskości Warszawy, wielce ich niepokoiło. Potrafili tak ludzi przez dni dziesięć, a w ciągu tego czasu otaczały korpusy Ramoriny i Różyckiego, aby im uniemożliwić połączenie z sobą lub z główną siłą. Sejm dnia 10 września zebrał się w Zakroczymiu, w liczbie 62 posłów i 8 senatorów; rozprawy ciągnęły się o tem co zaszło i o obecnem położeniu, ale w takim stanie rzeczy, do żadnej ważniejszej uchwały przyjść nie mogło, to tylko uroczyste uchwalono, że wszystkim co wytrwają do końca w poświęceniu dla Ojczyzny, rozdany będzie medal z napisem: „usque ad finem“.

Termin wyznaczony przez ministra francuzkiego Sebastianiego, już od dni czternastu upłynął, ale żadne oznaki nie pokazywały się z żadkolwiek interwencji, żaden nie przybył znikąd wysłannik, nikt się nie ujął za sprawą

Polski, a przecież był jeszcze sejm, Rząd, skarb i wojsko. Mocarstwa były przecież świadkami wysień narodu w odzyskaniu należnej niepodległości, wzniosłych poświęceń dla tyle świętej sprawy. Wszakże najbardziej kary godnem było postępowanie Francyi, bo mamy wszelkie prawo do jej pomocy, wzajemności, nawet wdzięczności, ale też może za to w przyszłości, srodze pomściła się Nemesis historyczna, tem bardziej, że tylko w zaufaniu jej przyrzeczenia, kierownicy, szczególniej też wódz, choć niewłaściwie zwlekali działania i przecieź dotrzymane z bronią w ręku, do czasu przyrzeczonej interwencji; jedno tylko małe jest na to usprawiedliwienie, że jenerałny konsul francuzki w Warszawie Durand, zawsze Rządowi swemu w najgorszem świetle przedstawiał rewolucyą roku 1831, tak nieprzychylny, że nawet żadnych stósunków nie brał z Rządem Narodowym, choć to czynili konsulowie austriacki i pruski, a potem jak weszli Rosyanie do Warszawy, jeden z pierwszych uroczyście ich powitał. Dopiero też po upadku powstania, Rząd francuzki zmuszony powszechnem żądaniem i braterskimi uczuciami ludu, dał najgościnniejszy przytułek emigracyi polskiej, ale też takowa istotnie w swoim składzie reprezentowała naród polski.

Dnia 20 września, Rosyanie nie obawiając się więcej korpusów Ramoriny i Różyckiego, odrzucili przy układach obłudę i zażądali bezwarunkowego poddania się, na takie bezczelne żądanie, jakby świeża odwaga ożywiła bez wyjątku całe wojsko, lecz właśnie przeminał już czas korzystnego działania. Połączenie bowiem z Różyckim było prawie teraz niepodobnem, bo dwakroć przeważne siły rosyjskie dokoła obsaczały, a amunicya była tylko na jedną wielką bitwę. Dwa tylko, ale bardzo ryzykowne pozostawały przedsięwzięcia, albo pochód na Litwę, albo przebój przez Niemcy do Francyi, prawdopodobny przy ówczesnem usposobieniu ludów Europy, jak to także po-

przednio już doradzał w swoim czasie generał Dąbrowski Henryk, wiekopomny twórca legionów polskich.

Wprawdzie wykonanie zamiarów tych dwóch, nie zbawiłoby teraz Ojczyzny, ale o wiele byłoby zaszczytniejsze, odpowiedniejsze nabytj sławie oręża, jak to, że zostając w bezczynności, część armii straciwszy wszelką nadzieję boju, rozlazła się do domów, a druga przekroczywszy nieprzyjazną granicę, złożyła broń.

Po zerwaniu układów, Rybiński dnia 21 września pociągnął do Płocka, gdzie stanął dnia 22 przednią strażą pod Dembińskim. Sztab główny w Słupnie, o milę od tego miasta postawiony tu most w 2½ godzinach, pod kierunkiem Bema, przez który ta przednia straż przeszła i posunęła się na lewym brzegu Wisły do Gombina i czekano tylko skinienia, ażeby i cała armia za przednią strażą postąpiła.

Paszkiewicz rozkazał postawić most pomiędzy Warszawą a Modlinem i czekał na dalsze wypadki, a po wypełnieniu strat wcieleniem jeńców znajdujących się w Warszawie w szeregi swoje, połączył się z Doktorowem i miał teraz 55.000, a po osadzeniu Warszawy 45.000 do poruszeń wedle upodobania. A powziawszy wiadomość że Polacy Modlin opuścili, wysłał po lewym brzegu Wisły Pahlena w 15.000, ażeby w porozumieniu z Knorringiem, który w 5.000 stał w Kaliskiem, przeszkodził polskiej przeprawie, a korpusy Kreutza i Gwardyjski, 30.000 sam prowadząc, w porozumieniu z Doktorowem (8.000) miał działać na prawym brzegu.

Równocześnie Prusacy ażeby zewsząd otoczyć i z tyłu ściągnęli nad granicę swoją do 20.000. W ciągu tego, Paszkiewicz, ażeby jeszcze wstrzymać poruszenia polskie, zawiązał na nowo układy, dla tego generał Morawski, upoważniony do tego po wzięciu Warszawy, przybył do głównej kwatery rosyjskiej; i znowu u siebie Rybiński zwo-

łał radę wojenną, do której przywołani byli: generałowie blisko stojący, dowódcy oddziałów i niektórzy nawet niżsi oficerowie; na 43 zebranych, 36 głosowało za zaprzestaniem ruchów, i generał Milberg wysłany do traktowania, po takim orzeczeniu prezes Rządu powrócił do Płocka i złożył swój urząd w ręce sejmu. Zgromadzenie chciało w jedne ręce oddać cywilną i wojskową władzę i w tym celu dla wyrozumienia zaprosiło generałów Bema i Umińskiego. Bem przekonawszy się z postanowienia rady wojennej, że większość armii jest już osłabionego ducha odmówił, ale Umiński jeszcze walczyć postanowił i został wybrany naczelnikiem Rządu 22 głosami, a gdy nie przyjął cywilnej władzy, Niemojowski pozostał nadal prezesem Rządu i do ogłoszenia armii tych wyborów wysłani posłowie: Władysław Plater, Zwierkowski i Chelmiecki.

Bracia Antoni i Władysław Ostrowscy, prezydujący teraz w Izbach, zaprosili sejm na posiedzenie w Krakowskiem, gdzie się udać miała armia. Przypadek zrzucił inaczej, wysłańcy do głównej kwatery, znaleźli Rybińskiego skłonny do posłuszeństwa, ale w wojsku powstały dwa stronnictwa: jedno z radością witało Umińskiego, drugie ani o nim słyszeć chciało, nieprzyjaźni mu jeszcze podniecali te niesnaski, szerzeniem fałszywych zupełnie wieści, w rzeczywistości widzieli, że Umiński z carem traktować nie zechce, a przekonani byli, że już teraz wcześniej lub później przyjść musi.

Na wiadomość o tak smutnem wydarzeniu, Rząd i sejm opuścili Płock i dnia 25 września podążyli ku granicy pruskiej, pod strażą oddziału krakusów, opadł ich mocny oddział kozaków i zdołał uprowadzić do Osieka jako jeńców Bonawenturę Niemojowskiego i Gustawa Olizara.

Wkrótce też armia pociągnęła wzdłuż doliny Wisły,

Paszkwicz spieszył za nią, zostawiwszy pod Modlinem korpus obserwacyjny. Pahlen czuwał nad lewym brzegiem.

Armia polska stanąwszy na wysokości Włocławka, zatrzymała się. Sztab stanął w szpitalu, tu otrzymano wiadomości od wysłanych do traktowania, z ostatecznym już żądaniem, aby wojsko polskie złożyło przysięgę, nie tak jak poprzednio królowi konstytucyjnemu, ale już cesarzowi Mikołajowi i jego następcom, bez żadnej wzmianki o konstytucyi. Znowu więc zwołana rada wojenna, złożona z 40 członków, i ta 34 głosami orzekła, że należy odrzucić tak hańbiące żądania i przejść Wisłę. Jenerał Bem dowodził przednią strażą, rzucił most i zdobył Włocławek. Rano, dnia 20 września, Rybiński odbył przegląd wojska, zapal był powszechny, wszyscy przysięgali walczyć do ostatniej kropli krwi. Armia pałała żądzą czempredźej spieszyć za przednią strażą. Ale Rybiński wieczór, powziąwszy wiadomość, że mocne siły rosyjskie spieszą, jakoteż że Romarino już na pewne wszedł do Galicyi, a Różycki także do Galicyi przez kraj Wolnego miasta Krakowa, nakazał odwrót ku Prusom. Teraz nie do opisania rozpacz ogarnęła wszystkich, zaraz przeszło 3.000 wystąpiło, zostało zaledwie 21.000.

Paszkwicz korzystając z nierozzebranego mostu, połączył się z Pahlenem i razem ścigali cofających się. Wreszcie Rybiński dnia 5 października, po układach z władzami pruskimi, przeszedł granice.

Armia polska tyle razy zwyciężka, składa broń, a jeszcze raz na rozkaz Dembińskiego, tylna straż stoczyła z nieprzyjacielem zażarty bój, od którego, jako już bezużytecznego, jednak zaledwie dowódcy oderwać mogli żołnierzy, dopiero po wypotrzebowaniu wszystkich ładunków i zadaniu nieprzyjacielowi niemałej klęski, zwolna cofnęła się.

Po przejściu granicy, wydał Rybiński odpowiedni, taki manifest: „Kiedy wojsko polskie opuszcza ziemię

swoją, tyłu łzami i krwią męźnych zlaną, Wódz uważa za swoją powinność wynurzyć przed Bogiem i całym światem, że każdy Polak uważa sprawę Ojczyzny swojej za świętą, za sprawiedliwą na zawsze i pewny jest, że jego koniecznym jest obowiązkiem, przez takie publiczne wyznanie, odwołać się do wszystkich ucywilizowanych narodów, przede wszystkim także tych, które na kongresie wiedeńskim, upominały się o Polskę. Tym wszystkim porucza los i byt nieszczęśliwego narodu polskiego, bo byt ten wywierac będzie wielki wpływ na ogólną oświatę i prawdziwą równowagę w Europie. Monarchowie ciągle opiekują się to Grecyą, to Belgią, to innymi ludami, czyżby tylko Polska pominioną być miała? nie, bo interes narodów, godność i sumienie panujących tego nie dopuszczają, odwołaj się więc nieszczęśliwy narodzi Polski, z zupełnem zaufaniem do spółczucia i głosu Ludów“.

Niedługo kapitulował Modlin, a Zamość poddać się musiał.

Po przedstawieniu prawie nagiem aktów, na zakończenie streścimy wszystko w tych krótkich wyrazach:

Gdy przeminęły chwile sposobne korzystania zaraz z początku, dnia 22, 23 maja, w czerwcu i lipcu, do zapewnienia sobie równowagi i rozwinięcia zaczepnej wojny, znowu pod Warszawą obrony i czekania wypadków politycznych, gdy tyle sposobności strwonili kierujący przez swoją nieumiejętność, gdy tyle dobrych zamysłów wykonać nie umiano, żadne się z tylu przedsięwzięć nie udało, musiałyby upaść każda sprawa, tem bardziej słabszego, jedynie sprężystem działaniem, zapalem, wyższością moralną wznieść się i utrzymać mogącego. Ze strony polskiej nie było zaufania, pomysłów, każdy poddawał nie mało, żadnego nie wypełniono jak należy, nie było naczelnika, coby wszystkie okoliczności uchwycał, działał z zapalem.

Szczęście na stronę rosyjską przechyliły względy polityczne, zupełne w sobie zaufanie, jedność pomysłu, działanie śmiałe, a następca Dybicza, zastał już przygotowane wypadki, śmiałem działaniem, tylko koniec przyspieszył.

Sejm, reprezentanci narodu, choć wybrani pod arbitralnymi rządami W. księcia Konstantego, spełnił zadanie swoje, ten mu tylko zarzut zrobićby można, że nie dokonał usamowolnienia włościan, coby całej sprawie nadało wcale inny obrót. Wprawdzie nie był szczęśliwym w wyborze wodzów, ale to pochodziło raczej z ówczesnego usposobienia starszyny wojskowej, a rewolucya za krótko trwała, ażeby się rzeczywiste zdolności wykazały.

Rząd z pięciu mężów złożony wcale różnego usposobienia, wprawdzie nie był sprężystym, nie ożywił sprawy, ale też takowej nie zepsuł swoim postępowaniem.

Wszystko jednak teraz zależało od działań wojennych, a właśnie wodzowie nie dopisali, jednak żadnemu z ręką na sercu choćby nawet jako sędzia przysięgli, zdrady w czystém tego wyrazu znaczeniu przypisać nie mógłbym, tylko dlatego zdradzili sprawę narodową, że się nie poddali całej duszą woli Narodu, ale działali wyłącznie wedle swoich mylnych przekonań i zmarnowali takie poświęcenie, wysilenie Narodu.

Chłopicki nabechtany przez Lubeckiego, powziął uporne przekonanie, że z Rosyą walczyć nie podobna, ale to zdanie objawiał otwarcie, zaszczytów wcale nie pragnął, bardzo wiele zaszkodził sprawie, bo zaszczerpił w wyższych sferach nieufność w przedsięwzięcie, ale wina spada na tych, co go wiedząc jakim jest, koniecznie musieli do naczelnego kierunku, a i tak wyraźnie często oświadczał, w czasie pobytu w Krakowie, że ożywiony na polach Gro-

chowa, przekonawszy się o nadzwyczajném bohaterstwie wojska, żeby nie rany, wcale inaczej potém byłby postępował.

Skrzynecki objął ster naczelny wojska, kiedy już sprawa wojenna mocno była nadwątloną, postępowaniem Chłopińskiego. Wprawdzie nie okazał zdolności do naczelnego dowództwa, ale kiedy go nie usunięto, zaraz po bitwach wielkotygodniowych lub przynajmniej po bitwie Ostrołęckiej, to należało go pozostawić przy obronie Warszawy, bo takie było jego mocne przekonanie, a właśnie zasłynął w obronném działaniu, więc usprawiedliwiony, bo mu nie dano ukończyć dzieła, wedle jego przekonania.

Krukowiecki znowu, w części słusznie był rozżalony, że go pominięto, ale był sprężysty, ambitny, jednak dośzedłszy do władzy, w czasie emeuty, zupełnie odstrychnął od siebie całe stronnictwo umiarkowane, arystokratyczne, które wybrałszy większą połowę wojska i to doborowego, chciało po zdobyciu Brześcia Litewskiego, rozwinąć na własną rękę działania ponad Bugiem, w niczém nie słuchało Rządu, przez siebie nazwanego warszawskim i prawie głównie przyczyniło się do zupełnego upadku.

Rybiński przy końcu ujął hetmaństwo, kiedy prawie powszechne było rozprężenie w wojsku, cała prawie starszyzna zniechęcona, wielu nawet otwarcie poddało się berłu rosyjskiemu, nie miał więc tylko nadzwyczajnej energii, młodzieńczego zapału do dalszego prowadzenia wojny i to już z wątpliwym skutkiem.

Wszakże wojsko swoim nadzwyczajném bohaterstwem choć przez niedołężność i w części złą wolą, w małej tylko sile wytworzone z Narodu, pasując się przez miesiąc z całą potęgą Rosyi i odsłoniwszy jej niemoc, odświeżyło w pamięci narodów dawną chwałę oręża polskiego, pozyskała poklask całej Europy.

Stojąc nad grobem, wziąłem pióro do ręki, nie dla drażnienia kogokolwiek, lub dla jakichbądź pobudek oso-

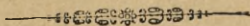
bistych, ale ponieważ z powodu odbywanej teraz *Rocznicy pięćdziesięto-letniej Powstania listopadowego*, żywo stanęły mi znowu w pamięci i w sercu owe czasy i gorzko zabołało serce — bo mogliśmy wszystko, obfite bowiem były wszelkie środki działania, a niedokonałszy celu, z czyjś winy, wyjaśnił to dostatecznie, jak się spodziewam, ten wywód.

Ale losy Narodów w rękach Boga, widać, że naród polski jeszcze dotąd win swoich dostatecznie nie odpokutował, i skoro tylko z nich się otrząśniemy jak należy, wcale inny zajaśnieje żywot narodowy — bo co chce naród cały, spełnić się w końcu musi, a kto stawia wbrew woli całego narodu, wreszcie upaść musi. Niech tę uwagę gorąco roztrząsają ci, do których takowa najbardziej się stosuje. I młodzież zwalczyła tak wielkiego satrapę jak Dawid Goliata, dlatego tylko, że wykonywała wolę narodu, potęgą ducha jest niewyciężoną — Mickiewicz, Bohdan Zaleski, wyrażają rok 1831, jak Słowacki, Krasiński, rok 1863.

Bolesno, że teraz właśnie, mędrkowie owi, nawet nie zadawszy sobie pracy zgłębienia tych wypadków, dla usprawiedliwienia może kilkunastu osób, ośmielili się rzucić obelgi na cały Naród; a przecież ludy Europy, na to wysilenie Narodu polskiego, ze drżeniem serca spoglądały i pierwsi Polacy odsłanili niemoc Rosyi, choć z winy kierujących, prawie tylko cztery województwa lewego brzegu Wisły, mocowały się przez dziesięć miesięcy z całą jej potęgą.

To też pochód Emigracyi narodowej przez Niemcy do Francyi, był prawdziwie tryumfalnym, przez to ożywiło się braterstwo Narodów.

A głos Ludów, to głos Boga.



Spis treści dzieła.

	Strona:
Przedmowa	V.
Wstęp	XI.
Część pierwsza: tak nazwany wielki tydzień polityczny Polaków w roku 1830	1.
I. Przygotowania do powstania — plan działania —	
II. Sam wybuch	12.
1. Działania oddziału Belwederskiego i szkoły Podchorążych piechoty	12.
2. Działania szkoły artylleryi	18.
3. Działania szkoły bombardyerów	22.
4. Działania akademików i ludu warszawskiego	27.
5. Działania innych oddziałów wojska w Warszawie stojących	29.
6. Działania z przeciwnej strony	36.
7. Działania oddziałów wojska polskiego na prowincyi rozłożonych, to jest: przybycie do Warszawy z Sochaczewa, pułku 1go strzelców pieszych	37.
8. Przybycie do Warszawy, oddziałów wojska polskiego chwilowo przy W. księciu zostających	39.
Część druga: Rozbiór krytyczny wojny r. 1831	45.
Równoczesne uchwały Sejmu. Postanowienia Rządu, wywierające przeważny wpływ na bieg powstania:	
I. Stan wynikły w kraju po wybuchu. Porównanie Rządów. Układy. Przygotowania obustronne do wojny. Pierwsze główne, wielkie poruszenia wojenne.	
II. Pierwszy okres wojny roku 1831, głównie bitwa pod Grochowem	8.
III. Drugi okres wojny roku 1831, głównie bitwy pod Wawrem i Dębem, — działania korpusu Dwerwickiego — działania w prowincyach zabranych	113.
IV. Trzeci okres wojny roku 1831, — działania obudwóch głównych armij. Wyprawa na Gwardye. Bitwa pod Ostrołęką	168.
Działania dyplomatyczne	194.
Działania Sejmu	196.
V. Czwarty okres wojny roku 1831. Działania na Litwie	200.

II

VI. Piąty okres wojny roku 1831. Dalsze poruszenia głównych armij	218.
VII. Szósty okres wojny roku 1831. Dalsze działania Rządu, Sejmu i obudwóch armij	232.
Rzady Krukowieckiego, działania wojenne pod Warszawą i w innych punktach	258.
Działania korpusu S. Różyckiego, Ramoriny i Łubieńskiego	264.
Blokada i wzięcie Warszawy	267.
Pochód z Warszawy przez Pragę, Modlin armii głównej do Prus, korpusu Ramoriny do Galicyi	285.
Korpusu Samuela Różyckiego przez okrąg Wolnego Miasta, także do Galicyi	287.
Ogólne uwagi. Zakończenie	298.



Wykaz ważniejszych pomyłek drukarskich.

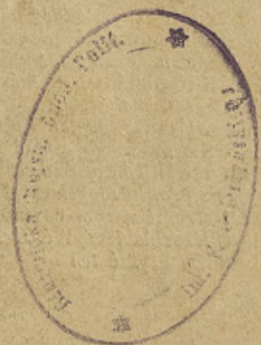
Stronnica.

3	ostatni wiersz, <i>zamiast</i> każdego <i>czytać</i> każda sekcya.
9	po koszarach Mikołajskich, <i>dodać</i> w koszarach na Pocięjowie: polskie kompanie wyborcze pułku 2-go liniowego
10	wiersz czwarty miało ich, <i>dodać</i> być
10	" 24 od góry <i>zamiast</i> Kiernicki <i>czytać</i> Kiekiernicki
10	" 6 od dołu po przez swój <i>dodać</i> pierwszy batalion
10	" 4 od dołu <i>zamiast</i> powstać <i>czytać</i> pozostać
18	" 7 od góry po wyrazie, a nawet <i>dodać</i> drugi
19	" 11 od dołu <i>zamiast</i> pieszej <i>czytać</i> konnej
20	" 15 od dołu <i>zamiast</i> o 9 <i>czytać</i> o 6
22	" 14 od dołu <i>zamiast</i> do świeżej <i>czytać</i> do swojej
22	" 10 od dołu <i>zamiast</i> tuż <i>czytać</i> już
26	" 8 od góry " że <i>czytać</i> nie
29	" 9 od góry " na świat <i>czytać</i> na wiatr
30	" 9 od dołu <i>opuścić</i> wprowadzie
39	" 8 od góry <i>zamiast</i> w błachej <i>czytać</i> z błachej
40	" 1 od góry <i>zamiast</i> pozostało <i>czytać</i> powstało
41	" 12 od góry <i>opuścić</i> się
41	" 14 od góry, po wyrazie jak Napoleon I. <i>dodać</i> nie uczuwała silnie depotyizmu W. księcia, a w swjem rozumieniu oceniając, że Rosya pokonała takiego olbrzyma jak Napoleon I.
41	" 2 od dołu <i>zamiast</i> Sierakowski Julian <i>czytać</i> Sierawski Julian

IV

Stronnica.

194	wiersz	7	od dołu	zamiast	<i>najściślejszych</i>	czytać	<i>najściślejszej</i>
196	"	16	od dołu	zamiast	<i>Walickiego</i>	czytać	<i>Wolickiego</i>
"	"	11	od dołu	zamiast	<i>szczęśliwym</i>	czytać	<i>szczęśliwszym</i>
"	"	2	od dołu	zamiast	<i>zapewniająca</i>	czytać	<i>zapewniającą</i>
						zamiast	<i>pozostałym</i> czytać <i>powstałym</i>
197	"		od góry	zamiast	<i>prokluzyjny</i>	czytać	<i>prekluzyjny</i>
201	"	10	od dołu	zamiast	<i>Bartholaneus</i>	czytać	<i>Bartholomeus</i>
202	"	2	od dołu	zamiast	<i>Nieświcią</i>	czytać	<i>Nieświeżą</i>
206	"	6	od dołu	zamiast	<i>Woznawsi</i>	czytać	<i>do Woznawsi</i>
208	"	19	od dołu	wykreślić	<i>masę</i>		
209	"	8	od dołu	zamiast	<i>zdemotowanym</i>	czytać	<i>zdemoralizow</i>
							<i>nym</i>
210	wiersz	16	od dołu	zamiast	<i>Chtapowski</i>	czytać	<i>Chrapowicki</i>
"	"	4	od dołu	po wyrazie	<i>takiem</i>	dodać	<i>był</i>
217	"	16	od dołu	zamiast	<i>z</i>	czytać	<i>za</i>
219	"	5	od góry	zamiast	<i>nie przypisywano</i>	czytać	<i>przypisywano</i>
239	"	18	od dołu	zamiast	<i>Sawożny</i>	czytać	<i>Sawojny</i>
"	"	4	od dołu	zamiast	<i>Sanożny</i>	czytać	<i>Sawojny</i>
240	"	18	od dołu	zamiast	<i>Sawożny</i>	czytać	<i>Sawojny</i>
251	"	2	od dołu	po wyrazie	<i>sprawę</i>	dodać	<i>wywarły</i>
263	"	10	od góry	zamiast	<i>ludziom</i>	czytać	<i>ludowi</i>
"	"	3	od dołu	zamiast	<i>wszystko</i>	czytać	<i>wojsko</i>
264	"	5	od dołu	po wyrazie	<i>iżby</i>	dodać	<i>oskrzydlić</i>
268	"	1	od góry	zamiast	<i>z 63</i>	czytać	<i>z 386</i>
269	"	15	od dołu	po wyrazie	<i>Woli</i>	dodać	<i>nie miał siły</i>
270	"	1	od góry	po wyrazie	<i>uszkodzonych</i>	zamiast	<i>rozpoczął</i>
							<i>na prawo gwałtowny ogień, szczęściem, że pociski prze</i>
							<i>nosiły czytać wiele jaszczyków z amunicją wysadzonych w po</i>
							<i>wietrze i szeregi znacznie przerzedzone</i>
273	wiersz	10	od dołu	zamiast	<i>nie postowi</i>	czytać	<i>nie postowi</i>
275	"	8	od góry	zamiast	<i>Zienkiewicz</i>	czytać	<i>Zienkowicz</i>
280	"	3	od dołu	zamiast	<i>przebyciu</i>	czytać	<i>przybyciu</i>
"	"	1	od dołu	zamiast	<i>to</i>	czytać	<i>te</i>
298	"	13	od dołu	zamiast	<i>Stanów</i>	czytać	<i>Staszów</i>
"	"	7	od dołu	zamiast	<i>ta</i>	czytać	<i>tak</i>
298	"	15	od dołu	zamiast	<i>aktów</i>	czytać	<i>faktów</i>
301	"	12	od dołu	zamiast	<i>owi</i>	czytać	<i>swoi.</i>



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

36317/2



12-036317-000-0